

POLSKA SZTUKA LUDOWA



VI

1952

NR 4-5

ŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dr Mieczysław Gładysz, Mgr Aleksander Jackowski (*redaktor naczelny*),
Dr Ksawery Piwocki, Dr Roman Reinfuss, Mgr Jan Sadownik (*sekretarz
redakcji*), Mgr Marian Sobieski, Mgr Barbara Suchodolska (*redaktor techniczny*),
Mgr Aleksander Wojciechowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI
WARSZAWA, DŁUGA 26.

POLSKA SZTUKA LUDOWA

DWUMIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI

TREŚĆ:

	str.
Władysław Gębik. Społeczny sens badań nad kulturą ludową Warmii i Mazur	189
Kazimierz Pietkiewicz. Nowe drogi plastyki ludowej na tle współpracy artystów zawodowych z ludowymi	198
Aleksander Wojciechowski. Metody pracy zespołowej w polskim przemyśle artystycznym	203
Franciszek Kotula. Z badań nad strojem ludowym Rzeszowiaków	212
Jan Sadownik. Pieśni ludowe z obszaru wideł Wisły i Sanu.	227
Irina Złotnikowa. Pieśń ludowa w życiu i twórczości Gogoła.	252
Franciszek German. Stosunek Gogoła do polskich zbiorów pieśni ludowych	255
Aleksander Wojciechowski. Przemysł włościański w Królestwie Polskim	257
Kazimierz Pietkiewicz. Narady robocze z artystami ludowymi	261
Zofia Cieśla-Reinfussowa. Dom z wnęką w polskiej architekturze ludowej.	263
Roman Reinfuss. Sztuka ludowa Podlasia Zachodniego	270
Janina Stankiewiczowa. Wystawa przemysłu ludowego i artystycznego w Łańcucie	288
Kazimiera Zawistowicz-Adamska. O książce Suli Benet — Song, dance and customs of peasant Poland.	290
Tadeusz Zyglar. Helen Wolska — Dances of Poland.	296
Kronika	297

1952

LIPIEC — PAŹDZIERNIK

NR 4 — 5

PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI



C-III 1038

K. 217 | 6 | 59

SPOŁECZNY SENS BADAŃ NAD KULTURĄ LUDOWĄ WARMII I MAZUR

WŁADYSŁAW GĘBIK

Warmia i Mazury należą do ziem, które w wyniku zwycięstwa Armii Czerwonej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego, wydarte zostały faszystom i na zawsze zwrócone Polsce.

Tak jak w całym kraju, tak też i na ziemiach odzyskanych wre dziś intensywna praca. Zaleczono w dużej mierze rany wojenne, rozbudowano przemysł, poczyniono szereg kapitalnych inwestycji. W ramach programu Frontu Narodowego naród buduje swą przyszłość.

Obok inżyniera, chemika, robotnika czy rolnika do pracy stanęli również nauczyciele, pisarze, działacze — pracownicy frontu kulturalnego. Odbudowy wymagały bowiem nie tylko mosty, fabryki, miasta i zagrody, ale i stosunki ludzkie. Problem *człowieka* urastał do podstawowego znaczenia.

Zetknęli się bowiem na tym terenie autochtoni, wychowani przez ciężkie lata walki o polskość, oraz przybysze z innych części kraju, którzy przyszli ziemie te zagospodarować i na zawsze wrócić ojczyźnie. Nie było to jednak proste zetknięcie. Dużo trzeba czasu i wysiłku, aby scalić istniejące odrębności, aby zespolić w jedną całość ludzi, których doświadczenie życiowe i losy kształtowały tak odmiennie. Czy można się dziwić, że autochtoni, którzy przeszli tyle szykan i prześladowań, którzy tyle wycierpieli za swą polskość, zachowali z dawnych ciężkich „czasów pogardy“ pewną nieufność i poczucie własnej odrębności. Czy można się dziwić, że napływająca z innych dzielnic ludność, nie znając dostatecznie historii Mazurów i Warmiaków, nie zawsze umie znaleźć z nimi wspólny język. Że często nie dostrzega skarbów polskiej kultury, jaką przenieśli przez piekło germanizacji, natomiast zauważa w nader nieraz przykry sposób twardą wymowę czy niemieckie wtręty w polskiej mowie autochtonów.

Oczywiście czas i wspólna praca, wspólny wysiłek budowy kraju najlepiej jednocy i zaciera

te czy inne różnice. Nie oznacza to jednak, że zagadnienia *człowieka* na tych ziemiach załatwią się same przez się, automatycznie. Jedną z najważniejszych form niwelowania różnic i rozładowywania istniejących jeszcze gdzieś niegdzie nieufności jest właśnie jak najtroskliwsze rozwijanie bogactwa kultury ludności autochtonicznej i zapoznawania z nią całego społeczeństwa.

Dlatego też jednym z podstawowych zadań w tym zakresie było podjęcie badań nad historią i stanem obecnym kultury ludu warmijskiego i mazurskiego. Badania te objęły również zakres tzw. folkloru czyli twórczości pieśniarskiej, literackiej i muzycznej ludu, jego zwyczajów i obrzędów. Należą one do tych dziedzin kultury, w których najpełniej przechowała się *polskość* tych ziem i ich mieszkańców. I jest to zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy, że właśnie zjawiska kultury duchowej są tymi, które najsilniej opierają się próbom wynarodowienia. Można oddziaływać na strój, budownictwo, formy gospodarki itp., ale żadne więzienia, obozy koncentracyjne, prześladowania i groźby nie mogą zabić słowa, pieśni i obrzędu.

One to właśnie są dziś żywym dokumentem polskości tych ziem, ich łączności z całym hi-



Ryc. 1. Michał Lengowski.



Ryc. 2. Maria Zientarówna-Malewska.

storycznym nurtem naszej ludowej twórczości. Wszystkie niemal ważniejsze wątki pieśniowe, znane nam z innych części kraju, spotykamy tu zarówno w ustach osiemdziesięcio- czy dzie-więćdziesięcioletnich starców jak i wśród dora-stającej młodzieży. Są one rzecz oczywista nie-co inne, tak jak inna jest pieśń każdego regio-nu, ale ich wspólne źródło nie może ulegać żad-nej wątpliwości.

Obok świadectw historycznych, obok doku-mentów metrykalnych i ksiąg archiwalnych świadczących o pochodzeniu nazwisk i posłu-giwaniu się językiem polskim, obok niezliczo-nych dowodów polskości tych ziem — jest jesz-cze jeden argument, najbardziej może przeko-nywający. Jest nim żywa kultura tego ludu, a więc i jego folklor.

*

Gdy w lecie 1950 r. Państwowy Instytut Sztu-ki zorganizował na ziemiach warmijskich i ma-zurskich specjalną ekipę zbierania folkloru sło-wnego i muzycznego, jasne było, że praca bę-dzie trudna, ale o dużym znaczeniu dla dalszego rozwoju kulturalnego tych ziem.

Dodać należy, że przeszłość Warmii i Mazur nie była nigdy przedmiotem poważniejszych za-interesowań ze strony historyków czy też ba-daczy kultury, językoznawców i in. Nie wiele wiadano o ciężkich zmaganiach się tamtejszej ludności z falą germanizacji, zbyt mało trosz-czono się o losy i rozwój pozostawionej samej sobie ludności. Toteż gdy w 1920 r. przegrany plebiscyt zwrócił uwagę ówczesnych czynników państwowych na groźną sytuację, jaka wytworzyła się na tych ziemiach, było już za późno. Zresztą i dalsze lata nie przyniosły jakiegoś wzrostu zainteresowań ze strony rządów, które coraz wyraźniej i konsekwentniej dążyły do przyjaźni z hitlerowskimi Niemcami. Dodajmy, że ogromna większość działaczy polskich i przy-

wódców zmuszona była opuścić po plebiscycie Warmię i Mazury, szukając schronienia w Pol-sce, a zrozumiemy, jaka była sytuacja ludu pod-danego jeszcze gorszej i silniejszej fali germa-nizacji, represjom ekonomicznym i terrorowi ze strony hitlerowskich bojówek.

W upartej, nierównej walce potrafił jednak pozostały na Warmii i Mazurach lud polski wy-tworzyć nowe kadry działaczy i przywódców; zorganizował od nowa swoje życie kulturalne i w większości wypadków zdołał pozycje swoje do końca utrzymać.

Słabe zainteresowanie zarówno ze strony rzą-dów przedwrześniowej Polski jak też naszej na-uki wykorzystała imperialistycznie nastawiona nauka niemiecka. Tam gdzie nie udało się wy-trzebić i zniszczyć śladów polskości, stosowano bardziej cyniczne i podstępne metody. Po pro-stu „asymilowano“ czyli zniemczano polskie wartości kulturalne. Podobnie więc jak śląskie pieśni stały się podstawą do opracowań nowych, niemieckich utworów muzycznych (np. pieśń „Szła Karolinka“ przekształcona została w re-prezentacyjny marsz niemieckiego pułku strzel-ców bytomskich), tak samo wiele najpiękniej-szych pieśni mazurskich zostało przetłumaczone na język niemiecki przez różnych tłumaczy, jak Frieschbier, Plenzat i inni, i jako przykłady niemieckiej kultury muzycznej, wprzęgnięte w służbę germanizacji. Pieśni te umieszczone w licznych śpiewnikach wydawanych dla wschod-nio-pruskiej młodzieży rozrzucono szeroko po wsiach warmijskich i mazurskich.

O ile w wydawnictwach dawniejszych łatwo jest znaleźć dowody polskości przetłumaczonych pieśni, gdyż często podawano tekst polski obok niemieckiego — jak to ma miejsce np. w arty-kule Frieschbiera zawierającym 10 pieśni ma-zurskich wydrukowanych w Altpr. Monats-schrift z r. 1884 — to w czasach nowszych, szczególnie w latach międzywojennych, skrupu-latnie zacierano ślady polskiego pochodzenia pieśni. Przykładem może być 22 pieśni mazur-skie umieszczone w śpiewniku Plenzata, gdzie nie tylko brak tekstów polskich, ale nawet wzmianki o polskim pochodzeniu pieśni.¹

O polskości tych ziem musieli więc walczyć sa-mi synowie ludu mazurskiego i warmijskiego. Walczyli poprzez działalność organizacyjno-pa-triotyczną wśród ludności polskiej. Przemiawia-li do niej językiem prostym, niewykształconym, ale takim, który trafiał do serca.

¹ Karl Plenzat, „Der Liederschrein“ Leipzig 1922.

Historia tej walki jest dawna — sięga jeszcze końca XVIII wieku. Działal wóczas jeden z pierwszych bojowników o mowę ojczystą — *M r o n g o w i u s* z². Oświecając lud zarzucał on równocześnie szlachcie, że posługuje się językiem francuskim:

Na język nasz częstokroć płocho narzekamy,
Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy.

Wysoko cenił jego działalność Adam Mickiewicz pisząc: „Sam wśród obcego języka, bez wszelkich żywych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uzacniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą koło języka polskiego, który dochowujesz w całej jedności i świeżości jego rodzimej istoty.“

Po Mrongowiuszu sprawie polskiej poświęcił się również wybitny działacz Herman Marian Gizewiusz, pochodzący z polskiej rodziny Giżyc. kich, która uległa zniemczeniu. *G i z e w i u s* z doszedł do poczucia polskości dosyć późno, bo dopiero w czasie studiów w Królewcu. Życie swe dalsze poświęcił już jedynie obronie praw polskiego ludu na Mazurach. Gdy w 1844 r. w piśmie „Przyjaciół Ludu Łęcki“ ukazał się wiersz nauczyciela Marczówki nawołujący do uczenia się po niemiecku, kuszący wspaniałymi widokami dobrobytu tych, co porzucą mowę polską — Gizewiusz odpowiada mu płomiennym wierszem, którego redakcja pisma rzecz prosta nie umieściła. Nie zrażony tym jedzie do Lipska, gdzie drukuje identyczny numer gazety ze swoją odpowiedzią. Zrobione to było tak zręcznie, że niewielu prenumeratorów „Łęckiego Przyjaciela Ludu“ zorientowało się, że mają przed sobą numer „specjalny“, drukowany w Lipsku. Mogli w nim przeczytać „Odpowiedź“ Panu J. Marczówce:

Ucz się bracie po niemiecku
Ucz się dla mnie i po grecku;
Ale w naszym polskim dziecku
Męcząc one po niemiecku
Nie zabijaj po zdradziecku
Życia duszy po zbójceku . . .

Działalność Mrongowiusza i Gizewiusza kontynuowali liczni działacze i poeci ludowi, którzy prostym, szczerym słowem budzili świadomość narodową u warmijskiego i mazurskiego ludu.

² Mrongowiusz Krzysztof Celestyn (1764 — 1855), zasłużony działacz polski wśród Kaszubów i Mazurów, nauczyciel gimnazjalny literatury polskiej w Gdańsku, wydał między innymi: *Pieśnioksiąż* czyli *kancjonał gdański*, *Polnische Grammatik*, *Słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki i inne*.

Wielu z nich jeszcze dziś żyje i rozwija ożywioną działalność.

Wymieńmy chociaż kilku najbardziej zasłużonych.

M i c h a ł L e n g o w s k i, (ryc. 1), urodzony na Warmii, w pow. olsztyńskim, ludowy pisarz i poeta pochodzący z biednej rodziny chłopskiej, podobnie jak ogromna większość działaczy i przywódców życia polskiego w Niemczech, musiał dosyć wcześnie opuścić wieś rodzinną, Starą Kalekę, w poszukiwaniu chleba na emigracji. Życiorys Lengowskiego może służyć za przykład ilustrujący życie i pracę wielu innych regionalnych działaczy ludowych.

Z trudem dochodził on do opanowania języka polskiego. Sam zresztą pisze o tym w życiorysie:

Lecz za moich czasów, szkół polskich nie znali,
Tylko po niemiecku uczyć przymuszali.
Chcąc ja polskie myśli złożyć na papierze
Musiałem się uczyć, sam ze sobą szczerze.

Korzystając z książek polskich przynoszonych przez matkę z czytelnicy oraz z wiadomości zawartych w „Gazecie Olsztyńskiej“ uzupełniał Lengowski swoje wiadomości. Bieda jednak w domu wygnała go w 18 roku życia za chlebem do Westfalii. Tu spotkał się ze zorganizowanym życiem polskim, które go całkowicie pociągnęło, i tu dojrzał jako Polak.

Pisze o tych czasach:

Towarzystw — do setki, pracy wielkie pole
Ludowe i śpiewu i gniazda sokole.
Żeby tak na Warmii — wciąż mi się tak śniło
Żeby to w ojczyźnie takie życie było.

W kopalniach pracował jako górnik przez dziesięć lat. Wreszcie został wyrzucony z roboty za działalność patriotyczną i społeczną. Nigdzie nie mógł znaleźć zatrudnienia, wrócił więc w rodzinne strony na Warmię. Za pieniądze zaszczędzone w Westfalii kupił kilka morgów lichej, piaszczystej ziemi w Zielonowie, bo tylko taka dostępna była dla Polaków, i od razu rzucił się w wir pracy organizacyjnej i społecznej. Zakłada biblioteki, towarzystwa młodzieży, przemawia na zebraniach, zagrzewa współbraci do walki i wytrwania, pisze wiersze i artykuły do „Gazety Olsztyńskiej“. Jako członek Rady Ludowej, reprezentuje Warmię na Sejmiku Dzielnicowym w Poznaniu. Bierze też czynny udział w walkach plebiscytowych.

Lecz kiedy plebiscyt wypadł dla nas marnie,
Wielu naszych braci do Polski się garnie.
Wtenczas myśl stanowcza w głowie mi się rodzi:
Nie trza ziemi rzucać skąd nasz ród pochodzi.

Zostaje Lengowski na Warmii dla obrony ukochanej mowy i ziemi, pisze artykuły i wier-

sze, zachęca innych do pracy własnym przykładem.

Wymieńmy jeszcze jedną z najpopularniejszych regionalnych poetek na Warmii *Marię Zientarównę - Malewską* (ryc. 2). Pierwsze wykształcenie otrzymała w niemieckiej szkole w rodzimym Brunśwałdzie. Rozterka wewnętrzna w poszukiwaniu prawdy pomiędzy tym, co mówił niemiecki nauczyciel, a tym, co zupełnie inaczej przedstawiał dom rodzicielski, zakończyła się dopiero w latach walki plebiscytowej. Wyjazdy do Polski pozwoliły jej na uzupełnienie swego wykształcenia i ugruntowały świadomą wolę oddania się sprawie obrony praw ciemżonego ludu. Współpraca w redakcji „Gazety Olsztyńskiej“, a następnie walka o szkołę polską na Warmii pochłaniała całkowicie większość jej życia.

Tak samo jak Lengowski i Zientarówna nie opuściła po przegranej plebiscycie ludu, z którego wyszła, ale walczyła razem z nim do końca. Kiedy zaś dosięgła ją ręka hitlerowskich siepaczy, powędrowała wraz z innymi Polakami w Niemczech do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Podobnie jak na wolności, tak i w obozie uważa za swój obowiązek pocieszać i podtrzymywać na duchu upadające ze zmęczenia i załamujące się psychicznie rodaczki. Swęj wie-rze w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej dała wyraz w wierszu napisanym pod wpływem widoku wyciągniętych gromadnie rąk po ka-wałek obozowego chleba rozdawanego na bloku:

A choć nas biją, psami szczują,
Te ręce kiedyś Polskę odbudują.

Tęsknotę ludu za Polską ilustrują również wiersze innego regionalnego działacza i pisarza ludowego, Alojzego Śliwy:

Ach, za tą chwilą tęskni serce moje,
O niej śnię, marzę, we dnie, w nocy — stale,
O chwili, w której ścichną straszne boje,
A Polska znowu powstanie w swej chwale.
Ta chwila złota, ta chwila wyśniona,
Da mi zapomnieć wszelkie trudy, bóle,
Gdy znów jak dziecłą, do Ojczyzny łona,
Do ukochanej matki się przytulę.

Teofił Kuczyński, poeta mazurski w czasie plebiscytu tak wypowiadał pragnienia ludu polskiego:

Hej, wześć nasz Orle Biały,
Hej, orle srebrnopióry,
Nad łan nasz ukochany,
Nad Warmię i Mazury.
Niech wolne szumią lasy,
Niech wolne płyną rzeki,
Niechaj już po wsze czasy
Nasze będą — na wieki.

Trudno oczywiście oceniać wiersze regionalnych poetów mazurskich i warmijskich jedynie skalą wartości artystycznych. Nie można zapominać, że byli to ludzie, dla których mozolny proces kształtowania ich twórczości podporządkowany był całkowicie działalności społecznej i patriotycznej. Słowo wiązane trafiało do ludu silniej i działało widać mocniej, skoro właśnie nim posługiwało się tylu działaczy-poetów. Nie trudno zresztą dostrzec więź, jaka łączy tę namiętną wierszowaną publicystykę z twórczością Mrongowiusza i Gizewiusza. Sami autorzy wskazują zaś na jeszcze jedno źródło swego natchnienia — na niezmiernie popularne niegdyś na Warmii i Mazurach poezje Marii Konopnickiej.

Dziś 79-letni Michał Lengowski pracuje z da-wnym zapalem. Jest on jednym z najcenniejszych zbieraczy pieśni ludowych i mimo swych lat wędruje od wsi do wsi po rodzimej Warmii, notując dawne teksty, i nadal przekonywając niedowiarków przy pomocy noszonej ze sobą starej niemieckiej mapy, że Warmia zawsze należała do Polski. Lengowski dumny jest, że na stare lata może być jeszcze użyteczny. Obok niego pracują w warmijsko-mazurskiej ekipie zbierania folkloru również i wspomniana już wyżej Maria Zientarówna, Alojzy Śliwa czy Teofil Kuczyński. Obok nich pracuje nad utrwaleniem zabytków kultury autochtonicznej dawna działaczka — *Marta Sendrowska*, oraz *Jan Lubomirski*, długoletni więzień obozów koncentracyjnych, organizator niemal wszystkich przedwojennych chórów i kapel polskich na Warmii i Mazurach. (ryc. 3)

Zrozumiałe, że dla tych ludzi praca podjęta przez Państwowy Instytut Sztuki daleka jest od jakiegoś bezdusznego rejestratorstwa czy kolekcjonerstwa, ale stała się żywą, bezpośrednią akcją ujawnienia zabytków dawnej kultury Warmii i Mazur, stała się silnym środkiem rozwijania świadomości narodowej i przezwyciężania oporów psychicznych istniejących jeszcze gdzieś niegdzie wśród ludności zarówno autochtonicznej jak i napływowej.

Złożyło się na nie kilka przyczyn. Dla zrozumienia ich wystarczy uprzytomnić sobie, z jakim utęsknieniem oczekiwano chwili wyzwolenia, jak idealizowano sobie obraz Ojczyzny, o którą walczone i za którą cierpiano. Tym większe było rozczarowanie niektórych, gdy po zniszczeniach, które przyniósł ze sobą przesuwający się front, ujrzeli wśród pierw-szych napływających z głębi Polski obywateli

obok robotników i chłopów również i „pionierów szabrowników“. Toteż te pierwsze tygodnie szczególnie były ciężkie i brzemienne w krzywdy i niesprawiedliwości, jakże zresztą trudne w tych warunkach do uniknięcia. Dodajmy do tego pewną nieufność z jaką traktowano autochtonów, sądząc ich nieraz tylko po akcencie i wymowie, a zapominając, że nie te czynniki decydowały przecież o ich patriotycznej postawie.

Do tego dołącza się świadoma wywrotowa robota elementów pro-hitlerowskich, które od początku niepodległości zaczęły prowadzić agitację przeciw zarządzeniom władz, nawołując do nieobsiewania pól, zrywania kontraktacji, itd. Plotka szerzona przez gburów-kułaków, przez audycje „Głosu Ameryki“, przez specjalnie nasyłanych agitatorów i dywersantów usiłowała podkopać wiarę w siłę Polski, w zdolność zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Nie cofano się nawet przed groźbami, aktami terroru, fałszywymi oskarżeniami itp. Straszono wojną, nową inwazją adenauerowsko-amerykańską, a wreszcie rozdymano do fantastycznych rozmiarów istotne czy urojone krzywdy. Szczuto przeciw napływającym z głębi kraju chłopom i robotnikom, szerzono nieufność do nich, przypominając szabrownicze ekscesy, które miały gdzieś niegdzie miejsce w pierwszych dniach po wyzwoleniu.

Oczywiście była to działalność obliczona na krótką metę i szybko zaczęto rozumieć klasowe i polityczne podłoże takich agitacji. Ale jak mówi przysłowie „pluj, pluj, a coś się przylepi“ — jakiś więc osad mimo wszystko pozostał.

Dziś trzeba to odrabiać. Rozładowywać istniejące u niektórych nieufności, pokazywać, jaki jest stosunek całego kraju do dzielnej ludności, która tyle cierpiała za swe przekonania w czasach niewoli.

Rzecz zrozumiała, że w tych warunkach praca ekipy warmijsko-mazurskiej, zbierającej i utrwalającej miejscowy folklor, wykracza daleko poza granice zwykłego badania terenu, a staje się jednym z odcinków frontu walki o jedność naszego społeczeństwa, o najpełniejszy rozwój naszej kultury. Sam fakt skrupulatnego utrwalania wszystkich niemal przejawów twórczości i kultury ludności autochtonicznej jest już świadectwem zainteresowania i szacunku, jakim obciąża się dziś dorobek ludności Warmii i Mazur. Widzą zresztą, że dla zbieraczy, którymi są, jak to już wspomnieliśmy, ich dawni działacze i pisarze, ważny jest każdy fragment pieśni, każdy



Ryc. 3. Odprawa pracowników ekipy mazursko-warmijskiej. Od lewej: Michał Lengowski, Maria Zientarówna-Malewska, Marta Sendrowska, dr Władysław Gębik (kierownik ekipy), Jan Lubomirski.

tekst czy taniec. Tak długo wzgardzana i wyszydzana kultura ich staje się potrzebną i cenną. Słyszą swe pieśni, „kurlantki“ czy „fraski“ śpiewane przez zespoły świetlicowe, nadawane przez radio, wykonywane w audycjach literacko-muzycznych.

Wystarczy brać udział w takich audycjach czy obserwować pracę zbieraczy w terenie, aby zrozumieć, jakim wstrząsem jest dla wielu sam fakt, że ich stare pieśni, przez tyle lat przechowywane w pamięci — dziś podziwane są i lubiane. Niedawno podczas jednej z takich audycji, organizowanych z materiałów nagranych i zapisanych w terenie, gdy licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała wykonawcę, domagając się powtórzenia pieśni — podszedł do mnie stary Warmiak i ze łzami w oczach zapytał, czy to się z nich śmieją tylko czy też naprawdę komuś się to podoba...

Nic dziwnego, że zmienił się również stosunek do pracy zbieraczy folkloru. Coraz rzadziej napotyka się nieufnych, niechętnych, nieżyczliwych, a coraz częściej stykamy się z objawami wielkiego zainteresowania i życzliwości. Taka Emilia S z y m a ŋ s k a z Gronit, w kilka dni po nagraniu przyjechała do nas do Olsztyna, prosząc by zapisać jeszcze kilka pieśni, które sobie przypomniła. Ludzie przejmują się ważnością sprawy utrwalenia ich kultury, porzucając często pilne prace, aby nam ułatwić uzyskanie kontaktów. Jan H o c h z Ostródy nie tylko że zaśpiewał nam sam kilkadziesiąt pieśni, ale odbył szereg wędrowek po powiecie, ułatwiając nam nawiązanie znajomości z ludźmi pamiętającymi dawne mazurskie pieśni. Z przejęciem tłumaczył nam ten 80-letni dawny działacz, że szczęśliwy jest, mogąc się jeszcze na starość w wolnej ojczyźnie tak ważnej sprawie

przysłużyć. Również i 13-letnia uczennica ze Stanisłewa — P a l t i a n Maria, w czasie wakacji 2 miesiące towarzyszyła z własnej woli zbieraczom, pomagając w pracy.

Całe rozdziały można pisać o takich ludziach jak D o p o ł k a ze Świętaju, Z a b o r o w s k i ze Szczytna, Z ą b k o w a z Warach, M a k o w s k a z Plusk i wielu, wielu innych.

Sądzę, że najprościej będzie zacytować kilka fragmentów z opisów, które dołączamy do nagranego przez nas materiału.

P a l m o w s k i Jan, ur. 1883 r. w Wygodzie pow. Olsztyn. Śpiewa do mikrofonu nieco drżącym głosem — ale zadowolony. Zostawi pracę w polu i 13 km przejechał na rowerze, aby spełnić jak powiada, swój czyn obywatelski... Przez rodziców wychowywał w duchu polskim, dla sprawy polskiej pracował i cierpiał. Należał do Zw. Polaków w Niemczech od chwili założenia — był mężem zaufania w Wygodzie. Jest odczytany, znajdują się u niego bardzo stare wydania śpiewników i książek polskich. Abonował „Gazetę Olsztyńską”. Charakterystyczne, że wypowiada się przeważnie przystawiami. Na co inni potrzebują wielu słów, Palmowskiemu wystarcza jedno zdanie. Bo też jak powiada „mądrej głowie dość po słowie a głupkoziu to woł do głowy jek kapusta w miech” (worek) itd.

Zacytujmy również fragment dotyczący M a r g o w s k i e g o Adolfa (ur. 1889 r. w Jedzbarku pow. Olsztyn):

...syn rolnika. Było ich w domu 8 dzieci. Wcześniej nie pomagał rodzicom w ciężkiej pracy na gospodarstwie. W domu rozmawiano tylko po polsku, ale w szkole uczono ich po niemiecku. Jak ciężko szła ta nauka, świadczy ile razy dostawał, jak mówi, „rybasy” (łanie) od nauczyciela... Najwięcej słuchał starego pastuch na polu, który grał na fujarce i chętnie śpiewał różne pieśni... godzinami słuchał jego śpiewu i gry... Z 9 dzieci, zostało mu tylko dwoje, syn (18 l.) jest listonoszem, córka (16 l.) pracuje w Gminnej Radzie Narodowej. Margowski sam z żoną pracuje na gospodarstwie. Nie skarży się. Paląc papierosa opowiada o dawnych czasach, jakim był „lorbasem” za młodo — jak rzadko portki miał całe. Jak pracował w polskim stowarzyszeniu młodzieżowym, ile przykrości miał od renegatów, gdy był w Gilawach mężem zaufania Zw. Polaków... Śpiewa ślicznie warmińskie pieśni jedną po drugiej i uważnie śledzi, czy też je wiernie zapisujemy. 23 października zajeżdżamy z wozem Polskiego Radia na jego podwórko. Przyjeżdżamy bez uprzedzenia. Margowski ma właśnie przed pługiem zaprzęgnięte konie, bez słów je wyprzęga, wita serdecznie gości i już świat dla niego nie istnieje. Po 7 latach gra na skrzypcach. Posiadał kiedyś własne, ale stracił je w czasie działań wojennych 1945 r. Jeden z naszych zbieraczy pożyczył mu swoje. Stoi teraz

przed mikrofonem z przymkniętymi oczyma, nie słyszy nawet, co mówimy do niego — i gra, i śpiewa. Wykonał 7 piosenek. Nie spodziewał się, jak mówi, że jeszcze się jako 66-letni starzec na coś przyda i że Ludowa Polska zainteresuje się dawnymi pieśniarzami, które pamięta.

Spśród kilkudziesięciu naszych informatorów w terenie warto wspomnieć jeszcze o kilku. Adolf B l a u s z e k, mieszkający w Stanisławie pow. Reszel:

...liczy dziś 80 lat. Żyje z niewielkiej renty... Mimo podeszłego wieku pisuje jeszcze korespondencje do „Gromady”. Głos ma czysty, pewny podczas śpiewu. Podał nam 14 pieśni. Do mikrofonu śpiewał siedząc przy piecu, ale z każdego gestu widać było, że cały żył śpiewaną pieśnią. Oczy mu błyszczyły radością, a często w przerwach podśpiewywał jakieś żartobliwe zwrotki. Powiadał też, że musi śpiewać, aby go Truman i Churchill usłyszeli, to muszą przyznać, że Warmia jest polską...

G r u z i ņ s k a Karolina z Zieleńca, pow. Szczytno:

...80-letnia staruszka niskiego wzrostu. Patrzy na nas trochę podejrzliwie. Gdy pytamy o pieśni mazurskie, twarz jej rozjaśnia się, ale nie wszystkie lody jeszcze przełamane. Musi wiedzieć „po co, na co, dlaczego?”. Śpiewa nam stare, cenne fraski i od razu widać, że jest to śpiewaczka nieprzeciętna. Mimo podeszłego wieku śpiewa z łatwością, męczy się tylko fizycznie — pamięta wszystko. Czego się raz nauczyła, do grobu nie zapomni — jak mówi. Śpiew lubiła, a i dziś jeszcze śpiewa. Śpiewała przy pracy i kołysaniu dzieci, śpiewała na zabawach i weselach, na pogrzebach i w kościele. Zna dużo pieśni również i obrzędowych. Pamięta dobrze stare obrzędy weselne...

Ojciec jej był małorolnym chłopem. Mając 15 lat poszła do Szczytna na służbę... Obecnie otrzymuje „trachtament” (rentę po mężu), tak że nie dzieci jej, ale ona im jeszcze może pomóc... Chętnie śpiewała do mikrofonu, a jest to dla niej nie lada wysiłek, bo pieszo musiała przejść 5 km. do Lipowca, gdzie przeprowadzamy nagranie. Uśmiechnięta siedzi przed mikrofonem i śpiewa.

K i l i m a n n Gottlieb, ur. 1874 r., zamieszkały w Kiparach, pow. Szczytno:

odbarzony jest nadzwyczajnym temperamentem, tak że trudno mu śpiewając usiedzieć na miejscu. Patrząc na Kilimanna śpiewającego do mikrofonu, przypomina się piosenka: „bo w Mazurze taka dusza, gdy zagrają, to się rusza...” Kilimannowi nie trzeba nawet grę — wystarczy sam śpiew, a już ten mały 77-letni sympatyczny staruszek to się kręci, to podskakuje i bardzo się musi opanować, żeby nie potać przed mikrofonem...

Słabo pamięta już melodie, często druga zwrotka zupełnie inaczej wychodzi niż pierwsza, a nie mał wszystkie pieśni inaczej śpiewał do mikrofo-

nu, i inaczej do zapisywania. Kilimann urodził się w 1874 r. w Suchorosiu, pow. Szczytno. Ojciec jego był małorolnym chłopem; dzieci było sporo. Do szkoły chodził do Mateusków (Wesoły Grund), pow. Szczytno. Uczył się po polsku. Dopiero ostatnie 2 lata uczono po niemiecku. Mając 16 lat Gottlieb wraz z innymi Mazurami wyemigrował do Westfalii ażeby „dorobić” się trochę grosza⁴, jak sam powiada. Pracował tam 10 lat, dorobił się „grosza”, i to tyle, że kupił sobie 21 ha ziemi w Kiparach, pow. Szczytno, oczywiście ziemią bardzo lichej, bo innej Mazurom nie sprzedano. Później ożenił się, ale ciężki był jego „życiowy”, bo nie tylko na roli pracował, ale i rzemieślnikiem się trudnił, gdyż licha ziemia nie była w stanie wyżywić całej rodziny. Sam robił wszystko, co było do gospodarki potrzebne, nawet „portki sobie suł”. Tylko kowalować nie potrafił. Kilimann, jest bardzo uczynny i gościnnie; dowodem tego fakt, że Kilimann, mieszkając na kolonii, a więc z dala od wsi, otoczony jest polami sąsiadów, którzy osiedlili się tutaj po wojnie. Toteż gdy sąsiedzi ci pracują na swoich parcelach, z dala od swych domów — Kilimann zaprasza ich do siebie na obiad czy też podwieczorek, zależy kiedy w swojej kuchni coś „dobrego” uwarzy. A prosi w bardzo oryginalny sposób. Mianowicie wywiesza przez komin domu szmatę przywiązaną do kija. Jest to umówiony znak, i sąsiedzi wówczas wiedzą, że Kilimann zaprasza na poczęstunek. Trzeba podkreślić, że chodzi tu nie o Mazurów, ale o sąsiadów — repatriantów. W całych bowiem Kiparach są tylko trzy rodziny mazurskie. Ze wszystkimi Kilimann żyje w najlepszej komitywie. Warunki, w których Kilimann żyje, są ciężkie. Obora spalona w czasie działań wojennych w 1945 r., ocalał tylko dom murowany, z dala dom wygląda zupełnie w porządku, lecz wewnątrz jest silnie zniszczony. Kilimann żyje w kuchence — ciemnej i zimnej, bo okna zapchane sianem, a zrujnowana kuchnia nie daje ciepła. I trzeba zaznaczyć, że nie front i wojna zniszczyły jego dom mieszkalny, ale szabrownicy — „to wsio-punery” — mówi Kilimann (pionierzy). Namawiamy Kilimanna, żeby chociaż na zimę zabrał swoją krówkę i prosiaczka i wyprowadził się do córki, która mieszka w niedalekim Lipowcu. To, co nam na to odpowiada Kilimann naświetla jego sposób myślenia — „Łu córkę to musiałbym słuchać i robić, co córka koze, a tu jestem som — robzie co chce i jo tu pon”. Charakterystyczne jest u niego zamiłowanie do śpiewu. Nawet w tak ciężkich warunkach nie ma przecież dnia, którego by nie rozpoczął i nie zakończył śpiewem. Świeckie pieśni słabo już pamięta, ale gdy był młody? „Za muzyko, powiada, to jo jak Saturników⁵ kołwojskowy. Gdy usłyszał muzykę, porwał uprząś i posed..” Gdy w styczniu 1952 r. proszony był na wesele w Kiparach, tańczył i wywijał jak młody — opowiada nam jego sąsiadka

żegnamy Klimanna żalując, że ze zbieraniem pieśni ludowych tak bardzo spóźniliśmy się. Pewni jesteśmy, że jeszcze w 1945 r. o wiele lepszą była pamięć muzyczna Kilimanna i wielu innych Mazurów i zbiór pieśni byłby o wiele obfitszy — a nasza praca łatwiejsza i — wdzięczniejsza.

Na zakończenie tych sylwetek, jeszcze jedna, bynajmniej nie należąca do wyjątkowych. Wykonawczyni ur. w 1890 r.

...Przy zebraniu pieśni ludowych podczas pierwszej wizyty naszej była bardzo niechętna. Twierdziła, że tylko po niemiecku umie śpiewać. Przy drugim spotkaniu zaczęła i polskie piosenki, lecz co rozpoczęła, odchodziła zaraz, że niby nie ma czasu. W końcu udało się nam zapisać tekst i melodię 4 pieśni, które potem z przejęciem, z żywym humorem i chęcią, bijąc w takt nogami, odśpiewała do mikrofonu, po czym przypominała sobie jeszcze wiele pieśni, które śpiewała z innymi dziewczętami za młodych lat. W trakcie późniejszej rozmowy opowiadała nam, że uczyła się w niemieckiej szkole, a potem miała coraz słabszy związek z polskimi stowarzyszeniami. Gdy nastąpiło połączenie Warmii z krajem macierzystym, spotkała się z szabrownikami. (Smutne ślady tego spotkania nieraz odczuwamy w pracy zbierawczej).

Przytoczone urywki, a można by je oczywiście mnożyć, pokazują w pewnym stopniu atmosferę, w jakiej odbywa się praca zbieraczy, pokazują, ile prawdziwej satysfakcji daje obcowanie z ludem mazurskim i warmijskim i jego bogatą kulturą.

Warto podkreślić, że pracownik terenowy niejednokrotnie jest również i doradcą czy „skrynką zażaleń”, załatwiając różne bolączki przy pomocy miejscowych czynników partyjnych i administracyjnych. I dobrze jest, że ludzie mają zaufanie do tych, którzy przychodzą zapisywać ich pieśni, że powierzają im swe kłopoty, skargi na opieszałość tych czy innych urzędów. Dobrze jest, gdy przekonywują się o tym, że skutkują nasze interwencje w słusznych sprawach.⁴

Więź nasza z terenem staje się dzięki temu głębsza, a rola terenowego zbieracza rozrasta się do rozmiarów nie przewidzianych na pewno przez naukowe instrukcje.

Często również wypada pomóc w sprawach pozornie drobnych, gospodarskich. To trzeba

⁴ Dzięki interwencjom naszych pracowników np. rodzina Brozów z Olsztyna uzyskała poprawę warunków mieszkaniowych, Mateblowska w Solbkach cofnięcie nie-słusznego obowiązku dostawy. Gajek z Cybulek — załatwienie spraw w urzędzie, Zukowski Paweł i Malewska Anna — pracę w szpitalu i Bibliotece Olsztyńskiej, siostry Mazuch z Biskupca i wielu innych załatwienie załatwionych spraw rentowych, przyjęcia dzieci do szkół specjalnych itp.

⁵ Saturnik, to mazur z Kipar, który po pierwszej wojnie światowej nabył sobie konia wojskowego.

napisać podanie do urzędu, muzykom przywieźć struny do skrzypiec czy kalafonię, to znowu dostarczyć lekarstwa, zrobić opatrunek, a czasem nawet w doraźnym przypadku zastąpić lekarza. Oczywiście zabiera to sporo czasu, ale zbieracze robią to z ochotą, wiedząc zresztą, że każda taka nawet drobna przysługa wiele znaczy dla ludzi, którzy przedtem cierpieli tylko szykany i poniewierkę ze strony władz pruskich i słyszeli zawsze, że są czymś niższym, gorszym od innych. (Za niemieckich czasów ukuto pogardliwe przysłowie „Gdzie Mazury — tam koniec kultury“.)

Zbieranie zabytków folkloru ziemi Mazursko-Warmińskiej musiało z konieczności rozszerzyć się i na zainteresowania wszystkimi przejawami kultury ludowej tego regionu, a tym samym wciągnąć w krąg naszych prac dawnych działaczy ludowych oraz młodzież, która z dużym zainteresowaniem poznaje twórczość swego ludu. Ale nie można było ograniczyć się jedynie do notowania i utrwalania. Toteż od pierwszych miesięcy swej pracy ekipa Państwowego Instytutu Sztuki podjęła akcję zmierzającą do spopularyzowania najcenniejszego materiału pieśniowego, przekazania jego młodszemu pokoleniu, które zapoznawało się z nieznaną im często kulturą ich ojców i dziadów. Sprzyja temu ogromny głód pieśni, nie zaspokojony ani przez wciąż nieliczne zespoły świetlicowe, ani przez szkoły, które często nie znają w ogóle ludowego repertuaru pieśniarskiego.

Popularyzacja zebranego materiału jest ważną rzeczą nie tylko ze względu na samych Warmiaków i Mazurów. Odgrywa ona, jak mogliśmy się przekonać, istotną rolę również w stosunku do ludności napływowej, która często nie ma pojęcia o kulturze tych ziem. Ze zdziwieniem słuchają ludzie pięknych pieśni mazurskich, które przy całej odrębności tak bliskie są pieśniom innych regionów. Ze zdziwieniem przekonywują się, jak wielkie wartości kulturalne tkwią w tym niemczonym od stulecia ludzie.

Popularyzacja osiągnięć folkloru warmińskiego i mazurskiego jest również ważna i ze względu na coraz liczniejsze rzesze wczasowiczów, zwabionych urzekającym pięknem lasów i jezior. Zbliża do siebie, ułatwia wzajemne poznanie. A jest to naprawdę istotne, zwłaszcza że zdarzają się wciąż jeszcze wypadki pogardliwego stosunku do mowy mazurskiej.

Mazury mówią twardo, wtrącają słowa niemieckie, ale kochają swoją mowę. Toteż boles-

ne są dla nich wypadki, gdy przybysze wyśmiewają ich trud poprawnego wysławiania się.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ wydaje mi się, że wszystko, co przyczynia się do rozwoju kultury tych ziem, do szerszej popularyzacji mazurskich obyczajów, gwary czy pieśni — pomaga w procesie jednoczenia i rozwoju naszej ogólnonarodowej kultury, że wszystko to pomaga w kształtowaniu nowego typu patriotycznego społecznika.

A nie trudno wykazać, że związek między problemem narodowym, a uświadomieniem społecznym na tych właśnie terenach jest bardzo ścisły i bezpośredni.

Ci, którzy walczą przeciw polskości, którzy agitują za wojnę, sieją plotki, wzdychają do Adenauera — ci sami sabotują dostawy Państwu, występują przeciwko spółdzielczości. Są to przeważnie dawni gburzy, najsilniej przeniknięci junkiersko-kułacką mentalnością. Z drugiej zaś strony, ci którzy świadomie włączają się w nurt walki o realizację planu 6-letniego, o podniesienie dobrobytu wsi, o rozwój kultury i oświaty — są jednocześnie najbardziej gorącymi patriotami. Wystarczy wspomnieć przykładowo o mocno przerzedzonej przez represje okupanta grupie „rodłowiaków“, którzy tak jak świecili przykładem w walce o polskość, tak teraz należą do najaktywniejszych i najbardziej świadomych obywateli. Specyficzna sytuacja, jaka wytworzyła się na tych ziemiach, szczególnie ostro postawiła ten problem.

Kto jest za Polską — ten jest za postępem, za jednością, za socjalizmem, za pokojem. Kto jest przeciwko Polsce, ten jest również i przeciw jej ustrojowi. I na tych terenach to zjawisko jest szczególnie wyraźne.

Dla nas wypływa z tego wniosek, że praca nad zbieraniem folkloru, nad jego rozpowszechnieniem i popularyzacją jest ważna nie tylko dla dzisiejszego dnia, dla procesów społecznych, które następują w całym kraju.

Toteż równolegle do zbierania materiałów folklorystycznych zestawiliśmy audycję słowno-muzyczną, w której na kilkudziesięciu przykładach wykazujemy bogactwo ludowej kultury tych ziem i ich ścisłe powiązanie z innymi regionami. Audycję tą wykonaliśmy w wielu miejscowościach, na zjazdach, konferencjach w uniwersytetach ludowych i wśród wczasowiczów.

W czasie audycji na doraźnie organizowanych plebiscytach typowano najpiękniejsze pieśni, których uczono się na poczekaniu i chóralnie

śpiewano. Wielu wczasowiczów wypowiadało się, uważając ten wieczór za najpiękniejszą pamiątkę, jaką wywiozą z Warmii i Mazur. O wartości takiej formy popularyzacji świadczyć może również i opinia uczestników zeszłorocznych wczasów nauczycielskich w Ostródzie, którzy twierdzili, że dała im większe pojęcie o tym regionie niż liczne wykłady i wycieczki. Znaczenie tego rodzaju audycji wzrosło znacznie w niedługiej przyszłości, gdy zostanie uruchomiona odrębna radiostacja w Olsztynie.

Liczne placówki i instytucje korzystają z pomocy pracowników olsztyńskiej ekipy Akcji Zbierania Folkloru PIS oraz z zebranych materiałów (ponad 1.200 zapisanych i przez Polskie Radio nagranych pieśni). Wydział Kultury Prezydium W.R.N. czerpie więc materiał dla programów zespołów świetlicowych i rozdawanych w szybkim tempie świetlic gminnych. Państwowy Dom Kultury w Morągu dzięki uzyskaniu ciekawych regionalnych pieśni i tańców mógł przygotować swoje reprezentacyjne zespoły w regionie, nagradzane na różnych zlotach i konkursach.

Terenowe ogniska muzyczne użytkują otrzymany materiał w swoich zespołach. Państwowe ognisko muzyczne w Szczytnie i Państwowa szkoła muzyczna w Olsztynie zostały nawet za swe produkcje wyróżnione na Zlocie Młodych Przodowników w Warszawie oraz na ogólnokrajowych dożynkach w Krakowie. Organizowany przy jednej z jednostek wojskowych, artystyczny zespół pieśni i tańca również buduje swój repertuar na podstawie materiału dostarczonego przez Olsztyńską grupę PIS.

Obydwa istniejące na terenie województwa olsztyńskiego regionalne Uniwersytety Ludowe Z.S. Chłopskiej, wychowujące młodzież mazurską i warmijską, wykorzystują nasze materiały nie tylko dla swoich programów artystycznych, ale i dla pracy wychowawczej. Program regionalny, wykonany przez reprezentacyjną grupę regionu mazurskiego, opartą o U.L. w Mikołajkach, składał się niemal wyłącznie z materiału zebranego przez PIS. Oczywiście z materiałów zebranych przez nas korzystają również szkoły, szczególnie wiejskie.

Pracownicy Państwowego Instytutu Sztuki pomagali również zespołom ZMP, przygotowującym się do udziału w zlocie lipcowym, dostarczając repertuaru i współpracując przy przygotowaniu programu wytypowanych zespołów.

Dzięki tej przybierającej coraz szerszy zasięg współpracy regionalnej placówki PIS z

miejscowymi organizacjami i instytucjami, wzrasta popularność i zainteresowanie pieśniami i tańcami regionalnymi, co z kolei prowadzi do zrozumienia w terenie ważności akcji prowadzonej przez PIS i do okazywania pomocy zbieraczom terenowym.

Warto jeszcze wspomnieć, że pracownicy olsztyńskiej ekipy Akcji Zbierania Folkloru przy pomocy muzeum regionalnego w Olsztynie oraz przy współudziale Jana Boenigka dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Mikołajkach, i Franciszka Janowskiego, nauczyciela Uniw. Ludowych w Rudziskach, podjęli próbę rekonstrukcji regionalnego stroju ludowego, który zaprezentowały grupy regionalne Z.S.Ch. na Zlocie i Centralnych dożynkach w Krakowie.

Z innych prac wymienić należy poszukiwania archiwalne, które pozwoliły na odkrycie b. interesujących rękopisów z końca XVIII w., zawierających pieśni polskie, z których jak stwierdziliśmy w terenie, jedna przechowała się do dzisiejszego dnia („Rozpamiętaj o cłowiece“). Dalsze poszukiwania niewątpliwie przyniosą niejedno ciekawe odkrycie i dostarczą interesującego materiału dla badań przemian, jakim ulegała w ciągu ostatniego stulecia pieśń ludowa na tych ziemiach.

Na tym kończę szkic działalności ekipy olsztyńskiej Akcji Zbierania Folkloru. Nie podaję w nim przykładów zebranych pieśni, a są wśród nich ciekawe — buntownicze, patriotyczne, społeczne, liryczne itp. Materiały te będą zresztą publikowane na łamach „Polskiej Sztuki Ludowej“ oraz wydane w postaci książki.

Na tym miejscu chciałem jedynie pokazać głęboki społeczny sens, jaki praca nasza niewątpliwie posiada. Zwłaszcza tu, na terenie Ziemi Odzyskanych wyraźnie dostrzega się, jak każda działalność zmierzająca do utrwalenia dorobku tradycyjnej kultury wiąże się mocnymi niemi z rzeczywistością, z problemami dnia dzisiejszego. Lud mazurski i warmijski coraz silniej zrasta się z ludnością innych ziem Polski. O tym procesie scalania świadczą również szczere słowa ludowej poetki M. Zientarówny, która pisała:

Podaj mi rękę bracie mój drogi
Z nad Wisły, Bugu, Narocy,
Do nas przywiodły cię nowe drogi,
Bracie mój, spojrzysz mi w oczy.
Dłonie podajmy bratnie i drżące,
Niech po łzach, głodzie i poniewierce
Wspólnie zleczy my rany krwawiące,
A wy za serce — dajcie nam serce.

NOWE DROGI PLASTYKI LUDOWEJ NA TLE WSPÓŁPRACY ARTYSTÓW ZAWODOWYCH Z LUDOWYMI

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

Współpraca artysty zawodowego z artystą ludowym ma swoją historię. Pomijając dłuższy okres historyczny, w którym przez wieki współpracował rękodzielnik czy rzemieślnik ludowy z architektem, budowniczym, tkaczem itp. przy stwarzaniu różnych dzieł o większej lub mniejszej wartości artystycznej, zaobserwujemy, że zjawisko tej współpracy przybiera bardziej określony charakter w momencie tzw. „odkrycia” sztuki ludowej w końcu XIX i na początku XX wieku.

W okresie tym sztuka ludowa osiąga szczyt swego rozkwitu, wzbudza zainteresowanie u społeczników, naukowców i artystów. Ponieważ jest to jednocześnie okres wybujałego kapitalizmu na wszystkich odcinkach ekonomicznych, sztuka ludowa w postaci przemysłu ludowego nabiera coraz większego znaczenia jako zagadnienie ekonomiczne. Kapitał prywatny wdziera się na odcinek ludowej twórczości artystycznej przede wszystkim na terenie ówczesnej Małopolski. Kapitalista eksploatuje biedną i zacofaną wieś, sprzedając „egzotykę polską” snobizującemu się mieszczaństwu.

Jednocześnie coraz bardziej poszerza się społeczny ruch opieki nad sztuką ludową, mający swą historię w różnych koncepcjach przyswajania dorobku ludowego dla polskiego rzemiosła i przemysłu artystycznego.¹

W tych warunkach powstaje zagadnienie przystosowania sztuki ludowej, powstałej w innym środowisku, warunkującym funkcję przedmiotu do potrzeb nowego użytkownika, nabywcy. Odbywać się zaczyna dyktowana różnymi założeniami ingerencja społeczników, artystów, ekonomistów w dziedzinę twórczości ludowej.

Wszyscy pomagają artyście ludowemu w zastosowaniu sztuki ludowej do potrzeb pozawiejskich, współpracują z nim. Haft np. z koszul kobiecych wiejskich i czepców przechodzi na serwety, serwetki i inne drobiazgi, rzeźba i snycerstwo podhalańskie zostaje zastosowane na kałamarzach, piórnikach, kasetkach, nożach do papieru itp. Witkiewicz z budownictwa podhalańskiego przy udziale cieśli ludowych usiłuje stworzyć styl narodowy w architekturze. Różne warsztaty eksploatują zdolności artystyczne i rękodzielnicze artystów ludowych w większym lub mniejszym stopniu.

Poza wyjątkami w tym okresie swego rodzaju współpracy z artystami ludowymi rodzi się wiele nieporozumień artystycznych, wynikających z powierzchownego traktowania poważnego i złożonego zjawiska kulturalnego i z niewłaściwego podejścia do artysty ludowego. Współpraca ta idzie w zasadzie w kilku kierunkach. W jednym wypadku „inteligent” bezapelacyjnie poucza artystę ludowego, dyktuje mu warunki artystyczne (nakładca), koryguje go nawet w tych sprawach, o których sam nie ma pojęcia. W drugim — izoluje go od wszelkiego postępu, nawet technicznego i zaleca nawrót do form najbardziej prymitywnych w celu zachowania „autentyczności”. W innym jeszcze wypadku traktuje się go, bez względu na talent artystyczny, tylko jako rękodzielnika-wykonawcę projektów opracowanych przez kogo innego. I chociaż trwa publiczna dyskusja na temat sztuki ludowej, nad sposobami zużytkowania jej dla artystycznej kultury polskiej, sprawa współpracy artysty ludowego z artystą plastykiem nigdzie nie jest wyraźnie i w pełnym tego słowa znaczeniu stawiana. Bezsprzecznie, że pod koniec okresu międzywojennego, kiedy dochodzi w niektórych kołach artystycznych w Polsce

¹ A. Wojciechowski, „Zagadnienie rzemiosła i przemysłu artystycznego na tle stosunku do dziedzictwa polskiej sztuki ludowej”, *Polska Sztuka Ludowa* Nr 4-5 r. 1951.

do coraz właściwszego zrozumienia sztuki ludowej, kwestia współpracy artysty ludowego z kształconym staje się problemem. Część działaczy i artystów w praktyce osiąga nawet dodatnie rezultaty. We współpracy tej zaczyna się widzieć człowieka. W wykonywanych wspólnie pracach widoczny jest udział twórczy artysty zawodowego i ludowego, udział, wynikający z postawy artystycznej jednego i drugiego, z ich doświadczeń.

Typowym przykładem, ogólnie zresztą známym, jest tu współpraca prof. E. Plutyńskiej z tkaczkami białostockimi w zakresie tkanin dwuosnowowych lub działalność Zofii Czaśnickiej w ramach Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego.

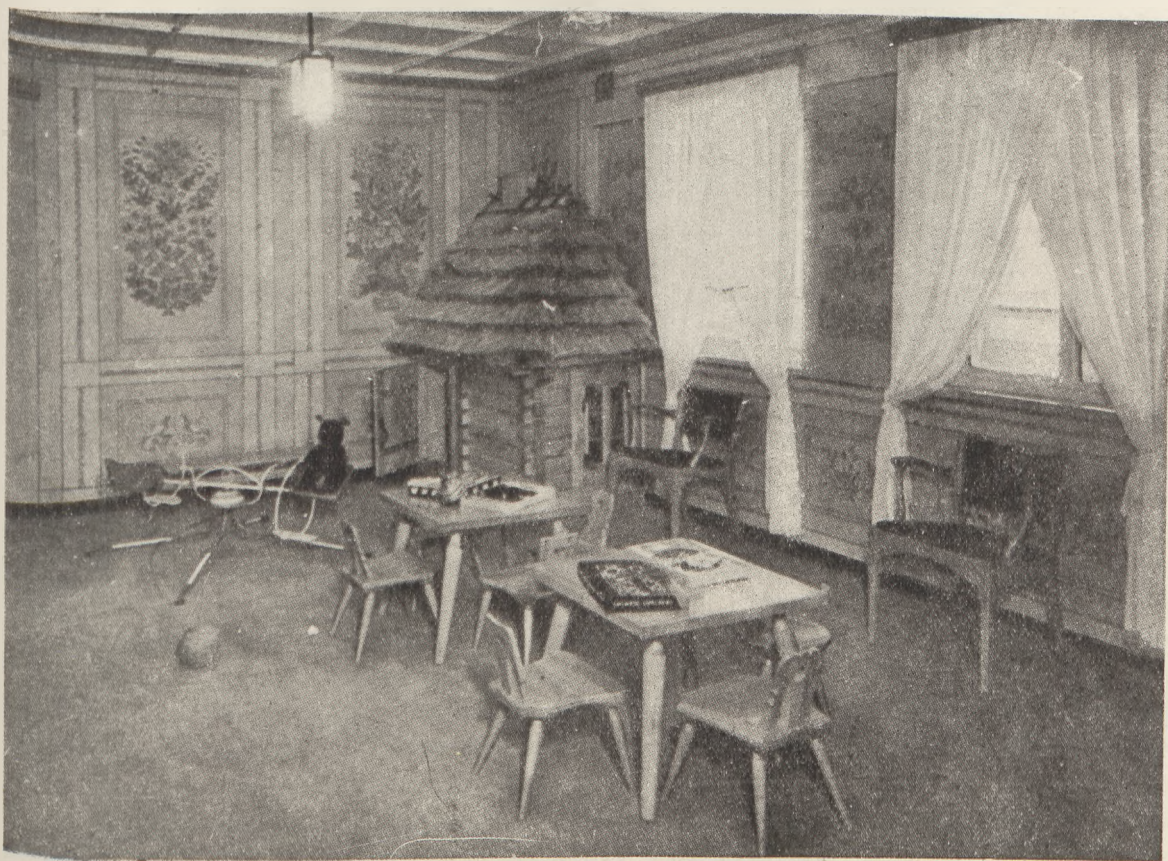
W Polsce Ludowej zagadnienie to musi być rozpatrywane na innej płaszczyźnie światopoglądowej.

W konsekwencji społecznego, kulturalnego i politycznego wyzwolenia ludu pracującego sprawa budowy nowej kultury socjalistycznej staje się sprawą i obowiązkiem wszystkich obywateli Państwa Ludowego. Rola więc artysty ludowego zasadniczo się zmieniła. Zmieniła się rola społeczna jego sztuki jako ludowo-narodowej.

W rezultacie odrzucenia fałszywego poglądu, że sztuka ludowa jest zjawiskiem statycznym, jakby zastygłym w pewnych stałych formach, które można tylko powielać lub naśladować, otworzyły się zwłaszcza dla niektórych dziedzin sztuki ludowej — nowe horyzonty. Praktyka dowiodła, że rozwój cywilizacji i przemysłu bynajmniej nie wpływa na zaturale wartości twórczych sztuki ludowej, że rozwija się ona i przybiera nowe formy, nabiera świeżego i zdrowego wyrazu artystycznego, a odpadają w tym nowym etapie historycznym przeżytki.

Dlatego też sprawa współpracy artysty zawodowego z artystą ludowym nabrała nowego charakteru, weszła do założeń programowych instytucji opiekujących się zarówno twórczością jak i wytwórczością ludową.

Wiele faktów dowiodło, że artysta ludowy nie jest jakimś specjalnym tworem psychicznym, który twórczo może się rozwijać tylko w warunkach specjalnych, izolowanych. Potrafi on zrozumieć każdego artystę, znajduje z nim wspólny język, wszelkie oddziaływanie prawdziwie twórcze oddziałuje na niego pozytywnie, potrafi on korzystać ze zdobyczy kultury i rozwijać się.



Ryc. 1. Fragment sali dziecięcej na „Batorym” malowanej przez zespół żalipiański, a zeszepeconej w dużej mierze niepotrzebnie wstawioną „chałupką” i wyściełanymi fotelami.

W tym stanie rzeczy stały się nie straszne dla twórczości ludowej udogodnienia techniczne i szersze horyzonty kulturalne. Jasnym się również stało, że wszelkie pomyłki wynikające z udogodnień technicznych lub ze współpracy obydwóch artystów, w przeszłości wynikały zasadniczo tylko z ich dystansów społecznych,

Każda akcja zasadnicza w terenie była poprzedzana często akcjami o charakterze badawczym, które pozwalały na stwierdzenie poziomu i charakteru danej gałęzi twórczości, na wyłowieniu talentów i określenie ich możliwości.

Tak np. nastąpiło opracowanie przez BNEP wzorców talerzy o charakterze ludowym mało-



Ryc. 2. Fragment malowidła w sali dziecięcej na „Batorym” wykonany przez artystkę z Zalipia Marię Kiwior. Fot. Z. Kosycarz

z braku zrozumienia człowieka, do którego przykładano odmienną i sztuczną miarkę.

Charakterystycznymi cechami nowego typu współpracy stała się zespołowość, swoboda twórcza, równorzędność wzajemnej wymiany doświadczeń i umiejętności. Dlatego połączenie wiedzy i doświadczenia artystycznego artysty zawodowego z inwencją, śmiałością i doświadczeniem warsztatowym ludowego dało w wielu wypadkach cenne rezultaty.

Ze zrozumiałych względów dotychczasowe osiągnięcia były raczej charakteru doświadczalnego.

wanych we Włocławskich Zakładach Fajansu w wyniku konkursu Ministerstwa Kultury i Sztuki dla robotnic wykonujących malowidła.

W wyniku konkursu, organizowanego pod kierunkiem tegoż resortu na malowanki i malarstwo ściennie w Zalipiu, przygotowane zostały projekty druków tkackich przez malarki przy współpracy artystów plastyków z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego.

W wyniku dobrze przeprowadzonej współpracy kolektywnej oraz narad produkcyjno-artystycznych pracują dziś bardzo pozytywnie: Zespół Koronkarek Śląskich z Koniakowem na cze-

le, Zespół Młodzieżowy Tkacki przy Państwowej Podhalańskiej Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Zakopanem, Zespoły Ceramików Kieleckich, Lubelskich, Wycinankarek Kurpiowskich.

We wszystkich tych ośrodkach w wyniku właściwej i rzeczowej współpracy artystów pla-

świecie, inż. arch. Barbara Brukalska otrzymała polecenie wykonania malowideł w jednej z sal na statku o charakterze możliwie ściśle ludowym. Do tego celu wybrano pokój dziecienny, a jako wykonawców — malarki z Zalipia.

W ramach prac przygotowawczych w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki —



Ryc. 3. Fragment malowidła w sali dziecięcej na „Batorym” wykonany przez artystkę z Zalipia Marię Wojtyło. Fot. Z. Kosycarz

styków z artystami ludowymi produkcja artystyczna rozwija się i otrzymuje naturalną, a nie sztuczną funkcję społeczną.

*

Na tle tych przykładów specjalne znaczenie posiada praca wykonana przez zespół składający się z architekta, artystów plastyków i artystów ludowych na statku M/S „Batory”. Ponieważ jest to pierwszy eksperyment tego rodzaju w Polsce, należy mu poświęcić więcej miejsca. Przebieg prac był następujący:

W końcu roku 1950 ze względu na to, że „Batory” reprezentuje naszą kulturę na całym

Komisja, złożona z przedstawiciela GAL, CPLiA, artyści plastyka Lecha Grześkiewicza i inż. Brukalskiej, poddała oględzinom szereg wnętrz zdobionych w Zalipiu. Wytypowane do prac malarskich: Felicja Curyło, Maria Wojtyło, Maria Kiwior i Felicja Kosiniak przybyły na początku roku 1951 na statek w celu wykonania przewidzianych prac.

Współpracę z malarkami ludowymi zorganizowano podobnie jak i z innymi artystami. Arch. Brukalska opracowała projekt architektoniczny, który określał podział ścian, ogólny koloryt oraz rozmieszczenie poszczególnych ty-

pów kompozycji wielobarwnych kwiatowych, dwubarwnych o tematyce zwierzęcej i jednobarwnych dekoracji geometrycznych, stosowanych w Zaliptu. W dziale okrętowej techniki malarskiej kazeinowo-woskowej, z którą malarki zetknęły się po raz pierwszy, przyszli z pomocą artystkom ludowym Helena i Lech Grześkiewiczowie. Pomogli oni malarkom dokonać zestawu farb odpowiednich technicznie i walorowo. Kompozycja natomiast paneli kwiatowych, zwierzęcych jak i geometrycznych została pozostawiona malarkom ludowym bez żadnych zastrzeżeń. Po wykonaniu całego szeregu kartonów z projektami i zespołowym ustaleniu zestawu kompozycji, wymalowane one zostały odręcznie przez malarki, śmiało i swobodnie na przeznaczonych polach ścian.

Rezultat przeszedł oczekiwania. Wdzięk, świeżość i niepowszedni charakter tego malarstwa nadały wnętrzu swojski, pogodny, ludowy, a przy tym bogaty i reprezentacyjny charakter.

Do tego samego wnętrza wg projektu inż. arch. Brukalskiej stolarze ludowi z Kalwarii Zebrzydowskiej za pośrednictwem CPLiA wykonali meble, wprowadzając — w porozumieniu z autorką projektu — drobne udoskonalenia.

W dniu 17 marca 1951 roku dziesięcioosobowa komisja rzeczoznawców powołana do oceny prac, po szczegółowym przedyskutowaniu eksperymentu, uznała go jednogłośnie zarówno pod względem społecznym jak i artystycznym za bezwzględnie udany. Analiza szczegółowa doprowadziła do wniosku, że wspólna praca artystów ludowych, artystów zawodowych i architekta dokonana na M/S „Batory” dała jak najlepsze wyniki. Komisja stwierdziła, że dalszą współpracę i wykorzystanie talentów artystów ludowych oraz społeczne podejście do wypracowania socjalistycznych metod pracy należy stosować na szerszą skalę. Taki był przebieg prac i tak wypadła ocena.

Co się złożyło na to poważne osiągnięcie artystyczne? Bezsprzecznie wiele elementów. Przede wszystkim zaś właściwa ocena przez art. plastyków malarek ludowych i najbardziej odpowiedni sposób wykorzystania ich zdolności artystycznych; wzajemne uzupełnianie się, zrozumienie i wspólny język dwu artystów; zaufanie do talentu malarek ludowych; posunięta do odpowiednich, niezbędnych granic pomoc i ingerencja artysty zawodowego w dzieło wykonywane wspólnie.

Nie ulega wątpliwości, że po obu stronach dokonano wielkiego wysiłku, który jednak sowi- cie się opłacił. Zarówno jedna jak i druga strona uzyskała cenne doświadczenia. Artystki zaliptiańskie bezsprzecznie w tym wypadku uzyskały poważny i naturalny awans społeczny. Plastyka ludowa w postaci polichromii ściennych na polskim statku doznała słusznego szczytu reprezentowania kultury polskiej na szerokim świecie.

Te i inne doświadczenia wyjątkowe, doświadczenia dnia codziennego, ogólny rozwój kultury, oświaty i postępu technicznego, udział chłopca w budowie Państwa Ludowego niedwuznacznie już dziś nam wskazują, że ludowa twórczość plastyczna jako dawna odosobniona twórczość warstwy chłopskiej przestaje istnieć. Staje się ona twórczością ludowo-narodową, robotniczo-chłopską, wlewa się w ogólny nurt. Nie ulega wątpliwości, że to pozytywne zjawisko, zgodne z założeniami budowy nowej jednolitej kultury narodowej musi być rozwijane. W celu przyspieszenia tego procesu i właściwego pokierowania konieczne jest znacznie większe zbliżenie artysty zawodowego do ludowego. Pomoc fachowa artystyczna, techniczna dla artysty ludowego, który pragnie i może z tytułu swych wybitnych doświadczeń i uzdolnień artystycznych pełnić pewną funkcję społeczną, musi przyjść ze strony artysty kształconego w znacznie szerszym zakresie.

Niedwuznacznie zresztą sprawę tę postawiła w roku 1951 Konferencja PIS poświęcona aktualnym zagadnieniom plastyki ludowej w Jadwisinie, która stwierdziła, że: „Dążąc do związania sztuki ludowej z produkcją rękodzielniczą i mechaniczną (przykład powyższy świadczy, że nie tylko w tym zakresie — K. P.) należy umożliwić w jak najszerszym zakresie bezpośrednią współpracę artystów ludowych i zawodowych na zasadach równorzędności wzajemnej wymiany doświadczeń i umiejętności.”

Wydaje się już dziś, że przy rozbudowie oraz doskonaleniu form i treści nowej kultury, powinniśmy iść w tym kierunku. Takie bowiem formy pracy zespołowej dają nam możliwość może najbardziej właściwego wykorzystania artystycznego dorobku ludowego i talentów ludowych. Mają one znaczenie społeczne i zbliżają sztukę ludową do sztuki „uczonej”. Pomagają tej ostatniej wyzwolić się od kosmopolityzmu i supremacji form mieszczańsko-kapitalistycznych.



Ryc. 1. Zespół wieśniaczek z Zalipia podczas prac w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego.
Fot. S. Zieliński

METODY PRACY ZESPOŁOWEJ W POLSKIM PRZEMYSŁE ARTYSTYCZNYM

ALEKSANDER WOJCIECHOWSKI

*Ze względu na charakter pisma poświęcone-
go zagadnieniom polskiej sztuki ludowej —
omawiam tu jedynie te zespoły, których prace
łączą się w jakikolwiek sposób z artystyczną
twórczością ludu wiejskiego.*

Ambitna próba zespołowej pracy nad nowymi wzorami dla rzemiosła i przemysłu artystyczne-
go — nad wzorami opartymi o tradycję twórczości rodzimej — stanowi niezwykle istotne zagadnienie dla właściwego kształtowania tej dziedziny polskiej plastyki. Dlatego też, mimo licznych opublikowanych wypowiedzi na ten temat, uważam za celowe kontynuowanie dyskusji zapoczątkowanej na łamach „Polskiej Sztuki Ludowej” artykułem Wandy Telakowskiej.¹ Również obecna sytuacja naszej wytwórczości, wykazująca niejednokrotnie braki ujednolicenia kryteriów, świadcząca o nieskoordynowanych wysiłkach plastyków, zawieszonych w próżni między przemysłem a CPLiA — czego

dowodem ostatnia wystawa „Architektury Wnętrza” w Warszawie — wymaga dalszego omawiania tych zagadnień.

Szczegółowe informacje zawierające nazwy zespołów organizowanych przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego, zasięg ich działalności, metody pracy — były już wielokrotnie publikowane; popularyzowano je ponadto na zjazdach naukowych, wystawach, dyskusjach. Dlatego też nie będę wracał do tych kwestii, przechodząc do spraw bardziej ogólnych, związanych z oddziaływaniem tej twórczości na odbiorców, do spraw jej treści i funkcji społecznej. Na ten temat wypowiedział ostatnio szereg ciekawych uwag Janusz Bogucki, które wiążą się z naszym zagadnieniem:

Czy słuszne jest przeciwstawienie sztuki „czystej” sztuce „użytkowej” jako rodzajowi mniej wartościowe. mu artystycznie? Odpowiedź na to pytanie nie jest najprostsza, nie istnieje bowiem żaden wyraźny podział między sztuką „czystą”, do której tradycyjnie zaliczamy malarstwo, rzeźbę i grafikę, a „użytkową”, służącą sprawie wnętrza architektonicznego, teatru i ubioru. Dlatego bardziej naturalny wydaje mi się podział plastyki na obrazującą i kształtującą, do której skłonny byłbym zaliczać również (i przede wszystkim) architekturę.

¹ W. Telakowska, „Projektanckie kolektywy robotnicze, chłopskie i młodzieżowe”, PSL r. 1952, nr 1, s. 7-12.

Pojedyncze wytwory plastyki kształtującej, jak np. krzesło lub haftowana chustka, choćby były najświetniej wykonane, zawierają na pewno szczuplejszy ładunek treści humanistycznej od malowidła lub akwaforty wielkiego mistrza. W obrazie bowiem zamknąć można sumę wiedzy o świecie i człowieku, dać pełny i wszechstronny wyraz swojej wewnętrznej postawie.

Taka pełnia wypowiedzi nie da się na ogół zrealizować w pojedynczych pracach typu użytkowego, można ją wszakże dostrzec w ich zsumowaniu w plastycznym wyrazie stylu epoki, którego całość obejmuje i wiąże architektura.²

Czytając te zdania doszedłem do wniosku, że właśnie na płaszczyźnie takiej dyskusji, operującej szerokimi, uogólniającymi pojęciami, prowadzonymi jednocześnie do konkretnych przykładów, osiągniemy głębsze zrozumienie dzisiejszej wytwórczości we wszystkich jej przejawach, a także ułatwią nam one właściwe określenie treści prac zespołów robotniczych, chłopskich i młodzieżowych działających w zakresie rzemiosła i przemysłu artystycznego. W większości dotychczasowych opracowań starano się poszczególne kolektywy systematyzować według podziału regionalnego, według rodzajów produkcji, określono wpływ plastyków kierujących poszczególnymi grupami, wyprowadzono historycznie metody pracy od „Warsztatów Krakowskich” czy jeszcze wcześniej. Nie powiedziano jednak wyraźnie o ich humanistycznej treści, która pozwala nam na określenie przydatności tych dzieł dla pełnego rozwoju współczesnej sztuki polskiej, pozwala sprecyzować ich funk-

² J. Bogucki, Przegląd Artystyczny r. 1952, nr 3, s. 72—74.

cję w dziedzinie rzemiosła i przemysłu artystycznego.

Jakież inne treści, jeśli nie głęboko ludzkie odczucie, przeżycie i zrozumienie otaczającego je świata — towarzyszą naszym wieśniaczkom ze wsi Zalipie, które swoje tradycyjne malowania starają się, wspólnie z plastykami, zastoso-ować do nowoczesnych technik druków na materiały? Najprostsze rośliny wiejskie, spotykane w Polsce na każdym kroku, dają im podnie- tę do przeżycia artystycznego, pobudzają wyobraźnię, pozwalają komponować ciągle nowe projekty, które mówią nam o wsi, jej życiu, jej mieszkańcach. Jakąż inną treść znajdziemy w kawałku „zwykłego” materiału, wykonanego według tych właśnie wzorów — jeśli nie prawdziwą ludzką, humanistyczną treść tej ciągłej nowej i pełnej świeżości sztuki?

Wydaje się, że słuszna uwaga Boguckiego o konieczności stwarzania jakiejś pełni wiedzy artystycznej, która poprzez wielkie zespoły dzieł doprowadziłaby do powstania stylu naszej epoki, znajduje potwierdzenie właśnie na odcinku prac kolektywów IWP. Pisząc o ich twórczości, myślałem z jednej strony o całości wysiłków podjętych na tym odcinku, traktując kolektywy jako jedność, z drugiej zaś o ostatecznym celu, do którego zespoły te zmierzają, mia- nowicie o kształtowaniu naszego otoczenia według jednolitych zasad. W ten sposób próbując precyzować ich funkcję pozostawiamy jednak nadal otwartą kwestię ich podstawowych tre-

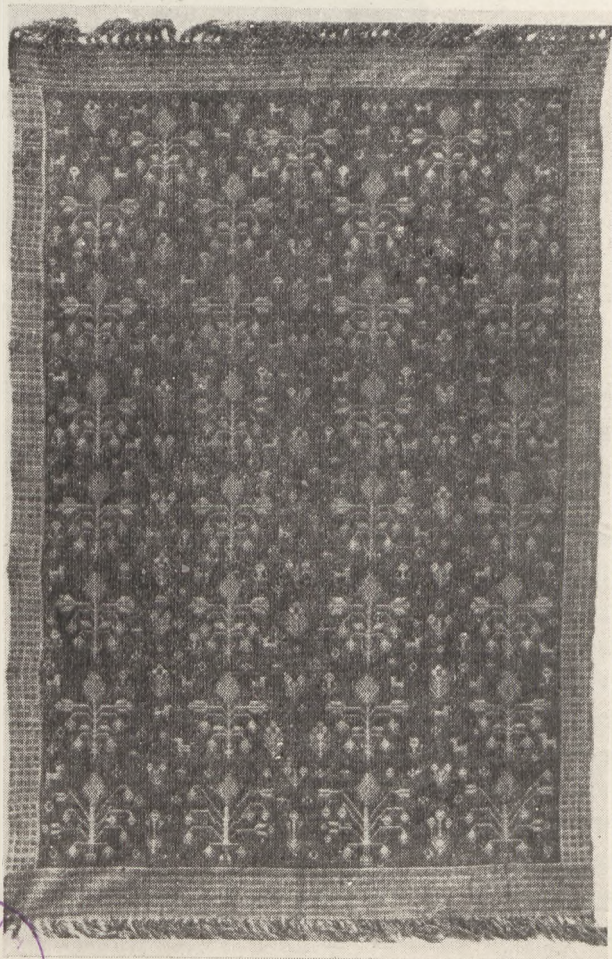


Ryc. 2. Zespół uczennic szkoły odzieżowej z Zakopanego na praktyce w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego. Fot. E. Hartwig

ści, które Bogucki słusznie chyba nazywa „treścią humanistyczną“. I w tym właśnie wypadku wydaje mi się dość ryzykowne jego zestawienie „haftowanej chusty z akwafortą wielkiego mistrza“.

Zagadnienie zawartości treściowej, emocjonalnej, ideologicznej w malarstwie, rzeźbie i grafice z jednej strony, z drugiej w rzemiośle, przemyśle artystycznym i architekturze jest nadal nierozwiązane i wymaga dalszej naukowej pracy. Wystarczy sięgnąć do historii, by przekonać się, że te same treści, którymi żyła dana epoka, treści odpowiadające ideologii tej czy innej klasy, spotykamy w malarstwie, rzeźbie, architekturze i rzemiośle artystycznym. Wnętrze kościoła, w którym architektura i rzemiosło artystyczne posiadały konkretną funkcję ideologiczną, działało równie silnie na wiernych nawet wtedy, gdy malarstwa czy rzeźby nie spotykamy w nim prawie wcale lub też gdy podporządkowane architekturze i wystrojowi stanowiły tylko uboczny element dekoracyjny.

Uznając równorzędność zawartości treści humanistycznych w sztukach operujących konkretnym i czytelnym tematem oraz w innych, beztematycznych, należy jednak odnośnie rzemiosła i przemysłu artystycznego oraz plastyki ludowej wprowadzić pewne rozróżnienie przy zestawianiu ich z malarstwem i rzeźbą: pojedyncze krzesło, waza lub lichtarz nie dlatego mogą mieć mniej treści humanistycznej, ponieważ są po prostu krzesłem lub lichtarzem, a nie obrazem, lecz z tego względu, że same, wyrwane ze swego otoczenia, a szczególnie oddzielone od architektury, z którą powinny być organicznie związane — mniej sobą reprezentują. Wydaje mi się, że poszczególne tkaniny, mebel czy ceramika nie zawierają mniejszego ładunku treści niż obraz czy rzeźba, lecz po prostu nie mogą treści swej w pełni wyrazić, gdyż jako zamknięta całość, są jednocześnie tylko fragmentem większego zespołu. Dopiero mebel, tkanina, ceramika itd., skomponowane należycie i umieszczone w odpowiednich ramach architektonicznych, tworzyć mogą artystyczną całość wnętrza. I z tego względu niezwykle cenne są dla nas próby opracowywania nowych wzorów podejmowane w obrębie poszczególnych zespołów z myślą o nadaniu im wszystkim jednolitego kierunku. Nie przeceniając ich roli, traktując





Ryc. 5. K. Szczepanowska: narzuta wełniana wykonana w zakopiańskim zespole projektanckim. Fot. S. Kolowca

dotychczasowe osiągnięcia jako wyniki etapu eksperymentów i poszukiwań, nie sposób nie dojrzeć jednak tego problemu.

W pracach robotniczych, chłopskich i młodzieżowych kolektywów projektanckich, działających pod opieką Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, widzimy już obecnie wyraźną dążność do budowania jednolitej całości wnętrza z zachowaniem typowych i charakterystycznych cech poszczególnych przedmiotów powstałych czy to w ramach działalności grup regionalnych (np. kolektyw kurpiowski), czy też w pracowniach, które posiadają własne zdobycze, typowe dla danego ośrodka, np. robotniczy zespół milanowski, robotniczy zespół z Pruszkowa i in.

Złączenie rozstrzelonych wysiłków poszczególnych kolektywów, nadanie im wspólnego kierunku twórczości artystycznej, posługiwanie się jednolitymi kryteriami artystycznymi sprawia, iż zespoły z Włocławka, Koła czy np. Zakopanego posiadają wspólne cechy sztuki usiłującej świadomie nawiązywać do narodowych form twórczości regionalnej. Tę ich wewnętrzną łączność można by określić jako próbę syntezy zmierzającej do osiągnięcia jednolitej całości wnętrza mieszkalnego, składającej się z różnych elementów odpowiednio zaprojektowanych, z myślą ołączenia ich w większe zespoły (np. meble Karspryckiego, tkaniny obiciowe Milwiczów, talerze dekoracyjne Buszka, żyrandol Grzeskiewiczów, narzuta Szczepanowskiej itd.)



Ryc. 6. K. Szczepanowska: narzuta wełniana wykonana w zakopiańskim zespole projektanckim. Fot. S. Kolowca

Taki kierunek prac, w którym poszczególne przedmioty, odpowiadające danym etapom działalności, stanowią ogniwa jednorodnego procesu zmierzającego w swym końcowym efekcie do syntetycznego traktowania polskiej wytwórczości — możliwy jest jedynie w momencie historycznego traktowania sztuki ludowej, stanowiącej punkt wyjścia do szeroko zakrojonej akcji projektanckiej IWP.

W sztuce polskiej istniały dotychczas, począwszy od schyłku XIX wieku, dwie zasadnicze metody czerpania z dorobku plastyki ludowej. Pierwsza z nich, najbardziej rozpowszechniona, uznawała istnienie jakiejś bliżej niesprecyzowanej „ludowości“, w której nie wyodrębniano ani procesów historycznych, ani różnic

regionalnych. W takim ujęciu np. osiemnastowieczne motywy snycerki kurpiowskiej, dziewiętnastowieczne kapy mazurskie, drzeworyty, wycinanki ze schyłku ubiegłego stulecia czy też dwudziestowieczne świątki, ceramika itd. — wszystko to stanowiło po prostu zbiór „motywów swojskich“, z których czerpano dowolnie wzory, tworząc barwną pstrokaczną pseudoludowość. Pseudoludowość tą nie powodował, jak niekiedy przypuszczano, mierny talent artysty, który nieumiejętnie „stosował“ sztukę ludową, lecz przede wszystkim właśnie wadliwa metoda dopuszczająca do dowolnego zestawiania przypadkowo zebranych motywów z różnych okresów historycznych. Oczywiście fakt ten posiada swoje głębsze przyczyny powodujące traktowa-



Ryc. 7 i 8. Tkaniny odzieżowe z Państwowych Zakładów Jedwabiu Naturalnego w Milanówku.
Fot. A. Funkiewicz

nie sztuki ludowej jako twórczości niezwykle konserwatywnej, zatrzymanej w swym rozwoju,³ lecz nie będę ich omawiał w tym miejscu, gdyż odnośnie współczesnej twórczości interesują nas obecnie głównie skutki takiego stanowiska metodologicznego.

Druga metoda, traktująca historycznie sztukę ludową, zmierza do konkretnego określania jej poszczególnych etapów rozwojowych, dąży do konkretyzowania dzieł plastyki wiejskiej w określonych ramach czasowych i terytorialnych. Dzięki temu zrozumiano, że np. podhalańskie malarstwo na szkle jest jakościowo inne niż malarstwo na skrzyniach podkrakowskich, zawiera inne treści wypowiedziane inną formą plastyczną, a więc wymaga innego potraktowania. Nie mogą obie te dziedziny być z sobą zestawiane na zasadzie jedności polskiej sztuki ludowej. Dlatego właśnie IWP stworzył szereg kolektywów pracujących odrębnie (Zalipie, Kurpie, Włocławek itd.), nie łącząc twórców lu-

dowych w dowolnie dobrane grupy. Synteza ich pracy dokonywuje się w innych kategoriach niż scalanie rozbieżnych motywów regionalnych. Następuje ona poprzez zrozumienie i jasne sprecyzowanie zasadniczego celu pracy, wspólnego dla wszystkich kolektywów: przystosowania osiągnięć plastyki ludowej do produkcji fabrycznej.

To kluczowe zagadnienie stanowi jednocześnie najtrudniejszy problem do rozwiązania na tym odcinku. Nie wszystkie zespoły tworzyć mogą wzory przeznaczone do maszynowego powielania. Dziś już wyraźnie rysuje się taka właśnie granica między rzemiosłem a przemysłem. Ponieważ praktyka wykazała, że właściwie (z małymi wyjątkami) nie ma kompromisowych rozwiązań, nie ma jakiejś twórczości stanowiącej etap pośredni między warsztatem rzemieślniczym a maszyną, dlatego też nastąpiło już wyraźne sprecyzowanie oblicza poszczególnych kolektywów, wyraźne określenie ich możliwości i zadań. Część z nich musiała z konieczności ograniczyć się do twórczości unika-

³ Por. K. Piwocki, „Sztuka ludowa i narodowa“ PSL r. 1951, nr 3, s. 70-75.



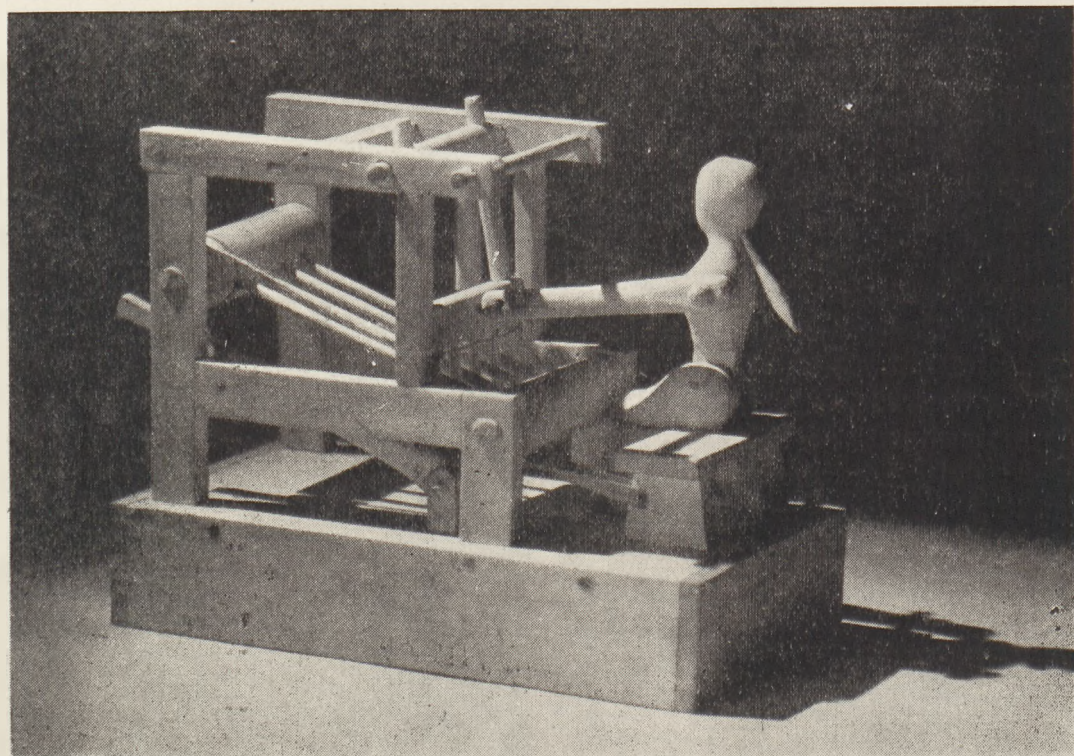
Ryc. 9 i 10. A. Milwicz: tkaniny dekoracyjne. Fot. S. Kolowca i S. Deptuszewski.

lowej, inne wchodzą mozolnie w fazę pracy przemysłowej. Stanowi to zamknięcie pierwszego etapu działalności robotniczo-chłopskich zespołów projektanckich. Obecnie stoją przed nimi coraz szersze i coraz bardziej skomplikowane zadania. Przede wszystkim zachodzi konieczność powołania wzorcujących zespołów przyfabrycznych. Istniejące dotychczas kolektywy przy IWP jedynie w małym stopniu mogą pokryć zapotrzebowanie bieżącej produkcji. Odgrywają one wprawdzie doniosłą rolę, jako ośrodki eksperymentalne, lecz nie są w stanie wpłynąć w decydujący sposób na stan naszego wzornictwa. Rozszerzenie tej pracy i rozłożenie jej na większą ilość zakładów staje się obecnie nieodzowną koniecznością. Ponadto należy się zastanowić nad możliwościami wykorzystania dorobku polskiego rzemiosła artystycznego ubiegłych stuleci, głównie w takich dziedzinach jak tkanina, mebel i ceramika. Wyłączne opieranie się na twórczości ludowej było wskazane w pierwszym okresie prób i poszukiwań, w okresie, w którym musieliśmy oderwać się od



silnego jeszcze w latach 1946—1948 wpływu sztuki dwudziestolecia — lecz obecnie może ono zawęzić zagadnienie.

Zadania te, rozwiązywane obecnie w skali państwowej tak w dziedzinie przemysłu jak i rzemiosła artystycznego, przechodzą jednak



Ryc. 11 i 12. Zabawki drewniane wykonane w projektanckim zespole młodzieżowym pod kierunkiem art. rzeźbiarza A. Kenara. Fot. S. Kolowca

możliwości przeciążonego pracą zespołu IWP. Do pomocy stanąć tu musi grono plastyków teoretyków i historyków sztuki, etnografów oraz architektów, by wspólnie wypracowywać jednorodną całość naszego nowoczesnego wnętrza. Mimo licznych apelów, Instytut Wzornictwa Przemysłowego pomocy tej w należyłym stopniu nie otrzymał. Sprawa ta jest jednak niezwykle doniosłej wagi, gdyż od tego zależy nie tylko prawidłowy rozwój kolektywów IWP, nie tylko prawidłowy rozwój naszego rzemiosła artystycznego, które na swoim odcinku powinno nawiązywać do prac IWP, stwarzając kolektywy plastyków pracujących wspólnie z artystami wiejskimi — lecz przede wszystkim cała przyszłość naszej wytwórczości fabrycznej. Nie chciałbym być w tym miejscu posądzony o pochopne wyciąganie wniosków daleko idących z małego stosunkowo odcinka pracy. Jest chyba rzeczą jasną, że np. odnośnie zagadnień wzornictwa przemysłowego tych kilka kolektywów nie rozwiązuje zagadnienia przygotowywania nowych wzorów. W skali produkcji ogólnopństwowej ich działalność stanowi zaledwie znikomą część pracy. Myśląc o przyszłości kolektywów, również nie spodziewam się, by mogły one z czasem tak dalece rozwinąć się, by pokry-

ły w całości zapotrzebowanie przemysłu. Natomiast rola ich polega przede wszystkim na opracowaniu słusznej metody, na wskazaniu właściwego źródła inspiracji, co powinno być szeroko spopularyzowane, dalej kontynuowane i rozwijane.

Wielkie założenia nowoczesnego budownictwa i związane z nimi prace nad kształtowaniem wnętrza wykazały konieczność walki o syntezę sztuki polskiej, która w pełni wystąpić może dopiero na tle odpowiednich ram architektonicznych. Obserwujemy obecnie poważne osiągnięcia w licznych dziedzinach wytwórczości, lecz jednocześnie widzimy szereg braków właśnie w zakresie pracy kolektywnej. Pełnej harmonii wnętrza, i to wnętrza utrzymanego w charakterze sztuki narodowej, nie osiągniemy jednak poprzez najgenialniejsze, lecz indywidualne wysiłki twórcze. Kolektywy IWP dały nam — jeszcze na swym stosunkowo wąskim odcinku — przykład właściwie rozumianej pracy zespołowej. Dlatego też mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie budzić mogą pewne prace tych zespołów, nie sposób pomijać i nie dostrzegać ich doniosłej roli dla przyszłości polskiego rzemiosła i przemysłu artystycznego.



Ryc. 13. Naczynia fajansowe ręcznie malowane wykonane w projektanckim zespole robotnic we Włocławku pod kierunkiem art. plastyka A. Buszka. Fot. S. Kolowca

Z BADAŃ NAD STROJEM LUDOWYM RZESZOWIAKÓW

FRANCISZEK KOTULA

Jest rzeczą niewątpliwą, że traktowanie jakiegokolwiek elementu kultury materialnej jako formy skostniałej, trwałej, niepodlegającej przemianom byłoby postawą fałszywą, niehistoryczną, opartą na powierzchownej obserwacji stanu w jednym tylko momencie. A tendencja taka niejednokrotnie występowała w opracowaniach sztuki ludu wiejskiego. Szczególnie silnie podkreślano nieraz rzekomą niezmiennność stroju¹ chłopskiego, wyciągając błędne wnioski z objawów przywiązania naszego ludu do ro-

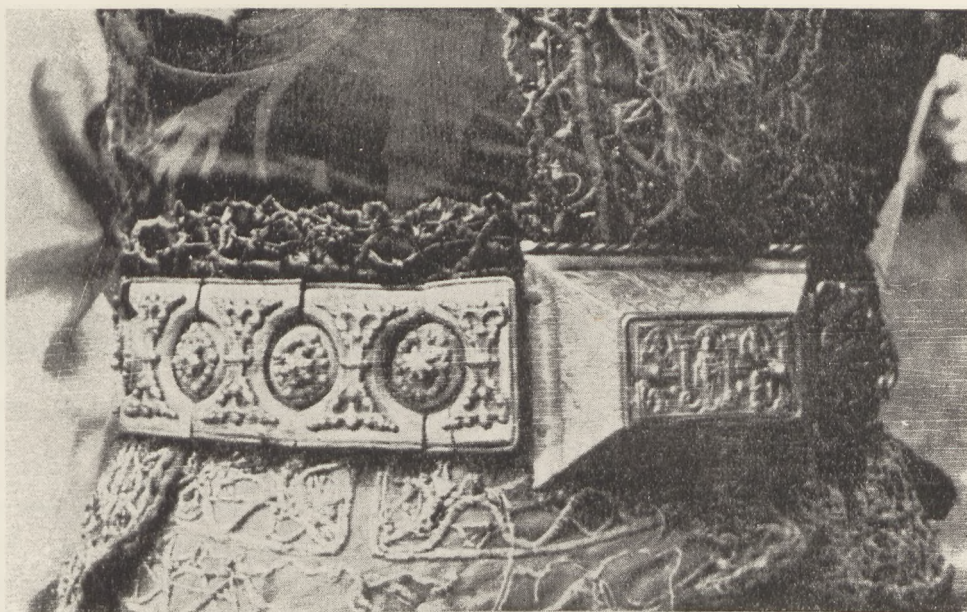
¹ Pojęcia „strój“ i „ubiór“ często bywają używane jako synonimy, zupełnie niesłusznie. Już nawet życie codzienne wyraźnie je rozróżnia; co innego bowiem znaczy „ubrać się“ a co innego „ustroić — wystroić się“. Pojęcie „strój“ jasno oznaczane jest jako coś wyższego, szlachetniejszego od „ubioru“. Strój oznacza coś luksusowego, świątecznego, bardzo indywidualnego. W tym też sensie w niniejszej rozprawie wyraz ten będzie używany.



Ryc. 1. Kobieta w oryginalnym stroju ślubnym z XIX w. z okolic Przeworska. Strój ze zb. Muzeum w Łańcucie. Fot. K. Konieczny

dzimej tradycji, kultywowanej z pokolenia w pokolenie. Tradycja przekazywała rzeczywiście niektóre elementy form zdobniczych, występujących na znacznych odcinkach czasowych, ale zmiany wszystkich zasadniczych objawów kultury ludowej następowały zawsze równolegle do przemian wkładu gospodarczo-politycznego wsi, co nieuchronnie pociągało za sobą przekształcanie rzemiosła i zdobnictwa ludowego, a w konsekwencji — charakteru i form ich dzieł. Tak też działo się i z ubiorem; choćby na przykładzie jednego tylko regionu rzeszowskiego prześledzić można stałe przemiany elementów stroju w łonie klasy włościańskiej, jak i zacieranie się wyraźniejszych znamion klasowych stroju, wynikające z szeregu przyczyn. Nie ostatnią wśród nich była specyficzna rola, jaką pełnił strój. Służył on bowiem nie tylko jako odzienie, ale wyróżniał również poszczególne warstwy. Strój określał pozycję społeczną i tą jego funkcją tłumaczy, dlaczego te warstwy czy jednostki, które chciały podnieść swą „wartość“ w oczach innych, stworzyć pozory przynależności do „wyższych warstw“, zapożyczyły od nich strój bądź niektóre jego elementy.

Zjawisko to występuje wyraźnie i w okresie narastania elementów układu kapitalistycznego, kiedy wśród mieszczaństwa dostrzegamy np. chęć zrównania się z szlachtą czy arystokracją rodową. Ten awans socjalny mieszczaństwa również znajduje swoje odbicie w stroju, który staje się bogatszy, wspanialszy, nierzadko zapożyczający od warstw, które są przedmiotem naśladownictwa. W podobny sposób w okresie rozwarstwienia klasowego na wsi widzimy wyraźnie tendencje bogacącego się chłopstwa do przejmowania pewnych zewnętrznych atrybutów mieszczaństwa czy dworu. Występuje to rzecz jasna również i w stroju.



Ryc. 2. Obręcz ze Studzianu, pow. Przeworsk, z XVII w. Mosiądz złożony.
Fot. K. Konieczny

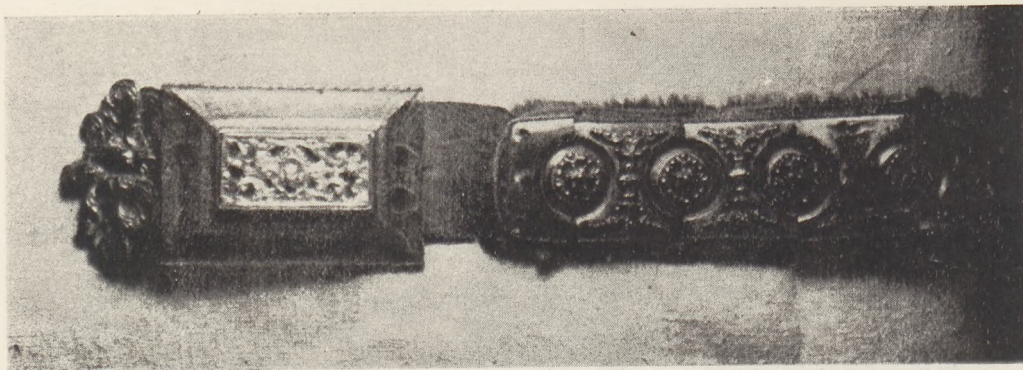
W ten sposób strój stawał się nie tylko symbolem pewnych wartości, które reprezentował, ale spełniał również funkcje rozgraniczania poszczególnych klas i warstw. Nic więc dziwnego, że tak jak z jednej strony występowała tendencja przechwytywania elementów stroju warstw „wyższych“ przez „niższe“, tak z drugiej strony widoczna jest również stała tendencja górnych warstw do wyodrębniania się przy pomocy stroju. Tym też tłumaczyć można fakt, że elementy stroju, które przeniknęły do warstw „niższych“, traciły swój walor u tych, którzy posługiwali się strojem właśnie jako czymś wyróżniającym. Ten proces psychologiczno-społeczny wyjaśnić może niektóre powody zmienności tzw. mody. Zjawisko to obserwować można było np. w okresie międzywojennym, kiedy produkcja masowa, przeznaczona dla warstw uboższych, przechwytywała zewnętrzne cechy stroju sfer zamożnych. Tak więc pojawiały się imitacje biżuterii na pozór nie różniące się od oryginalnych kruszców i klejnotów, tanie materiały przypominały deseniem najdroższe itd. Z drugiej strony magazyny, obsługujące klientelę z warstw bogatego mieszczaństwa, lansują coraz to nowe mody, niedostępne dla „niższych“ warstw. Nagłe zmiany długości sukni, fasonu kapeluszy, wysokości obcasu — niewątpliwie wiązały się z tendencją wyraźnego wydzielenia stroju warstw posiadających, które szybko dostosowywały się do nowych wymogów mody, niedostępnej przez dłuższy okres dla przeciętnej.

go obywatela. W ten sposób strój pełnił funkcję rozgraniczającą poszczególne klasy społeczne.

A teraz powyższe, niemal bezpośrednie spostrzeżenia przenieśmy na teren przeszłości i poprzez nie spróbujmy wyjaśnić pewne zjawiska kulturowe, dokonywujące się na terenie stroju, ale będące odbiciem nurtów społecznych, a nawet ekonomicznych.

I. PAS TZW. „PRZEWORSKI“

Zbierając materiały do poszczególnych monografii o strojach Rzeszowiaków dla „Atlasu polskich strojów ludowych“ stwierdziłem istnienie odrębnego stroju ludowego, który nazwałem „przeworskim“ z tego względu, że panował na terenie, którego punktem centralnym jest Przeworsk. Przy wywiadach robionych w terenie, kiedy przyszło do opisywania ślubnego stroju panny młodej, ogólnie twierdzono, że koniecznymi, jakby obrzędowymi elementami tegoż stroju musiały być „gorset z kapą“ i „obrzęcz“. Dodawano z naciskiem, że wesele bez tych akcesoriów było przedmiotem drwin, „dziadowskie“ i że nieszczęsna panna młoda czułaby się napiętnowana na całe życie. A że o kupnie gorsetu i obręczy w ostatnich czasach mowy być nie mogło, pożyczano się je chociażby z dziesiątej wsi, najczęściej za słoną opłatą. Na początku XX w. były już tak nieliczne, że wyjątkową była wieś mająca kilka egzemplarzy.



Ryc. 3. Obrzęca z XVII w. z Grzęski, pow. Przeworski, własność kmiecia rodu Portasów. Miedź złociona. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Fot. St. I. Witowski

Po dłuższych poszukiwaniach udało się znaleźć jeden gorset z kapą (ryc. 1) i dwie, względnie dwa „obrzęca“ (używa się w stosunku do nich tak rodzaju żeńskiego jak i męskiego) (ryc. 2 i 3). Te okazały się najzwyczajniejszymi metalowymi pasami tzw. przeworskimi z nasadzonymi ornamentami. Oba te pasy znajdowały się w pewnych rodach od niepamiętnych czasów, w których dziedziczone były wyłącznie w liniach żeńskich. A jak głęboko sięga pamięć i tradycja, a więc do połowy XIX w., obrzęca zasadniczo należały do stroju kobiecego, ściśle ślubnego, ubieranego na gorset z kapą. Ten zaś był z różowego adamaszku, obszyty złotymi taśmami, a używszy archiwalnego terminu z XVI—XVII w. — „pasamunami“. Zaś „kapy“, aby nie opadały i nie przylegały do bioder, ale sterczały niemal poziomo, podszyte były grubą pilśnią, która nadawała im odpowiednią sztywność.

Jak wiadomo, tzw. pasy przeworskie powszechnie wywodzi się od średniowiecznych pasów rycerskich i wskazuje na Ruś jako ich ojczyznę.² Ale Sokołowski, który bodaj pierwszy wprowadza termin „pas przeworski“, czyni to jednak z wielkimi zastrzeżeniami, mówiąc: „...noszą utartą nazwę pasów przeworskich“ (s. 10) ...że co do ich wyrobu w Przeworsku nie ma nic pewnego... że ewentualnie i Lwów może być ich ojczyzną... same przypuszczenia, ogólniki, żadnych źródeł.

Po pracy Sokołowskiego, jedynej większej na powyższy temat, pełnej przypuszczeń i zastrzeżeń, Kołaczkowski³ stwierdza w pięć lat później, również bez podania jakiegokolwiek źródła:

„takie pasy wyrabiano w Przeworsku jeszcze w XVI w...“ Wielka Ilustr. Encyklopedia Powszechna wyd. Gutenberga pisząc o pasach metalowych twierdzi, że: „nazwane w średniowieczu ruskimi, później przeworskimi“, powtarzając za Sokołowskim (choć bez jego zastrzeżeń!), że były one wyrabiane w Krakowie i Przeworsku. Natomiast Komornicki⁴ używa terminu „pas przeworski“ jako bezspornego. Wreszcie Seweryn⁵ również bez uzasadnienia przesuwając wyrob pasów przeworskich, i to w Przeworsku, aż do XVIII w.

Przedewszystkiem należało by się zastanowić, kiedy i skąd się w ogóle wziął termin „pas przeworski“ i czy ma on jakiegokolwiek historyczne uzasadnienie.

W takim kapitalnym źródle do dziejów kultury, jak pamiętniki ks. Kitowicza, którego uwadze nie uchodzą szczegóły strojów nie tylko szlacheckich czy mieszczańskich, ale nawet chłopskich, nie znajdujemy nawet wzmianki o używaniu w połowie XVIII w. pasów metalowych, nie mówiąc o terminie „przeworski“, chociaż liczne źródła stwierdzają, że nasz pas był w tym czasie używany. A uszedł uwadze pamiętnikarza chyba tylko dlatego, że posiadał prawo obywatelstwa na bardzo małym obszarze. Widocznie nie spotkał się z tym terminem Gołębiowski, bo go nie wykazuje w swej pracy.⁶ Już kto, jak kto, ale autor notatki o Przeworsku w Słowniku Geograficznym powinien wiedzieć o wyrobie pasów przeworskich, dokładnie i szczegółowo wymieniając inne rodzaje rzemieślniczego przemysłu. To samo odnosi się do obu encyklopedii staropolskich, tak Glogera jak i Brücknera, można więc twierdzić, że twór-

² M. Sokołowski, Pasy metalowe polskie, lwowskie albo przeworskie. Sprawozdanie Komisji PAU za r. 1900, tom VI, s. 10-16.

³ J. Kołaczkowski, Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce, Lwów 1905.

⁴ S. Komornicki, Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Wybór cenniejszych zabytków, Kraków 1929.

⁵ T. Seweryn, Krakowskie klejnoty ludowe, Kraków 1935, s. 22.

⁶ Ł. Gołębiowski, Ubiory w Polsce, Kraków 1861.

cą legendy o pasach przeworskich jest jednak Sokołowski.

Jak mogło dojść do tego?

Sokołowski mógł się dowiedzieć, że przy końcu XIX w. w Przeworskiem rzeczywiście były noszone metalowe pasy, ale mógł nie wiedzieć, że już tylko na wsi. Jest jednak faktem, że w Przeworsku przecież wyrabiano pasy, chociaż jedwabne, nie metalowe.⁷ Dwa te zjawiska jakimś sposobem związane w rezultacie mogły dać legendę, o której mowa.

Na końcu przejdźmy do samego Przeworska, aby niczego nie pominąć w rozważaniu naszego zagadnienia. A może mimo wszystko pasy wyrabiano? A jeśli tak, to kto?

Gloger w encyklopedii staropolskiej notuje, że w r. 1365, a więc w czasie imigracji naszych pasów, w Krakowie toczył się spór, kto metalowe pasy ma wyrabiać: prawo wyrobu otrzymali złotnicy. Można więc być pewnym, że i w Przeworsku miejscowi złotnicy nie wypuściliby z rąk podobnego prawa. Tymczasem L. Lepszy⁸ nie wymienia w ogóle przeworskich złotników, widocznie nigdzie się na nich nie natknął. Ani słowa też o złotnikach w miejskich księgach przeworskich. Również nie można przypuścić, aby którykolwiek z istniejących w Przeworsku cechów mógł się trudnić wyrobem metalowych pasów. W r. 1664 z okazji wydzierżawienia myta wymienione są cechy: bednarski, rzeźnicki, piekarski, kuśnierski, płócienniczy i szewski⁹.

Później, tj. w r. 1671, ślusarski i sukienniczy¹⁰, a wreszcie w r. 1693 kowalski¹¹. Już nie mówiąc o cechu złotników, w Przeworsku nie występuje żaden cech zbiorowy obejmujący rzemieślników wyrabiających pasy.

Wobec powyższego należy zdecydowanie odrzucić wszelkie wersje o wyrobie określonego typu metalowych pasów w Przeworsku, (tzw. „pasów przeworskich“). Sam termin, zupełnie nowy i sztuczny, ukuty dopiero na przełomie XIX — XX w. winien też być usunięty. Ponieważ omawiany element stroju posiada w Polsce prawo obywatelstwa zapewne już z przełomu XIII — XIV w., należy reaktywować właściwą jego nazwę, pod jaką występował w ciągu co naj-

niej sześciu wieków. Tą nazwą jest tylko „obręcz“, która nieprzerwanie występuje w setkach testamentów, inwentarzy, taksacji, kartach zastawnych itp. od XVI aż do XX w., tj. w czasie, kiedy z bieder rycerskich, względnie szlacheckich przechodzi na mieszczańskie, a wreszcie w XVIII w. na chłopskie. Obręcz panuje w tym czasie na przestrzeni od Lwowa do Rzeszowa.

Powyższy obszar od najdawniejszych czasów znajdował się pod przemożnym wpływem wschodu, gdzie pasy, jako element dekoracyjny, odgrywały w stroju wielką rolę. Stąd również wielka różnorodność pasów jako części stroju mieszczańskiego. We Lwowie, w XVI i XVII w. mieszczaństwo nosiło: „...obręcze, pasy srebrne, pasy pozłociste, paski złociste srebrne“ itd.¹² W wykazach „obręcze“ figurują samodzielnie, są zdecydowanie wyodrębnione jako osobny typ. Nigdy też obok nich nie występuje bliższe określenie „pas“. Widocznie obręcz sama dla siebie stanowiła klasę, rodzaj.

¹² W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w.*, Lwów 1892, s. 158, 159, 243, 247, 248.



Ryc. 4. Fotografia robiona w firmie E. Janusz w Rzeszowie w r. 1905, przedstawiająca szlachcica w obręczy.

⁷ Dr E. Świejkowski, *Zarys tkactwa i hafciarstwa*, Kraków 1906, s. 168.

⁸ Inż. L. Lepszy, *Przemysł złotniczy w Polsce*, Kraków 1933.

⁹ Archiwum Czartoryskich, Kraków, Rkp. Nr 3539 (kataloga przeworska s. 165.)

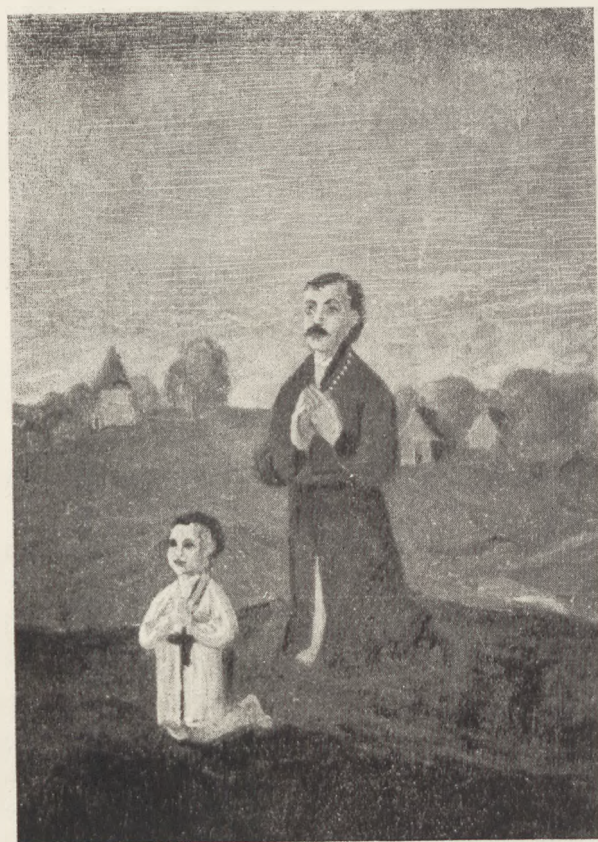
¹⁰ Archiwum Czartoryskich, Kraków, Rkp. Nr 3542 s. 13.

¹¹ Archiwum Czartoryskich, Kraków, Rkp. Nr 3542 s. 422.



Ryc. 5. Postacie w strojach ludowych z obrazu z 2 poł. XVIII w. Na przodzie mężczyzna w granatowym żupanie z czerwonymi wyłogami i żółtymi guzami. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Fot. St. Bieda

W województwie ruskim, tuż za Lwowem jest Przemyśl, siedziba rozlicznych i wysoko postawionych cechów.¹³ Przemyśl zachował też bogate archiwum miejskie,¹⁴ w nim między innymi dwie księgi testamentów, które tutaj zostały wykorzystane¹⁵. Występuje w nich niesły-



Ryc. 6. Mężczyzna w typowym żupanie rzeszowiackim, z czerwonymi wyłogami i z guzami, przepasany czerwoną krawką. Obok na ziemi leży czerwona czapka z czarną opuszką. Z obrazu wotywnego z 2 poł. XVIII w. z kościoła bernardyńskiego w Rzeszowie. Fot. F. Kolula

chana różnorodność pasów metalowych, później i tkanych. Z naszym typem spotykamy się już w r. 1582,¹⁶ a mianowicie w inwentarzu rzeczy po śmierci Barbary Pielgrzyn, wdowy po Stanisławie, przemyskim burmistrzu. Wpis brzmi dosłownie:

„Paszuw pozłoczystych dwa puklastych a trzeci obrączka“

Jest więc „obraczka“ własnością przemyskiej patrycjuszki.

Jeszcze wydatniej nasz typ wyodrębniony jest w inwentarzu z r. 1589 burmistrza Stanisława Brzyka¹⁷:

„Dwie obrączce srebrne pozłociste
Pas srebrny w cypryski pozłocisty
Pasek puklasty pozłocisty“

Również w województwie ruskim, nad Sa-nem, na północny-zachód od Przemyśla leży Ja-rosław, który w XVI i XVII w. był jednym z najwybitniejszych targowisk europejskich, le-żących na ważnym skrzyżowaniu szlaków han-dlowych łączących zachód ze wschodem.¹⁸ W księdze testamentów archiwum m. Jarosławia, w inwentarzu pośmiertnym, a co najciekawsze, nie mieszczańskim, ale szlacheckim, po zmarłym „Nobilis Venceslai Kunicki“ sporządzonym w r. 1590¹⁹ czytamy:

„Pasek srebrny z axamitem y z rzemieniem
miejszem złocisty, grzywien pulczwarty.
Obrączka złocista, grziwna y groszy dziewięć.“

Wyrażenie „obraczka“ bez bliższego okre-ślenia mogłoby wywołać nieporozumienie, iż chodzi o pierścionek. Ale wpis w księdze jaro-sławskiej rozwiewa wszelkie podejrzenia. Już nie przez to, że „obraczka“ znajduje się w spi-sie pasów, ale cena musi wykluczyć podejrzenie o pierścionek. Przedmiot nie jest nawet srebr-ny, ale tylko pozłocisty. A wiadomo, że docho-wane do dziś metalowe pasy są przeważnie mo-siężne lub miedziane i tylko cienko złoczone.

W księgach przemyskich, i jarosławskich, a także i przeworskich pod koniec wieku XVI i na początku XVII terminy „obraczka“ i „obręcz“ przeplatają się.

¹³ K. Arłamowski. Dzieje przemyskich cechów rze-mieśniczych w dawnej Polsce, Przemyśl 1931.

¹⁴ J. Smółka, Katalog akt. daw. m. Przemyśla

¹⁵ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88 i 91

¹⁶ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 658

¹⁷ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 997

¹⁸ K. Gottfried, Przewodnik po Jarosławiu, Jarosław 1937, s. 8

¹⁹ Archiwum m. Jarosławia, Rkp. Nr 18, s. 5-6

I tak w księdze jarosławskiej, w testamencie Zofii Mucharskiej z r. 1618, napisano:

„Obrączkę małą... pannie Annie pani Zofia oddała“,

Ale już w r. 1620 (s. 206) czytamy:

„Obręcz srebrna złocista. pass kozacki srebrny pozłocisty, pasów trzy z cętkami okrągłymi z zanklikami, pasek czwarty także z cętkami okrągłymi, mniejszy z zanklem“.

W tymże samym czasie „obráczka“ jest również używana na oznaczenie pierścienia ślubnego. Toteż ostrożniejsi pisarze, aby nie dopuścić do nieporozumienia, zaznaczają np.

„Obrączka złota na palec — 3 czerwone złote“²⁰

Jest jeszcze jedna okoliczność, która już bezsprzecznie stwierdza tożsamość obrączki i obręczy. Przypatrzmy się poniższemu zestawieniu:

„Obrączka złocista, w niej sztuk ośmnaście z zanklikiem“²¹ „Obrączka złocista w tabliczkach piętnaście y zankiel szesnasty“²²
„Naprzód Obręcz srebrna złocista ze czternastu tablic“²³

Jeśli powyższe określenia zestawimy z zachowanymi do dziś pasami, o których mowa, zobaczymy, że ilości ogniów pokrywają się. To znaczy tabliczek w kształcie litery „H“ nie licząc uzupełniających ogniwek okrągłych. Już wspomniano wyżej, że w księgach tak przemyskich jak i jarosławskich zamieszczone są obok mieszczańskich także inwentarze oraz testamenty szlacheckie. Kiedy jeszcze w kilku z nich, ale tylko z XVI w., znajduje się obrączki względnie obręcze, to w w. XVII już nie. I jak już wykazano, pierwsze obrączki w mieszczańskim posiadaniu należą do patrycjuszy. Bo też owe przedmioty były drogie. Marcin Żyła, w testamencie z r. 1627, przekazując je, akcentuje:

„Dwie obręczy złocistych, za które dałem owych czasów za jedną złotych sześćdziesiąt, a za drugą złotych pięćdziesiąt“²⁴

Cena rzeczywiście wysoka, jeśli się zważy, że obręcze nie są wcale srebrne, tylko pozłociste, a mogły być kupione jeszcze w XVI w.

Nie ulega wątpliwości, że nasza obręcz w drugiej połowie XVI w. kończy swój żywot jako pas rycerski, ewentualnie szlachecki i w tymże czasie przechodzi na biodra mieszczańskie.



Ryc. 7. Mieszczanin z Wilkomu cechu szewców w Łańcutie z roku 1662. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Fot. St. I. Witowski

A wiadomo, że XVI wiek to szczyt bogactwa i znaczenia mieszczaństwa polskiego pomimo walk, które prowadziła z nią szlachta. Mieszczaństwo wypierając szlachtę i arystokrację z ich pozycji społecznych i ekonomicznych przejmowało od nich pewne atrybuty zewnętrzne. Tym można zapewne objaśnić również i przejęcie przez nie rycerskiego pasa. Pasy te wykupywali lub zamawiali u rzemieślników nowo z bogaceni mieszczaństwo, kupując je nie dla siebie nawet, ale dla swych żon czy córek, co musiało wywołać początkowo reakcję ze strony szlachty w postaci zakazów i ustaw sejmowych przeciw naśladowaniu i przewyższaniu szlachty w stroju.²⁵ Ostatecznie szlachta musiała z walki zrezygnować, ustąpić z pola; obręcz staje się na jakiś czas niepodzielnym elementem stroju mieszczek.

Że obrączki i obręcze rzeczywiście należały do stroju kobiecego, w wymienionych już

²⁰ Archiwum m. Jarosławia, Rkp, Nr 18 s. 206—7, r. 1620.

²¹ Archiwum Czartoryskich, Kraków (księgi przeworskie) Rkp. 3527 s. 805

²² Archiwum Czartoryskich, Kraków (księgi przeworskie) Rkp. 3531 s. 700

²³ Archiwum m. Przemyśla, Rkp, Nr 91, s. 9 r. 1624.

²⁴ Archiwum m. Jarosławia, Rkp. nr 18, s. 316, r. 1627.

²⁵ S. Lam, Stroje pań polskich w XV — XVIII w., s. 36.



Ryc. 8. Mężczyzna w oryginalnym stroju ludowym z 2 poł. XIX w. z Grodziska Dolnego, pow. Łańcut. Ze zb. Muzeum w Łańcut. Fot. K. Konieczny



Ryc. 9. Mężczyzna w oryginalnym stroju z poł. XIX w. z okolic Łańcuta i Rzeszowa. Fot. St. Bieda

księgach miejskich dowodów aż nadto. Przeważnie występują w testamentach czy inwentarzach kobiecych albo znów kobietom są przekazywane.

Anna Kiszczyna postanawia w r. 1624:

„Obrączkę sprzedać. z tego dać Romanowi złot. 12 a za ostatek obiad sprawić z teyże obrączki“²⁶

W r. 1625 zleca Katarzyna Drohobyczanka:

„Obręcz wielką złocistą odkazuję do świętej Trójce na kielich...“²⁷

Sebastian Kwiatkowski przekazuje w testamentencie w r. 1627:

„...dwie obrączce srebrne ... te iey odkazuję, niechay sobie wykupi.“²⁸

Najwyraźniej występuje to w testamentcie Małgorzaty Przemysławczykowej, zrobionym w r. 1633:

„...że pas srebrny puklasty, w którym dwadzieścia y dziewięć y zankiel jeden, kupił mi małżonek mój terazniejszy“²⁹

Dalsze losy obręczy, a także jej funkcji społecznej można śledzić na źródłach zachowanych w archiwum m. Rzeszowa, znajdującego się obecnie w Muzeum w Rzeszowie, a ściśle na aktach tzw. „Banku Pobożnego“, zachowanych szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

„Monte Pietalis“, jako fundacja przy kościele farnym w Rzeszowie, został założony w r. 1634.³⁰ Pożyczek w nim udzielano wyłącznie pod zastawy, dając mniej więcej połowę wartości fantu. Aktów Banku z XVII w. zachowało się bardzo niewiele, o działalności, pożyczkach i wreszcie o jakości zastawów mówi dopiero protokół rewizji działalności tejże instytucji, dokonanej w r. 1700, za okres od 1679 — 1700.³¹ Protokół stwierdza, że w powyższym okresie udzielono ogółem 14 pożyczek, a widocznie na podstawie wówczas istniejących kwitów opisano jakoś zastawów i ich wartość. Z owych 14 zastawów Komisja znalazła 6 niewykupionych, między nimi:

1. „Pana Waleriana Litwinowicza pas złocisty we dwanaście sztuk... z r. 1679.“
2. „Kłędza Erazma Mozdańskiego... obręcz srebrna pozłocista, w niej sztuk szesnaście... w r. 1689.“
3. „Pana Walentego Doleckiego, cyrulika, obręcz złocista w sztuk 19. wziął na nią złotych 100... w r. 1689.“

²⁶ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91, s. 181.

²⁷ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91, s. 185—6.

²⁸ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. 91, s. 212

²⁹ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91, s. 270.

³⁰ J. Pęckowski, Bank Pobożny w Rzeszowie, Rzeszów 1907.

³¹ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 176.



Ryc. 10. Fragment z obrazu z 2 poł. XVIII w., przedstawiający barwy wojewódzkie (stroje szlacheckie). Ze zb. Muzeum w Łańcucie. Uderza niemal identyczność sylwet szlacheckiej i chłopskiej oraz podobieństwo wielu szczegółów. Fot. R. Wróbel



Ryc. 11. Portret Mikołaja Bazylego Potockiego, Starosty Kaniowskiego — 1782. Ze zb. Muzeum w Rzeszowie. Nakrycie z czerwonym kołnierzem ozdobionym złotym galonem i złocistymi guzami. Niemal w identyczny sposób ozdabiane są kołnierze rzeszowiackich żupanów. Fot. St. Bieda

Następna rewizja dokonana została w r. 1711 i obok niewykupionych do r. 1700, zastała nowe, wśród nich:

4. „Pana Andrzeja Leśniewskiego pas srebrny złocisty w sztuk 14, wziął złotych 100... w r. 1699.”
5. „Pana Andrzeja Passakowicza dwa pasy srebrne... wziął na to złotych 128 groszy 12... w r. 1699.”

Tutaj specjalnie dodać należy, że Passakowicz jest jednym z najznaczniejszych i najbogatszych mieszczan rzeszowskich.

Dalsze rewizje, z lat 1720 i 1728, znów stwierdzają niewykupienie niemal wszystkich dawniejszych zastawów, w sumie 6 obręczy względnie pasów srebrnych, do których doszła.

- 6–7. „Józef Zebrowski zastawił pas srebrny y obręcz w sztuk 12 pozłocisty... na to Anno 1726 wziął czerwonych złotych 6.”

A jeszcze dalsze rewizje wciąż zastają owe obręcze i pasy, na które przecież swego czasu wzięto tylko około połowę wartości. Wygląda, że właściciele, względnie już nawet spadkobiercy fantów machnęli na nie ręką. Musiała być po temu jakaś znaczniejsza przyczyna, jakieś specyficzne warunki. Przecież, teoretycznie biorąc, właściciele powinni byli, nie mogąc odzy-

skać pasów, wykupić je i sprzedać, ratując 50% ich wartości. Ze tego praktyczni mieszczanie nie zrobili, można tłumaczyć jedynie tym, że omawiane przedmioty w tym czasie musiały stracić wartość, i to nawet niżej połowy ich pierwotnej ceny. Dlaczego tak się stało? Spróbujmy znaleźć wytłumaczenie:

Dn. 24.III.1710 r. mieszczanin rzeszowski, Błażej Kobylecki, kowal, robi testament i między innymi takie oto czyni rozporządzenie³²:

„Tenże syn mój Błażej niech się stara w Niechobrze o naczynie kowalskie, sobie, a Jangnisz-cze kowalce, siostrze swoiey o pas srebrny, które im dziadek ich y z babką legowali.”

Wpis nadzwyczaj interesujący, właśnie ze względów społecznych. Otóż Kobylecki, rzeszowski mieszczanin, ożenił się z córką kowala w Niechobrze, we wsi ok. 15 km na południowy zachód od Rzeszowa. Wiadomo, kowal to najwyższa na wsi warstwa, pewnego rodzaju arystokrata, tak że mieszczański syn nie musiał się wstydzić takiego wyboru. Otóż teściowa stała się babką młodego Kobyleckiego, chyba już w połowie XVII w. posiadała srebrny pas. Kupi-

³² Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 169.

ła go, by stać się podobną rzeszowskiemu mieszczkom jako żona wprowadzić wiejskiego, ale przecież rzemieślnika. I znów widzimy, że bogata „arystokracja wiejska“ zapatrzona w mieszczaństwo, które jest dla niej wzorem zarówno w formach życia jak i ubioru, przyjmuje z kolei atrybuty ich stroju. Tak więc srebrny pas staje się w drugiej połowie XVII w. częścią stroju ludowego.

Na poparcie powyższej tezy jeszcze dosadniejsze źródło:

„Anno Domini 1736 die 6 Mensis May pracowi-
ta(!) Anna Kościółkowa z Wilkowyi zastawiła
swoy zastaw in Monta Pietalis pas srebrny,
w którym sztuk jest dwanaście... a na to wzięła
złotych 80.“³³

Wilkowyja, to wieś 5 km na wschód od Rzeszowa, a Kościółkowa przez określenie „pracowita“ już jasno otrzymała przynależność do stanu chłopskiego.

I wreszcie źródło najciekawsze i najbardziej dla nas charakterystyczne, a chronologicznie znacznie starsze od źródeł już przytoczonych.

³³ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 176, s. 69.



Ryc. 12. Stroje ludowe z okolic Sieniawy nad Sanem z 3 ćwierci XIX wieku, malował Ludwik Łepkowski. Z zb. Muzeum w Rzeszowie. Kobieta w błękitnym żupanie. Fot. St. Bieda

W czerwcu i lipcu 1703 r. rzeszowski sąd zagajony i urząd zupełny rozpatrywały sprawę Doroty Sierczyny z Trzebowniska, wioski położonej 6 km na północ od Rzeszowa, a to z tej racji, że tak Rzeszów jak i okolica były własnością Lubomirskich i sprawy kryminalne ich poddanych sądzone były w sądzie miejskim. Sierczyna oskarżona jest o czary, które miały spowodować śmierć jednej mieszczki. W rzeczywistości, jak to widać z zeznań, oskarżona uprawiała znachorstwo, kupiła kradzionego konia i pewnym ludziom groziła czarami. Sprawa przeciągała się, sąd zagajony prawdopodobnie oskarżenia o czary nie brał serio, ale oto tok sprawy nagle zmienia się, na skutek pisma gubernatora rzeszowskiego zamku, wysłanego nie w czymś innym imieniu, tylko samej księżnej Lubomirskiej. Oto dosłowne brzmienie listu³⁴:

„Panowie Raycy Rzeszowscy, dziwuje się Imość Dobrodzieyka, że WM Państwo connivelis (patrzyć przez palce) w sprawie y należycie nie postępuiecie w sądach y exekucjach, bo dziś już było rano na torturach próbować, sądzić y exequować. Spodziewaycie się WM Państwo kłopotu y sądu na siebie, ieżeli nie zawiniecie się z lepszą pilnością, co... In. Kłosowski Gubernator Rzesz.“

W rezultacie Sierczyna zostaje niezwłocznie skazana na śmierć przez spalenie żywcem na stosie, który to wyrok wykonano w dniu 3 lipca 1703 r. Na miejscu kaźni skazana przeznacza pokaźne sumy na wszystkie cztery rzeszowskie kościoły i czyni rozporządzenie ostatniej swej woli odnośnie do swoich ruchomości.

Powyżej przytoczony list, oblatowany w księdze miejskiej, stwierdza nacisk zamku na sąd miejski, a wyrok dowodzi uległości sądu. Nic dziwnego, jest to już bowiem XVIII wiek. Ale w całym tym aspekcie interesującą jest rzeczą, dlaczego Lubomirska z taką pasją żąda kary śmierci... czyżby rzeczywiście wierzyła w czary i uznawała je za tak straszną zbrodnię? Trudno dać na to odpowiedź na podstawie posiadanych materiałów, ale można snuć przypuszczenia, opierając się właśnie na testamencie Sierczyny. Ta, aczkolwiek nie ma na to w aktach jasnego stwierdzenia, wydaje się być „kowalką“, a ściślej, żoną dworskiego kowala w Trzebownisku. Więc znów „arystokratką“ wiejską, i w dodatku wcale bogatą. Posiada kilkanaście sztuk bydła, kilka par koni, sporo nierogacizny — wszystko to rozdziela między czworo dzieci. Oto przekazuje synom i córkom:

³⁴ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 166, s. 1005-1008.

„Synowi imieniem Franciszkowi... guzików odlewanych srebrnych 14.

Najmniejszemu zaś synowi imieniem Szymonowi guzików szczerzotłoty 8.

Obręcz złocista ma być oddana Andrzejowi kowalowi zięciowi.

Pas srebrny y pierścionek szczerzotłoty Kulpie zięciowi.“

Znów należy zwrócić uwagę na to, że obręcz i pas Sierczyna formalnie przekazuje zięciom, ale faktycznie swoim córkom. Jak już stwierdzono wyżej, pasy należą do stroju kobiecego i już w czwartej ćwierci XVII w. są elementami stroju ludowego w Rzeszowskim, chociaż tylko warstwy najbogatszej. Sierczyna do takiej należy bezsprzecznie. Przewyższając bogactwem niejedną mieszcankę — wartość jej nieruchomości należy szacować na kilka tysięcy złotych — przewyższyła je prawdopodobnie strojem. Swoim wyglądem mogła więc budzić zazdrość mieszczanek, ale kto wie, czy nie wywoływała zgorszenia i świętego oburzenia u szlachty i... kto wie, czy nie strój właśnie stał się przyczyną jej zguby.

Nie na tym jednak kończy się historia i społeczna rola obręczy. Oto w drugiej połowie XIX w. obserwujemy ciekawe zjawisko — do omawianej obręczy, ongiś rycerskiego pasa, zdeklasowanego w końcowym etapie do elementu stroju ludowego i jeszcze „babskiego“ — zaczyna wracać szlachta. Czyżby w taki naiwny sposób chciała odzyskać utracone atrybuty rycerstwa?

Oto w r. 1895 przyjechał do Galicji w okolice Brzozowa obywatel ziemski z Królestwa, właściciel Hermanowic, Jan Rakowski. Zajechał do znajomych, chodziło mu bowiem o ustalenie stroju, w jakim miał wystąpić na uzyskanej audiencji u papieża Leona XIII. A wiadomo bowiem, że w b. Królestwie polski strój narodowy był surowo zakazany, a Rakowski w takim właśnie stroju chciał wystąpić w czasie audiencji. Odbyła się wielka narada, na której ustalono, że Rakowski wystąpi w kontuszu przepasanym pasem, jednak nie w litym, jak to w tym czasie było w powszechnym użyciu, ale w metalowym, ściślej — w obręczy. Tak się też stało.

Na załączonej fotografii (ryc. 4) robionej w Rzeszowie, w f-mie Janusz na początku XX w., szlachcic Kępiński, właściciel majątku z okolicy Wieliczki, przepasany jest obręczą. Przepasywanie kontusza, a nawet czamar obręczami stało się nawet modne; szlachtę poczęli naśladować i mieszcianie; co jeszcze wielu ludzi pamięta. Tym też należy tłumaczyć fakt, że obręcze tak jeszcze popularne na terenie Rze-

szowiaków w XIX w. stały się ostatnio wielką rzadkością. Ci, którzy przed wiekami poniechali je, z pasją poczęli je z powrotem nabywać.

Po przedstawieniu dziejów obręczy oraz jej funkcji społecznej, wróćmy do niej samej, jako do konkretnego przedmiotu. Swego czasu musiało ich być dużo, srebrnych i metalowych i tu nasuwa się zagadnienie: skąd się wzięły? Były importem? Czy też robiono je na miejscu, w Polsce?

Bezsprzecznie, początkowo były wschodnim importem, następnie powszechnie mówi się, że były wyrabiane w Krakowie i we Lwowie. A gdzie indziej? Wykluczaliśmy Przeworsk, jako nie mający po temu warunków, ale przecież spotyka się złotników w Jarosławiu, w Rzeszowie, czyżby ci nie korzystali ze sprzyjającej koniunktury? Zwłaszcza złotnicy przemyscy, którzy tworzyli odrębny cech, a rzemiosła przecież w tym mieście stały bardzo wysoko.

Po przeglądnięciu dziesiątek ksiąg, nie znaleziono ani jednego bezpośredniego dowodu, aby w miastach ziemi Przemyskiej wyrabiano bądź obręcze, bądź inne metalowe pasy. Na podstawie informacji uzyskanej od dra K. Arłamowskiego, autora pracy o cechach przemyskich, nie ma najmniejszego dowodu, aby obręcze były w Przemyśle wyrabiane. Również ani w jednym z inwentarzy kupieckich nie pośmiertnych, ale robionych dla różnych celów, nie znalazł obręczy, co by pozwalało twierdzić, że kupcy przemyscy artykułem tym handlowali. Znalaziono tylko jedną jedyną notatkę, która bardzo pośrednio i z wielkimi zastrzeżeniami pozwala przypuszczać, że jednak w Przemyśle obręcze mogły być wyrabiane. Oto w testamencie „Annae Andryszowey Złotnicki“ z r. 1622 czytamy³⁵:

„IMc zeznała:

Pani Piotrowa Aptykarka zastawiła u niey obręcz srebrną pozłocistą we trzydziestu złotych. Obręczy złocistych srebrnych pięć.

Pasy dwa nabite a dwa w nizinach srebrne.

Pasków cztery srebrne.“

Miała więc pani Anna różnych pasów całą kolekcję. Bezdzienna była, całą pasję mogła wkładać w stroje, ale równie dobrze mógł jej te rzeczy zrobić mąż-złotnik.

Obręczy spotyka się dwa typy: z ornamentem rytym i nasadzonym. W tym drugim wypadku zdobiny są odlewane i następnie przymocowywane do płaskich płytek. Zbytecznym tu jest powtarzać, co na ten temat już napisano.

³⁵ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 91 — Acta testamentorum, s. 145-148.



Ryc. 13. Ludowa wersja obrazu M. B. Leżajskiej wg ludowego drzeworytu z I poł. XIX w. Ze zb. Muzeum w Sanoku.

Ale w Muzeum w Tarnowie są dwa pasy bardzo do obręczy podobne, zwłaszcza do typu drugiego. Układ płytek, ich wymiary i wycięcia oraz sposób przymocowania do taśmy skórzanego są identyczne jak przy obręczach, ale jest między nimi zasadnicza różnica. Otóż zdobiny nie są odlewane, ale wycinane ze srebrnej blachy, zdobione typowo wschodnimi ornamentami systemem niello.³⁶ I wreszcie, tarnowskie pasy nie są w ścisłym słowa znaczeniu pasami do opasywania jak obręcze, ale częściami wschodniego rzędu końskiego. Przemawiałoby to za wschodnim pochodzeniem obręczy. A że orna-



Ryc. 14. Oficjalna wersja obrazu M. B. Leżajskiej.

menty odlewane są bardzo pokrewne ormiańskim ornamentom, nasze przedmioty mogły być wytworem lwowskich złotników ormiańskich i przez nich były bezpośrednio sprzedawane.

Mimo że w źródłach częściej spotyka się określenie: „obroża srebrna złocista” niż „obroża pozłocista” do naszych czasów dochowały się prawie same tylko pozłociste, a więc miedziane lub mosiężne. Brak srebrnych można jednak tym wytłumaczyć, że wiele dzięki wartości zawartego w nich kruszcu zostało przetopionych. Mogły też pójść na przeróżne kontrybucje, których w Polsce tyle ścągnięto.



Ryc. 15. Ludowa wersja obrazu M. B. Leżajskiej wg ludowego drzeworytu z I poł. XIX w.

Jak świadczą przytoczone wypisy ze źródeł, na naszym terenie używano wiele typów pasów, np. „pas puklasty, pas kozacki, pasek srebrny, pas aksamitny” itd. Ciekawe, dlaczego tylko jeden typ pasa występuje bez tego określenia, jako odrębne i w dodatku wieloznaczne pojęcie.

W inwentarzach różne pasy, a także i obręcze łączone są z innymi przedmiotami, np.: „pas puklasty, przy nim nożenki srebrne pozłociste”.

„Starosta w długiej swej kapocie, pas złoty, po-
tężną trzcinę srebrem kutą...”

³⁶ Niello — proces techniczny, polegający na zmieszaniu w odpowiednich proporcjach srebra, ołowiu i miedzi z dodaniem siarki, przez co powstaje ciemnoszary materiał, który w stanie sproszkowanym symulując się na rysunek ryty w silnie nagrzanym metalu.

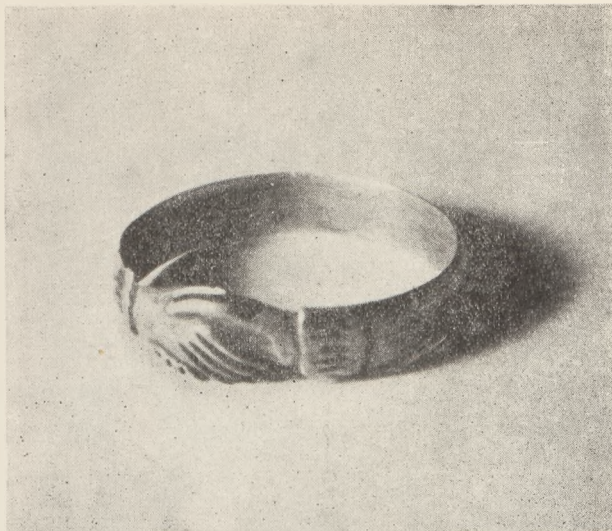
Otóż według encyklopedii powszechnej Ortelbranda: „obraczka, przedmiot w postaci koła, wyrobiony z drzewa, metalu lub innego materiału, służący do zawieszania różnych rzeczy.“³⁷ Po- zornie trudno znaleźć styczności między obrączką-pasem, a powyższym określeniem, ale jeśli się weźmie pod uwagę, że nasza obrączka pochodzi ze średniowiecza, że opierając się na ówczesnej ikonografii doczepiano do pasów rzeczy- wiście różne przedmioty, śmiało można twier- dzić, że pierwotną nazwą dla naszego pasa bę- dzie obrączka, która dopiero w XVII w. prze- mieniła się w obręcz.

Obręcz jest też wyrażeniem wieloznacznym. W popularnym użyciu oznacza formę z drzewa lub blachy, opasującą, a raczej ściskającą becz- kę, ceber czy tp. naczynie. Ale obręczami na- zywano też ozdoby architektoniczne oraz ozdo- by opasujące lufę armatnią w różnych miej- scach, a również i bransolety.³⁸ W rzeczywisto- ści, obręcz na lufie armatniej, obręcz-bransole- ta na kobiecym ramieniu i nasza obręcz-pas spełniały tę samą funkcję — zdobniczą. I przy- puszczać należy, że właśnie nazwa obręcz zosta- ła przeniesiona na podobne przedmioty.

A więc: nie „pas przeworski“ tylko „o- bręcz“.

II. ŻUPAN

Wykazano powyżej, że obręcz, to nic innego, jak zdeklasowany do elementu stroju kobiece- go, i to w końcowym etapie wiejskiego — pas rycerski. Trzeba przyznać, że był to naprawdę efektowny element, pozbawiony zresztą cech „kobiecych“. Obręcz miała charakter męski, ry- cerski. Toteż można przypuszczać, że tego lub owego chłopca nieraz „brała chęćka“ opasać się ciężkim, błyszczącym pasem i pysnić się w nim jak paw. Ale obserwując kobiety, mógł zrozu- mieć, że taki efekt musi mieć odpowiednie tło, którym nie mogła być ani płótnianka, ani na- wet kozuch w kolorze pergaminu. Mógł też wówczas pozazdrościć mieszczaninowi sukien- nych, w różnych kolorach, wierzchnich szat, a co majątniejszy, częstokroć zamożniejszy od małomiasteczkowego łyka, decydował się na sukieny strój według miejskiego kroju. Oto, co czytamy w opisie podrzeszowskiego wesela odbywającego się w roku 1765:³⁸



Ryc. 16. Ludowy pierścionek ślubny, srebrny, z XVIII — XIX w., sztancony, a następnie spawany. W powięk- szeniu. Fot. St. Bieda

Czyli u starosty pobiciańskiego wesela obręcz miała już odpowiednie, błękitne tło. Co to był za ubiór?

W klasztorze oo. Bernardynów w Rzeszo- wie znajduje się mniej więcej z tego czasu duży obraz przedstawiający objawienie się Matki Bo- skiej na guszy, według znanej legendy. U stóp drzewa klęczy kilkoro ludzi, na przedzie mę- czyzna w długiej, siwej szacie, z czerwonymi wyłogami, przepasany czerwoną krajką. A że według podania Matka Boska objawiła się ubo- giemu kmiotkowi,³⁹ malarz pod postacią klęczą- cego mężczyzny usiłował na pewno wyobrazić owego świątobliwego chłopka. A przedstawił go według współczesnych sobie wzorów, w siwej kapocie. Naturalnie nie przepasał go obręczą, ale krajką, boć to przecie „ubogi kmiołek“.

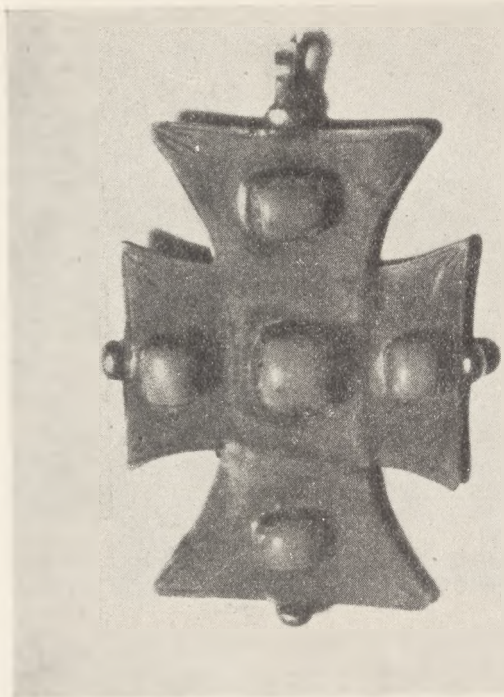
W Rzeszowszczyźnie jeszcze dziś żyje sporo ludzi, którzy pamiętają, jak w czasie ich mło- dości starsze kobiety chodziły w siwych szatach z czerwonymi wyłogami, przepasanych czerw- nymi krajkami, które popularnie nazywały się „żupany“. Jeszcze na początku XX w. porobio- no w Staromieściu k. Rzeszowa fotografie ko- biet ustrojonych w żupany.⁴⁰

Powieść swoją, z czasów walk konfederatów barskich, jak to sam stwierdza, oparł na wywiadach z bezpośred- niami świadkami ówczesnych wypadków, na zebranej przez siebie żywej jeszcze tradycji, dawne zaś stroje widział jeszcze w oryginałach. Dlatego też powieść swą nazwał „prawdziwą“ i rzeczywiście, podane przez nie- go okoliczności znajdują potwierdzenie.

³⁹ Historia zjawienia się statuy Najśw. Maryi Panny oo. Bernardynów w Rzeszowie, wydana w R. P. 1765.

⁴⁰ F. Kotula, Strój rzeszowski, nakładem Pol. Tow. Ludoznawczego w Lublinie 1951, s. 9.

³⁷ Linde, Słownik języka polskiego.
³⁸ S. Morawski, Pobitna pod Rzeszowem, powieść prawdziwa z r. 1765, Kraków 1864. Morawski urodzo- ny w r. 1818 w Rzeszowie, tu ukończył gimnazjum.



Ryc. 17. Srebrny krzyż do koralu z XVIII wieku wycięty z blachy, z prawdziwymi koralami, na odwrocie rylce emblematy religijne.



Ryc. 18. Srebrny krzyż z grubej blachy z XVIII w. z dołutowanymi kulkami. Pochodzi z okolic Rzeszowa. Emblematy religijne na odwrocie podobne jak na ryc. 17

Mało tego, jeszcze dziś, w północnej części powiatu łańcuckiego można znaleźć w terenie błękitne żupany, całe czerwonym suknem podbite, z mosiężnymi lub cynowymi guzami na wylogach.⁴¹ Żupany te, dokąd sięga pamięć i tradycja, były strojem kobiecym.

Wiadomo, żupan należy do najdawniejszych sukien polskich i do wyjątkowo honorowych.⁴² Nie ulega wątpliwości, że w ciągu wieków żupan był również narzędziem współzawodnictwa klas, podobnie jak i obręcz; w XVII i XVIII w. należy w pełni do stroju mieszczańskiego, pełne go są inwentarze i testamenty. Oto opis z roku 1725: „Żupan granatowy, podszyty po przodach kisem (czerwonym suknem).”⁴³ Opis ten w zupełności odpowiada egzemplarzom do dziś zachowanym w okolicy Łańcuta czy Przeworska.⁴⁴

Fragment malowidła na Wilkomie (ryc. 7) cechu szewców z Łańcuta z r. 1662 (obecnie w Muzeum w Rzeszowie) najprawdopodobniej przedstawia młodego mistrza czy też czeladni-

ka. Ubrany jest w błękitną szatę, która w zupełności przypomina błękitne żupany, o których już powyżej była mowa. Tylko że dziś jest strojem wiejskim, kiedy łańcuccy szewcy od dawna już strój ten porzucili na rzecz innych.

Powyżej napomknęto o analogii między dziejami obręczy i żupana. Zdaje się, że żupan wchodzi w skład stroju ludowego w tym samym mniej więcej czasie, co i obręcz. Oprócz wyżej przytoczonych dowodów są jeszcze dokładniejsze źródła. Oto niedaleko Rzeszowa, a mianowicie w Medyni Głogowskiej, dziś w powiecie łańcuckim, w r. 1778 została dokonana kradzież. Sprawcą był niejaki Michał Drak, który skradł „sukmanę alias żupan chłopski, z sukna granatowego, czerwonym saskim suknem podszyty, z guzikami cynowymi.”⁴⁵ Żupan więc, jako część stroju ludowego, posiada stare obywatelstwo.

Już kilkakrotnie wspomniano, że dokąd sięga pamięć i tradycja, żupan był strojem kobiecym. Odkąd — trudno powiedzieć. Choć żupan zasadniczo sprawiał mężczyzna, i to do ślubu, po ślubie jednak oddawał go kobiecie i odtąd był jej wyłączną własnością. Czasem tylko, w wyjątkowych momentach, mężczyzna pożyczał żupana od kobiety. Ale tylko wówczas, kiedy wy-

⁴¹ Okaz w Muzeum w Rzeszowie, zakupiony w Woli Zarezyckiej w r. 1950.

⁴² Ł. Gołębiowski, *Ubiory w Polsce*, Kraków, 1861.

⁴³ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 171, s. 209, gdzie zanotowano spis rzeczy przyniesionych do urzędowej taksacji w magistracie rzeszowskim.

⁴⁴ Okazy w Muzeum w Rzeszowie i Łańcucie.

⁴⁵ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. 7-8, s. 6. Księga wójtowsko-ławnicza miasteczka Głogowa.



Ryc. 19. Srebrny krzyż do koralów z grubej blachy z XVIII w. Pochodzi z okolic Rzeszowa. Emblematy podobne jak na ryc. 20.



Ryc. 20. Srebrny krzyż do koralów z XVIII wieku. Pochodzi z okolic Rzeszowa.

stępował na koniu, na weselu czy w banderii. Wtedy to opasywał się obręczą, co zanotował Saloni⁴⁶, a co również pamiętają mieszczańskie Łańcuta czy Przeworska, których ulicami pędem przejeżdżały wesela wiejskie. Błyszczące pasy silnie utkwiły w pamięci.

Obręcz na żupanie chłopskim mogła się znaleźć przypadkowo, ze względów estetycznych, ale mogła się również znaleźć i z innych powodów, z chęci upodobnienia się nie tylko do mieszczańszczyzny, ale i szlachcica-rycerza. Za tą koncepcją przemawiałby fakt, że tak żupan jak i obręcz „chłop” ubierał wyłącznie do konia, jak rycerz.

III. KORALE Z KRZYŻYKAMI

Do stroju kobiecego nawet najwyższych warstw społecznych w XVI i XVII w. wchodziły korale i paciorki.⁴⁷ W tymże samym czasie również i mieszczańskie stosują tę ozdobę, jak o tym świadczy inwentarz z r. 1573.⁴⁸

⁴⁶ Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne PAU, t. VI, Dz. II — A. Saloni, Lud łańcucki.

⁴⁷ Tęż autora, Lud wiejski w okolicy Przeworska, Wiśła r. 1897, t. XI, z. 4, s. 738.

⁴⁸ Ł. Gołębiowski, Ubiory w Polsce; T. Seweryn, Krakowskie klejnoty ludowe.

⁴⁹ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 507.

„Ośm koralów, czerwony złoty węgierski.”

„Ośm koralów” trzeba rozumieć jako osiem nitek, zaś czerwony złoty węgierski jako dukat z wizerunkiem Matki Boskiej, tworzący specjalną ozdobę-wisiorek na najniższej nitce.

W innym inwentarzu, z r. 1583 czytamy:⁴⁹

„Koralów na dwu sznurkach do rąk po piętnaście do każdej ręki, między którymi koralami byli czerwone złote.”

Korale i dukaty z Matką Boską przy nich, to szczyt elegancji kobiet wiejskich w Rzeszowskiem jeszcze w XX w.; jeszcze dziś starsze kobiety szanują te ozdoby jak największe relikwie.

Mieszcзки, np. rzeszowskie, nie tylko dukaty nosiły przy koralach. Oto, co pozostawiła po sobie Konstancja Opolska, zmarła w r. 1695:⁵⁰

„...naprzód skrzynia malowana na krągach, w niej korale wielkie iako bób, na jedney nici których No 39, pomniejszych na drugiey nici No 38 y krzyżyk srebrny płaski w iaszczyku...”

We wspomnianych już aktach rzeszowskiego Banku Pobożnego, w spisach zastawów znajdujemy takie oto fanty:

⁴⁹ Archiwum m. Przemyśla, Rkp. Nr 88, s. 100.

⁵⁰ Archiwum Muzeum w Rzeszowie, Rkp. Nr 166, s. 199.

- w r. 1731 „koral sznurków trzy, przy których krzyżyk srebrny“
 w r. 1740 „koral drobnych nici trzy, przy których krzyżyk srebrny“
 „koral nici siedm, z krzyżykiem srebrnym wiszącym u tych“
 w r. 1743 „krzyżyk srebrny, w nim koral.“

Powyższe zastawy należą wyłącznie do rzeszowskich mieszczek. W tym też czasie korale spotyka się niemal we wszystkich inwentarzach i testamentach. I jeszcze Morawski, w swej prawdziwej powieści z r. 1769 tak opisuje strój rzeszowskich patrycjuszek: (s. 21)

„Na głowach błyszczące kornety albo muślinowe chustki zmyślnie w fątaż z przodu związane, na szyi korale z krzyżem.“

Ale, w tejże samej powieści, na s. 136 czytamy również taki opis:

„...ładna, młoda kmiotka, w białym rańtuchu, słwym gorsecie, w koralach z krzyżem...“

Jeśli nie wcześniej, to co najmniej w połowie XVIII w. zamożniejsi, a zwłaszcza bliżej miasta mieszkający kmiotkowie przejmują różne elementy stroju miejskiego, jak chociażby owe muślinowe chustki zmyślnie w fątaż wążane, również i korale z krzyżem z mieszczańskich piersi przewieszają na swoje.

W Rzeszowskiem żywa jest jeszcze pamięć, że aż do początków XX w. zamożne kobiety wiejskie, obok dukatów, medalików, nosiły też srebrne krzyżyki, których kilka typów przedstawiają ryc. 17, 18, 19, 20, krzyże są srebrne, płaskie, jeden z koralami: nie ulega wątpliwości, że to te, a nie inne przedmioty, o których mowa w przytoczonych źródłach z XVII i XVIII w. A dodać należy, że wszystkie one zostały zebrane w bliższym lub dalszym sąsiedztwie Rzeszowa.

Nasze krzyże w typie krzyżów kawalerskich zbliżone są nieco do krakowskich krzyżów ludowych, które Seweryn wywodzi od krzyżów rycerskich, noszonych na zbrojach husarskich.⁵¹ Z poglądem tym należy się zgodzić bez zastrzeżeń, a tylko dodać, że przeniesienie krzyża o typie kawalerskim z piersi rycerskich najpierw na mieszczańskie, a następnie na chłopskie, nie nastąpiło na skutek jakiegoś pustego naśladownictwa, ale znów, jak w poprzednich wypadkach, wywołane było innymi motywami. Nie mógł sobie pozwolić na demonstracyjne noszenie rycerskiego krzyża mieszczanin czy chłop, mogła jednak mieszczka i chłopka. Była to zdobycz, którą starano się uświęcić czy też ugruntować w różne sposoby. Oto jeden z nich:

W dzisiejszej północnej części województwa rzeszowskiego, co zresztą jest dziedzictwem minionych wieków, wielkim kultem cieszy się obraz Matki Boskiej w kościele oo. Bernardynów w Leżajsku, w powiecie łańcuckim. Obraz ten spopularyzowany jest licznymi kopiami i reprodukcjami, wśród których widzimy dwie zasadnicze wersje; jedną oficjalną i drugą, nazwijmy ją ludową z mnóstwem wariantów. Ludową wersję obrazu, pochodzącą właśnie z XVIII i XIX w., obserwować można na starych feretronach (w kościele farnym w Rzeszowie), na bardzo licznych odpustowych obrazkach, wreszcie na drzeworytach ludowych (kilka różnych egzemplarzy w Muzeum w Sanoku). Otóż na ludowych wersjach obrazu Matka Boska zasadniczo przedstawiona jest w koralach z krzyżem, takim jaki w XVIII w. nosiły mieszcżanki, a następnie wiejskie kobiety.

Dość często zwykło się tłumaczyć, że takie czy inne wersje ludowych dewocjonałów są wymysłem handlarzy, względnie na ich usługach stojących wytwórców. Na tle niniejszych rozważań pogląd ten wymaga rewizji. To raczej wytwórcy, wyczuwając pewne pragnienia, a może wprost ulegając zapotrzebowaniom odbiorców, nastawiali na nie swoją twórczość.

Obręcze, pasy srebrne, korale z krzyżami czy dukatami, to ludowa biżuteria a równocześnie zdobycz społeczna. Do takiej zdobyczy a jednocześnie do ludowej biżuterii należy zaliczyć i pierścionki, zwłaszcza ślubne.

Otóż w XIX w. wiejską obrączkę ślubną stanowił pierścionek, którego wierzchołek tworzyły dwie uściśnięte dłonie (ryc. 16). Mogły być srebrne wcześniejsze, późniejsze są często z białego metalu, przeważnie sztancowane. Wydawałoby się pozornie, że to wyłącznie „chłopski” gust, tymczasem w Przemyślu „...pierścionek srebrny ręka w rękę” występuje w testamencie już w r. 1620,⁵² a który mógł pochodzić i z XVI w.

Przytoczone tu trzy krótkie rozważania pokazują, jak cenną może być w badaniach etnograficznych metoda historyczna, jak ważne argumenty uzyskać można przez odwołanie się do materiału archiwalnego. Nie przeceniając wartości rzuconych tu przyczynków, wydaje mi się, że przyjęta na tym miejscu metoda badania zmian zachodzących w stroju ludowym może być płodną i wartą szerszych studiów.

PIEŚNI LUDOWE Z OBSZARU WIDEL WISŁY I SANU

(powiaty: kolbuszowski, łancucki, niski, rzeszowski, tarnobrzesci i pobraża)

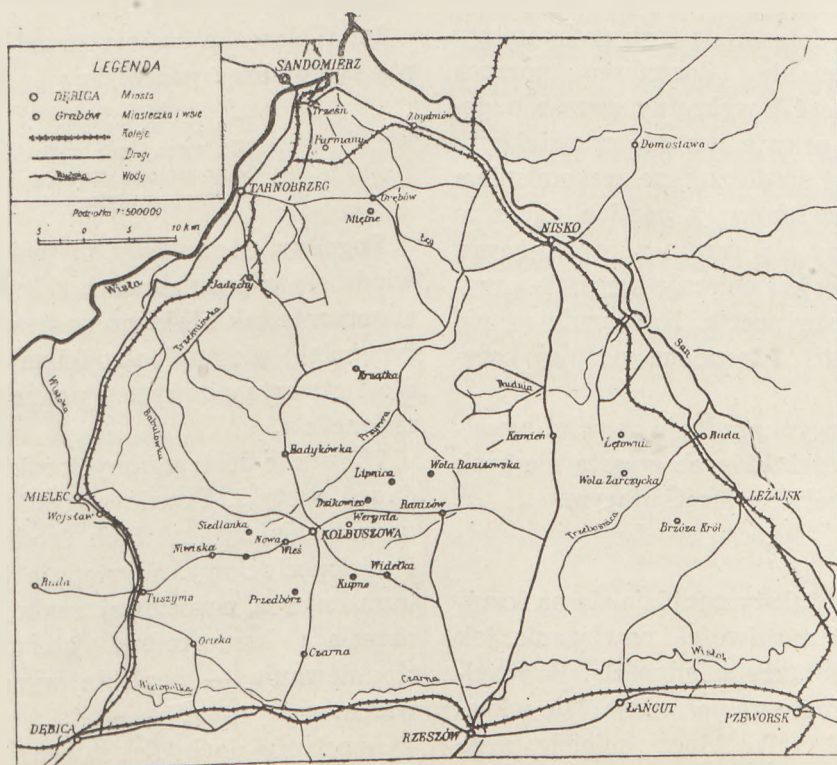
JAN SADOWNIK

W sierpniu 1950 r., w ramach obozu naukowego, zorganizowanego przez Państwowy Instytut Sztuki w Weryni (pow. Kolbuszowa), przeprowadzono w widłach Wisły i Sanu badania folkloru, a w szczególności badania pieśni ludowej. Zbiór liczący ok. 500 tekstów pieśni ludowych stał się podstawą tej pracy. Dla wyjaśnienia należy dodać, że równolegle badano również i nagrywano na płyty decelitowe folklor muzyczno-słowny (mgr M. i J. Sobiescy).

Badania te prowadzone w ramach Akcji Zbierania Folkloru przyniosły pokaźny zbiór pieśni, liczący ponad półtora tysiąca pozycji. W wielu wypadkach materiał nagrany pokrywał się z zapisanym przeze mnie, uzupełniając niejako te zapisy tekstowe stroną melodyczną. W więk-

szości swojej jednak różni się wyraźnie od siebie — zapisy M. i J. Sobieskich obejmują przede wszystkim materiał interesujący muzycznie, nie uwzględniając wielu niezmiernie ciekawych piosenek pasterskich, bydłanek, gospodarskich i in., zebranie których wymagało stosowania niejednokrotnie odmiennych metod pracy. W późniejszych latach czyniono coraz większe wysiłki w kierunku zespolenia obu tych aspektów i nowsze badania, prowadzone na Kurpiach, Warmii czy Kielecczyźnie, uwzględniają w równej mierze zarówno zainteresowania muzykologa jak i polonisty.

W pracy niniejszej ograniczam się jedynie do analizy zapisanych przeze mnie tekstów, stawiając przed sobą zadanie uchwycenia żywego nurtu



Ryc. 1. Szkic sytuacyjny zbadanego terenu. Wykonał J. Lemené.

poezji ludowej, jej cech stylistycznych i odrębności terytorialnej. Sądzę, że cytowane niżej pieśni świadczą dobitnie o ich związku z życiem i pracą mieszkańców wsi, ukazując rolę i funkcję folkloru w społeczności wiejskiej.

*

Wies działa na pierwszy rzut oka typowością ludzi i zabudowań. Uważniejsza jednak obserwacja ukazuje jej złożoność i oryginalność. Potrzeba analizy ogarnia całokształt życia wsi; wtedy tylko występuje wyraźnie bogactwo szczegółów dostępnych badaniom. Z tym większą koniecznością narzuca się potrzeba analizy w dziedzinie literackiej twórczości ludu.

Poezja wsi, twór zbiorowości, jest dokumentem odbijającym uczucie, myśli i życie — źródłem do poznania psychiki chłopą wszędzie tam, gdzie zawodzi sama tylko obserwacja życia. Tu bowiem często wyłaniają się cechy człowieka wsi, który jest na ogół skryty i trudny do poznania.

Zbieranie tych dokumentów wewnętrznego życia ludzi nie jest rzeczą łatwą. Pomijając brak pełnej systematyki literatury ludowej¹ i dobrze opracowanego kwestionariusza, trudność leży u źródła: współtwórca, chłop, jest nieufny i podejrzliwy,² niechętnie powierza obcym swe utwory. Najczęściej nie chce na ten temat mówić. Trzeba dopiero w rozmowie pełnej najrozmaitszych sposobów zdobyć jego zaufanie.

Z chwilą, kiedy dokona się tego podboju, sytuacja ulega zmianie. Rozmówca porzuca grzeczną obojętność i wykrętny sposób odpowiedzi: staje się prawie innym człowiekiem; jest teraz szczery i serdeczny, ze zrozumieniem i skwapliwością wydobywa z pamięci coraz to nowe teksty, cieszy się razem z zapisującym, czyni wesołe dygresje i obiecuje wreszcie przysłać teksty utworów pocztą. Nawiązuje się nie wzajemnej sympatii, utrwalona później korespondencją.

Takie wywiady wynagradzają w pełni wszelkie trudy i przykrości, których zresztą nie brak w tej pracy szczególnie początkującym.

I

Kiedy zbierający teksty znajdzie się na krańcach wsi, rozważa możliwości nawiązania jak najłatwiejszego kontaktu z ludnością. W rezultacie wybiera często drogę pośrednią. Nie wkracza wprost do wsi, tylko kluczy między poza-wiejskimi opłotkami. O cóż chodzi? Dzieci. Do-

brze jest trafiać do starszych przez dzieci. Tym bardziej, że słodczyce, wzięte na wszelki wypadek, znakomicie ułatwiają przełamanie „pierwszych lodów“. I tu na pastwisku, gdzie ich najwięcej, następuje zawiązanie znajomości przynoszących podwójną korzyść: zdobycie wielu tekstów piosenek śpiewanych przeważnie przez dzieci przy pasieniu, czyli tzw. „krowioży“, albo „bydłanek“, następnie ułatwiony poprzez dzieci kontakt ze starszymi, i to często na tym samym pastwisku, bo bydlę pasą również stare kobiety i mężczyźni.

Cóż jest więc ciekawego w tych krótkich śpiewkach, które powstają w otwartej przestrzeni pól? Można by je ująć w dwie grupy: jedne zawierają wszelkie impresje związane z funkcją pasienia — w drugich na pierwszy plan wysuwa się moment rozrywkowy, a więc wzajemne przycinki, kpiny i żarty z wprowadzeniem sytuacji lokalnych.

Pierwsze z nich interesują realizmem urywkowej, uczuciowo interpretowanej obserwacji. Weźmy tekst z Ocieki (pow. Dębica) podany przez 16-letnią pasterkę, Janinę Nędzę:

1. A, moje bydelecko
Nie chodź mi dalecko,
A, bo jo nie pasterka,
Tylko małe dziecko.³

W tym czterowierszu uchwycono litość budzącą bezradność dziecka wobec obowiązku przerastającego siły. Zdrobnienia i ton prośby malują realizm sytuacji.

Inna piosenka stawia przed naszą wyobraźnią żywy obraz pastwiska:

2. Nie rykaj bydełko,
Nie rykaj, nie rykaj,
Mos zieloną trawkę —
Urywaj, połykaj.

Pogodny, sielankowy niemal obraz. Wypowiada się w paru słowach tkliwość i dobroć dla stworzenia tak bliskiego pastuszemu sercu. Ten typ polnej piosenki ośrodkiem treści czyni bydlę i otwartą przestrzeń pastwiska nasyconego zielonością.

W formie dostrzegamy środki artystyczne ludowej poetyki. Przede wszystkim powtórzenie, najpotężniejszy z tych środków — tworczy i wielopostaciowy. Występuje tu w roli jakby wzmacniacza uczuciowej reakcji. Zdrobnienia określają bezpośrednio stosunek uczuciowy, stopniowanie — pogłębia wyrazistość obrazowania.

Apostrofę do bydła zawiera również następująca piosenka:

3.

A moja Łysocha
Doj mleka na kase,
Bo jo cie od rana
Do wieczora pase.

Podstawą stylistyczną tych tekstów jest pewnego rodzaju „animizacja“. Taki stosunek do rzeczywistości ułatwia w znacznym stopniu literackie ujęcie przeżycia.

Wśród pieśni tego typu zwraca uwagę dłuższa, trzyzwrotkowa, wymową zobrazowanego pocucia krzywdy:

4.

Moje bydelecko
Drobnego nasienia
Będiesz żałowała
Mojego pasienia.⁴

Mojego pasienia,
Mojego lukania,
Com się naśpiewała
Nieraz bez śniadania.

Za las słońce, za las,
Ja gonię zaraz,
Słońce już za lasem
A ja jeszcze pasę.

W tym jakby żegnaniu trzody uwydatnia się pełne poświęcenia pasterskie przywiązanie do bydła i akcent żalu. Powtórzenie występuje tu w formie konkatenaacji — wyrazy kończące pierwszą zwrotkę powtarzają się w następnych. Ten sam typ powtórzenia zawiera śpiewka pochwalająca czule bydeleczo, które „najadło się szkody“:

5.

Moje bydelecko
Najadło się szkody,
Poszło do jeziora
Napilo się wody.

Napilo się wody,
Napilo się błota,
Moje bydelecko
Ze samego złota.

Akcent humoru znajdujemy również w następnej:

6.

Pasę ja se, pase
Bydelecko krase,
Przygonię go do dom.
Napoję go wodom.

Przygnałam go do dom,
Matka siana dała,
Głodne było bydło,
Bom w polu spała.

Monotonia czynności pasienia, zmęczenie i głód sprawiają, że myśl wybiega niekiedy do domu; wtedy nasuwają się wyobrażenia dymlającej wieczery w rodzinnej chacie. Wzrasta znudzenie. Pasterz zwraca się wówczas z niecierpliwą apostrofą do słońca:

7.

Zachódź słońko, zachódź,
Kiedy mos zachodzić,
Bo mnie nogi bolą
Za bydełkiem chodzić.⁵

Gdy jednak to nie pomaga, pozostaje obrazowanie wyobraźni:

8.

Słónecko, słónecko
Chowo sie za chmare,
Moja mamusienka
Gotują paciery. (zupa)

— lub pociecha rychłej nagrody za swe trudy:

9.

Pase ja se, pase
Bydelecko krase,
Jak zagonie do dom
Dostane kielbase.

10.

Słónecko sie chowo
Za góry, za lasy,
U moi mamusi
Najadłam sie kasy.

Słónecko sie chowo
Za cerwony dworek,
U moi mamusi
Dostane podwiecorek.

11.

Słónecko sie chowo
W lesie za górecką,
Niosą mi matusia
Chleba gomuleckę.⁶

Występują tu te same co poprzednio środki artystyczne: powtórzenie i zdrobnienie; zasadniczym jednak elementem konstrukcji ich treści jest zestawienie — środek, którym doskonale operuje poezja ludowa. Dzięki zestawieniu, a następnie zastosowaniu w ujęciu treści wyższej jego kategorii — paralelizmu, możliwym stało się zachowanie myślowej fragmentaryzacji, która jest najsubtelniejszym i najbardziej wartościowym walorem ludowej sztuki poetyckiej. Przytoczone „bydlanki“ operują zestawieniem graniczącym z paralelizmem. Zbieżność rysuje się mętnie, sugerując w domyśle tylko ramy czasu. Nie jest to jednak pełny paralelizm, który w przeciwieństwie do prostego zestawienia, często zupełnie mechanicznego, odsłania wartość niedomówienia.

W pieśni pasterskiej nie zawsze dźwięczy młodociany optymizm. Jest w niej również tak charakterystyczny dla młodzieży w pewnym wieku moment buntu, wyrastający w środowisku wiejskim najczęściej na tle pocucia krzywdy:

12.

Pałam bydło i owce,
A teraz juz nie chce,
Niech pasie kto chce.

13.

Pasołem jo bydło,
Pasołem cieleta,
Nigdy jo nie miołem
U swej mamy święta.⁷

Następnie ślad krzywdy wzmacnia ironia:

14.

Pase sobie, pase
To bydełko krase,
Jak przygonie do dom
Napoje go wodą.

Pase sobie, pase
Te dwoje rogali
Za ten podwiecorek,
Co mi go nie dali.

I wreszcie stanowczy warunek:

15. Nie będę jo pasia
Za łyżeczkę masła,
Jeno za warzącę
Napase lysochę. ⁸

Do drugiej, zupełnie różnej kategorii należą „bydlanki“, w których najczęściej nie ma ani słowa o „pasieniu“. Śpiewki te znakomicie bawią znudzonych pasterzy, polegają bowiem na słownej żonglerce we wzajemnych przycinkach, ośmieszaniu i żartach. Pada przy tym niejedno imię i nazwisko w trafnym ujęciu lokalnych sytuacji, bardzo dobrze znanych śpiewakom. Nic więc dziwnego, że zabawie tej oddają się z wielkim zapalem.⁹ Przykłady z Weryni (pow. Kolbuszowa):

16. Siedziol bociek, siedziol,
Siedziol on na łące,
Cięśłowo Maryni
Ma wargi zające.

17. Siwy gołąbecku
Na wysokim słupie,
Stefana Wojtowicznego
Mają wszyscy w

18. Na wysokiej grusce
Kukułeczka krusce,
Wyspołeś sie Jasiu
Na moi podusce.

A moja poduska
Śnurem śnurowana,
A twoja kosula
Trzy lata nie prano. ¹⁰

Jak widzimy, dwuczłonowa budowa strofy oparta jest znowu na zestawieniu. Tylko tym razem jest to zestawienie zupełnie luźne. Brak w nim motywacji logicznej i artystycznej. W takich wypadkach uzasadnienie tkwi czasem w symbolu lub przenośni, wyjaśniając wtajemniczonym związki logiczne.

Omawiany typ śpiewki jest przejściem do zupełnej abnegacji twórczej. Słyszcy się czasem piosenki, w których na próżno szukalibyśmy jakiegś treści i wartości. O nich myśli Słowacki, ironizując w „Beniowskim“:¹¹ „Słuchaj homeryckiej pieśni ludu! Są to tak zwane nonsensa, z których kiedyś ułoży się Iliada“. Nie można jednak oceniać całej ludowej poezji na podstawie jej części najgorszej. Zresztą bezsens treściowy rozgrzesza często melodia. I zachodzi wtedy sytuacja podobna stałej popularności opery i operetki, której nierzadko bzdurną treść pokrywa czar melodii.



Ryc. 2. Werynia, pow. Kolbuszowa, woj. rzeszowskie.
Fot. St. Deptuszewski

II

Znajomość z dziećmi ułatwiła kontakt ze starszymi. Drogę z pastwiska do rodzicielskiej chaty pokazały zupełnie już zjednane dzieciaki. Ich towarzystwo zawsze przychylnie nastrojało domowników do obcego przybysza. Skierowanie rozmowy na właściwe tory ułatwia jakaś zewnętrzna okoliczność. Jeżeli w chatcie było niemowlę, można było spytać w toku rozmowy z matką o kołysanki. Na ogół, chociaż z pewnym zdziwieniem, chętnie spełniano prośbę. Zapas tekstów rósł.

Zasadniczą cechą kołysanki jest prawdziwie tkliwa miłość matczyna wyrażona w prostym słowie. Masko obojętności, oschłości i szorstkości narzucona przez zwyczaj codziennego życia¹² zupełnie ustępuje w pieśni dla dzieci. Spójrzmy na przykłady:

19. Lulojze mi, luloj,
Corne ocka stuloj,
Corne ocka stulos,
Do mnie sie przytulos. ¹³

Łulójze mi, lulój,
Mój synku kochany,
Łulójze mi, lulój,
Moje drogie dziecko.

Lulało mi małe,
Lulało, lulało,
Nie chciało mi usnąć,
Musiało, musiało.

Nastrój spokoju, łagodności i jednocześnie
żar uczucia przemawiają bezpośredniością uję-
cia. Rytm słów i melodii zgadza się z usypia-
jąco miarowym stukotem biegunów kołyski.

Uczuciem drga również kołysanka o formie
dobrotliwych upomnień:

20. Chysiaj dzidzi, chysiaj,
Ale nie wymyślaj,
Jak będziesz wymyślać
Nie bede cię chysiać.

oraz inna, bardzo tu popularna:

21. Uśnijze mi, uśnij,
Albo ocka zamruz,
Albo cie wyrzuce
Z kolibusią na mróz.

Mnożą się następnie w innych kołysankach
różne spieszczania, upomnienia i życzenia;
w niektórych brzmi zarówno miłość jak i pew-
na interesowność:

22. Uśnijze mi, uśnij,
Albo mi urośnij.
Możes mi sie przydać
W pole gąski wydać.¹⁴

Nie zabrakło także kołysanek żartobliwych,
które często śpiewa się gestykulując przy tym
żywo, dla zabawienia dziecka:

23. Kołysała babka
Wnucka,
Porwała go z kolipecki
Sucka.¹⁵

Czasem zastępuje matkę w czuwaniu nad
dzieckiem babka lub ktoś z domowników:

24. Lulu Stasia, lulu
Chtóz cie będzie tulul?
Utuli cie mama,
Albo i jo sama.

Lulu Stasia, lulu
Kolibecko z muru,
Pieluski parowe,
Dziecie cesarzowe. ¹⁶

Gorzej jest jednak, gdy brak matce wyręki.
Umęczona pracą kobieta wzdycha w smutnej
kołysance:

25. Kolys-ze sie, kolys
Kolibecko z wiekiem,
Taka to bidusia
Z tem malutkiem dzieckiem.

Wówczas śpiewa także kołysanki, w których
brzmi troska o chleb powszedni, myśl o prze-
rwaney pracy:

26

Lulójze my, lulój,
Bo jo cie kołyse,
Jak cie Jańciu uśpie,
Sama robić muse.

Mamy również w ramach tego gatunku przy-
kład uwypuklenia momentu niedoli:

27.

Lulu Władziu, lulu
Ej, kto cie będzie tulul?
Ej, mamusia nie może,
Ej, tatuś w polu łorze.

Ej, tatuś w polu łorze,
Ej, siwemi koniami.
Ej, mamusia za piecem,
Ej, zaliwa sie łzami. ¹⁷

W znaczeniowym szeregu tej kołysanki za-
warł się ogólny obraz smutnej doli rzeczywi-
stości chłopskiego życia. Sugerują ten obraz
myślowe zestawienia dwuczłonowej budowy
strofy właśnie w niedomówieniu. Wyśpiewana
nad kołyską dziecka posiada swą specjalną wy-
mowę. Jest to jakby uzalenie się nad losem
dziecka, którego przyszłość określa nędza rze-
czywistości.

III

Poczucie terytorialnej odrębności, tendencje
rywalizacji i ambicje najlepiej odbija grupa
śpiewek lokalnych. Dziś poczucie odrębności
znacznie osłabło. Zapory, którymi natura od-
dzielała ludzi, są przewyciężone. Puszcza San-
domierska nie tamuje już jak niegdyś ruchu
ludności. Przetrzebiły ją wojny pozostawiając
resztki.¹⁸ Jednakże i dziś jeszcze spotykamy się
często wśród ludności mazurskiej z wyodręb-
nianiem tzw. Lasowiaków. Ludzie ci, mieszkają
wśród lasów lub opodal, stoją według opi-
nii Mazurów niżej pod względem kulturalnym.
W każdym razie, mimo takiej opinii, spotyka-
my tu bardzo pochlebne ślady odrębności kul-
tury. Nic dziwnego, że ta rywalizacja o wyż-
szość znalazła odbicie również i w pieśni.

W Lipnicy, pow. Kolbuszowa, tak śpiewają
o „Lesiokach“:

28. Lesioku, Lesioku
Nie śladow przy krzoku,
Jeno przy dolinie,
Przy ładny dziewczynie.

Z Grębowa, pow. Tarnobrzeg, pochodzi
druga:

29. Sed se Lasowiocek
I zgubił chodocek,
Panny go zdybały
I jego ośmiały. ¹⁹

Mocno zakorzeniony jest na wsi, w tych stro-
nach, patriotyzm lokalny. Każda niemal wio-



Ryc. 3. Kobieta w stroju „lasowiackim”. Grębów, pow. Tarnobrzeg, woj. rzeszowskie. Fot. St. Deptuszewski

ska znajduje poetę, opiewającego piękno i wyższość swojej społeczności.²⁰

Będzie to więc albo pochwała bez zastrzeżeń:

30. Tusyma, Tusyma
To jes ładno wioska,
Są tam ładne chłopcy,
Biorą ich do wojska.

31. Poznać to ci, poznać
Chłopoka lipciana,
Kosulka bielutko,
Twarz jak malowano.

...albo mocniej wyrażony entuzjizm, przyhamowany jednocześnie stwierdzeniem pewnego braku:

32. Na Lipnicy dobrze,
Na Lipnicy śmiało,
Tylko na Lipnicy
Wesołości mało.

Ów brak, wymieniony tu bez specjalnego nacisku, przybiera cechy złośliwego porównania w sformułowaniu następującym:

33. Furmany, Furmany
To ładne nazwisko,
Tylko nadto speci,
Że Zupawa blisko.²¹

Tendencja obniżenia walorów wsi sąsiedniej wypowiada się najczęściej bezpośrednio:

34. Domostawskie chłopcy
Ni małe, ni duże,
Jak stanie do miary,
Po kolena kurze.

Te jednozwrotkowe przeważnie strofy stosowane są zazwyczaj jako przyśpiewki. W tej roli tkwi ich charakter dyskursywny, a co za tym idzie doraźna użytkowość; są więc przeważnie produktem najbardziej żywych impulsów rodzących się w wirze zabawy i beztroski. O powodzeniu w takim pojedynku słownym, wszystko jedno czy chodzi o chwałbę, czy naganę, decyduje zręczność ujęcia i trafność zastosowania.

Spójrzmy na teksty owych przyśpiewek z punktu widzenia techniki wartościowania. Okaże się, że wśród błahych, obliczonych na pocucie humoru, są także argumenty poważne. Wskazuje się więc na wartość tkwiącą w pracowitości:

35. Na lipczyńskim polu,
Chłop tatarke siece,
Baba w kupki wiąże,
Tyła sie nie wściece.

Męska dziarskość i fantazja jest niemniej-
szym tytułem do chwały:

36. Wolak jo se, Wolak
Kapustym sie ojad,
Fajecem zakurzył —
Bede w wojsku służył.²²

Potępienie chciwej interesowności wyraża
następna:

37. W Dzikowcu, w Dzikowcu,
Rozmawiali chłopcy,
Ja ich podsluchała;
Zenithy się z kozą
By pieniążki miała.²³

Wreszcie, w jednej z tych śpiewek negacja sięga zapewne stosunków pańszczyźnianych: Pada oskarżenie pod adresem pana odpowiedzialnego za nędzę swych poddanych:

38. Poręby z Furmanami
To jednego pena,
Zgrzebno kosulina,
Po same kolena.

IV

Najtrudniej jest przezwyciężyć w rozmowie wiejskim przypuszczenie, że wypytujący o piosenki, takie „bagatele“, jak się wyraża, zbiera je w tym celu, żeby się z nich wyśmiewać po powrocie do miasta. Bo i po co „taki“ to zbiera. Zmobilizować trzeba wtedy wszystkie argu-

menty. Żaden z argumentów nie działa jednak tak rozbrajająco na nieufność chłopa jak wykazanie szczerego zainteresowania i podziwu dla ludowej twórczości literackiej.

Stosunkowo łatwo przychodzi uzyskać pastusze bydłanki, wyprosić powtórzenie kołysanki śpiewanej dziecku, lub przytaczając wzór z okolicy usłyszeć śpiewkę o danej miejscowości. To w ramach tej niby pobłażliwej „bagateli“.

Kiedy jednak pytaniami wchodzimy coraz bardziej w głąb życia społeczności rozmówcy odbitej w pieśni — niechęć wzrasta.

Trzeba wtedy właśnie sięgnąć po argumenty, zacytować śpiewki i poddając je odpowiedniej analizie wykazać ich rzeczywiste piękno. Jednym słowem przekonać chłopa o szczerym uznaniu dla pieśni wiejskiej.

Wtedy łatwiej nam będzie metodą kojarzenia treści, niby przypadkowo, w pozornych dygresjach upatrując pomost do przejścia, zwracać do różnych gatunków ludowej twórczości.²⁴

Chodzi w tym wypadku o wyzbycie się wszelkiej sztuczności i stworzenie nastroju niewymuszenia. W potocznej rozmowie o różnych sprawach miasta i wsi wglądamy w życie codzienne chłopa wypełnione pracą — uzyskując przy tym tekst jego literackiego odbicia.

Najpierw więc znajdują odzwierciedlenie różne niedole, które przynosi dzień powszedni.

Choroba bydłęca na przykład staje się zdarzeniem:

39. Naso carno krówka,
Nam mlika nie dała,
Bo kiepskie paświsko
I jeść nie chciała.
Mama sie mie pyto:
Może una chora?
Zawołaj dochtora!
I mlika nie dała,
Bo wonsoca miała. ²⁵
Wonsoca ji przebić,
Kwasem wysmarować,
Łoktusem ją przykryć. ²⁶
Tak będzie nocować.

Charakterystyczne jest to zmieszanie wypowiedzi matki, kogoś z domowników i weterynarza chyba. Ujmuje ekspresywność prostego słowa rozmowy. Rozkaźniki użyte w czterech ostatnich wierszach doskonale oddają ton energicznych rad „dochtora“.

Trzonem życia na wsi jest ciężka praca. Wypełnia dzień chłopa i nadaje jego życiu cechę dostojności. Nie jest więc przypadkiem, że w pieśni wiejskiej tak chętnie i dużo mówi się o pracy. Jakże wiele przy tym pieśń ta wyka-
zuje zrozumienia i uczucia dla każdego wysiłku ludzkiego. Ta prymitywna w formie apoteoza

pracy wywiera na czytelniku szczególne wrażenie:

40. Garcarz miski pali.
Dym z komina wali,
Z coła rosa leje,
Aż się głowa chwieje.

O codziennej mrówczej pracy mowa także w śpiewce koszykarzy z Łętowni (pow. Nisko):

41. Łętownia, Łętownia
Ładno wieś,
Jakby nie koszyki,
Nie było by co jeść.

Do koszyków rano,
Do koszyków w nocy,
A nawet nie dośpi
Człowiek do północy.

O godzinie trzeci
Lampa zaświecona,
A kobieta wstaje,
Jakby oparzona.
Zaraz pręcie moczy,

Potem je śpicuje, (zacina)
Gdy wiązkę przebierze,
Zaraz śniadanie gotuje.

Zaraz po śniadaniu,
Do pracy sie biorą.
Od rąk kupcy zabirają,
Dwieście złotych
Za jedne torbe dają.

Gotowe koszyki
Wiozą do Rudnika,
W Rudniku odbiorą,
Robotę nadają
I zaraz wypłacają.

Mocno została tu podkreślona rola pracy zawodowej, głównej podstawy bytu tej wsi. Zwraca uwagę pasja i wytrwałość ukazana w obrazie ogarniającym całokształt mozolnego trudu.

Akcent utyskiwania niknie w toku przejścia się ważnością roboty i jej rekordowym rytmem. Znamienna wydaje się w świetle dzisiejszej rzeczywistości ta świadomość — tym bardziej że wciela się w pieśń równolegle tworzoną. Zjawisko takiego nadążania z duchem czasu, odbite w swojskiej śpiewce, nie jest odosobnione. Mamy również doskonały przykład aprobaty ruchu spółdzielczego, coraz bardziej wnika-
jącego w wieś.

42. Mamy wielgu pomoc,
W spółdzielni je wszystko,
O godzinie dwunasty
Každy leci szybko.

Jeden bez drugiego
Bez głowy dostaje,
A Józef Słomiany
Každyemu podaje.

Jeden woła chleba,
Drugi woła soli,
Trzeci woła wódki,
Bo go brzuch boli.

I kielbasy woży,
Za pieniądze daje,
A chto nie ma pieniędzy.
To na borg nie daje.

Nie brak echa krytyki, która zresztą w formie wszelkiego rodzaju śpiewek wykpiwających jest najczęściej wynikiem tendencji naprawy:

43. We Woli Zarczyckiej
Trzy spółdzielnie mamy,
To my tu wszystkiego
Pod dostatkiem mamy.
- A nasza spółdzielnia
Ma wszystkiego do syta,
Tylko tego nie ma,
Jak się o co spyta.

W pieśń chłopską wrosły również mocno wszelkie nędze życia. Źródło wypadnie wskazać w wielowiekowej przeszłości umęczenia. Problem zła i walki z uosobieniem zła — nędzą, znajdował już wyraz w pieśni tradycyjnej. Dziś, w epoce wysuwającej te zagadnienia na czoło, przybiera formę wyraźniejszej walki w typie klasowym.

44. Ciesy sie chłop, że bogaty —
Dobrze mu.
Ciesy sie pies, że kudłaty —
Ciepło mu.
- A jo sobie fantazyji
Nie trace,
Całujcie mie w ...
Wsyscy bogace.
45. U kułaka —
Ciele becy;
U kułaka —
świnia kwicy;
U kułaka —
świnia wisi;
U biednego —
Dziecko chysi.
46. Na piecu łoroł,
Zyto sioł,
Bidno płakoła,
A kułak sie śmioł. 27
47. Sołtysi, sołtysi,
Nie jeden za was wisi
U strzechy, u łaty,
Za wos łeb kudłaty. 28
48. Bida ci mie nędzy,
Bo ni mom pieniędzy,
Jesce drugo łechce,
Bo sie robić nie chce.
- Powiadają ludzie,
Ze bieda umarła,
Bieda lecį drogą,
Ino ogon zdarła.
- Nie bede się żenił,
To powiadam z dawna,
Bo sie bardzo boje,
By mnie bida zjadła. 29

Przytoczone tu teksty, zawierające się w kręgu tematycznym przekroju codziennego życia, pracy i nabrzmiewających wagą kwestii

socjalnych świadczyłyby, że pieśń ulega pod tym względem wpływowi nowych czasów. Kształtuje się w naszych oczach nowy typ ludowej literatury. Jest to twórczość, która kultywując i modyfikując literaturę tradycyjną sięga jednocześnie po tematykę jak najbardziej aktualną. Jest to w naszym wypadku dowód tym godniejszy, że śpiewki te pochodzą z wiosek nie leżących jeszcze w łatwym zasięgu komunikacyjnym sieci kolejowej. Mimo to tutejszy chłop nie czuje się izolowany. Ma poczucie spełnionego obowiązku, łączy się z całą pracującą społecznością. I rzecz ważna — znajduje wspólny język z przybyszem z miasta. Pada więc dotychczasowa sztuczna bariera zbudowana na podłożu różnie dzielących człowieka wsi i miasta.

Przyjrzyjmy się tekstom. Z wyjątkiem nr 40, 47 i 48 — reprezentują pieśń nową, podążającą za nurtem współczesnego życia. Wszystkie zresztą łączy wspólna tematyka. Tylko że śmielej i energiczniej myśl wyraża się w tych nowych.

Jedna z nich (nr 44) w dwu strofach daje dobitny wyraz pogardy dla wiejskich bogaczy. Poznajemy w niej spotykane już w bydłankach prymitywne środki ludowej poetyki. Jest więc powtórzenie spełniające rolę nacisku i wspomagające jednocześnie treściowy paralelizm. W pierwszej bowiem strofie, z pomocą powtórzenia słów: „Ciesy się...“, zestawiono dwa człony na zasadzie pełnego paralelizmu:

„Ciesy sie chłop, że bogaty...“
Ciesy sie pies, że kudłaty...“

uzyskując przez to porównanie (sztuczne technicznie, lecz doskonałe w nieświadomości) bogatego chłopca do kudłatego psa. Zręczność konstrukcji tej strofy polega właśnie na umiejętnie pomyślanym paralelizmie dwu członów i doborze słów.

Druga strofa jest stanowiskiem podmiotu śpiewającego: „A ja sobie fantazyji nie tracę...“ — a więc dobre samopoczucie, możliwe mimo nędzy i pogarda dla bogaczy dosadnie wyrażona. Przy tym w każdej z tych strof dwudzielnych człony zestawione są na zasadzie kontrastu. W tym samym przeciwstawieniu znajdują się całe obydwie strofy piosenki. Zdajemy sobie sprawę, że zastosowano tu z powodzeniem środki wyższego rzędu niż w cytowanych bydłankach.

Właściwy paralelizm i kontrast w prymitywnej poetyckim wiejskiej śpiewance stwarza

wspomniany już, niezaprzeczalny jej walor — niedomówienie.

Następna piosenka tematycznie pokrewna (nr 45) szerzej rozwija zaznaczony problem. Wiersz dzieli się na dwa zasadnicze człony treściowe, ujęte w przeciwstawieniu. W członie pierwszym rozbudowano treść w trzech dwuwierszach samodzielnych, które dzięki wyliczającemu stopniowaniu dokładnie malują bogactwo kułaka. Właściwy więc obraz tworzą zestawienia: „Ciele becny...“, „Świnia kwicy...“ — bogactwo żywego inwentarza; „Świnia wiś...“ — zaopatrzenie spiżarni. Nad tym wszystkim ciąży trzykrotnie spinające powtórzenie: „U kułaka...“ nadające całości uczuciowe piętno.

Drugi człon wymieniający dla przeciwstawienia tylko pewien fragment, stwierdzenie następstwa nędzy:

U biednego —
Dziecko chysł.

można uznać za dramatyczną pointę. Trudno o lepszy wybór wśród możliwych i dostępnych stylizacji ludowej środków. Trzeba jednak pamiętać, że tę doskonałość tłumaczy właśnie swoisty prymitywizm. Środki, którymi operuje wiejski poeta, odpowiadają jego stylistycznym możliwościom. Bo przecież powtórzenie, zestawienie, paralelizm, kontrast, zastępują trudne w stylizacji wielosłowie. Na tym jednak znowu polega wartość i piękno ludowej poezji. Daje ona zespół słów fragmentarycznych, lecz odpowiednio dobranych; i w tym zespole, przy pomocy prymitywnie dobranych środków, wywołuje wspaniałe efekty; działa czasem silniej na wyobraźnię niż kunsztowna logika literatury profesjonalnej. Możliwe to jest przede wszystkim dlatego, że nie wiąże słów w skomplikowane ciągi, tylko je rzuca jak pociski lub zestawia i przeciwstawia — przywracając w ten sposób wytartemu i spowszedniałemu słowu jego pierwotną siłę i jędrność. I to jest rzetelny wkład w ogólnonarodową kulturę języka!

Ogniwiem dopełniającym w myślowym szeregu analizowanych tekstów jest piosenka nr 46.

Poprzedzona wyrazem pogardy dla bogaczy (tekst nr 44) i kontrastowym porównaniem, dla stwierdzenia krzywdy (tekst nr 45), wnosi w lapidarnym ujęciu wyjaskrawienie tragicznych sprzeczności. Tekst ukazuje omownie najpierw stan faktyczny nędzy, wzmocniony obrazem płaczącej kobiety przeciwstawiając temu, w jednowierszowej poincie — śmiech sytego bogacza.



Ryc. 4. Brzoza Królewska, pow. Łańcut, woj. rzesz.
Fot. St. Deptuszewski

W tej samej sferze myśli mieszczą się teksty piosenek tradycyjnych (nr 40, 47, 48), połączone z nowymi dla zestawienia. Śpiewka nr 40, o trudzie garncarza, ujmuje temat tradycyjnie: stwierdza obiektywnie stan faktyczny, w tym wypadku ciężar pracy, i na tym poprzestaje. Jest to sposób ujęcia typowy dla pieśni tradycyjnej. Brak jej zwykle momentu oceny, w sensie pewnej perspektywy spojrzenia pod kątem jakiegoś sądu. Pieśń nowa brak ten uzupełnia. Tekst nr 41, współcześnie powstałej pieśni o pracy koszykarzy, zawiera również to samo, co w śpiewce o garncarzu, stwierdzenie trudu i ciężaru pracy, lecz mcytuje społecznie jego konieczność. Podobnie pieśń o biedzie, z upostaciowanym żartobliwie obrazem i konsekwencjami (tekst nr 48), sygnalizuje tylko i nie stawia jej w płaszczyźnie socjalnej, tak jak to widzimy w tekstach nowej pieśni nr 44 — 46.

Z tym wszystkim w ludowej pieśni współczesnej wyzwoliły się otamowania i wypowiada się coraz wyraziściej sąd zbiorowości.³⁰

Życie współczesne wycisnęło, jak widzieliśmy, wyraźne piętno na nowej pieśni wsi współczesnej. Podawana w tradycji ustnej przekaże pewno myśl w niej zawartą następnym pokoleniom; bo pomimo zmienności w czasie, w czym właśnie tkwi znamię współautorstwa zbiorowości, pieśń zachowuje treść na ogół wiernie. Bywa jednak, że pieśni ulegają powolnemu zapomnieniu, z chwilą gdy bezpośredniość okoliczności, w której są śpiewane przestaje być aktualna. Tak dzieje się na przykład z obrzędową pieśnią z pańskich dożynek. Dla tego wydaje się rzeczą ważną zwrócenie baczniejszej uwagi na pieśni zanikające, zwłaszcza gdy są przyczynkiem do zrozumienia życia. Z tych względów cenne są wspomniane pieśni dożynkowe, śpiewane niedawno jeszcze podczas dorocznego obrzędu na ziemiańskim dworze. Mamy więc z jednej strony kategorię pieśni dożynkowych, w których brzmi ton pochwalny i pochlebstwo w stosunku do pana, z drugiej zaś spotykamy ostrą, niczym nie tłumioną krytykę³¹ służby nadzorczej: ekonoma, karbowego, polowego, pisarza³² oraz mniej lub bardziej zamaskowaną ironię i krytykę wobec pana.

49. U nasego pana
Zielona podłoga,
Schodzą się tam ludzie,
Jak do Pana Boga. ³³
50. U nasego pana
Na boisku biją,
A u drugiego —
W stodze świnie ryją. ³⁴
51. U nasego pana,
Biały kamień widać,
Musi nos pan dziedzic
Pokojówkę wydać.

Pokojówkę wydać,
Lokaja ożenić.
Od Nowego Roku
Celadke odmienić. ³⁵
52. Goniłeś nos panie
Z losecką po polu,
A teraz nos przyjmij
Z wioneckiem do pokoju. ³⁶
53. Mówiłeś panie hrabio,
Że mos osiem koni,
Pojrzeliśmy do stajni,
Mysa mysę goni.
54. U nasego pana
Zielone firanki,
Nie ma pana w domu —
Posed do kochanki. ³⁷
55. Karbowy przez głowy,
Polowy nie widzi,
Bo go Pan Bóg skarot,
Za tych bidnych ludzi. ³⁸

56. Nasemu polowemu
Dać byce jajo,
Bo nom południe
Małe daje ³⁹
A wieczora przedłuży.
Zeby taki polowy
Więcy nie służył.
A karbowemu ogona,
Ze nos pusca
Późno do doma.
57. Co to za polowy
W tym żółtym kożuchu?
Warcy na nos zawse,
Jak pies na łańcuchu. ⁴⁰
58. Nos polowy
Golił ludziom głowy,
Myślał, że u pana
Bedzie morowy.
59. A ten nos pan pisorz
To jes wielko mina;
Łańcusek przy boku,
A zygorka ni mo. ⁴¹
60. Mieliliśmy stocharza niedobrego (dozorca)
Na kruką nie doł nom patrzeć...
(d. c. zapomniany)

W typie dawnej dożynkowej pieśni pochwalnej mowa o zamożności pana, piękności dziewcziczki, o przepychu dworu, czasem z porównaniem na niekorzyść dworu sąsiedniego; nie brak też przymówki o poczęstunek i prezenty.⁴² Dożynki umożliwiały wypowiedzanie w pieśni, pod przykrywką żartu, szeregu uwag krytycznych w stosunku do pana. Nie były to, rzecz zrozumiała, jakieś ciężkie zarzuty, raczej wymówki (tekst nr 52) nie pozbawione ironii (tekst nr 51), lub wejrzenie krytyczne w jego osobiste sprawy (tekst nr 53, 54).

Licznie reprezentowana jest grupa pieśni dożynkowych przeciw służbie nadzorczej. Pieśń taka jest swego rodzaju oskarżeniem karbowych, ekonomów, polowych itd., przed dziedzicem i aktem możliwej pomsty przez ośmieszenie (teksty nr 55—60).

Jakże inaczej, w porównaniu z pieśnią dożynkową dla pana, brzmi śpiewka na dożynkach chłopskich. Przykłady z Woli Zarczyckiej, pow. Nisko:

61. Nos gospodarz,
Jak osa,
Wyżon żyteńko
Do kłosa.
62. Już my wyżeni,
Już my wywiązali,
I co do zdziebełka
Kłóska pozbirali.

Znać w niej podziw dla rzetelnej, gospodarskiej pracowitości; znać także zrozumienie wartości plonu — czego właśnie najlepiej uczy bieda.

W świat zdarzeń opowiedzianych w toku epickim wprowadzają ballady. Mogą to być historie rodzime lub, jak to często bywa, przejęte od innych narodów.

Z wątków wędrownych wśród materiałów zebranych w tutejszym terenie, mamy wariant ballady o ojcu i trzech nierówno wyposażonych córkach (z Woli Zarczyckiej, pow. Nisko, podała K. Olechowska, lat 45):

63. Miał jeden ojciec trzy córy,
Nie wiedział, co ma dać który...

Tekst nie różni się w treści od innych znanych u nas wariantów tej ballady⁴³ — córka najgorzej wyposażona okazuje się lepsza dla starego ojca od dwu innych i przyjmuje go do siebie.

Piosenka o „Jasiu i Kasi” notowana przez J. Karłowicza w 89 odmianach (Wisła IV, 393-405) jest polską wersją znanej krajom europejskim ballady o rycerzu uwodzicielu. Zapisana w tych okolicach przez Wacława z Oleska⁴⁴ i Oskara Kolberga⁴⁵ — dziś jakby ulega tu zapomnieniu; mimo poszukiwań (w ciągu miesiąca wprawdzie), uzyskano dwa fragmenty (2-zwrotkowe), które nie wprowadzają w tok tej historii. Tekst z Woli Zarczyckiej jest do słownym powtórzeniem odmiany omawianego wątku ze zbioru Żegoty Paulego⁴⁶ i O. Kolberga⁴⁷. Tekst z Trześni (pow. Kolbuszowa) ma drugą zwrotkę inną:

64. Nie płacz Kasiu, nie płacz,
Dużo mam ja cnoty,
Dla swego konisia
Dużo mam roboty.

Pieśniową wersją podania o zbójcu Madeju⁴⁸ jest tekst zapisany w Woli Zarczyckiej:

65. Jest las carny, a w tym lesie
Madej zbój nad zbójce,
Z strasną pałką jabołniową
Ludzi ocekuję...⁴⁹

Znana jest również we wsiach tutejszych pieśń o krakowiance, królu i kacie, w wersji ogólnopolskiej, z nieznacznymi zmianami wyrazowymi:⁵⁰

66. Pod zielonym jaworem
Stoi lipka zielona,
A pod tą lipką ślicna krakowianka
Drobne listeczki zbierała...⁵¹

Z innych wątków balladowych spotykamy tu pieśń o zabójstwie niewiernej dziewczyny — Kamień, pow. Nisko, podał: E. Dudzik, lat 20:

67. Tam na polu krzyż,
Zbliż się do mnie, zbliż.
Bo ja jadę na wojenke
Przysługę mi złożysz...

Następuje dalszych 7 strof. Pieśń ta jest dłuższa o jedną zwrotkę od wariantu śląskiego⁵², o dwie — w odmianie z Siedlanki, pow. Kolbuszowa. W tekście śląskim brak momentu końcowego samooskarżenia dziewczyny.

Ballada o Podolance, która truje brata⁵³, występuje w tekście również niepełnym (2 zwrotki) — Wieleki, pow. Rzeszów — podał: P. Haracz, lat 19. W drugiej zwrotce odbiega od ogólnej wersji przez wymienienie matki zamiast brata:

68. Jabyś ci wieniec dała,
Hej, zebym się mamy nie bała.

Z serii zabójstw, opisywanych często w balladach, śpiewana jest w Grębowie, pow. Tarnobrzeg, pieśń osnuta rzekomo na tle prawdziwego zdarzenia w tej wsi, o żonie, która wraz ze swą matką zabiła męża:

69. W Grębowie
Stała się nowina,
Że żona i matka
Zięcia zabiła.

Pod sopą go schowała,
Chrusem go przykryła,
Jak to smutna
Opowieść befa.

Ludzie się pytali,
Gdzie zincia podziła,
Do Pokrzywnicym go
Na młocke wysłała.

A ón nie wraca
Z roboty wcale,
Bo już nie żyje,
Bo jest schowany w mogile...

Tekst zbudowany jest na wzorze popularnej piosenki rodzimej — „Pani pana zabiła...”⁵⁴

Z serii dramatów miłosnych mamy balladę o kochanku wracającym po śmierci swej dziewczyny:⁵⁵

70. Służył Jasio we dworze,
W kalwaryjskim klastorze
I wysłużył Julecke,
Śliczny kwiat dziewecke... itd.

Tekst ten nie wyróżnia się odmiennością opracowania⁵⁶.

Historia o kochanku powracającym w momencie ślubu swej dziewczyny z innym w tekście z Jadachów (pow. Tarnobrzeg) nie ma szczęśliwego zakończenia, właściwego odmianom polskiej wersji⁵⁷. Końcowa 8 zwrotka brzmi:

I skłoniła swoją głowę
Dróżkom na ramiona,
Ludzie krzycą po kościele:
Panno młodo kona.

Dawność, przenoszona i utrwalana w literaturze ludowej na przykładzie tych dwu rodzajów pieśni — dożynkowej i balladowej, ukazała dwa oblicza. Z jednej strony odbicie walki o byt w starciu z problemami rzeczywistości, z drugiej — poetyzowanie zdarzeń życia, nie zawsze zresztą tego godnych. Zwykły to, jak się wydaje, porządek rzeczy; taką dwutorowość (w uogólnieniu) obserwujemy w ludzkim stosunku do życia.

Literackie odbicie zdążyło w tym samym kierunku; ukazywane są sprawy związane z frontem życia, z jego treścią, a obok, równolegle występuje poetyzowanie życia i stylizacja⁵⁸. Natura ludzka szuka z jednej strony możliwości wypowiedzenia głębokich treści życia, z drugiej — przystani, która pozwalałaby zapomnieć, choćby na chwilę, o troskach dnia. Tę podwójną rolę spełnia na wsi pieśń i proza chłopska. Pracowity dzień, nawet w najcięższych warunkach, nie rodzi w poezji wsi samych tylko wyrzekań. Przeciwnie, ból przytłumia i daje wytchnienie — pieśń: o sprawach dawno przebrzmiałych, o miłości sielankowej, czy też po prostu pieśń kipiąca ludzką radością życia, ju-nactwem i zawadiacką, rubaszną wesołością; tę samą rolę spełnia bajka pełna fantazji i cudowności, opowiadanie („przepowiedka“) wysławiające pomysłowo chłopską mądrość i spryt. Pieśń towarzysząca życiu skupia więc w sobie nie tylko odbicie poważnych problemów, lecz niesie całą masę niefrasobliwej pustoty, która urokiem melodii i słowa odciąża pracowity żywot chłopski⁵⁹. Do tego typu można zaliczyć nieprzebraną wprost ilość pieśni miłosnych.

„Sprawy sercowe“⁶⁰ przez trzeźwiejsze, starsze pokolenie na wsi określane są mianem „pustoty“ — tym bardziej, jeśli znajdują barwny i ubogacony odpowiednik w śpiewce. Nie przeszkadza to jednak, że cieszą się one zawsze największym chyba powodzeniem. Ba — niektóre zostały zaadoptowane i podniesione do godności pieśni obrzędowej — weselnej.

Obfity materiał zebrany z przebadanego obszaru ułożyć można w cykl wątków miłosnych ilustrujących wiernie tę najbardziej pogodną stronę życia wiejskiego. Nie wyczerpują one naturalnie wszystkich istniejących kategorii wątków miłosnych.

Ogromna ilość śpiewek tego działu pozwala prześledzić swoistą filozofię miłości, dostrzec

liczne jej kategorie i etapy. Naprzód więc mamy próby ujęcia miłości w sensie oceny:⁶¹

71.

Wololby jo, wolol
Góry, lasy kopać,
Niżej sie w tobie
Dziewcyno zakochać.

Góry, lasy kopać
Pójde sobie wolny,
W tobie sie zakochać
Bede niespokojny.

Kochanie, kochanie
Gorse jak więzienie,
Z więzienia wyjść może,
Z kochania broń Boże.⁶²

W tym sformułowaniu miłość ukazana jest jako potężna siła pętająca wołość. Nic więc dziwnego, że w konsekwencji mnożą się w pieśni różnego rodzaju przestrogi przed miłością, która może unieszczęśliwić⁶³.

72.

Przy gościńcu rośnie oset
To pachnące ziele,
Nie rozmawiaj ty dziewczyno
Z kawalerem wiele.

Bo kawaler jest bez sumienia,
Un cie ścisko i miłuje
I całuje, i na zdradzie ci stoi,
I dla Boga wzdycha.

Nie jest to jedyny rodzaj przestrogi wprowadzającej w świat uczuć; równie często powtarza się ostrzeżenie przed fałszywą miłością li-czącego na posag lub przed niestałymi w uczu-ciu pannami.

W zastosowaniu do obrzędowości weselnej słyszymy w pieśni miłosnej tego typu napom-nienia:⁶⁴

73.

Pamiętaj Jasieńku
Jako bierzes teraz,
Zebys nie narzekoł,
Jak jo sponiewieros.

Bo jo bierzes teraz,
Jak róze czerwona,
A kiedyś bedzies miol,
Jak trawę zieloną.

Pieśń zalotna opanowuje wieś. Śpiewają na-wet starzy, z odpowiednio filuterną miną. Śpie-wają przede wszystkim młodzi, czyniąc z niej niemal narzędzie flirtu; śpiewka zastępuje dy-trudne do wyrażenia w prozie słowa, a przy-tym stwarza dogodne sytuacje.

74.

W moim ogródecku
Powoik sie snuje.
Przypatrzcie sie ludzie,
Cy na mnie pasuje.

W moim ogródecku
Chłopcy rutke sadzą,
Jescem nie urosła,
Juz sie o mnie wadzą.

75. Ty dziewczyno,
Ty mnie nie znos,
Od Bukowca
Jestem bednorz.

Robie becki,
Konewecki
I dziewczynom
Kolibecki. 65

76. Pognała wołki na bukowine,
Wzięła ze sobą skrzypce jedyne... 66

Piosenka 6-zwrotkowa: dziewczyna gubi wołki i zrozpaczona obiecuje buziaka spotkanemu kawalerowi w zamian za odnalezienie stada; kończy się dla niego niepowodzeniem:

Dałabym jo ci z największy chęci,
Kiedy sie mama po sieni kręci.
Dziewcyno sachrajko,
Obiecałaś, a nie dałaś, cyganko

77. Mom ci jo mom,
Zupanik takze,
Po nieboscyku,
Po swoim śwagrze.

On w niem zawse wołki pasoł.
Wysoko go podkasoł,
A jo jescze wyzy podkasuje,
Jescze wyzy zakasuje.

Mom ci jo, mom
Portecki od karmazyna,
Po nieboscyku,
Po swoim synu.

Jego wzieni
Na wojenke,
Na to strasne zabijenke,
Na postrzelenie.

Upodoboł se jo, upodoboł
Jednu dziewczynie,
Nijaki jo nie chcioł.
Tylko Maryne.

Jak sie matka dowiedziała
Zaraz wesele sprawiała,
Dziwne wesele, tu dana,
Dziwne wesele.

78. Kochałam jednego,
Prowda, ze ładnego,
Niech spróbuje drugo
Cy jł sie to udo.

Kochałam jednego,
Nic mi sie nie stało,
Bede kochać więcy.
Bo jednego mało. 67

Przytoczone śpiewki ujmują zaloty w różny sposób; bądź w postaci autoreklamy połączonej z kokieterią (tekst nr 74) — u dziewcząt, albo — zuchowatego junactwa (tekst nr 75) — u kawalerów. Dołącza się do tego w obydwu moment erotyzmu, który wprowadzają sceny zalotne i słownictwo (teksty nr 74—78). Śpiewki w typie zalotnym są dość często obliczone na wytworzenie tego ostatniego efektu. Mają one swój odpowiednik skrajny w piosenkach już zupełnie plugawych, jako objaw degeneracji pieśni ludowej.

W normalnym trybie zabawowego, wiejskiego flirtu zjawiają się przycinki; są one mniej złośliwe niż np. bydlanki — chodzi tu o wytworzenie nastroju przekomarzania:

79. Nie siadoj, nie gadoj,
Nie zalicoj mi sie,
Ja majątku nie mom,
Nie spodobom ci sie.

Jo ci sie nie pytom,
Byś majątek miała,
Tylko ci sie pytom,
Cybyś mie ty chciała.

Chciałabym jo, chciała,
Ale nie takiego.
Ładnego, zgrabnego,
Chłopca wojskowego.

Bo jo ładno, zgrabno,
Równam sie kwiatołowi,
Nie dom sie osukać
Byle smatakowi. (bałamutnikowi)

Bo smatak pokocha
I zaroz porzuci,
Porzunny kawaler
Serca nie zasmuci.

Wyrzuty zjawiające się w pieśni miłosnej są odbiciem miłosnych nieporozumień:

80. Hej tam pod Grebowem
Lipka opado,
Bo sie mį w Grebowie
Dziwce podobo.

(:Bede do ni chodził,
Nigdy nie przestawoł,
Pod jł okienecko.:)

Przysed pod okienko
I zakołatoł.
Otwórz moja miła,
Bo bede płakoł.

(:Jo ci nie otworze,
Zamkne j załoze
Swe okienecko.:)

Nicegój mi nie zał,
Tylko jednego,
Com ci nakupowoł,
Piwka drogiego.

(:Piwka nakupowoł,
Ciebie nacestowoł,
Tyś nie chciała.:)

Ile jo ci tez razy
Chustecke doła,
Alem ci jł nigdy
Nie wymowiała.

(:Tyś mi roz piwka doł,
Wiencys nawymowioł,
Zem cie nie chcioła.:)

Zebym ci jo kupił
Całe karcemisko,
Tybyś przepuściła
Przez swe gardlisko.

(:A jo chłopiec nedzny,
Zostoł bez piniedzy,
Przez cie dziewczysko.:) 68

Ostatni tekst ukazuje nam jak gdyby nowy etap zalotów — moment rozdźwięku, który po-

przez następną fazę: zazdrość, doprowadzi w rezultacie do zerwania. W pierwszej części niefortunny kochanek na darmo zabiega o życzliwość dziewczyny, w drugiej — rozgoryczony, rozpoczyna wymówki; wywiązuje się dialog, w którym tak wiele o sprawach materialnych.

W środowisku wiejskim przypuścić można psychologiczne prawdopodobieństwo sytuacji, w której jedna strona doświadczywszy niechęci wymawia „koszty“ tej imprezy⁶⁹. Naturalnym następstwem tak niewyraźnej pozycji jest jeszcze zazdrość:⁷⁰

81. Stoi w polu grusa
 Słodkie gruse rodzi,
 Powidz moja miła,
 Chto do ciebie chodzi.
- Do mnie nikt nie chodzi,
 Widzi Bóg na niebie,
 Tylko ten mój nojmilejsy,
 Co tańcowoł ze mną.
- Przyjechał roz w nocy,
 Puk, puk w okienecko,
 Otwórz moja luba,
 Moja kochanecko.
- Nie otworze,
 Bo sie mamy boje,
 Mom jo takich dwa tysiące,
 O ciebie nie stoje. ⁷¹

Wreszcie śpiewka ilustruje również moment zerwania — krótko, węzłowato:

82. Nie siadoj, nie gadoj,
 Nie uniżoj mi sie,
 Jo twojo nie bede,
 Nie spodziewojze sie. ⁷²

Istnieje jednak miłość bez wzajemności — gdy jedna strona wzdycha, a druga pozostaje nieczuła; i tę zna tutejsza wiejska śpiewka:

83. W mojem ogródecku
 Wyrasta kwiat,
 Na mego kochanka
 Uderza grad.
- Uderza grad
 W samo serce,
 Wcoraj do mnie mówił,
 Dzisiaj nie chce.
- Wcoraj do mnie mówił
 Z miłościami,
 Dzisiaj do mnie mówi
 Ze złościami.
- Ach, Boze mój!
 Pociesoj go,
 Niech mi nie zasmuco
 Serca mego.

Wkraczamy tu prawie w krąg tematyczny pieśni balladowej, brak tylko rozwinięcia osobistego dramatu w wiążącą się historię. Głębość wyrażanego cierpienia nic jednak na tym nie traci, przeciwnie — może nawet zyskuje.

Optymistyczna poezja pieśni wieśniaczej ma również radę i na miłość bez wzajemności:

84. Tam na Woli, na środku wsi
 Jest tam dziewce, o mnie myśli.
 Myśli, myśli ja jo nie chce,
 Zasmucone moje serce.
- Zasmucone, zazalone,
 Od kochania oddalone.
 Oddaliła ci mnie ona,
 Co miała być moje żona.
- Kiej tak jestem oddalony
 Pude sukać inny zony,
 Tam bedzie na mnie cekała,
 Która bedzie mnie kochała.

Prawdziwa, odwzajemniona miłość jest więc lekarstwem w takim wypadku. I widać lekarstwem skutecznym, bo w pieśniowej koncepcji prawdziwej miłości dostrzegamy spokój; znajdujemy w niej także kryteria, które dyktuje bezinteresowne uczucie:

85. Ta moja Marynka
 Mo wionek na głowie
 I te jedne kosuline,
 Co jo mo na sobie.
- Te kosule jedne
 I fartusek jeden,
 A ty musis sobie sukać.
 Taki, co mo siedem.
- A jo był u taki,
 Co ich miała siedem
 I tak mi sie nie zdajała,
 Jak ty, co mos jeden.

W 5-zwrotkowej śpiewce⁷³ (z Krzątki, pow. Kolbuszowa) na początku dziewczyna wypowiada swoje tęsknoty za idealnym mężem (incipit: „Zeby mi Pan Bóg takiego doł...“), znajdujemy również scenę miłosną:

86. Siedzieliześmy roz oboje,
 Ścisokoł, całowoł usta moje
 I przytuliwszy mnie do siebie,
 Ach, moja luba, kochom ciebie.

w d. c. (jeszcze 2 zwrotki) szczęście mąci myśl o wymówkach matki.

Przeszkodą, która zakłóca czasem szczęście zakochanej pary i wywołuje energiczne przeciwdziałanie — jest „veto“ rodziców pragnących dla córki lub syna lepszej partii:

87. Matus moja dejciez mi ją.
 Bo wom okna powybijom,
 Powybijom, powysturkom,
 Ozenie sie z waso córką.
 Złościj twojej sie nie boje,
 Nie dostaniesz córki mojej.
 Matus moja dajciez mi ją.
 Bo przeskoce plebaniją,
 Przeskocylbym i organy,
 Do dziewczyny, do kochany,
 Przeskocylbym i dzwonice.
 Zebym wleziol, ze jo chwyce. ⁷⁴

Konieczność czasowego rozstania się — to niedola. Często z powodu powołania narzeczonego do czynnej służby wojskowej: wówczas dziewczyna tak żegna odjeżdżającego kochanka:

88. Wesoło mi było,
 A smutno mi będzie,
 Jak mój kochanec
 Do wojska pojedzie.

Jeśli rozłąka przedłuża się z jakichś względów, jeśli wreszcie szanse na rychłe zamążpójście zmniejszają się — ogarnia dziewczynę niepokój, boi się staropanieństwa. Ślad tej obawy znajdujemy w żartobliwej śpiewce z Kopciów, pow. Kolbuszowa:

89. Powiadali ludzie,
 Ze jo sie nie wydom,
 Jak cyganka umrze
 Przyjdzie do mnie cygon.

 Cyganka umarła,
 Cygana nie widać,
 Mój ty Mocny Boze,
 Nie moze sie wydać. 73

Kiedy zaś naprawdę świta możliwość zamążpójścia (ożenku) zaczynają się medytacje nad wyborem przyszłego lub przyszłej i nad małżeństwem w ogóle. Pieśni ukazują to od strony humorystycznej i poważnej; jest ich równie dużo jak zalotnych i równie jak zalotne pozwalają mówić (w śpiewie) niby żartem, bez zobowiązania, o swych pragnieniach. Dziewczyna może więc marzyć w piosence o swym przyszłym mężu bez narażania się na kpiny, bo w pieśni nie razi to nikogo:

90. Pójde do sadu
 I zerwe róż,
 Które tak dawno
 Przekwitły już.

 Będzie wić wianki
 I śpiewać wciąż.
 Który to będzie
 Mój przyszły mąż.

Z Krzątki pochodzi również ogólnie znana śpiewka o grymaśnicy wybierającej męża: 76

91. W wesołym gaju
 Ptaki śpiewaju.
 Raju mi ludzie pirsego... itd. 77

Śmiech i drwiny brzmią w przyspiewce na ten temat:

92. Posłabym jo, posła
 Za starego osła,
 Stary będzie robił,
 Ja se bede rosła.
 Oj dana, oj dana.

W następnej, z tego samego źródła, kryterium wyboru opiera się na klasowej odrębności: 78

93.

Nie pójde, nie pójde
Za pana,
Tylko za takiego,
Jak i jo sama. 79

Zestawione pieśni miłosne przemawiają psychologiczną prawdą wypowiedzianych treści przede wszystkim dlatego, że czerpią natchnienie z życia i odbijają je mimo różnych przerysowań; a ponieważ ta strona życia wnosi w szarą codzienność najwięcej promyków — są więc przesiąknięte na ogół pogodą i radością. Tym się może tłumaczy ich mnogość i wziętość.

Przegląd wątków podkreślił tę szczególną łączność poezji pieśniowej z rzeczywistością. Problematyka jej treści zawarła się w obrębie potwierdzonego przez życie wyróżnienia miłości zmysłowej i prawdziwej, opartej na uczuciu. Wraz z wymową uczuć, których realizm tak nas urzeka, powraca aparat subtelnych form artystycznych. W związku z tym można w ogóle zauważyć, że liryka wiejska operuje przeważnie subtelniejszym i bardziej skomplikowanym aparatem poetyckiej stylizacji niż pieśń o toku epickim. Przytoczone teksty dają w tym względzie pewne wyobrażenie. Najpierw więc występuje zestawienie przeciwstawne pewnych treści. W pieśni oceniającej miłość (tekst nr 71) przyjęto ów środek jako szkielet konstrukcji myślowej. W pierwszej zwrotce zestawiono trud nie do pokonania (przekopanie gór i lasów) z miłością, uzyskując w konsekwencji, z dołączeniem momentu wyboru, ogólną ocenę negatywną na wstępie; druga — w nowym zestawieniu treści, ujmuje nawiązanie wyjaśniające — najcięższa i bezowocna praca pozostawia jednak wolność; miłość wywołuje zaś niepokój. Oto faza środkowa sądów. W trzeciej zwrotce mamy, tak rzadkie w poezji ludowej, abstrakcyjne pojęcie miłości („kochanie“) porównane z więzieniem — i w trybie wyjaśnienia znowu zestawienie treści („Z więzienia wyjść może, Z kochania broń Boże“), jako trzeci zamykający element stopniowania.

W doskonalszy jeszcze sposób podkreśla akcenty znaczeniowe i rozszerza myślową nadbudowę treściowy paralelizm, zastosowany w śpiewce ostrzegającej przed zdradliwą miłością kawalera (tekst nr 72). Na pierwszy rzut oka zdawało by się, że to zwykle mechaniczne zestawienie (jest ich zresztą dużo, por. np. tekst nr 80, 81). Nie jest tak przecież. Starannie dobrano w tym zwrocie obraz, który miał dopełnić, drogą analogii, proste zdanie następnego członu zwrotki oraz treść strofy następnej. Przestroga, udzielona tu dziewczynie, staje się

zrozumiała już w ramach samej tylko pierwszej zwrotki, kiedy zwrócimy uwagę, że ów wymieniony paralelicznie oset jest rośliną piękną, ale kłuje boleśnie nieostrożnych. Taki obraz jest niewątpliwym dowodem wielkiego wyrobienia estetycznego i duchowej wrażliwości twórców.

Najprostsze formy porównania użyte w następnej piosence (tekst nr 73) zastąpiły szereg słów koniecznych do wyjaśnienia przedstawionej myśli. Treść przytoczonych dwu strof z 8-zwrotkowej pieśni⁹⁰ można przedstawić w ten sposób: wspomnienie panińskiej urody żony i prawdziwa miłość powinny przewyższyć wszelką możliwą niechęć rodzącą się z czasem, gdy niewiasta przeciążona pracą starzeje się szybciej i brzydnie. Tę głęboką prawdę wyrażono w skrócie właściwym poezji wsi. Wystarczyły dwie zwrotki w czterowierszu dla obrazowego nakreślenia myśli. Obydwie — mają budowę treści dwudzielną. Dwa początkowe wiersze każdej zwrotki wskazują obiekt: a) „Pamiętaj Jasieńku, Jako bierzes teraz“, a) „Bo jo bierzes teraz Jak róże cerwoną“; dwa następne — wybiegają w przyszłość: b) „Zebyś nie narzekoł, Jak jo sponiewieros“, b) „A kiedyś bedzies miał Jak trawę zieloną“. Poza tym treść w obydwu zwrotkach jest również podzielona — pierwsza wyraża przestrożę, druga jest jej obrazowym dopełnieniem. Całość, rzucona od niechcienia, bez śladu mozolnego klecenia związków słowa, przez najprostsze porównanie i zestawienie, określa myśl wiernie i subtelnie; przede wszystkim dzięki niedomówieniom, niezamierzonym zresztą, bo wynikającym z techniki prymitywu.

W bardzo subtelny i sugestywny sposób wypowiedziany został również ból miłosnego zawodu (tekst nr 83). Piosnkę rozpoczyna zwrot luźny, nie wiążący się logicznie z treścią następnego członu. Mimo to istnieje związek tkwiący w zestawieniu. Szczegół ze świata przyrody — kwiat wyrastający w ogródku — tworzy w wyobrażeniu piękna, spokoju i pogody tło przeciwstawne do skreślonego w dalszym ciągu obrazu cierpienia smutnej dziewczyny. Obojętność kochanka zostaje wyrażona przenośnią: — „Uderza grad W samo serce“ — kochanka i wystudza je z miłości. Grad, żywiołowa klęska w poczuciu człowieka wsi, znajduje w tym zestawieniu zupełnie uzasadnione zastosowanie przenośne. Oziębłość kochanka staje się przecież dla dziewczyny prawdziwą klęską. Takie rozumienie narzuca zresztą treść 3 i 4 zwrotki wyrażnie tłumaczące powtórzony zwrot⁹¹. Konkatenacja,

a następnie powtórzenie owego zwrotu podkreśla znaczeniowo centralny moment treści.

W ten sposób dzięki tym prostym, a tak czasem precyzyjnym w wymowie środkom artystycznym treść tekstów pieśniowych wywiera wrażenie. Co więcej — zwięzłością treści, powściągliwością słowa i obrazu mogą za wzór służyć zbyt czasem wielosłownej i rozbieganej poetyce literackiej. Literatura ludowa wychodzi przy tym zwycięsko w zmaganiu z trudnością zamiany uczuć i myśli — w słowo, bo nie unika fragmentaryzacji w wiązaniu słowa i obrazu. W wyniku otrzymujemy zewnętrzną szatę prostoty słowa i treść głębszą, bo zmuszającą do myślenia i dopuszczającą dopełnianie konturowego obrazu — w wyobraźni.

VIII

Pieśni miłosne, wypowiadające barwnie i plastycznie tę pełną uroku sferę przeżyć człowieka wsi, łączą się w wspólnym tonie pogody z pieśnią weselną, przyspiewkową i komiczną. Tu dopiero, w tanecznej oprawie zabawy, wydobywa się kipiący nurt żywiołowości natury; tu znajduje ujście nadmiar sił nie zużytych w codziennym trudzie pracy na roli. Szerokie ramy uroczystości weselnych dają największe możliwości upustu całej tej „rzeki“ melodii. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wesele, wraz z cyklem scen i czynności niegdyś ściśle obrzędowych, staje się obecnie tylko urozmaicheniem ogólnej zabawy. Rzadko już zresztą widuje się dziś na wsiach takie uroczystsze i wystawniejsze wesela. Po bogatej obrzędowości dawnych wesel, często trwających tygodni, pozostały jednak pieśni. I te stanowią cenną część w ogólnej sumie osiągnięć.

Wspomniano już wyżej, że pieśń miłosna wplata się chętnie w cykl weselny. W takim ujęciu zmienia ona charakter; na pierwszy plan występuje w niej znaczenie przenośne, które dyktuje sens scen weselnych. I w tym właśnie uroku subtelnych często przenośni znajdujemy szczególną wartość tych śpiewek.

Przy oczepinach w pow. kolbuszowskim słyszy się np. takie piosenki:

94.

Padła mucha na konopie
Otrzępała kniat. (kwiat),
Cemużeś ty mój Jasieniu
Zawięzoł mi świat.

Nie jo ci go zawięzywoł,
Zawięzoł ci ksiądz.
Jakeś mi sie spodobała,
Tom cie musiał wziąć.

95.

W moim łogródecku
Rośnie karafijoł.
Pamiętaj Jasieńku,
Zebyś mie nie bijoł.

Co mie mos uderzyć,
To mie pocałujes,
Cienzko w swoim sercu
Zawse pozałujes.

96.

Boi sie mamusia
O swojego syna,
Przecież go nie weźnie
W zapaske dziewczyna.

W zapaske nie weźmie,
W chustecke nie zwiąże,
Do skrzyni nie schowo,
Bo to nie pieniądze.

Pieśń weselna czerpie również z tematyki baladowej. W Woli Zarczyckiej, pow. Łańcut, drużki śpiewają pannie młodej w drodze do kościoła partię z pieśni balladowej o wiernej żonie, która w żołnierzu poznaje własnego męża:⁹²

97.

Ctery świece zgorzało
Nim sie stadło związało,
Oj i piąty połowa
Nim sie stała rozmowa.

Wysła Kasiejka od kościołka
I rzewnie zapłakała,
Wszystkie drużeczki majo wionecki
Jo juz nie bede miała.

Oj nie powiedaj ty mości księżu,
Ze jo u cie ślub brała,
To jo se bede jak inne panny
We wionku chodzywała.

W Lipnicy zaś, w pow. kolbuszowskim, po ślubie, w drodze do domu śpiewają piosenkę złożoną znowu z całej partii wziętej z pieśni balladowej o kochanku, który trafia na ślub swej dziewczyny z innym:⁹³

98.

Posiołem se zagon prosa
(:Ni moge go rzonć:)
Ulubiłem sobie dziwce
(:Nie moge go wziąć:).

Ptosku, ptosku gdzie ty lecis
(:A gdzie ty siados:),
Powiedzze mie to nowinke,
(:Którą ty gados:).

Powim jo ci te nowinke,
(:Smutną nie srogą:)
Z twoją miłą, nojmilejszą
(:Do ślubu jadą:).

(:A njech jadą:)
Niech im Bóg scenści,
A mnie Boże nie opuscaj
(:Do samej śmierci:).

W tekście pieśni nr 97 zaadoptowano z pierwowzoru zwrotkę pierwszą, w tekście nr 98 — z drobnymi modyfikacjami: drugą i czwartą do-

dając tylko pierwszą nową. Miłosne, w obrzędzie weselnym brzmią bez zmian, naturalnie w odpowiednim doborze. Najczęściej występują tu pieśni o zamążpójściu, ożenku, wszelkiego rodzaju przestrogi, wymówki, przycinki i żarty uszczypliwe. Wśród przytoczonych jedna szczególnie zasługuje na uwagę — a mianowicie pierwsza: jest w niej omawiany już poprzednio paralelizm treściowy czy zamierzony — trudno dociec, wynikający jednak z percepcji związków zestawienia.

Fakt z obserwacji przyrody (mucha otrzepuje z płatków kwiat konopi), łączyć się może jako tło współbrzmiające ze smutnym nastrojem psychicznym przebijającym z westchnienia dziewczyny. Z jednej strony otrzepania kwiatu, a więc zniszczenie uroku, z drugiej — zamknięcie pewnego okresu w życiu — „zawiazanie świata“ w sensie zajęcia stałej pozycji w życiu, utrata panieńskiej swobody i powabnego oczekiwania na owo „nieznane“.

Drugi typ pieśni weselnej to bezpośrednie nawiązanie do obrzędu i tańca.

99.

Jak cie bedo cepić
Pojrzyj do stragorza,
Zebyś wychowała
Syna na cesorza.⁹⁴

100.

Dobrze jechać wozem,
Ale lepiej sanna.
Dobrze być kobietą,
Ale lepiej panną.

Obydwie śpiewane są przy oczepinach.

Przed samym wyjazdem do ślubu, w Cyganach, pow. Tarnobrzeg, tak śpiewają pannie młodej:

101.

Ctery dotecki bystry wódecki
Kasienka wypłakała,
Wtedy (:) jak sie do ślubu brała.

Zjechało się sto par koników
I (:sto ludu:)
Wybiroje sie Kasieńku
(:Do ślubu:).

Dawniej jeszcze w tych okolicach orszak zatrzymywał się w drodze do kościoła przy karczynie ze śpiewem:

102.

A wyjdźze ty harendorzu
Z to siwo brodo.
Pocenstujze pani swaske
I panne młodą.

Jest więc w tych pieśniach o pannie młodej i jej wybranym, swatach, drużbach, ślubie i weselu; a zatem ta ich część, w ogólnie przy tej okazji śpiewanych, może być uważana za właściwą i te można nazywać pieśniami weselnymi.



Ryc. 5. Chata. Brzózka Królewska, pow. Łańcut, woj. rzesz. Fot. St. Deptuszewski

Takie rozgraniczenie jest szczególnie ważne przy wszelkich próbach systematyki pieśni obrzędowych.⁸⁵

Osobną kategorię stanowią przyśpiewki. Jedne z nich łączą się z obrzędem weselnym (parę z nich cytowano), drugie — śpiewają na wszystkich w ogóle zabawach; tych ostatnich jest mnóstwo, każdy dobry tancerz rej wodzący wśród kompanów potrafi takie krótkie śpiewki improwizować w tańcu. Cechą wspólną przyśpiewek jest ich doraźna użytkowość; robią przy tym wrażenie swego rodzaju rozmowy, w której biorą udział zbiorowo lub indywidualnie uczestnicy uroczystości weselnej. W tańcu poszczególne pary docinają sobie wzajemnie lub przymawiają muzyce.

103. Ładnyś Jasiu, ładnyś
Jak kropelka rosy,
Rumiane mos lico,
Krencu ci sie włosy.
104. Juz my sie najedli.
Juz my sie napili,
Ej zeby nom zagrali
Toby my tańczyli.
105. Zagroj mi muzyka
Na całego smyka,
To jo ci zapłace
Jak sprzedom kónika.⁸⁶
106. Ta nasa orkiestra
To sie bardzo pysni
W pozyconych spodniach
Na wesele przyšli.
107. Dziękuję muzyce,
Ze tak pięknie grała,
Zeby sie muzyka
Do nieba dostała.

Nie do tego nieba
Co anieli grają,
Tylko do tego
Co kury siadają.

108. Tańcowałby družba
Tylko mało izba,
Zeby piec wyjeli
Było by przestrzeni.⁸⁷
109. Dziwce na Niwisku
Bida cie przycisko,
Po cóżeś chodziła
Z chłopcem na boisko.
110. Łobiecała syr dać,
Zeby jo wydyrdać (podrzucać w tańcu)
Łobiecała duzy,
Zeby jak najdłuzy.⁸⁸
111. Cóż mi po łózecku
I po malowanem,
Kiedy starą babe
Położyły na niem.
112. Wesele sie kończy
Bida sie zaczyna,
Nasa Marysia
Dziś nie wytrzyma.
113. Spodobały mi się
U jelenia rogi,
U zająca usy,
U dziewczyny nogi.
114. Mojemu tacie
Ukradł gacie
Złodzieje.
Cem sie mój tata
Na stare lata
Odzieje.

Przyśpiewki, jednozwrotkowe, przeważnie krótkie, wyróżniają się w swej zwięzłości ekspresją wypowiedzi, tryska z nich przy tym kawalerska fantazja i rezolucyjność, przeważa nad strój żartobliwości i dowcipu. Niekiedy tekst

śpiewki bywa przemyślnie skomponowany. Mowa o śpiewce nr 107 — dla wzmocnienia efektu komicznego zamieniono pochwałę w kpiny; sprawił to nieoczekiwany kontrast przez zaprzeczenie, postawione dopiero na końcu.

Przyznać trzeba, „chwył“ stylistyczny bardzo zręczny, dobrze zmontowany; dość rzadki zresztą w pieśni ludowej.

Godny uwagi pod tym względem jest również tekst nr 111 — przez użycie alegorycznej przenośni. Czterowiersz ten można rozumieć jako zaprzeczenie szczęścia w małżeństwie ze starą, lecz bogatą niewiastą.

W ukazywanych dotąd pieśniowych tekstach raz po raz błyskał chłopski humor i rozbawienie. Wszystkie prawie rodzaje pieśni mają wiele akcentów humoru. Można by rzec — humor i fantazja to podstawowe elementy ludowej śpiewanki. I tak jest rzeczywiście. Optymistyczny pogląd na świat wypowiedział się w tej pieśniowej twórczości. Bije z niej radość życia, a nawet dziecięce wprost naiwne rozbawienie.

Najintensywniej wypowiedziały się te elementy w grupie pieśni komicznych. Zebrane materiały z tego terenu ledwie w części mogą ukazać przykłady komizmu. Spojrzenie kpiarskie ogarnia w nich życie codzienne. Przebłysk satyry nie szczędzi żadnej godności — dostaje się nawet księdzu:

115. A u księdza bernardyna
Spowiedała się dziewczyna,
Wyznawała swe ucynki
Ksiądz bernardyn łykoł słinki.

Popularną, bardzo rozpowszechnioną jest pieśń o „kusym Janku“. W treści piętrzy się łańcuchowo szereg niemożliwości cudaczych; ów Janek wygląda raz na bohatera, to znowu na błazna.⁸⁹

116. Był sobie kusy Janek
Siekierą się opasywał,
Kijanką się podpiroł,
Pod kolany ślipie miół,
Za dziwkamy poziroł.
- A zapalił on Wisię,
Słomą ją gasili,
A te morne scupoki
Do lasa zgolili. (uciekły)
- Za piecem miół studnie,
Wode broł przetakiem,
Ryby łowił grabiamy,
Wilki strzeloł makiem.

Zapisana wielokrotnie przez Kolberga i innych piosenka o „czarnym baranie“ (w wariantach — o Sewerysiu) rezolutnie i dowcipnie odpowiadającym na pytania, zdaje się tutaj ulegać zapomnieniu; zanotowano tekst niepełny:

117. Kejs bywoł, kejs bywoł
Corny baranie? '
We młynie, we młynie
Mój miły panie.
- (:Cóżeś tam jadał:)
Corny baranie?
Wodem pił, wodem pił
Mój miły panie...⁹⁰

Szereg śmiesznych sytuacji, zdarzeń i podobieństw znajduje także odbicie w pieśniach komicznych:

118. Dziadek na piec
Baba za niem.
Wywalili
Kluski z baniom.
Jo nie winien,
Babka winna.
Bo mie ścigać
Nie powinna.
119. Za górecką, za Drausem
Orze diabuł koniem kusem,
A baba mu pomagała
Kusy ogón podcinała.⁹¹

Jest jeszcze jeden rodzaj przyśpiewek ukazujących „szumność“ natury młodych junaków — są to śpiewki towarzyszące wszelkim nieporozumieniom zabawowym, które często kończą się „bitką“.⁹²

120. Chcieli innie tu pobić
Było ich dziewięciu,
Z Kolbuszowy cterech,
Z Hadykówki pięciu.
121. Zeby mie tu mieli
Porąbać, posiekać,
To sie wole oprzeć,
Nizeli uciekać.

Tak przedstawia się — w ogólnym ilustrującym ujęciu — żywotność i aktualność pieśni ludowej w obszarze wideł Wisły i Sanu.

Dodać trzeba jeszcze, że w żywym nurcie pieśni obserwować można procesy uwiadu i bujnego rozwoju. Zmiany polityczne i gospodarczo-społeczne nie pozostały bez wpływu na twórczość ludu.

Mamy więc w związku z tym coraz częstsze ślady ideałów naszej doby w pieśni nowotworzonej. Zjawiają się najrozmaitsze przeróbki dawnych pieśni w duchu współczesnym. W jednych zmianie ulegają tylko słowa, w drugich — na wzorze kształtuje się zupełnie nowa treść. Dla przykładu przytoczyć można tekst takiej pieśni (w pracy tej notowany już na str. 48 nr 46):

- Na piecu łoroł,
Zyto sioł,
Błdno płakoła,
A kułak sie śmioł.

Niewątpliwym jej wzorem jest śpiewka drukowana w zbiorze Z. Glogera, pt. Pieśni ludu, Kraków 1892, s. 302 nr 270 i u Kolberga: Lubelskie t. XVI, s. 297 nr 488:

122. Na piecu orał, żyto siał,
Ona płakała, on się śmiał.
Oj nie płacz, nie płacz kobieto,
Dobra to rola pod żyto.

Porównanie wykazuje jak daleko treść przeróbki odbiegła od niedwuznacznego sensu przytoczonego wzoru.

Pieśni takie podlegają różnym przekształceniom w drodze ustnego przekazu, po latach staną się częstką skarbnicy literatury tradycyjnej będąc świadectwem swego czasu.

Z punktu widzenia techniki równie ciekawa jest jako przykład próba pierwszej fazy stylizacyjnej adaptacji jednego z drobno-mieszczańskich przebojów:

123. Utul, uściśnij, pocałuj
Może ostatni już raz,
A gdy odejdę, nie żałuj
Nadszedł rozstania już czas.
Zwykle jesienią tak bywa,
Ze miłość wędnie jak kwiat;
Jutro znów będę scenśliwa,
Spójrz, jaki piękny ten świat.
Gdy te słowa przemówiła,
Skoczyła w dunaj głęboki,
Morska ją woda okryła
I utonęła na wieki.

Zmiany, jakie zaszły po ostatnich wojnach w strukturze gospodarczo-społecznej naszej wsi, ukształtowały w pewnej mierze przypływ i odpływ poszczególnych gatunków pieśni.

Najpierw drogą naturalnego uwiądu zanikać poczynają, jak się okazuje, wśród pieśni obrzędowych najszybciej — dożynkowe. Stwierdzono to już przy omawianiu tekstów tych krótkich śpiewek. Przyczyna jasna — z chwilą przebudowy gospodarczej wieś pracuje na „swoim“ lub w majątkach państwowych, znikły więc „dożynki“ w ich dawnej formie, odbywane po dworach ziemian i ulega zapomnieniu pieśń im towarzysząca. Sam obrzęd, być może, utrzyma się, a pieśń dożynkowa ulegnie odpowiedniemu przystosowaniu. Powyższe spostrzeżenie, czynione niejednokrotnie w toku pracy w terenie, można by uogólnić.

Pieśni weselne, mimo stopniowego zanikania bogatej obrzędowości — są tutaj żywo kulturowane; natomiast nie uzyskano już w indagacji pieśni związanych z powitaniem wiosny, zapustnych, dyngusowych — oprócz drobnych fragmentów. Obrzędowość zdaje się coraz bardziej zanikać na tym terenie. W 1950 r. zaprze-

stano tu powszechnych do niedawna widowisk dorocznych, w związku z tym nie słysząc pieśni jasełkowych; jedynie kołęda wyodrębniona utrzymuje się nadal i nie traci żywotności.

Z pieśni zawodowych wyraźnie wychodzą z obiegu dziadowskie. W indagacji wydobywa się z rzadka, od osób starszych, teksty pieśni dziadów wędrownych, ale są to już tylko relikty. Nikną w pamięci wiejskiej społeczności, bo nie ma już ich nosicieli. Nie dawno jeszcze na wsi brakło miejsca w chałupie dla starych, niezdolnych do cięższej pracy rodziców; byli po prostu wypędzani przez własne dzieci na „żebra“. Dziś „starzy“ otoczeni szacunkiem żyją spokojnie w chatach, nie potrzebują już żebrać, wędrując ze śpiewem od wsi do wsi.

Pieśni o wątkach historycznych bywały również krzewione przez dziadów wędrownych — stąd coraz bardziej zaciera się w pamięci. Z rzadka tylko udawało się uzyskać od nagabywanych jakiś szczątek echa wypadków historycznych w pieśni np. ślad rozgrywającej się na tych terenach „rabacji“ chłopskiej z 1846 r.:

124. Pamientacie chłopcy
Rok czterdziesty sósły,
Jak my panów bili
Przed same zapusty.

Sam fakt zresztą inteligentniejsi, tzn. zdolniejsi do rozumowania — z przysłowiowym „chłopskim rozumem“ — interpretowali wypadki te zgodnie z oceną historii. Nigdzie jednak nie pamiętano tu z tej pieśni⁹³ więcej niż jedną zwrotkę powtarzającą się w odmianach.

Z innych historycznych — kołacząc się jeszcze w pamięci ludzi starszych szczątki pieśni o Sobieskim i Turkach.

Balladowe także są już rzadziej śpiewane i wiele wątków ulega zapomnieniu; wskazywało to już przy omawianiu tekstów.

Wśród tekstów pieśni zawodowych omawiano już wcześniej przeważnie nowe; z dawnych dochowują się w tym terenie bardzo nieliczne. Śpiewają jeszcze w uprzemysłowionym Wojsławiu (istnieje tu próbny szyb naftowy) rzadką piosenkę o zbuntowanych szewcach:

125. Tam w Warszawie na ulicy
Piją piwko celadnicy.
To bida, to bida, hossa sasa,
To bida, to bida, niedola.

Pili tydzień, dwie niedziele
A majstrowie nie wiedzieli,
To bida .. itd.

Przysed do nich starszy cechmistrz
Chodźcie dzieci do roboty,
to bida ... itd.

Onj jego nie słuchali
Jesce skóre wyłatali.
To bida ... itd.

Zleśmy bracia ucynili,
Ześmy majstra wyłoiłi.
To bida ... itd.

Trzeba buty wysmarować
W łobce kraje powendrować.
To bida ... itd.

W nowej Wsi (pow. Kolbuszowa) o kowalu
śpiewają żartobliwie:⁹⁴

126. ślepy kowal konia kuje
I młotkiem puk, puk, puk,
Jak wykuje, wyładuje
Kwaterecke łyk, łyk, łyk.

Refren pierwszej — wzięty jest ze znanej szeroko pieśni o żołnierzu-tułacz⁹⁵. Takie połączenia nie są czymś odosobnionym — Kolberg np. (Radomskie t. XXI, s. 34—36 nr 67 — 69) podaje 3 pieśni rzemieślnicze tego typu: pierwsza z nich jest nawet bardzo zbieżnym przekształceniem tylko piosenki o żołnierzu-tułacz.

Przyczyną uwiadu pieśni związanych z poszczególnymi zawodami, rzemiosłami jest prawdopodobnie powolny ich zanik we wsiach tutejszych. Szybko rozwijający się przemysł krajowy dostarcza wsi gotowych artykułów; zanika konieczność zaopatrywania się na własną rękę. Taniej i lepiej jest bowiem kupić gotowe ubranie, buty, narzędzia — niż samemu je robić. Utrzymują się wprawdzie jeszcze kuźnie kowalskie dla robót reperacyjnych, warsztaty koszykarzy, piece garncarskie; inne — nie wytrzymują jednak konkurencji lepszych i tanich wyrobów z ośrodków przemysłu.

Wraz z nimi wychodzą z obiegu pieśni.

Tak oto obserwujemy w tutejszym terenie odływ wymienionych gatunków pieśni; widać jednak równocześnie silny przypływ popularności innych. Przede wszystkim prawdziwe morze pieśni miłosnych; ilość tych jest wprost nieprzebrana; po przejściach wojennych i okupacji szczególnie są ludziom miłe.

Nie milknie i nie przeżywa się kołysanka. To samo można powiedzieć o „bydlankach“. Mnóstwo jest również najrozmaitszych przyśpiewek dopasowywanych do okoliczności.

Wojna i okupacja pozostawiła pieśń partyzancką i okupacyjną — wymagają one jednak dokładniejszego zbadania; tak zresztą jak cała grupa pieśni nowych, tworzonych współcześnie.

Odrębność terytorialna tutejszej pieśni tkwi z jednej strony w śpiewce lokalnej wysławiającej z nazwy wieś rodzinną i jej mieszkańców, z drugiej — w nikłym już śladzie, tak wyrażonej np. w końcu XIX wieku, odrębności kulturalno-obyczajowej „Lasowiaków“ (mieszkających wśród lasów) i „Polaków“ (gospodarujących w otwartych polach).⁹⁶

Poza niekonsekwentną już dzisiaj zresztą oryginalnością gwarową płyną śpiewki tutejsze wspólnym, ogólnopolskim korytem, którego bieg w czasie ginie w niepamięci; bo poza Sz. Matusiakiem, tu urodzonym i wychowanym, nikt szczegółowo tego terenu pod tym względem nie badał; nawet O. Kolberg pozostawił tylko tom o przyległej, lewobrzeżnej Sandomierszczyźnie. Wyłowienie rodzimej oryginalności tekstów pieśniowych tego obszaru było by zadaniem pracy specjalnej, opartej o zbiór tekstów odpowiednio bogaty w zestawieniu szerokim z materiałem porównawczym. Trzeba było by w związku z tym przeprowadzić powtórne badania tego terenu; trudności leżą bowiem nie tylko w braku materiału z przeszłości, lecz tkwią także w przemieszaniu terytorialnym tekstów utrzymywanych w tradycji, powstałym wskutek zniszczenia wielu wsi tutejszych przez działania wojenne i przesiedleń ludności w czasie okupacji.

W przedstawionym opracowaniu tekstów położono wskutek tego naciski głównie na analizę treści i form artystycznych; pozostała przy tym możliwość sprawdzenia sądów przez wgląd w przytoczone teksty.

Treść pieśni ludowej, do dziś na ogół bagatelizowana, jako przejaw twórczej myśli chłopca, a w tradycji całej wiejskiej zbiorowości (rzecz więc jedyna w swoim rodzaju), wydała się rzeczą najpierwszą i najważniejszą.

SKOROWIDZ PIEŚNI

A moje bydelecko Nie chodź mi dalecko	1	A u księdza bernardyna Spowiedała sie dziewczcy	115
A moja Łysocha, Doj mleka na kase	3	Bida ci mie nędzy, Bo ni mom pieniędzy	48
A wyjdźże ty harendorzu Z to siwo broda	102	Boi sie mamusia O swojego syna	96
A ten nos pan pisorz To jes wielko mina	59	Był sobie kusy Janek, Siekirą sie opasywał	116

Ciesy się chłop, ze bogaty — Dobrze mu	44	Pamiętaj Jasieńku Jako bierzcz teroz	73
Chcieli mnie tu pobić Było ich dziewięciu	120	Pase ja se pase Bydelecko krase	6, 9
Chysiaj dzidzi, chysiaj, Ale nie wymyślaj	20	Pase sobie pase To bydelko krase	14
Co to za polowy W tym zóitym kozuchu	57	Pasłam bydło i owce, A teraz juz nie chce	12
Cóż mi po łózecku I po malowanem	111	Pasołem jo bydło, Pasołem cielęta	13
Ctery dołecki bystry wódecki Kasieńka wypłaka	101	Pod zielonym jaworem Stoi lipka zielona	66
Ctery świece zgorzało Nim sie stadło związało	97	Pognała wołki na bukowine	76
Dobrze jechać wozem, Ale lepiej sanna	100	Poręby z Furmanami To jednego pana	38
Domostawskie chłopcy Ni małe ni duze	34	Posłałbym jo posła Za starego osła	92
Dziadek za piec, Baba za niem	118	Posiołem se zagon prosa	98
Dziękuje muzyce, Ze tak pięknie grała	107	Powiadali ludzie, Ze jo sie nie wydom	89
Dziwce na Niwisku Bida cie przycisko	109	Poznać ci to, poznać Chłopoka lipcana	31
Furmany (:) To ładne nazwisko	33	Przy gościńcu rośnie oset	72
Garcarz miski pali, Dym z komina wali	40	Pójde do sadu I zerwe róż	90
Goniłeś nos panie z losecką po polu	52	Sed se Lasowiocek I zgubił chodocek	29
Hej tam pod Grebowem Lipka opado	80	Siedziół bociek, siedziół, Siedziół on na łące	16
Jabym ci wieniec dała	68	Siwy gołąbecku Na wysokim słupie	17
Jak cie bedo cepić Pojrzyj do stragarza	99	(:Słonecko:) Chowo sie za chmare	8
Jest las carny, a w tym lesie	65	Słonecko sie chowo W lesie za górcecką	11
Już my wyżeni, już my wywiązali	62	Słonecko sie chowo Za góry za lasy	10
Już my sie najedli, Już my sie napili	104	Służył Jasio w dworze	70
Karbowy przez głowy, Polowy nie widzi	55	Softysi (:) Nie jeden za was wisi	47
(:Kejs bywoł:) Corny baranie	117	Spodobały mi sie u jelenia rogi	113
Kochałam jednego Prowda, ze ładnego	78	Stoi w polu grusa Słodkie gruse rodzi	81
Kołysała babka wnucka	23	Słepy kowal konia kuje	126
Kołys-ze sie, kołys Kolibecko z wieckiem	25	Ta moja Marynka Mo wianek na głowie	85
Lesioku (:) Nie siadoj przy krzoku	28	Ta nasa orkiestra To sie bardzo pysni	106
Lulojze my luloj, Bo jo cie kołyse	26	Tańcowałby družba Tylko mało izba	108
Lulojze mi, luloj, Corne ocka stuloj	19	Tam na Woli Na środku wsi	84
Lulu Stasiu, lulu Chtóz cie bedzie tulul	24	Tam na polu krzyż Zbliż sie do mnie zbliż	67
Lulu Władziu, lulu Ej, kto cie bedzie tutul	27	Tam w Warszawie na ulicy Piją piwko celadnicy	125
(:Łętownia:) Ładno wieś	41	Tusyma (:) To jes ładno wioska	30
Ładnyś Jasiu, ładnyś Jak kropelka rosy	103	Ty dziewczyno Ty mie nie znos	75
Łobiecała syr dać, zeby ją wydyrdać	110	U kułaka — Ciele becy	45
Mamy wielgu pomoc W spółdzielni je wszystko	42	U nasego pana Biały kamień widać	51
Matus moja dajciez mi ją	87	U nasego pana Na boisku biją	50
Miał jeden ojciec trzy córny	63	U nasego pana Zielono podłoga	49
Mieliśmy stocharza niedobrego	60	U nasego pana Zielone firanki	54
Moje bydelecko Drobnego nasienia	4	Uśnijze mi, uśnij, Albo ocka zamruz	21
Moje bydelecko najadło sie skody	5	Uśnijze mi, uśnij, Albo mi urośnij	22
Mojemu tacie ukradli gacie złodzieje	114	Utul, uściśnij, pocałuj	123
Mom ci ja mom Zupanik takze	77	Wolak jo se Wolak Kapustym sie ojad	36
Mówiłeś panie hrabio, Ze mos osiem koni	53	Wolołby jo woloł Góry, lasy kopać	71
Na lipcyńskim polu chłop tatarke siece	35	W Dzikowcu (:) Rozmawiali chłopcy	37
Na Lipnicy dobrze, Na Lipnicy śmiało	32	We Woli Zarczyckiej Trzy spółdzielnie mamy	43
Na piecu łoroł, zyto siół	46, 122	W mojem ogródecku Wyrasta kwiat	83
Na wysokiej grusce Kukulecka krusce	18	W mojem łogródecku rośnie karafijoł	95
Nos gospodorz jak osa	61	W mojem ogródecku Powoik sie snuje	74
Nos polowy Golił ludziom głowy	58	W Grębowie Stała sie nowina	69
Nasemu polowemu Dać byce jajo	56	Weseie sie kuńcy Bida sie zacyna	112
Naso carno krówka Nam mlika nie dała	39	Wesoło mi było A smutno mi bedzie	88
Nie bede jo pasła za łyzecke masła	15	W wesołym gaju Ptaski śpiwaju	91
Nie płacz Kasiu, nie płacz (Jaś i Kasia 2 zwr.)	64	Zachódź słonko, zachódź, Kiedy mos zachodzić	7
Nie pójde, nie pójde za pana	93	Zagroj mi muzyka Na całego smyka	105
Nie rykaj bydelko, (:Nie rykaj:)	2	Za górcecką, za Drausem	119
Nie siadoj, nie gadoj, Nie zalicój mi sie	79	Zeby mi Pan Bóg takiego dol	86
Nie siadoj, nie gadoj, Nie uniżoj mi sie	82	Zeby mie tu mieli porąbać, posiekać	121
Padła mucha na konopie Otrzeptała kniat	94		
Pamientacie chłopcy rok cterdziesiąty sósty	124		

SKOROWIDZ MIEJSCOWOŚCI, Z KTÓRYCH POCHODZĄ POSZCZEGÓLNE
PIEŚNI, Z WYKAZEM NAZWISK WYKONAWCÓW

Brzózka Królewska (pow. Kolbuszowa)		Niwiska (pow. Kolbuszowa)	
Zulińska Anna, l. 22	27, 104	Wójcicka Genowefa, l. 57	26, 81, 108
Cygany (pow. Kolbuszowa)		Stypa Franciszek, l. 66	51
Małek Katarzyna, l. 75	60, 101	Wnęk Maria, l. 27	70, 102, 115
Keller Bronisława, l. 24	88	Panek Maria, l. 27	87
Czarna (pow. Dębica)		Nowa Wieś (pow. Kolbuszowa)	
Pipała Helena, l. 10	10, 114	Siwiec Irena, l. 18	126
Zygmunt Franciszek, l. 47	44, 119	Ocieka (pow. Dębica)	
Domostawa (pow. Nisko)		Nędza Janina, l. 16	1, 2
Cichoń Tomasz, l. 49	12	Przedbórz (pow. Kolbuszowa)	
Smutek Franciszek, l. 62	34	Drausowa Helena, l. 40	8, 9, 19
Siebieda Feliks, l. 42	40	Draus Jan, l. 76	124
Siebieda Katarzyna, l. 35	47	Raniżów (pow. Kolbuszowa)	
Dzikowiec (pow. Kolbuszowa)		Potocka Maria, l. 70	94
Tylutka Anna, l. 32	37	Ruda (pow. Mielec)	
Wit Helena, l. 22	73, 110	Dyjak Janina, l. 32	20
Furmany (pow. Tarnobrzeg)		Witkowski Stanisław, l. 30	46
Ciba Józef, l. 66	33, 38, 77	Ruda Łańcucka (pow. Łańcut)	
Grębów (pow. Tarnobrzeg)		Zielińska Aleksandra, l. 21	83
Jaśkiewicz Zofia, l. 54	13, 29, 49, 69, 80, 85	Siedlanka (pow. Kolbuszowa)	
Hadykówka (pow. Kolbuszowa)		Panek Kazimiera, l. 19	54, 72, 79, 106, 107
Galek Emilia, l. 50	22, 96	Tuszymia (pow. Mielec)	
Ładachy (pow. Tarnobrzeg)		Białek Karol, l. 35	11, 30, 59, 109, 121
Szpyt Zofia, l. 33	51	Trześń (pow. Kolbuszowa)	
Kamień (pow. Nisko)		Potępa Piotr, l. 18	64
Dudzik Edward, l. 20	67	Werynia (pow. Kolbuszowa)	
Kopcie (pow. Kolbuszowa)		Metych Władysław, l. 16	16, 17
Galek Zofia, l. 17	5, 78, 89	Burek Władysław, l. 15	18
Krzątka (pow. Kolbuszowa)		Krajewska Władysława, l. 35	23, 52, 53, 55, 56
Wiek Aniela, l. 19	74		95, 103
Dul Janina, l. 14	86, 90, 100	Reguła Janina, l. 34	118
Grębska Katarzyna, l. 88	117	Wieleńka (pow. Rzeszów)	
Józefa Sałek, l. 17	91	Haracz Piotr, l. 19	68, 99, 105, 111, 116
Kupno (pow. Kolbuszowa)		Wojsław (pow. Mielec)	
Węgrzyn Aniela, l. 73	24, 50	Madej Henryk, l. 35	125
Łopnica (pow. Kolbuszowa)		Wola Raniżowska (pow. Kolbuszowa)	
Tęcza Zofia, l. 40	25, 31, 32, 35, 98, 120	Korzec Jan, l. 31	36
Nowak Adam, l. 62	28	Wola Żarczycka (pow. Łańcut)	
Kwaśnik Piotr, l. 32	75, 112	Orzechowska Katarzyna, l. 45	3, 4, 7, 14, 15, 21,
Łetownia (pow. Nisko)			43, 61, 62, 63, 65, 66, 82, 97, 113, 123
Jędrak Marcin, l. 50	6, 39, 41, 42, 45	Cebula Walenty, l. 40	48
Miętna (pow. Tarnobrzeg)		Piróg Jan, l. 80	71, 76
Bernacz Jadwiga, l. 70	57, 58	Kielbowicz Michał, l. 84	84
		Zbydniów (pow. Tarnobrzeg)	
		Korzec Franciszek, l. 60	92, 93

P R Z Y P I S Y

1. Na konieczność prac w tym kierunku wskazywał: A. Fischer, „Polskie piśmiennictwo ludowe“, Ruch Literacki 1926 s. 130; K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, Kraków 1939 cz. 2 s. 1441; J. Krzyżanowski „O poznanie literatury ludowej“, Polska Sztuka Ludowa 1947, nr 1—2 s. 11—15 i „Folklorystyka w zasięgu badań naukowo-literackich“, Polska Sztuka Ludowa 1950, nr 1—6 s. 14—16.

2. Szymon Matusiak (urodzony w Stalach, puszcza Białomierska) w art. pt. „Nasze kwiaty polne“, Prze-

gląd Akademicki, Kraków 1881, s. 136—7 wyraża w tej sprawie takie zdanie: „Trudno od naszego ludu cokolwiek się dowiedzieć, skoro się stanie wobec niego z żądaniem, aby nam nawet najobojętniejszą bajkę opowiedział, a ci, którzy się tymi rzeczami zajmowali, wiedzą, że nieraz najrozmaitszych trzeba używać sposobów, aby się coś dowiedzieć. Akcentujemy to coś, gdyż możemy najuroczyściej każdego zapewnić, że chłop nasz przed nikim obcym, do którego nie ma tak pewnego zaufania, jak do swego sąsiada, nigdy cał-

kowicie, z całą szczerością nie otworzy serca i umysłu. aby pokazać, co na dnie tego serca i umysłu spoczywa. Przyczyna tego, obok wielu innych, jest ta, że nie zwykliśmy przed całym światem na głos rozprawiać o tym, co stanowi albo tajemnicę naszego serca, albo jego skarb najdroższy, jest to prawdą psychologiczną, której i chłop bezwiednie ulegać musi. Do spisywania więc płodów umysłowych ludu najstosowniejszymi byłoby ci, którzy spośród niego wyszli, którym lud najzupełniej ufa, jeżeli tylko nim nie gardzą i nie stawiają go niżej od siebie". Można by dodać jeszcze, że owa nieufność i podejrzliwość chłopu formowała przez wieki niewolnicza zależność i nędzne warunki życia; dziś sytuacja pod tym względem ulega zmianie na lepsze.

3. Zob. wariant: Z. Gloger, *Pieśni ludu*, Kraków 1892, s. 305 nr 279.

4. Zob. wariant tej zwrotki: J. Świątek, *Lud nadrabski*, Kraków 1893, s. 281 nr 312.

5. Zob. tekst z drobnymi tylko zmianami w *Ludzie*, t. II, s. 354 nr 194; zob. dosłownie w *Ludzie*, t. I s. 263 nr 33; por. odmianę: *Lud*, t. II s. 351 nr 199.

6. Interpretacja w słowie wiążącym nie stara się wzbudzić przekonania, że pieśni te śpiewają zawsze w sytuacjach zgodnych z treścią, bo zdarza się często przeciwnie; decydują wówczas kategorie upodobań melodyjnych. Nie chodzi również o jakieś wnioski genetyczne. Po prostu tekst słowny podlega tu analizie, a wypowiedziane sądy znajdują w nim oparcie.

7. Zob. identyczny tekst: J. Świątek, *Lud nadrabski*, s. 315 nr 551, z takim jeszcze dodatkiem: „Nie miałam ja święta, nie miałam niedziele: Bo mie wyganiali z bydołkiem na pole“.

8. Por. tekst o podobnej treści, J. Świątek, o.c. s. 282 nr 320; Zob. również wariant. *Lud*, t. XV, s. 349 nr 39.

9. Por. śpiewki podobnego typu: Kolberg, *Łęczyckie* t. XXII s. 197 nr 375 zwr. 1—10.

10. Zob. prawie dosłownie: Kolberg, *Kaliskie* t. XXIII s. 137 nr 92 (śpiewane podczas wesela).

11. J. Słowacki, *Dzieła*, Wrocław 1949, t. VII s. 395.

12. Por. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków 1939 cz. 2, 735.

13. Por. *Wisła* t. IV s. 837, oraz wariant u Kolberga, *Kieleckie* t. XIX s. 156 nr 472.

14. Zob. wariant: Z. Gloger, *Pieśni ludu*, Kraków 1892, s. 304 nr 275,6; zob. *Lud*, t. II s. 341 nr 13; *Wisła* t. XV s. 20 nr 15; *Wisła* t. IV s. 52 nr 8.

15. Zob. wariant: *Wisła* t. XV s. 17 nr 2.

16. Por. Kolberg, *Kieleckie* t. XIX s. 157 nr 472.

17. Zob. wariant u Z. Glogera, o. c. str. 304 nr 276 zwr. 1, oraz w *Wiśle* t. XV s. 24 nr 29 i *Ludzie* t. II s. 341 nr 19—20.

18. Szymon Matusiak, współziomek Lasowiaków, podkreślał w art. „Nasze kwiaty polne“, *Przegląd Akademicki* 1881, s. 142, ich odrębność kulturalną i obyczajową; czas zataił jednak wyraźne wtedy różnice i dziś dostrzegamy je z trudem.

19. Por. 13 pieśni tego typu w rozpr. Sz. Matusiaka, „Z pieśni i opowiadań Lasowiaków“, *Przegląd Akademicki* 1882, s. 66—69.

20. Por. *Lud*, t. II s. 347 nr 99—103.

21. Por. Kolberga, *Krakowskie* t. VI s. 488 nr 817; por. o podobnej tendencji: Kolberg, *Kieleckie* t. XIX s. 97 nr 318.

22. Por. *Lud* t. II s. 356 nr 221.

23. Zob. wariant u Kolberga, *Krakowskie* t. VI s. 443 nr 8; oraz u J. Grzegorzewskiego, *Na Spiszu*, Kraków 1919, s. 87 (góraliska).

24. Zdecydowało to o swobodnym porządku w omawianiu poszczególnych gatunków.

25. *Choroba krów i koni* (por. J. Karłowicz, *Słownik gwar*, Kraków 1901).

26. *Płachta* (por. jw.), w tym samym znaczeniu spotykamy ten wyraz w „Rozmowie Mistrza ze śmiercią“, zabytku naszej poezji średniowiecznej: „Uzrzał człowieka nagiego, Przyrodzenia niewieściego. Obraza wielką skaradego. Łoktuszą przepasanego.“ *Średniowiecz-*

na poezja świecka, opr. St. V. Wierczyński, BN, Kraków 1923, s. 62. Jest to ciekawy przykład tendencji zachowawczych w języku gwary.

27. Por. wariant u Kolberga, *Lubelskie* t. XVI s. 297 nr 488 i u Z. Glogera, o.c. str. 302 nr 270.

28. Por. u Kolberga, *Kieleckie* t. XIX. s. 20 nr 52 — wariant z odmiennym sensem.

29. Por. *Lud*, t. II, s. 353 nr 183.

30. Ludowa twórczość współczesna, przekazywana ustnie, krzewi się bezimennie; autorstwo udaje się stwierdzić w wypadkach zupełnie świeżych.

31. Por. u Kolberga, *Krakowskie* t. IX. s. 154 nr 17 oraz s. 156 — teksty wysmiewające służbę folwarczną. *Poznańskie* t. XII s. 95 nr 187: „Wiedziałbym ja, wiedział Komu biedę upiec, Ekonomom orać, A pisarzem włożyć. A trzeba tych rakarzy, dani (!) Roboty nauczyć“.

32. Bardzo znamienita pod tym względem jest śpiewka zapisana u Kolberga: *Kieleckie* t. XIX s. 114 s. nr 374: „Oj dobry nas pan, dobry, Kieby małe dziecię: Oj ale jego słudzy. Biją na zabicie.“ (Ząbkowice); Ta sama u Kolberga: *Radomskie* t. XX s. 127 nr 13.

33. Por. wariant u Kolberga: *Kieleckie* t. XIX s. 157 nr 460 i u J. Świątki, o.c. str. 245 nr 140, gdzie wariant ten występuje w połączeniu z inną pochlebczą; zob. wariant w *Ludzie* t. XV s. 131 nr 1 i w *Wiśle* t. VI, s. 864 nr 36 (wariant rozszerzony: krtyka ironiczna).

34. Por. Al. Saloni, *Lud łańcucki*. *Mat. Antrop. Archeol. i Etnogr.* t. VI s. 229 nr 26 (dożynkowa w tym samym typie).

35. Por. Kolberg, *Kaliskie* t. XXIII s. 117 nr 70 zwr. 3.

36. Zob. wariant u Kolberga, *kaliskie* t. XXIII s. 116 nr 35.

37. Zob. tę samą w: Al. Saloni, *Lud rzeszowski*, jw. t. X str. 70 nr 10.

38. Zob. J. Świątek, o.c. str. 308 nr 499 — tekst z sytuacją odwrotną.

39. Zob. u Kolberga, *Radomskie* t. XX s. 122 nr 63 zwr. 11 — tekst bardzo podobny.

40. Por. podobną u Kolberga, *Radomskie* t. XX s. 129 nr 68 zwr. 34,5.

41. Zob. wariant u Kolberga, *Kaliskie* t. XXIII, s. 117 nr 70 zwr. 4.

42. Ten typ pieśni dożynkowej ukazuje: Al. Saloni, *Lud rzeszowski*, o.c. t. IV. str. 227—229 (z wyjątkiem jednej, krytycznej nr 10).

43. Por. J. Karłowicz, *Król Lear u nas*, *Wisła* t. VIII s. 444—449, 106—111, 455—458, (przytacza warianty, określa źródło, wskazuje odmiany); *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, wyd. i kom. J. St. Bystron, Kraków 1927, t. I, s. 89—92.

44. Wacław z Oleska, *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*, Lwów 1833, s. 483 nr 1.

45. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego*, W-wa 1857, s. 41 nr 5p.

46. Zob. Żegota Pauli, *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, Lwów 1838, s. 147 nr 6.

47. Zob. Kolberg, *Pieśń ludu polskiego*, jw. s. 49 nr 5, s. 69 nr 5aaa.

48. Zob. J. Karłowicz, *Podanie o Madeju*, *Wisła* t. II s. 804—814; 3, 102—131, 300—305, 602—604.

49. Por. K. Olechowska, l. 45, 17 zwr. — inscenizowany w szkole tamtejszej.

50. Por. J. St. Bystron, *Pieśń o krakowiance*, *król i kacie*, *Prac. i mat. antr., arch. i etnogr.* t. II, s. 11—28.

51. z *Wolę Zarczyckiej* — 7 zwrotek.

52. Por. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, Kraków 1938, t. II s. 73 nr 37.

53. Ż. Pauli, o.c. s. 81 — dwa warianty; Kolberg, *Pieśni*, jw. s. 115 war. 32; por. uwagi Bystrona, *Pol-ska pieśń ludowa*, Kraków (br.) BN, s. 72—74.

⁵⁴. Zob. Kolberg, o. c. s. 13, 27 wariantów: Wacław z Oleska, o. c. s. 505 nr 26, Por. H. Biegeleisen, *Mo-tywy ludowe w balladzie Mick. „Lilie“* Wisła t. V, s. 62—103, 393—397; por. uwagi Bystronia, *Polska pieśń lud*, jw. s. 71.

⁵⁵ Zob. Bystron, *Pieśń o żołnierzu wracającym po śmierci swej kochanki*, *Slavia occidentalis*, t. I, Poznań 1921, s. 54—60.

⁵⁶ Kolberg, o.c. s. 173. Żegota Pauli, o.c. s. 107 nr 13; i in.

⁵⁷. Kolberg, o.c. s. 224; por. uwagi Bystronia, *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I, s. 80.

⁵⁸. Na tę cechę pieśni ludowej zwrócił uwagę Karol Matyas: „Tak jak całej natury chłopskiej, wszystkich uczuć chłopów nie objęły pieśni, tak niejednokrotnie fantazja w nich wypogodzić się je stara i mgłą idealizmu zasłonić“. *Chłopskie serce*, *Wisła* t. III, s. 29.

⁵⁹. K. Moszyński tak mówi między innymi o roli sztuki w życiu chłopów: „Sztuka zdaje się ujarzmiać rozpacz lub raczej osłabia ją; działa bowiem jak narkoza“. *Kultura ludowa Słowian*, jw. t. II cz. 2, s. 758.

⁶⁰. Por. interpretacje K. Matyasa, *Chłopskie serce*, *Wisła* t. III, 27—30.

⁶¹ Zob. pieśni w tym typie w zbiorach: *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. III s. 233 nr 239, s. 222 nr 215; A. Steffen, *Zbiór pol. pieśni ludowych z Warmii*, Poznań 1931 s. 92, nr 69; Z. Wasilewski, *Jagodne*, *Zar. etnogr.*, W-wa 1889, s. 145 nr 34;

⁶². Zob. wariant obejmujący treściowo 2 zwr. po-
danej pieśni, J. Świętek, o. c. s. 261, nr 183 i s. 291 nr 379; oraz R. Zawiliński, *Z powieści i pieśni górali* *beskidowych*, W-wa 1890, s. 83 nr 40; zob. wariant 3 zwrótki: *Lud* t. II s. 351 nr 153; por. podobną ocenę: *Wisła* t. VI, s. 864 nr 35.

⁶³. Zob. np. u Kolberga: *Poznańskie* t. XII s. 120 nr 228.

⁶⁴. Incipit tej pieśni: „Dwanaście listeczków na ce-
rwonej róży, Dwanaście aniołów Pannie młodej służy.“
(pieśń weselna).

⁶⁵. Zob. wariant: Żegota Pauli, o.c. s. 188 nr 7.

⁶⁶. Por. Kolberg, *Łęczyckie* t. XX s. 150 nr 268; *Radomskie* t. XXI s. 77 nr 157; *Mazowsze* t. II nr 324. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I, str. 204—208, t. II 233—237. J. Świętek, *Lud. nadrański* jw. s. 312 nr 526.

⁶⁷. Por. trochę podobną u Kolberga: *Radomskie* t. XXI s. 105 nr 219.

⁶⁸. Zob. dwa warianty tej pieśni w zbiorze: *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, jw. t. II s. 297 nr 228 (nasza pieśń jest dłuższa o treść dwu ostatnich zwrótek).

⁶⁹. Realizm scen kreślonych w pieśni ludowej staje się niezwykle cennym materiałem pomocniczym dla badań psychiki człowieka wsi.

⁷⁰. Por. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I, s. 247 nr 72.

⁷¹. Zob. wariant tej pieśni w zbiorze A. Steffena *Zbiór pol. pieśni lud. z Warmii*, jw. s. 69 nr 51 (treść powyżej podanej dopełnia zerwaniem z dziewczyną).

⁷². Por. *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. I s. 187 nr 132 (podobna).

⁷³. Spiewana tu często po przedstawieniu lud. zw. „Herody“, jako pieśń dla panien.

⁷⁴. Zob. wariant tej pieśni, dopełniający treść nasze-
go tekstu — kawaler uzyskuje w końcu zgodę matki; *Pieśni lud. z pol. Śląska*, jw. t. XXII, s. 196 nr 150; zob. ost. zwr. u Kolberga: *Kieleckie* t. XIX, s. 174 nr 602.

⁷⁵. Zob. wariant w *Ludzie* t. XV s. 133,4.

⁷⁶. Por. Kolberg, *Poznańskie* t. XII, s. 41 nr 89; *Ku-
jawy* t. IV s. 29 nr 158; *Mazowsze* t. III, s. 227 nr 283 i s. 226 nr 282; *Krakowskie* t. VI, s. 133 nr 265.

⁷⁷. Zob. wariant tej pieśni u A. Steffena, o.c. s. 111 nr 84 — przynoszący w zakończeniu ostrzeżenie: „Oj-

nie wybieraj, Byś nie wybrała, Byś za kanarka Wró-
bla nie dostała“.

⁷⁸. Zob. tego rodzaju pieśni u Z. Wasilewskiego, *Jagodne*, wieś w pow. łukowskim, gm. Dąbie, *Kraków* 1889, s. 178—184.

⁷⁹. Zob. wariant w *Ludzie* t. I s. 263 nr 26 oraz w *Wisła* t. VI, s. 864 nr 33.

⁸⁰. Opuszczona reszta strof, w których znajdujemy wyliczenie niesionych przez aniołów symbolów (lilia, świeca, wianeczek, miłość, poświęcenie) nie wpływa na rozumienie dwu przytoczonych.

⁸¹. Trudno tu naturalnie twierdzić z całą stanow-
czością, że wszystkie te efekty i im podobne (por. wy-
żej) były już z góry zamierzone i uplanowane; trzeba
by zgromadzić przedtem reprezentatywną ilość mater-
iałów i dokonać takiej również ilości indagacji współ-
twórców tych pieśni; indagacji zmierzającej do wyja-
śnienia ich własnego rozumienia związków treściowych
podobnych zestawień i porównań. Wolno jednakże
stwierdzić, po przeanalizowaniu, istnienie tego rodzaju
efektów, skoro narzucają się w percepcji utworu, z za-
strzeżeniem, że mogą być one zupełnie przypadkowe.

⁸². Por. Z. Gloger, *Pieśni ludu*, *Kraków* s. 165 nr 30.

⁸³. Zob. Tamże, s. 141 nr 1 i u Kolberga, *Radom-
skie* t. XXI s. 20 nr 36 a.

⁸⁴. Zob. Wariant: w zbiorze J. Grzegorzewski, *Na
Spiszu*, *Lwów* 1919 s. 79, 93, por. również *Lud* t. II s.
35 nr 140 i *Lud* t. IV s. 343 nr 8.

⁸⁵. W tym wypadku, przez wyodrębnienie pieśni bez-
pośrednio związanych treścią z obrzędem i przyjęcie
poszczególnych scen, partii i ich następstwa za pod-
stawą klasyfikacji — unika się mylnego włączania tu
pieśni miłosnych, balladowych, komicznych i innych,
które śpiewają często podczas uroczystości weselnych;
mają one zupełnie odrębne podstawy podziału, a ich
zastosowanie przygodne da się łatwo oznaczyć w pra-
cy inwentaryzacyjnej odpowiednimi odsyłaczami.

⁸⁶. Por. u Kolberga, *Pokucie* t. III s. 63 nr 600.

⁸⁷. Zob. warianty u Świętka, o.c. s. 150; u Z. Glog-
era, o.c. 309 nr. 380; w *Ludzie*, t. XV s. 343 nr 8; u Kol-
berga, *Radomskie* t. XXI, s. 133 nr 334.

⁸⁸. Zob. wariant u Kolberga, *Radomskie* t. XXI s.
134 nr 341.

⁸⁹. Zob. warianty u Kolberga; *Radomskie* t. XXI s.
82 nr 172; *Krakowskie* t. VI s. 219 nr 419; *Poznańskie*
t. XII s. 303 nr 600; *Mazowsze* t. II s. 152 nr 338;
Lubelskie t. XVII s. 58 nr 176; *Kujawskie* t. IV s.
67 nr 263; u A. Steffena, o.c. s. 115 nr 88; u P. Żegoty
o.c. s. 176 nr 2; u Z. Glogera, *Pieśni ludu*, *Kraków*
1892, s. 301 nr 268.

⁹⁰. Zob. warianty u Kolberga, *Krakowskie* t. VI s.
127 nr 252,3,4; *Mazowsze* t. II s. 158 nr 349; *Kielec-
kie* t. XVIII s. 158 nr 342; *Sandomierskie* t. II s. 149
nr 181; *Radomskie* t. XXI s. 80 nr 164; w *Ludzie*, *Lwów*
1896 t. II s. 358; u A. Steffena o.c. s. 120 nr 91; u
Z. Glogera o.c. s. 199 nr 258.

⁹¹. Zob. wariant u Kolberga, *Kieleckie* t. XIX s. 21
nr. 55.

⁹². Por. pieśni tego typu u Kolberga, *Radomskie* t.
XXI s. 110 nr 238.

⁹³. Por. J. St. Bystron, *Historia w pieśni ludu pol-
skiego*, *Warszawa* 1925, s. 100.

⁹⁴. Por. podobną u Kolberga, *Lubelskie* t. XVII s.
40 nr 117.

⁹⁵. Zob. u Kolberga, *Lubelskie* t. XVI s. 201 nr 475;
Radomskie t. XXI s. 34 nr 67; *Mazowsze* t. IV s. 336
nr 375; *Poznańskie* t. XII s. 255 nr 492,3; zob. *Udział*
ZWAK 15 s. 126, 135, 138; Jarecki, *Wisła* t. XVII s.
602 nr 16 i in.

⁹⁶. Zob. Sz. Matusiak, *Z pieśni i opowiadań Lasowia-
ków*, *Przegląd Akademicki* 1882, s. 66—67.

W setną rocznicę śmierci Gogola



W. Wołkow. Gogol słucha bandurzysty (1893 r.).

PIEŚŃ LUDOWA W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI GOGOLA

IRINA ŻŁOTNIKOVA

Biografia młodego Gogola wychowanego w patriarchalnym środowisku skromnych, staroświeckich ziemian jest na pozór mało interesująca. W święta mały Mikołaj jeździł z rodzicami do dalszego krewnego — bogatego dostojnika na emeryturze D. P. Troszczyńskiego. W jego majątku, w Kibicach, wrażliwy chłopiec po raz pierwszy usłyszał muzykę w wykonaniu kwartetu i orkiestry. W teatrze domowym Troszczyńskiego urządzano koncerty i wystawiano ukraińskie sztuki obyczajowe, których autorem był ojciec wielkiego pisarza.

W czasie nauki w nieżyńskim gimnazjum (1821 — 1828) Gogol często odwiedzał Magierki, przedmieście Nieżyna, gdzie mieszkali jego znajomi chłopcy. Rozmawiając z nimi, słuchając ich pieśni i legend, Gogol podobnie jak Puszkina gromadził spostrzeżenia, wzbogacał swój język i wiedzę o życiu ludu. Młody Gogol chciwie wchłaniał i inne artystyczne wrażenia. Brał udział w przedstawieniach szkolnych, śpiewał w chórze, bardzo chętnie słuchał muzyki. „Naszych było tylko dziesięciu — pisał Gogol do matki 19 marca 1827 roku — ale z powodzeniem zastąpili oni or-

kiestrę... odegrali cztery uwertury Rossiniego, dwie Mozarta, jedną Webera...”¹

Gogol był nie tylko gorącym miłośnikiem pieśni ludowych, ale i gorliwym ich zbieraczem. Będąc jeszcze w młodszych klasach gimnazjum starannie zbierał ludowe pieśni, a od roku 1826 zapisywał je w specjalnym notatniku, w „Księdze wszelkich wiadomości”. Zeszyt był uzupełniany notatkami robionymi w czasie letnich wakacji.

Po ukończeniu gimnazjum Gogol również z zapałem zbierał pieśni. Stanowiły one cenny materiał dla jego pracy literackiej.

Listy Gogola z Petersburga do matki i siostr pełne są usilnych próśb o przysłanie „pieśni, bajek, opowieści”. „Pamiętasz, kochana, tak dobrze zbierałaś ukraińskie baśni, pieśni, a teraz niestety już ich nie zbierasz. Czy nie mogłabyś czynić tego nadal? Bardzo mi są potrzebne” — pisał Gogol do swojej siostry Marii (19 września 1831 r.).

¹ W. Wieresajew-Gogol w żyzni. Izd. „Academia”, 1933, s. 49.

Zbieranie pieśni i wykonywanie ich na fortepianie stało się zwyczajem w domu rodzinnym wielkiego pisarza rosyjskiego.

W Wasilewce znajdował się śpiewnik zawierający 228 pieśni oraz do wielu z nich nuty, na głosy i solo. Doskonałą pieśniarką była ciotka Gogola, Chodariiewska, której pieśni siostrzeniec bardzo cenił.

Gogol chętnie nawiązywał kontakty z miłośnikami i zbieraczami pieśni. W ten sposób powstała jego wieloletnia przyjaźń z profesorami uniwersytetu moskiewskiego M. Pogodinem i Maksymowiczem. Ten ostatni pochodził z rodzinnego miasta Gogola, Połtawy.

Maksymowicz był wybitnym historykiem-etnografem, który wydał drukiem kilka zbiorów pieśni ukraińskich. Gogol marzył o wspólnej z nim pracy nad pieśniami. Dnia 9 listopada 1883 r. pisał do Maksymowicza: „Ucieszyłem się bardzo, gdy dowiedziałem się o cennych materiałach włączonych do zbiorów Chodakowskiego². Jak bardzo pragnąłbym być teraz z Wami i przeżyć je wspólnie przy świetle drżącej świecy... Pieśni, jesteście radością moją i życiem moim. Jak bardzo was kocham... Nie mogę żyć bez pieśni. Czym są suche kroniki, w których grzebię się teraz wobec tych kronik dźwięcznych i żywych.“

Myśląc w tym czasie o przeniesieniu się do „starożytnego pięknego“ Kijowa, Gogol pisał o swoich tęczyowych planach do Puszkina: „Już teraz zachwycam się, gdy sobie wyobrażę, jak to moja robota zakipi w Kijowie. A ile nabieram tam podań, legend, pieśni...“ (list z 23 grudnia 1833 r.).

Gogol niezmordowanie powiększał swoje zbiory, upajając się pieśniami jak poeta i prawdziwy. znawca: „Znam wiele pieśni i mam ich wiele. Około 150 pieśni dałem w roku ubiegłym Maksymowiczowi, zupełnie mu nie znanych. Potem zdobyłem jeszcze około 150...3. Gogol korzystał również ze zbioru pieśni zachodnich Ukraińców (który ukazał się w roku 1833 we Lwowie).

„Wśród nich jest wiele prawdziwych małosyjskich, tak pięknych, barwnych i pełnych myśli, że można bez obawy włączyć je do zbioru“ — pisał Gogol do Maksymowicza 7 stycznia 1834 roku. Gogol miał zamiar wydać wspólnie z Maksymowiczem zbiór pieśni.

Omawiając przygotowany do druku zbiorek Maksymowicza, Gogol radził, żeby podzielić go na trzy rozdziały: na pieśni historyczne, następnie na „śpiewane podczas zabaw i miłosne“ oraz na obrzędowe.

Maksymowicz wydał w roku 1834 swoje „Ukraińskie pieśni ludowe“ i w przedmowie pisał o Gogolu jako o swym bliskim współpracowniku.

Są dane, że Gogol już w początkach lat trzydziestych zebrał blisko 1000 pieśni ukraińskich i rosyjskich. Niektóre z nich weszły do trzech zeszytów wydanych w roku 1908 przez G. Georgijewskiego. Zeszyty te zawierają 412 pieśni (w tym 105 rosyjskich, podczas gdy resztę stanowią ukraińskie).

„Nie może być nic potężniejszego ponad muzykę ludową“ — twierdził Gogol, który wyczuwał w niej biące tętno ludu umęczonego pod jarzmem pańszczyzny.

Dlatego pieśni te są często smętne, wzruszające, porywające w swej bezgranicznej tęsknocie.

Omawiając warunki historyczne, w których rozwinął się ten emocjonalny ton, Gogol pisze, ten — „głos... czasem tak podobny do krzyku serca, że serce nagle się wzdryga, jakby dotknięte ostrym żelazem“ („O pieśniach małosyjskich“). I nawet w najbardziej beztroskiej, wesołej pieśni lub muzyce, która kipił namiętnością żywiołowej, miłującej wolność duszy rosyjskiej, w pieśni, w której czuje się „jakiś szalony pęd, mknący gdzieś obok życia i samych słów“ — urzekają dźwięki „zawsze nierozłączne ze smutkiem“ („Na tym polega istota poezji rosyjskiej“). Jest to odrębna właściwość ludowej pieśni dawnych czasów, „to razguliye udaoje, to sierdiecznaja toska“ pisał Puszkina.

Pieśni te, będąc głosem nieszczęśliwej Ojczyzny, są niezwykle drogie dla Gogola.

„Jakże niepojęta siła tajemnicza porywa ku tobie? Pieśni, dlaczego stale brzmi w uszach twa tęskna melodia, lecąca wzdłuż i wszerz i dlaczego chwyta za serce? Jakże dźwięki boleśnie pieczą i poruszają moje serce?“ („Martwe dusze“).

Odrębność muzyczno-wokalne twórczości ludowej tłumaczy się tym, że rodzi się ona „nie pod piórem, nie na papierze, nie po długich namysłach, lecz w burzy, w zapomnieniu, gdy dusza śpiewa“ („O pieśniach małosyjskich“). Gogol cenił pieśń również dlatego, że pozwala ona wejrzeć w przeszłość narodu, wejrzeć tak, aby lepiej zrozumieć współczesność, bowiem przeszłość istnieje po to, „aby wyjaśnić teraźniejszość... Wyszuj obraz przeszłości i rób zarzuty komuś w przeszłości, ale w taki sposób, aby podrapał się w głowę współczesny“ (list do N.M. Jazykowa z 2 grudnia 1844 r.). Gogol jakby przeczuwał przyszły rozkwit ludowych talentów w Rosji: „Czy nie tu, czy nie w tobie, winna narodzić się myśl bezgraniczna. skoro sam nie masz końca? Czy nie tu winien powstać bohater, gdzie starczy mu miejsca, aby rozwinąć skrzydła i rozprostować nogi“ („Martwe dusze“).

Pieśni pomogły pisarzowi stworzyć nie tylko historyczne tło genialnej powieści „Taras Bulba“, ale i całą galerię postaci patriotów, odważnych synów narodu ukraińskiego.

Swoją działalność historyka i pisarza wyobrażał sobie Gogol tylko łącznie z badaniem pieśni i opowieści.

„Gdyby kraj nasz nie posiadał takiej skarbnicy pieśni, nie mógłbym napisać jego historii, nie potrafiłbym jej zrozumieć, nie miałbym pojęcia o przeszłości i historia moja byłaby inna niż zamierzam ją napisać obecnie. Właśnie te pieśni zmusiły mnie do chętnego czytania wszystkich kronik i szpargałów“ — pisał Gogol do I. I. Szreniewskiego. W znakomitym artykule „O pieśniach małosyjskich“ Gogol podkreśla historyczną wartość pieśni ludowych: „To — historia ludowa, żywa, malownicza, prawdziwa, odsłaniająca całe życie narodu. Jest ona pomnikiem na mogile przeszłości, a nawet czymś więcej: kamień bowiem z wynowną płaskorzeźbą, z napisem historycznym jest niczym wobec tej żywej, mówiącej, dźwięczącej o przeszłości kroniki. Pod tym względem pieśni dla Małorusi są wszystkim: i poezją, i historią, grobem ojcowiskim...“

² Dołęga-Chodakowski (Adam Czarnocki) — polski historyk-etnograf (1784 — 1825).

³ Sobranie soczynienij. Izd. „Academia nauk“, 1940, t. X s. 300.

Gogol uważał, że na podstawie pełnego wykorzystania melodii ludowych winna być stworzona swoista rosyjska opera ludowa. „Jaką wspaniałą operę można skomponować z naszych ludowych motywów” — pisał Gogol.

We własnym kraju, w wędrownkach Gogoła po krajach obcych, na wszystkich bezdrożach jego życia pieśń była nierozłączną towarzyszką pisarza. Gogol gruntownie znał nie tylko rosyjską i ukraińską muzykę ludową, ale również i polską, czeską, serbską; bardzo lubił rozmawiać o muzyce słowiańskiej.

Gogol był aktywnym propagatorem pieśni ludowych. Z jego inicjatywy organizowano koncerty pieśni ukraińskiej, pomagał również w organizacji chóru młodzieżowego, układał repertuar.

Siostra Gogoła, O. W. Gołownia, wspomina o tym, jak Gogol, odpoczywając w Wasilejówce zapraszał do siebie wiejskich parobków-pieśniarzy i wtórował im. Prosił również ją, aby grała ukraińskie pieśni. „Zagraj mi, mówi, „Czobotę“... Gdy zaczynam grać, słucha i nogą przytupuje”. Gogol szczególnie lubił proste, wesole taneczne melodie. Elegijna muzyka wędrownego bandurzysty, lirnika, kobzarza pogrążała Gogoła w „opowieści o zamierzonych czasach”. Jedną z takich nastrojowych chwil oddał z talentem W. A. Wołkow w swoim obrazie „Gogol słucha bandurzysty” (1893). Temat ten podsunęła malarzowi siostra Gogoła, O. W. Gołownia.

Również w ostatnich latach swego życia Gogol lubił pieśni. Świetnie czytał swoim przyjaciołom starorusyjskie pieśni ze zbioru Tereszczewki, które urzekły go rytmem, melodyjnością, dostojnością układu. W tym czasie zapoznał się Gogol ze zbiorem pieśni G. Danilewskiego. S. Aksakow opowiadał, że ulubionym jego sposobem spędzania czasu w Moskwie było słuchanie pieśni. Gogol podzielał entuzjazm posłepowych Rosjan, którzy z zachwytem powitali operę M. Glinki „Iwan Susanin”. Gogol lubił także balet. Ale uważał, że balet należy odnowić, biorąc wzory z ludowych tańców Rosji. „Kierując się swą wnikliwością, twórca baletu może brać z tych tańców, ile chce, dla określenia charakteru swoich bohaterów” — mówi Gogol.

„...Biorąc z tańców pierwotny żywioł, może rozwinąć go i wzlecieć wysoko ponad oryginał, podobnie jak geniusz muzyczny z prostej, usłyszanej na ulicy pieśni tworzy cały poemat...”

„Balet, ta lekka powiewna i płomienna mowa, dotychczas jeszcze trochę skrępowana, będzie miała wówczas więcej myśli” („Notatki petersburskie”).

Spuścizna literacka Gogoła, będąca natchnieniem dla wielu znakomitych kompozytorów rosyjskich XIX wieku, w dalszym ciągu kryje w sobie niezliczone możliwości dla muzyka. Muzyką owiane są „Wieczory na chutorze w pobliżu Dikańki”, które wywołały zdziwienie i zachwyt Puszkina.

W wyobraźni Bielińskiego „Wieczory na chutorze” kojarzyły się z piękną pieśnią. „Każdy okres życia człowieka jest piękny i winien mieć swoje pieśni i swoich śpiewaków — pisał Bieliński. — „Wieczory na chutorze” są jedną z takich wiecznie porywających

pieśni młodości, których celem i przeznaczeniem jest — na moment czarodziejski — przywracać starości bezpowrotnie minioną młodość...”⁵

I rzeczywiście „Wieczory na chutorze” tchną pieśnią — wplecioną między opowiadania w formie epigrafów, dodaje im ona nieprzewidzianej krasy. Przed wydaniem tych opowiadań Gogol posiadał już „duży zbiór ukraińskich pieśni i opowieści, które częściowo wpłynęły na ukazanie się „Wieczorów na chutorze”. Jak urzekająco melodyjna i szczerą jest pieśń mierzająca o miłości pięknej Paraski w „Jarmarku Soroczyńskim”.

Jakże zaraźliwa jest wesołość hucznego wesela chłopskiego („Wieczór przed świętem Iwana Kupali”, „Straszna Zemsta”), na którym piękne, młode głosy idą o lepsze z tonami skrzypiec, bandur, cymbałów, piszczałek, kobz. A te, gdy zagrają „płomiennego”, to nawet starcy „dziewięćdziesięcioletni, stuletni” nie mogą usiedzieć. Dźwięczna pieśń młodzieży przerywa ciszę pięknego wieczoru wiosennego, który niepostrzeżenie staje się „boską” ukraińską nocą („Noc majowa albo topielica”). Wesole i głośne są pieśni młodych pomysłowych kozaków idących z kolumną („Noc wigilijna”).

Wielekroć mówi Gogol o ogromnym wpływie muzyki, ujarzmiającej szerokie masy ludowe. Myśl tę wciela w niezapomnianych obrazach. Już przy pierwszych pociągnięciach smyczkiem wiejskiego skrzypka wzrasta ożywienie tłumu i coraz bardziej ogarnia go „dziwne niewytłumaczone uczucie”, gdy „wszystko, chcąc nie chcąc, stało się jednością i zgodą. Ludzie, na twarzach których, zdawać by się mogło, od wieku nie zjawił się uśmiech, przytupywali nogami i poruszali ramionami. Wszystko mknęło. Wszystko tańczyło” („Jarmark Soroczyński”).

I cudowne pieśni niewidomego bandurzysty (koniec „Strasznej zemsty”) mają tę samą siłę: „Zdawało się, że struny same grały; a wokoło lud: starzy z opuszczonymi głowami, a młodzi z oczyma wanieśionymi na starca i nikt nie śmiał nawet szepnąć... Choć niewidomy skończył swą pieśń, chociaż znowu uderzył w struny, chociaż zaczął śpiewać wesoło przypowiadali... starzy i młodzi ciągle nie mogli się ocknąć...”

Pod dobroczynnym działaniem muzyki nawet dusza szarego słuchacza winna odczuć niezwykle dreszcz („Petersburskie notatki”).

Nieśmiertelna spuścizna twórcza Gogoła jest cenna dla nas również ze względu na przebijające z niej umiłowanie muzyki i zawarte w niej głębokie myśli o muzyce.

W swej płomiennych miłości do ludowego pieśniarstwa i muzyki, w swym dążeniu do przetwarzania i rozwoju ich bogactw, Gogol bliski jest tradycjom wielkich kompozytorów rosyjskich, które aktualne są dla naszej współczesności.

Tłum. B. Karnawska

⁴ Moszin A., Nowoje ob odnadcaty russkich pisatelach, SPB, 1908, s. 39, 40.

⁵ „Socinenija Mikołaja Gogoła”, Sbornik „Bielińskij o Gogole”, OGSZ, M., 1949, s. 263.

STOSUNEK MIKOŁAJA GOGOLA DO POLSKICH ZBIORÓW PIEŚNI LUDOWYCH¹

FRANCISZEK GERMAN

W czasie pobytu w Rosji, przed wyjazdem za granicę w roku 1836, Gogol szczególnie interesował się pieśniami ludowymj dwóch głośnych zbieraczy Polaków: Zoriana Dołęgi Chodakowskiego (pseudonim Adama Czarnockiego), przebywającego przez pewien okres czasu na terenie Rosji, i Wacława z Oleska (Zaleskiego). Jeszcze w czasie pobytu w kraju zebrał Czarnocki sporą ilość pieśni ludowych i pozwolił korzystać z nich K. Lachowi Szyrmie, profesorowi uniwersytetu warszawskiego, który był nimi olśniony (Dziennik Wileński 1818).

Otrzymałszy od Michała Maksymowicza, wybitnego etnografa ukraińskiego, wiadomość o posiadaniu przezeń zbioru pieśni ludowych, pisze Gogol do niego dnia 9 listopada 1833 roku płomienny list z Petersburga: „Ucieszyłem się, usłyszawszy od was o bogatym zbiorze pieśni Chodakowskiego. Jakbym ja chciał być teraz z wami i przejrzeć je... przy migocącym płomieniu świecy, wśród ścian założonych książkami i okrytych pyłem. Moja radość, moje życie, pieśni, jak ja was lubię... Proszę was, miejcie litość, dajcie spisać wszystkie pieśni znajdujące się u was... i przyszlificie mi ten egzemplarz. Ja nie mogę żyć bez pieśni. Wy nie wiecie, jaka to męka. Wiem, że jest wiele pieśni, i zarazem nie wiem. To tak samo, gdyby kto powiedział kobiecie, że zna jakiś sekret i nie wyjawił go przed nią... Nie mam cierpliwości czekać na nie... Nie możecie wyobrazić sobie jak bardzo pieśni pomagają mi w historii... Przyślijcie mi za nie pieśni znajdujące się u mnie, których będzie do dwustu...”

Gogol, nie mogąc doczekać się od Maksymowicza oczekiwanych pieśni ludowych ze zbioru Chodakowskiego, pisze do niego ponownie dnia 2 grudnia 1833 roku: „Oczekuję od ciebie z niecierpliwością obiecanego zeszytu z pieśniami, tym bardziej że ustawicznie otrzymuję nowe, wśród których jest wiele historycznych, jeszcze bardziej pięknych.”

Biedny Gogol długo musiał oczekiwać na obiecane pieśni. Wreszcie razem z listem z dnia 16 kwietnia 1834 roku otrzymał oczekiwany zbiór pieśni i natychmiast (list z 20 kwietnia) potwierdza ich odbiór.

„List twój — donosi Gogol — z 16 otrzymałem w dniu dzisiejszym. Błogosławię cię za pieśni! W jaki sposób doszedł Maksymowicz do posiadania rękopiśmiennego zbioru śpiewów Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, trudno dziś ustalić. Faktem jest, że ogłosił je drukiem w swoim zbiorze.

Michał Grabowski w książce: *L i t e r a t u r a k r y t y k a*, wydanej w Wilnie w roku 1837 (cz. 2, s. 34) pisał, że „zbiór jego (Chodakowskiego) przeszedł w ręce Pana Maksymowicza, który jeszcze w 1827 roku wydawał pieśni ukraińskie.” W książce Grabowskiego mamy również bardzo obszerną recenzję

pieśni wydanych przez Maksymowicza w Moskwie w 1834 roku. W wydawnictwie tym znajduje się również wiele pieśni zebranych przez Gogola. Cenny księgozbiór Dołęgi Chodakowskiego miał w swoim posiadaniu jego rosyjski przyjaciel Pogodin. Biblioteka Publiczna w Petersburgu nabyła w roku 1852 rękopiśmienny zbiór Pogodina (około 2.000 rękopisów) wraz z biblioteką. W tejże Bibliotece Publicznej znajduje się też korespondencja Zoriana Dołęgi Chodakowskiego.² Wiele rękopisów Chodakowskiego przechowuje Biblioteka Czartoryskich w Krakowie.

Oprócz zbioru Chodakowskiego, Gogol interesował się w ciągu szeregu lat *P i e ś n i a m i p o l s k i m i i r u s k i m i l u d u g a l i c y j s k i e g o* (z obszernym wstępem o pieśni ludowej) zebranymi i wydawanymi przez Wacława z Oleska (Zaleskiego) z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego we Lwowie w latach 1832 i 1833. Mickiewicz umiał je na pamięć i jeszcze po latach w Paryżu, słuchając tych pieśni, wykonywanych przez kogoś ze znajomych, poprawiał tekst zniekształcony przez osobę śpiewającą, nie mając egzemplarza zbioru w rękach. Dziś należy on do wielkich rzadkości bibliograficznych.

Gogol, dowiedziawszy się o wyjściu z druku *Pieśni Wacława z Oleska*, donosił o tym pospiesznie Maksymowiczowi w liście z dnia 7 kwietnia 1834 roku: „Czyznasz ty zbiór pieśni galicyjskich, które wyszły w ubiegłym roku (dość gruba książka in 8)? Naprawdę świetny. Między nimi jest wielka ilość terazniejszych małosyjskich, tak pięknych, z tak świeżym kolorytem i myślami, że wcale nie szkodziłoby włączyć je do zapowiadzanego zbioru.”

Nie mogąc nabyć egzemplarza *Pieśni Wacława z Oleska* w miejscowych księgarniach rosyjskich, zmuszony był Gogol sprowadzić je. Oto, co pisał w tej sprawie w liście do Maksymowicza z datą Petersburg, 20 kwietnia 1834 roku: „W sprawie *Pieśni ludu galicyjskiego* posłałem do Warszawy i skoro tylko otrzymam, to ci je od razu przyślę. Miejscowi księgarze bydlaki, tak dalece boją się wszystkiego, co wychodzi w języku polskim, że nawet elementarza polskiego nigdzie nie znajdziesz i tylko z dumną miną mówią: zabroniony.”

Łatwo się domyśleć w jakim celu Gogol chciał nabyć elementarz polski. Otóż chodziło mu o jakie takie wyuczenie się języka polskiego, by łatwiej korzystać ze zbioru *Pieśni Wacława z Oleska*, zawierającego przeważnie pieśni ukraińskie, drukowane w alfabecie łaćnińskim. Gogol, mając zamiar wydać w tym czasie razem z Maksymowiczem większy zbiór ludowych pieśni ukraińskich, wykorzystał częściowo pieśni ogłoszone przez Wacława z Oleska. Czy Gogolowi udało się nabyć egzemplarz tych pieśni w Warszawie, nie wiemy. Mógł je sprowadzić wprost ze Lwowa, gdzie były drukowane. Lwów wprawdzie należał wówczas do zaboru

¹ Fragment pracy: *Gogol w Polsce*, przygotowanej wspólnie z Piotrem Grzegorzakiem dla Państwowego Instytutu Wydawniczego.

² Edward Chwalewik. *Zbiory polskie w ojczyźnie i na obczyźnie*. Warszawa 1916 s. 117 i 125.

austriackiego, ale skądinąd wiadomym jest, że Gogol zamawiał u księgarzy lwowskich różne książki m. in. dzieła Schillera i otrzymywał je bez kłopotu. Chęć posiadania Pieśni Wacława z Oleska nie była u Gogola chwilowym kaprysem. W roku 1839 Gogol znalazł się w Czechach. W Pradze poznał on wybitnego sławistę Szafarzyka, od którego pożyczył egzemplarz Pieśni Wacława z Oleska i wyjechał z tą książką do Wiednia³. Szafarzyk, nie mogąc doczekać się zwrotu wypożyczonych przez Gogola Pieśni Wacława z Oleska, pisał do znajomego mu Rosjanina Bodjańskiego⁴ z prośbą o wpłynięcie na Gogola i spowodowanie odesłania mu wypożyczonych pieśni. Czy Szafarzyk odzyskał za pośrednictwem Bodjańskiego egzemplarz Pieśni Wacława z Oleska, nie udało się sprawdzić.

Egzemplarz taki miał Bodjański w Rosji, o czym wspomina w swoim pamiętniku 12 maja 1850 r.⁵ Bo-

³ Marian Szykowski. Polska udział w ceskim narodnym obrozie, część II. z rękopisu preloził Václav Kredba w Pradze 1935 t. II. s. 65.

⁴ Osip Bodjanskij (1808 — 1877) sławista rosyjski, autor wielu prac z historii i kultury narodów słowiańskich, od roku 1842 był profesorem Uniwersytetu Moskiewskiego; Gogol poznał go jeszcze w roku 1832 i zaprzyjaźnił się z nim.

⁵ Bodjanskij Osip. Iz dnieńnikow. — Russkaja Starina 1888 nr 11 s. 406—9.

djanski, razem z Gogolem i Maksymowiczem, był częstym gościem Sergiusza Aksakowa. Zachodzili we trójkę do gościnnego domu na ulubione konfitury. Po obiedzie, córka gospodarza domu, Nadieżda, przy akompaniamencie fortepianu, śpiewała pięknym głosem pieśni ukraińskie ze zbiorów Maksymowicza lub Wacława z Oleska, przyniesione przez Bodjańskiego. Pieśni te wywierały głębokie wrażenie na Gogolu.

W czasie pobytu w Paryżu, Gogol mógł nasłuchiwać się ich do woli w domu Mickiewicza przy akompaniamencie jego żony, grającej dobrze na fortepianie. Pieśni te upajały nie tylko Gogola, ale również Mickiewicza i Zaleskiego, którzy znali ich bardzo wiele i lubili słuchać, wspominając Litwę i Ukrainę.

W latach trzydziestych i czterdziestych wyszło kilka większych zbiorów pieśni ludowych zebranych i wydanych przez Polaków, które Gogol mógł znać: K. Wł. Wójcicki: „Pieśni ludu Białochrobatów i Rusi znad Bugu“ 2 tomy, Warszawa 1836 i 1837. Autor wykorzystał tutaj obficie zbiór Wacława z Oleska i rękopis Żegoty Paulego, nie podając źródeł; Żegota Pauli. „Pieśni ludu polskiego w Galicji“, Lwów 1838 i „Pieśni ludu ruskiego“, 2 tomy Lwów 1839 — 1840; Oskar Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“ (nuty i słowa), Poznań 1842; Jan Czeczot. „Pieśni wieśniacze znad Niemna, Dniepru i Dniestru“, Wilno 1845.

Cóż za operę można napisać w oparciu o nasze melodie ludowe! Pokażcie mi naród, który ma więcej pieśni. Nasza Ukraina rozbrzmiewa pieśniami. Po Wołdze, od jej górnego biegu aż do morza, na wszystkich ciągnionych po niej barkach dźwięczą pieśni burlackie. Z pieśnią na ustach buduje się chaty sosnowe w całej Rusi. Z pieśnią podaje się cegły z rąk do rąk i jak grzyby wyrastają miasta. Z pieśnią kołyszą niewiasty niemowlęta, ona towarzyszy rosyjskiemu człowiekowi na weselu i na łożu śmierci. Podróżująca szlachta i nieszlachta mkną z pieśnią wozniców. Nad Czarnym Morzem młody, smagły kozak z czarnymi włosami, nabijając strzelbę swoją, śpiewa starą pieśń; a na północy, na pływającej krze lodowej, rosyjski traper ciska ościeniem w wieloryba i też przy tym śpiewa. Nie brak u nas tematów dla własnej opery.

M. Gogol

Nic nie może być wspanialszego nad muzykę ludową, jeśli tylko naród miał poetyckie usposobienie oraz różnorodne i aktywne życie; jeśli ucisk, gwałt i wieczne przeszkody nie dawały mu ani chwili snu i wyciskały z niego skargi; i jeśli owe skargi nie mogły w inny sposób i nigdzie znaleźć wyrazu, jak tylko w jego pieśniach.

M. Gogol

PRZEMYSŁ WŁOŚCIAŃSKI W KRÓLESTWIE POLSKIM

(ankieta z 1885 roku)

ALEKSANDER WOJCIECHOWSKI

Jednym z powodów zainteresowania społeczeństwa polskiego w latach osiemdziesiątych XIX w. sztuką ludową była sytuacja ekonomiczna kraju.¹ W Królestwie Polskim, poczynając od lat pięćdziesiątych połączono wielkie nadzieje polepszenia sytuacji gospodarczej dzięki rozwojowi handlu z Rosją — snując również na ten temat szerokie plany rozbudowy przemysłu pracującego dla zagranicznych odbiorców. Te perspektywy rozwojowe przemysłu polskiego zdawała się potwierdzać początkowo liberalna polityka handlowa Rosji, umożliwiająca od połowy XIX wieku import towarów obcych na swoje tereny. Szczególnie niższa w taryfie celnej z 1868 roku stwarzała dogodną sytuację dla przemysłu i handlu Królestwa Polskiego.²

Szybko minął jednak okres zapowiadający dalszy rozwój naszego industrializmu w tak korzystnych warunkach. Już w roku 1877 pryskają nadzieje na eksport w związku ze znacznym podwyższeniem cła na towary wywożone do cesarstwa. Powoduje to konieczność szukania krajowych rynków zbytu, kurczenie się przedsiębiorstw przemysłowych, względnie, w najlepszym wypadku, ich znacznie powolniejszy rozwój niż dotychczas, a w ostatecznej konsekwencji prowadzi również na naszym terenie do walki z towarami obcymi, zagrażającym gospodarce Królestwa. W tych trudnych warunkach ekonomicznych staje się aktualną sprawą rozwoju tzw. „przemysłu włościańskiego”, który z jednej strony miał dać pracę bezrolnym chłopom, dla których brakło miejsca w przemyśle — z drugiej zaś miał się zająć produkcją towarów sprowadzanych dotychczas z Rosji, jak np. tkanin dekoracyjnych, płócien i in. Sytuację tę określa jeden z ówczesnych działaczy na polu uaktywnienia „przemysłu włościańskiego” w następujący sposób:

„I nasze społeczeństwo także — upośledzone skądinąd — upatrywało potężny środek podźwignięcia dla siebie w rozwoju przemysłu fabrycznego i handlu zewnętrznym jego wyrobami. Marzyliśmy o podboju rynków wschodnich; widzieliśmy już w wyobraźni, jak towary polskie powoli krok za krokiem zdobywają olbrzymie przestrzenie, otworem dla nich stojące. Ale oto po kilkunastu zaledwie latach nadzieje te zaczy-

nają zawodzić najniemiłosierniej oczekiwania nasze. Nie tylko nie podbiliśmy rynków wschodnich, na których przez wieki obficie mieliśmy zbierać żniwo, lecz przeciwnie, przestrzeń zdobyta dotąd dzięki chwilowym okolicznościom sprzyjającym wymyka się z rąk naszych i wymykać się będzie z dniem każdym coraz więcej, w miarę rozwoju przemysłu w Cesarstwie. Zwłaszcza, iż nieuniknionej tej ewolucji naturalnej przyjąć mogą w pomoc środki i sposoby już zupełnie świadomie i celowo przeciw przemysłowi naszemu wymierzone.

Natomiast — znowu wbrew wspominatej teorii — ze zdumieniem spostrzegamy, że na naszych własnych rynkach krajowych znajdują pokup coraz większy najróżnorodniejsze wyroby przemysłu chłopskiego, pochodzące z okolic, w których przemysł ten zdołał rozwinąć się należycie i gdzie znalazł poparcie i opiekę racjonalną, tj. przede wszystkim z gubernii wielkorosyjskich. Wyroby te kupujemy, poczynając od płócien jarosławskich, rolet słonecznych, pochodzących z jakichś chat riazzańskich, lub zabawek dzieciennych, wyrabianych przez włościan kostromskich — a kończąc na wyrobach fabryk tytoniu petersburskich, świecach newskich, samowarach tuskich, wojskokach, dywanach kaukaskich i nawet... słoninie i mące krupczatce z Rosji przywożonej.

Wobec tego kwestyja przemysłu włościańskiego nabiera wielkiej doniosłości dla równowagi naszego budżetu gospodarczego. Jaką bowiem może mieć racyjną ekonomiczną importowanie przedmiotów, które tak samo dobrze w kraju u siebie wyrabiać się dadzą? A jeśli z tego ogólnego punktu widzenia zejdziemy na stanowisko interesów „klasowych” włościanstwa, to przekonamy się, że ów przemysł drobny stanowi dziś już — czy też dziś jeszcze — pozycję niepoślednią w gospodarstwie wielu włościan polskich; że część znaczna ludu tą właśnie drogą usiłuje pokryć niedobory gospodarstwa rolnego ze szczupłości gruntów lub innych przyczyn pochodzące.”³

Prace nad „przemysłem włościańskim”, którego wyroby w przeważającej ilości zaliczyć można do plastyki ludowej — otrzymują od 1884 r. swoją formę organizacyjną. Z warszawskiego oddziału Towarzystwa Po-

¹ por. A. Wojciechowski, Zagadnienia rzemiosła i przemysłu artystycznego... PSL r. 1951, nr 4—5.

² W. Kula, Historia gospodarcza Polski 1864—1918, Warszawa 1947 r., s. 31.

³ A. Zakrzewski, Przemysł włościański, Teoryja kwestyi, jej stan i widok u nas, Szkic ekonomiczny, Warszawa 1888, s. 8—10.

pierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu zostaje wyłoniona 13 czerwca 1884 r. Delegacja Przemysłu Ludowego. Do najistotniejszych początkowo prac Delegacji (wzorowanych na działalności podobnej instytucji zorganizowanej na terenie Rosji) należy rozpisanie w 1885 roku ankiety i rozesłanie jej w 1.000 egzemplarzy do urzędów powiatowych, redakcji pism prowincjonalnych, ziemian, proboszczów itd. Ankieta ta zawierała szereg pytań odnośnie rozmieszczenia w terenie chłopskich warsztatów przetwarzających płody roślinne, zwierzęce i mineralne, ilości osób zatrudnionych w danym ośrodku, możliwości wytwórczych poszczególnych warsztatów, rynków zbytu oraz kwalifikacji pracowników. Delegacja otrzymała ogółem 129 odpowiedzi obejmujących regiony: warszawski, kaliski, kielecki, lubelski, łomżyński, piotrkowski, suwalski, płocki, radomski i siedlecki. Zebrany tą drogą materiał częściowo opublikował w 1888 roku A. Zakrzewski w cytowanej powyżej pracy ujmując zagadnienie sztuki ludowej wyłącznie od strony gospodarczej. Tak więc zawiera on prawie wyłącznie tylko nazwy ośrodków i rodzaj ich produkcji, nie uwzględniając całego szeregu pytań ankiety. Zakrzewski uzupełnia swoją pracę informacjami zaczerpniętymi od A. Makowieckiego (Przemysł drobny w Królestwie Polskim. Warszawa 1879 r.), W. Surowieckiego (Upadek przemysłu i miast w Polsce, Kraków 1861 r.) oraz St. Łozy (Przemysł drobny w Królestwie Polskim, dodatek do Przegl. Tyg. 1886 r., nr 6).

Ze względu na duże znaczenie, jakie posiada dla badań nad polską sztuką ludową XIX wieku opracowany przez Zakrzewskiego materiał, podajemy poniżej szereg fragmentów jego cennej i trudno dostępnej dziś książki. W wyborze kierowaliśmy się przydatnością jego dla badań nad plastyką ludową, opuszczając takie dziedziny, jak np. produkcje cegieł, gontarstwo, wydobycie torfu, wyrób plugów, bron, młynków do czyszczenia zboża i in. Cytując materiał Zakrzewskiego zachowujemy układ rozdziałów podany przez autora, jego przypisy oraz nazwy jednostek administracyjnych obowiązujące wówczas w Królestwie Polskim.

G a r n c a r s t w o... jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych wśród ludu gałęzi przemysłu, od dawna w Polsce istniejącą. Słynne były niegdyś wyroby w Iłży, Ćmielowie, Denkowie. Z miejscowości, w których dziś na większą skalę zajmuje się lud garncarstwem, przytaczamy: Cegłów (miński)⁴ Mińsk, Rejowiec (chełmski), Jacków (lubelski), Lipowiec (zamojski), Pawłów (chełmski), Tarnów (lubartowski), Lubarów, Firlej (lubartowski), Dębowa Góra (opoczyński), Wolanów (radomski), Dąbrowa (opoczyński), Ćmielów (opatowski), Łagów (opatowski), Denków, Gliniany (opatowski), Rzechów, Gromadzice (opatowski), Staszów (sandomierski), Iłża, Jedlnia (kozienicki), Przasnysz, Sierpec, Ciechanów Pierzchnica (stopnicki), Korczyn, Szydłów (pińczowski), Barczew (sieradzki), Bodzentyn (kielecki), Chmielów (sieradzki), Odrowąż (opoczyński), Mroczków (opoczyński), Stawiszyn (wyrobów garncarskich za 1.800 rubli⁵), So-

poćkinie (augustowski), Rudy Pniewskie (pułtowski), Sławków (będziński), Trzebyczyka (będziński), Tucza Baba, Okradzionów (będziński), Nowa Wieś, Kłobucko, Wąsosz (częstochowski), Pilecki, Kańkowo, Kempisty, Brok (ostrowski), Widawa, Szczerców (łaski), Burzenin (sieradzki), Gombin (gostyński), Skierniewice, Czersk (grójecki), Okuniew, Wawer, Kawęczyn (warszawski), Czaplowizna (warszawski), Koło, Koźminek (kaliski), Ozorków (łęczycki), Wieluń, Łask, Daleszyce (kielecki), Krajno (kielecki), Miedziana Góra (kielecki), Sławków (olkuski).

K a f l a r s t w o. Kaflarstwem trudnią się w następujących miejscowościach: Kazimierzów (miński), Denków (opatowski), Staszów (sandomierski), Świerczynek (płocki), Dąbrowa, Siewierz, Czeladź (będziński), Nowe Miasto (rawski), Sejny, Nur (ostrowski), Działoszyce (pińczowski).

Z innych gałęzi przemysłu, przetwarzającego płody kopalne, wspomnijmy jeszcze o wyrobach z bursztynu w Ostrołęce na Kurpiach...

W y r o b y m e t a l o w e. Zwracając się do wyrobów metalowych, prócz licznych rzemieślników, kowali, ślusarzy, stelmachów — ludność włościańska uprawia ten przemysł w następujących miejscowościach: Wola Korytnicka (węgrowski), Łochów (węgrowski) (nożownicy); Baczów — łuk. (siekiery); gm. Przysucha (opoczyński), Ojców, Jerzmanowice, Żarnowiec — w olkuskim, Suchedniów w kiel., Złoczew, Chmielów Mały w sieradzkim, spod Pułtusa (kłodki, zamki, noże); łyżki kute pobielane w Mroczkowie (kielecki), Dobraniczka (piotrkowski), Przedbórz nad Pilicą, gwoździarstwo w Kamiennej (pińczowski), Bodzechów (opatowski), Niekłaniu i Blizinie (konecki); kowalstwo w Bolendach, Skarżynie, Rosochatem (ostrowski), Mińsku, Pawłowie (radomski), w powiecie łączymkim; wyrób osi w Kaszewicach (piotrkowski), Kiepińcu (sokołowski); blacharstwo w Bogoryi (sandomierski); ślusarstwo w Połańcu (sandomierski).

B e d n a r s t w o. Główne punkty: Mińsk, Sienica, (pow. miński), Firlej (lubartowski), Pawłów (radomski), Stopnica, Kurozwęki (stopnicki), Suchedniów (kielecki), Budy Brańszczykowskie (ostrowski), gm. Rzeki (radomkowski), Krzepice, Przyrów, Kłobuck (częstochowski), Kazimierz (puławski), wyrób obręczy; Daleszyce (kielecki), Łochów (rawski).

S t o l a r s t w o... wyrób skrzyni, mebli, łóżek w wielu miejscowościach pow. płońskiego i w ciechanowskim. Wyroby bednarskie i stolarskie, wozy, bryczki, sanie itd. stanowią około 10.000 rubli produkcji rocznej w każdym z tych powiatów; w powiecie wieluńskim dość duże dochody mają włościanie z wyrobu drewnianych sprzętów gospodarskich; w gminie Kiełczygłów (wieluński), np. wyrobem tym zajmuje się przeszło 126 ludzi, tj. prawie 1/3 część ludności; w Żelachowie (siedlecki), Pawłowie (radomski), Tatarach (rawski), Rudzie (radomkowski), Morzycach, Sępówie (olkuski), Minodze (olkuski), Żarnowcu, Woli Kalinowskiej (olkuski), Wielinie (stopnicki), Bielinach (opatowski) — pudła.

Z a b a w k i. Sanuszonów (sandomierski), Łączna (kielecki); tokarstwo w pow. węgrowskim w Wyszko-

⁴ W nawiasie podajemy nazwę powiatu.

⁵ Pamiątna książka gubernii Kaliskiej 1883, s. 178 —183. Przemysł wiejski w gubernii.

⁶ A. Makowiecki, Przemysł drobny w Królestwie Polskim. W-wa 1879 r., s. 20.

wie, Starej wsi, Łochowie. Sadownem (węgrowski); posadzki w Ciepeliowie (iżdecki), Zwoleniu (kozienicki); rzeźby: Krzyże i figury z drzewa lipowego: Dzierżkowice (janowski); wyroby snycerskie, na wzór rymanowskich w Galicyi, w Dyminach (kielecki), Sulkowicie (włoszczowski), Moiczy (kielecki), Domaszewicach (kielecki); chodaki, łyżki, fajki, tabakierki; Łęczna, Gozd (kielecki), w gub. suwalskiej, w leśnictwach augustowskim, balińskim i gryszyńskim (chodaki, rogi myśliwskie, łyżki, widelce, fajki, olijaki, pudełka z kory brzoźowej); miotły i laski brzoźowe w Brzezinkach (kielecki); wyroby z drzewa lipowego w Dzierżkowicach (janowski); drzewka do zapalek, sztyfty do butów z pow. grójeckiego, z Biedowa.

K o s z y k a r s t w o rozwinęło się w miejscowościach posiadających materiał odpowiedni. przeważnie więc w nadrzecznych: Augustówek (warszawski), Bodaczów (zamojski), Kamień (opoczyński) Rytwiany (sandomierski), Pawłów, Obledoń, Parchocin (stopnicki), Opatowice (pińczowski), Andrzejów (ostrowski), Pomiechowo (płoński), Złota pod Rawą, w okolicach między Zakroczykiem a Czerwińskiem nad Wisłą; Miedzeszynek nad Wisłą (warszawski), w leśnictwie Gidle (radomski), Radkowie (kielecki), Janów i Gościeradów (jankowski); koszyki różnej formy z odrostków korzeni oraz torby podróżne i kobiałki przez włościan używane z prętów osikowych; w Marenzowie (sochaczewski), zakład koszykarski; w Staszowie (sandomierski); Bilczy, w Brzezinkach, Kowali (kielecki).

Wyrób kobiałek: w Miedzeszyńku nad Wisłą (warszawski), w Gidlach (radomski), w Brzezinkach (kielecki); wyrób mat z rogoży: Siedliska (zamojski); postronki z łyka w leśnictwie lubelskim; kapelusze ze słomy (w częstochowskim), z łyka (pow. grójecki).

W y r o b y z p a p i e r u. Wyrabianiem z papieru, kartonu itd. mało się zajmuje lud polski. Widzieliśmy jednakże krzyże papierowe, mające służyć jako patafarki, nader zgrabnie wycinane zwyczajnymi nożycami od strzyżenia owiec przez kurpianki w Przasnyskim. Desenie rozmaite, nieraz nader gustowne i strannie wykonane. Serwetki papierowe we wsi Łyse na Kurpiach.

S z e w s t w o. Szewców produkujących więcej niż na potrzeby miejscowe znajdujemy: w Szadku (sieradzki), Lutomiersku (łaski), Mogielnicy (grójecki), Piasecznie (warszawski), Przedborzu (konecki), Wolbromie (ołoski), Chmielniku (stopnicki), i Wiślicy (pińczowski). Rypine, Dobrzyń (lipnowski), Raciążu (sierpecki), Kodniu (białski), Mińsku, Piotrkowie (nieświeżowski), Sokołowie, Garwolinie i Żelechowie (garwoliński), Makowie (radomski), Pawłowie (radomski), Koprzywnicy (sandomierski), Kazimierzy Wielkiej (pińczowski), Pułtusk, Serock (pułtusi), Wyszkiwie (pułtusi), Lipinie. Wartość produkcji obuwi w osadach Koźminku, Stawiszynie, Opatówku (pow. kaliski) w r. 1885 wynosiła 20.000 rubli⁷.

K o ż u s z n i c t w o. Kozucharstwem i kuśnierstwem słynie Wiślica (kozuchy zwane węgierskimi, wyszyte w różnokolorowe ozdoby i taśmy). W Klwowie (opoczyński), wyrabiają rocznie około 1.000 sztuk ko-

zuchów po 3 — 6 rubli. W Stawiszynie (kaliski), produkcja kozuchów za 8.000 rubli. W Bełżycach (lubelski), wyroby prostsze i tańsze. Wyprawianiem skór na kozuchy trudnią się garbarze w Radomsku, Siedlcach, Raciążu (sierpecki), Stawiskach (kolnieński). Skórek takich wyprawiają w królestwie przeszło 4.000 sztuk przy cenie średniej od 41 kop. do rubla za sztukę⁸. W Garwolinie, Sokołowie, Żelechowie (garwoliński), wyrabiają kozuchy na sumę 250.000 rubli rocznie; oprócz tego kozucharstwem trudnią się we Frampolu, Goraju, Szczepieszynie (zamojski), Końskowoli Klimontowie (sandomierski), Pacanowie (stopnicki), Sejnach, Krzepicach (częstochowski), kuśnierstwo w Turobinie (krasnostawski), w pow. hrubieszowskim i tomaszowskim.

T k a c t w o i p r z e d z a l n i c t w o. Pomimo wszelkiej konkurencji fabrycznej, są te gałęzie przemysłu najbardziej ze wszystkich rozpowszechnionem zatrudnieniem przemysłem naszego ludu. Przyczyną tego jest po pierwsze, że wyroby fabryczne nie zawsze zastąpić mogą włościanom ich własne, gdyż w różnych okolicach kraju różnie zwykli się ubierać. Przyzwyczajeni do pewnego gatunku sukna, do pewnych barw i deseni, niechętnie zamieniają je na inne. Po wtóre, chłop, mając czasu wolnego dużo, a pieniędzy mało, woli wyrabiać potrzebne przedmioty pracą własną, pomimo różnicy, jaką zachodzić może ekonomicznie między produkcją domową a fabryczną pod względem ilości czasu, kosztu materiału itd. Prawa ekonomii nie są tak proste, jak się wielu ekonomistom wydaje.

Wszystko to sprawia, że tkactwo i płóciennictwo są dziś jeszcze u nas najczęściej spotykaną formą przemysłu włościańskiego. Ludność trudni się nim całymi okolicami, powiatami. Na Kurpiach np. warsztat tkacki jest sprzętem często spotykanym w chałupie włościańskiej. A jak widzieliśmy z przykładów przytaczanych wyżej, wyroby te nierzadko odznaczają się wybornym wykonaniem i pierwszorzędnymi zaletami technicznymi.

Wobec braku danych statystycznych systematycznie zbieranych trudno jest określić ściśle wartość i wielkość tej gałęzi produkcji. Z cyfr spotykanych przez nas sporadycznie, przytaczamy tu niektóre, mogące dać zaledwie pojęcie przybliżone o stanie tej gałęzi przemysłu w różnych okolicach kraju.

Według danych urzędowych z r. 1870, wykazano u włościan 139.295 warsztatów tkackich, na których miano wyrobić płótna różnego gatunku arszynów 8.174.720. Z sumy tej przypadło najwięcej na guberniją suwalską (1.500.000), łomżyńską (około miliona), lubelską (ok. miliona) i radomską (około 600.000 arszynów).

Wartość wyrobu sukna włościańskiego oceniają w Królestwie na 300.000 rubli¹⁰.

W 1882 r. liczono w gubernii piotrkowskiej 3.640 warsztatów tkackich, wyrabiających perkal, 6.688 krosien włościańskich oraz 104 drobnych sukienników.

W kaliskiej było w r. 1885 według danych urzędowych, około 4.540 osób trudniących się tkactwem, a wartość produkcji wynosiła 410.830 rubli.

⁸ A. Makowiecki, l. c. s. 19.

⁹ A. Makowiecki, l. c. s. 19.

¹⁰ Makowiecki l. c. s. 11.

⁷ Pam. kn. kal. gub. 1882, s. 178—183 Przemysł wiejski w gubernii.

Zauważmy, że w sferze właściwego przemysłu włóściańskiego — jak go określamy i pojmujemy — ta gałąź produkcji wszędzie rozwija się pomyślnie. Inaczej rzecz się ma z naszym przemysłem „domowym“, tj. z tkaczami pozostającymi w zależności od fabryk i pracującymi nie dla siebie lub na swoje ryzyko, lecz na przedsiębiorców. Ta produkcja domowa — raczej: domowa forma produkcji kapitalistycznej — upada, nie mogąc się oprzeć konkurencji fabrycznej. Przyчины, podtrzymujące tkactwo włóściańskie, które wyżej wskazaliśmy, oczywiście dla niej nie istnieją. Tu już działa bez przeszkód prawo podaży i popytu, dążące do obniżenia cen. I drobni wytwórcy giną zwyciężeni przez fabryki. Toteż wśród tkaczy miast i wsi podmiejskich w okolicach Łodzi, Pabianic, Ozorkowa, Zduńskiej Woli nędza panuje wielka: przed kilku laty rozpoczął się między nimi tłumny ruch do Rosji. Upadająca ta forma produkcji trzyma się jeszcze w powiatach łaskim i łódzkim, w gminach zwłaszcza Górka Pabiańska, Lutomiernik, Wymysłów i in. (łaski), Izabelów (sieradzki), w którym liczą 236 warsztatów tkackich pozostających w zależności od fabryk w Zduńskiej Woli, Łodzi i in.

S u k i e n n i c t w o włóściańskie kwitnie najbardziej w gub. suwalskiej i siedleckiej, także w powiatach ostrołęckim, makowskim, mazowieckim, chełmskim, janowskim, zamojskim, piotrkowskim, będzińskim (sukno zwane samodziałem, siwe, brunatne lub kawowe; dywany, chustki, pasy, fartuchy itd.).

Z poszczególnych miejscowości wymieniamy: Kadzidło, Szafarnia, Dylewo, Tatary, Siarczałka, Dążek, Klimek, Wolkowe, Wach, Zalesie i wszystkie niemal wioski kurpiowskie w parafijach kadzidlańskiej i myszynieckiej; Gołąb, „Pożóg Rudy, (powiat puławski), Domaniewice (powiat łowicki), Danków, Huta Będowska, Ignaców, Belsk, Katarzynów, Wólka Lenczewska, Mogienica, Grójec, (pow. grójecki), Smolany (sejn.) Mień, Posiadały, Skorupy, Stara-wieś, Chroślna (miński), Itów, Niedzieliska (sochaczewski), Cygów (radzyński), Sapiehow (włodawski), Urzędów (janowski), Wymysłów (puławski), Topilówka, Balla Wielka (augustowski), Miszewo (płoński), Bedlno (opoczyński), Kromolów (olkuski), Koszyce (pińczowski), Raków (opatowski), Łągów (radomski), Janów, Gołąb, Końskowola, Opole (lubelski), Liw, Miedzna (węgrowski), Kosów (sokołowski), Węgrów, gminy Lubochnia i Boguszyce (rawski), Bełchatów, Kurnos (piotrkowski), Rzeki, Dobroszyce, Maluszyn (radomskowski), Kluczewsko, Pilczyca, Brzecie (włoszczowski), Radzice, Świerczyna (opoczyński), Sulejów (iłżecki), Rosochata, Zaręby (ostrowski), Gaj Płonne (rypiński), Chamsk (sierpecki).

P ł ó c i e n n i c t w o włóściańskie, wyrób serwet, obrusów lub grubego płótna rozpowszechnione jest w powiatach ostrołęckim, zwłaszcza w czterech gminach kurpiowskich: Wach, Nasisdki, Dylewo, Myszyńiec; w powiatach lubartowskim, białskim, maryjampolskim, kalwaryjskim,

władysławowskim, a z miejscowości pojedynczych: w gub. warszawskiej, Góry (gostyński), Kochanów, Gluchów (skierniewicki), Mienia (miński), Potoczek (iłżecki), Gniewosów, Zwoleń, Głowaczów, Kozienice (Kozień), Staszów (sandomierski), Sułoszowa, Wielmoża, Jerzmanowice, Łazy, Jangrot Chlina (olkuski), Kaminica polska, Czarnylas (częstochowski), Radziejów, Bytoń (nieszawski), Króle (ostrowski, wyrób białych stołowej i ręczników), Włodowice, Choroń (będziński), Nawarzyce, Niegosławice (jędrzejewski), Tar-nogród (biłgorajski), Cyców (chełmski), Kryłów, Ślipcze (hrubieszowski), Krzczonów (lubelski), Wymysłów (puławski), Goraj, Frampol (zamojski), Bronisławów, Leonardów, Serokomla (łukowski), Czerwonka (węgrowski), Zaręby Kocielne i Wąsewo (ostrowski), Kolnica, Lubno, Olszanka (augustowski), Chwałupia Mała (sierpecki), Irena, Życzyn, Gołąb (puławski).

Na ostatniej wystawie tkackiej, urządzonej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w styczniu rb., dział wyrobów włóściańskich dość obficie był zaopatrzony. Znajdowały się w nim następujące wyroby włóściańskie: płótna lńiane, białe i kolorowe, siwe, ciemne, zielone, w kratki, w paski itd.; serwety, obrusy, poszewki, koszule, czepki, prześcieradła itd.; sukna rozmaitych kolorów; spodnice parciane; póluska kolorowe, tkalniny na ubrania, pasy wełniane i włóczkowe; zapaski, burki, spodnice samodziałowe; kilimki, pstruchy, dywany, okrycia na łóżka, wełniaki kurpiowskie używane jako szale; obfity zbiór spódnic i fartuchów w najrozmaitsze desenie. Wyroby te pochodziły z następujących miejscowości (mówimy wyłącznie o przemysle ludu polskiego): ze wsi kurpiowskich: Wolkowych, Dylewa, Wachu, Suli, Kadzidła, Szafarni, Piaseczna, Siarczej Łąki, Jegliowca, Tatarów; z gub. lubelskiej z Pożogu, Gołabia, Cycowa, spod Końskowoli; z okolic Opola: ze wsi Tchórznicy, Łysowa, Krzemienia, Skrzyszewa w gub. siedleckiej; z Domaniewic z księstwa łowickiego; z Czarnkowa pow. łódzkiego; z Romieszcza pow. jędrzejewskiego; z Woli Suffczyńskiej gub. warsz.; z Rembkowa, Kłempy, Małomówki, Polika, Koskowa, Podzamcza, Oronnego z pow. garwolińskiego. Nagrody otrzymały Maryjanna Płocharcykowa, kurpianka z Wolkowych, Franciszka Kosiarkowa z Domaniewic w księstwie łowickim, Maryjanna Osiakowa i Elżbieta Ptasieńska z Gołabia, Anna Nalewajkowa z Kadzidła, Julianna Szustkowa z Małomówki, Lisicka ze Skrzyszewa.

H a f c i a r s t w o. Proszowice (miechowski), Miechów, Słomniki (miechowski), Koszyce (pińczowski), Wiślica, Działoszyce (pińczowski), Jurków pod Skalbmierzem (pińczowski).

K o r o n k a r s t w o. Powstało dzięki inicjatywie osób prywatnych w Kromadziarach (opatowski), w Maluszynie (radomskowski).

C z a p n i c t w o. Złoczew (sieradzki), Pawłów (radomski), Piotrków (nieszawski).

NARADY ROBOCZE Z ARTYSTAMI LUDOWYMI

KAZIMIERZ PIETKIEWICZ

Bezpośrednia wymiana uwag oraz dyskusje natury ogólnej, gospodarczej, artystycznej i technicznej pomiędzy artystami zawodowymi, organizatorami opieki nad twórczością ludową, przedstawicielami spółdzielczości a artystami ludowymi odbywały się w ciągu ostatnich lat bardzo często. Zarówno z okazji badań penetracyjnych, które rozpoczęły się już w roku 1946, przygotowań do konkursów, opracowania wzorów czy w czasie ogłaszania wyników konkursów i otwarcia wystaw. Dyskusje i narady takie oparte o konkretny materiał na wystawach czy pracowniach miały przeważnie znaczenie pozytywne, pomimo, że nie były specjalnie przygotowywane organizacyjnie, a miały często charakter doraźny i czasem nawet przypadkowy.

Z chwilą rozwoju spółdzielczości artystycznej, wzrostu wytwórczości ludowej i coraz intensywniejszego przystosowania poszczególnych działów sztuki ludowej do wymogów praktycznych życia współczesnego, akcje te przybrały charakter rzeczywistych narad roboczych, produkcyjno-artystycznych.

Pierwszą zorganizowaną kilkudniową naradę, połączoną z badaniami na miejscu, przeprowadzono w zakresie ceramiki kieleckiej na początku roku 1951 w Iłży, Konarach i Denkowie. Komisja złożona z art. plastyków, przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki, specjalisty ceramika, władz miejscowych i CPLiA dokonała w terenie szeregu obserwacji, przeprowadziła wyczerpujące rozmowy z ceramikami ludowymi zarówno na tematy artystyczne, techniczne jak produkcyjne i organizacyjne. Ze względu na odmienny charakter twórczości w tych ośrodkach wypływały i zostały omówione odmienne i dość różnorodne zagadnienia tej lub innej natury. Ze zrozumiałych względów nie wszystko dało się rozstrzygnąć na poszczególnych naradach z ceramikami. Zebrany jednak obfity materiał posłużył do wytyczenia dalszych dróg działania na odcinku opieki nad twórczością i ustalania wytwórczości.

W rezultacie uzyskanych cennych i praktycznych doświadczeń został zorganizowany konkurs ceramiczny o określonych założeniach artystycznych i społecznych, połączony z akcją stypendialną. Konkurs ten, rozstrzygnięty dnia 12 czerwca 1951, pod względem różnorodności form ceramicznych, zdobienia i poziomu artystycznego dał najbardziej pozytywne rezultaty ze

wszystkich dotychczasowych konkursów ceramicznych na terenie Kieleckiego.¹

W maju tegoż roku odbyła się druga narada z zespołem wycinankarek ludowych na Kurpiach w Kadzidle. Wycinankę bowiem kurpiowską pod wpływem nie zawsze odpowiedniej polityki zamówień i zakupów zaczęły wykazywać dekadencję form. W naradzie wzięło udział 30 wycinankarek, wydelegowani artyści plastycy, przedstawiciele resortu Kultury i CPLiA.

W czasie narady dokonano wspólnego przeglądu prac wykonywanych dla spółdzielczości, omówiono wiele spraw artystycznych, system zakupów i cen stosowanych przez spółdzielczość. Stwierdzono, że wycinankarki zachęcane zapotrzebowaniem handlowym CPLiA zbyt intensywnie poszły w kierunku poszukiwania nowych form (choćby nowe poszukiwania w zasadzie są naturalne i pożądane), zapominając o materiale, z którego wycinanka jest wykonywana, i o jej przeznaczeniu. W ten sposób wycinanka na zamówienie oderwała się zbyt od tradycji artystycznej i przestała być dziełem sztuki o określonym stylu i charakterze. W rezultacie porozumienia i bardziej odpowiedniego ustawienia nadzoru artystycznego nastąpiła wyraźna poprawa w tej gałęzi twórczości.

Podobnie zostały przeprowadzone narady przy udziale artysty plastyka-ceramika i wymienionych wyżej czynników z ceramikami ludowymi w ośrodkach lubelskich: w Łążku, Urzędowie i Pawłowie. Dokładne kilkudniowe zespołowe badania w tym terenie, narady z ceramikami i dyskusje w warsztatach dały i w tym wypadku dużo pożytku zarówno dla aparatu kierującego tym zagadnieniem od strony kultury czy spółdzielczości jak i dla twórców ludowych. Okazało się później, że i te porozumienia miały swe następstwa praktyczne. Ceramika lubelska dziś zdobywa coraz szerszy rynek artystyczny i coraz mniej spotyka się w niej nieporozumień.

Specjalne zadania miała i w odmiennych warunkach została zorganizowana narada produkcyjna ceramików województwa łódzkiego w dniu 13 stycznia 1952 roku w Łodzi w Ośrodku Propagandy Sztuki.

Narada ta była tym owocniejsza, że została poprzedzona konkursem ceramicznym i konferencją artystów plastyków łódzkich, którzy poddał ocenie zebrany ma-

¹ Reinfuss R., IV konkurs ceramiki ludowej kieleckiej. P. S. L. Nr 4—5 1951 r.

teriał konkursowy wg autorów, analizując kształt naczyń, zdobienie i ich poziom techniczny.

Poza organizatorami — Wydziału Kultury PWRN w Łodzi i Ekspozyturą Łódzką CPLiA — udział w naradzie wzięli ceramicy ludowi (z Bolimowa, Rawy Mazowieckiej, Sieradza, Zgierza, Wielunia, Tomaszowa Maz., i Edwardowa), przedstawiciele ZPAP, Wydziału Przemysłu PWRN, Referencji powiatowi woj. łódzkiego i przedstawiciele Min. Kult. i Sztuki.

Narada postawiła sobie za zadanie przeanalizowanie dotychczasowych wyników prac czynnika kulturalnego i gospodarczego w terenie, omówienie niedociągnięć organizacyjnych, ustawienie pracy na rok 1952 pod względem organizacyjnym i artystycznym.

W obszernej i wyczerpującej dyskusji została nawiązana rola ogólna twórcy ludowego w dzisiejszej rzeczywistości. Szczegółowo zostały omówione problemy artystyczne i produkcyjne, działalność Wydziału Kultury i CPLiA.

Zabierając głos ceramicy ze zrozumieniem i powagą nakreślili przed zebranymi szereg trudności, z którymi spotykają się w swej pracy. W wypowiedziach 15 ceramików zostały poruszone nie tylko braki surowcowe, niedociągnięcia organizacyjne CPLiA czy Wydziału Kultury, ale przebiegała w nich wielka troska o poziom artystyczny. Okazało się, że wiele spraw artystycznych z zakresu sztuki ludowej, ustalanych w gronie specjalistów i na konferencjach naukowych, nie zawsze dociera do artystów ludowych w postaci publikacji. Na naradzie tej padło np. ze strony ceramików zasadnicze pytanie, czy stare wzory dekoracyjne ceramiki bolimowskiej winny być na dzisiejszej ceramice powtarzane bez zmian, czy też mogą one być uzupełniane i rozwijane. Wyjaśnienia rozwijały te zasadnicze wątpliwości. Sztuka ludowa bowiem jako zjawisko żywe, podlegające normalnym prawom rozwoju — będzie i powinna się rozwijać również pod względem ornamentu w zależności od warunków i bodźców twórczych naszych czasów. To zaś, co nie może się rozwijać, staje się tylko zabytkiem muzealnym. Powstrzymanie sztuki ludowej w jej rozwoju artystycznym, który idzie we właściwym kierunku i opiera się o naprawdę cenny dorobek przeszłości — jest nieporozumieniem i błędem.

Słynna wypowiedź Lenina stwierdzająca, że korzystać z tradycji nie znaczy ograniczać się do tradycji, wyjaśnia to dokładnie i jest potwierdzana przez życie. Dyskusja dała dużo cennego materiału również Wydziałowi Kultury, Wydz. Przemysłowemu i dla CPLiA. Ceramicy w odpowiedziach poszczególnych kierowników instytucji znaleźli wiele wyjaśnień często wagi zasadniczej, czy to na odcinku artystycznym czy też gospodarczym. W obliczu spraw bardziej istotnych, które się wyłoniły w czasie obrad rozładowały się i zmalały dysonanse pomiędzy poszczególnymi instytucjami, które przeszkadzały w pracy. Narada stała się

momentem mobilizującym różne elementy: twórców, organizatorów życia kulturalnego i gospodarczego. Bardzo dodatnim był fakt, że wzięli w niej udział artyści plastycy, wykazując pozytywną postawę społeczną.

Ostatni punkt porządku narady został poświęcony omówieniu osiągnięć artystycznych i błędów poszczególnych ceramików na tle materiału pokonkursowego, który uprzednio został oceniony przez zespół artystów plastyków. Artystyczna robocza dyskusja na pokazie była szczególnie pouczająca i dobrze przeprowadzona przez prof. K. Pieniżka. Nauczyła ona ceramików krytycznego patrzenia na prace własne i kolegów. Toteż często w sposób samokrytyczny i godny prawdziwych artystów mówili oni o własnych błędach lub osiągnięciach kolegów.

W ogniu krytyki wykryte zostały niektóre przyczyny powodujące taki, a nie inny poziom ceramiki. Stefan Konopczyński z Bolimowa stwierdza np., że dla oszczędności czasu i miejsca w piecach — zaprzestano wypalania w formach osłaniających, co wpłynęło niekorzystnie na kształt jego naczyń. Na teźże naradzie uzyskał on obniżkę planu produkcyjnego od CPLiA, mającego zasadniczy wpływ na poziom artystyczny produkcji.

Jan Wierzbicki z Sieradza po dłuższej dyskusji z kolegami ceramikami i z artystami plastykami został przekonany, że jego ceramika, chociaż opiera się na tradycji ojcowskiej, jest zbyt przeładowana ornamentem.

Wnioski z tych kilku zorganizowanych narad roboczych jak też codzienna praktyka dowodzą, że dzisiaj, kiedy artysta ludowy wychodzi ze swymi wytworami poza obręb swego środowiska, kiedy poszerza się jego światopogląd — w wielu wypadkach nie wystarcza mu tradycyjne doświadczenie wyniesione bądź co bądź z ograniczonego kręgu kulturowego. Potrzebna mu jest pomoc. Jedną z form pomocy są właśnie artystyczne narady robocze, które umiejętnie przeprowadzone, są twórcze i pożyteczne, przyspieszają włączenie twórcy ludowego w ogólny nurt odbudowy pewnego odcinka życia kulturalnego. Bez takich narad i dyskusji wiele wystaw i konkursów nie przynosi istotnego pożytku twórczego dla artysty ludowego. Wydziały Kultury winny przeto w miarę możliwości przy wystawach i konkursach takie narady organizować. Tym bardziej że poza osiągnięciami natury artystycznej, narady dają bardzo ważne osiągnięcia natury ogólnej. Stają się one szkołą myślenia i kształcenia społecznego. Poszerza się horyzont światopoglądowy artystów ludowych. W wielu wypadkach dowiadujemy się podczas takich narad o niespożytkowanym aktywie wśród artystów ludowych, który może i powinien być wciągany coraz śmielej do pracy przy organizowaniu życia kulturalnego na terenie wsi.

DOM Z WNĘKĄ W POLSKIEJ ARCHITEKTURZE LUDOWEJ

ZOFIA CIESŁA-REINFUSSOWA

W architekturze ludowej prócz domów o ścianach ozdobionych podcieniami, względnie gankami, a więc elementami występującymi przed zasadniczy zrąb budynku, spotyka się również i takie, w których płaszczyzna ściany frontowej przzerwana bywa wnęką pełniącą rolę krytego, niekiedy dekoracyjnie rozwiązanego przedsionka. Domy z wnęką stanowią w polskim budownictwie ludowym formę odrębną i tym bardziej zasługującą na uwagę, że w dotychczasowej literaturze etnograficznej prawie zupełnie nie jest notowana, mimo że jest ona rozprzestrzeniona na dosyć znacznych obszarach.

Z budownictwem tego rodzaju spotykamy się na terenie Górnego Śląska, Małopolski, Podlasia, Północnego Mazowsza oraz Pomorza. Na Śląsku domy z ozdobnymi wnękami występują w wiejskim budownictwie murowanym na obszarze powiatu pszczyńskiego (ryc. 1), skąd przedostały się również na sąsiednie pograniczne województwa krakowskiego (np. wieś Brzeszcze w pow. białskim). Na pozostałych obszarach domy z wnękami budowane są z drzewa.

W Małopolsce występują one najliczniej w okolicy Sanoka na terenie tzw. Dołów Sanockich, gdzie notowano je w Dąbrówce Ruskiej (ryc. 2) i Polskiej, Mokrem, Prusieku, Olchowcach, Rakowej, Dobrej Szlachkiej, Rozpuciu, Kuźminie, Leszczawie Górnej. Często spotykamy się z nimi w Hańczkowie, Siemuszowej i Tyrawie Solnej¹. Na południu zaś domów z wnęką przekracza wyjątkowo na terytorium Górali szczytny, obejmując niektóre wsie dawnego pogranicza bojkowskiego (Hoczew, Żernica Wyżnia)².

Na omawianym tu obszarze najpospolitszym typem jest zagroda jednobudynkowa, w której część mieszkalna znajduje się pod wspólnym dachem z częścią gospodarczą. Jak widać z załączonych planów (tabl. I, 1-6) wnęka pełni tu ważną rolę ułatwiającą komunikację między mieszkaniem a pomieszczeniami gospodarskimi. W tylnej jej ścianie umieszczone są bowiem drzwi wiodące do stajni, w jednej ze ścian bocznych znajdują się drzwi do sieni, w drugiej zaś drzwi umożliwiające wejście na boisko z pominięciem dużych wrót wjazdowych (tabl. I, 1-4). Od powyższego schematu odbiega publikowany w pracy Falkowskiego i Pasznyckiego plan domu z Hoczwi w pow. leskim (tabl. I, 5), gdzie wnęka pozbawiona jest drzwi w ścianach bocznych, co na omawianym tu obszarze jest zjawiskiem wyjątkowym

Część gospodarcza z częścią mieszkalną jest w budynkach z wnęką jak najściślej pod względem konstrukcyjnym związana. Przyciesie są bądź wspólne dla całego budynku i biegną nieprzerwanie również wzdłuż brzegu wnęki (ryc. 3), bądź też urywają się na jej brzegu (ryc. 4). W wypadku, gdy wnęka jest od frontu zamknięta belką przyciesi, wykorzystuje się ją dla osadzenia pionowego słupa lub dwóch słupów umieszczanych dla podparcia biegnącej górą płatwi. Czasem między górny koniec pionowego słupa a płatew wchodzi zakończenie tragarza, sterzącego ze ściany stajni na szerokość wnęki (ryc. 3).

Opisywane tu domy są budowane z drzewa wiązanego na węgiel, starsze na „oblap“, młodsze na „rybi ogon“ (zwany w Sanockiem „saskim“ lub w „kaniuk“). Krokwiowe dachy posiadają kształt czterospadowy. Kryte są słomą o poszyciu schodkowym z kalenicą wykładaną perzem. Nowsze dachy bywają dwuspadowe, zaś kalenice poszywane mają specjalnymi snopeczkami ze słomy łamanej w połowie długości i związanej mocno powróstem. Snopeczek taki rozdziela się dołem na dwie części i nasadza pionowo na grzbiecie dachu. Ściany boczne dachów dwuspadowych szalowane są pionowo deskami, zaś u dolnej krawędzi trójkąta szczytowego umieszczony jest wąski gontowy daszek. Zarówno dachy czterospadowe jak i dwuspadowe posiadają wzdłuż frontowej ściany szeroki okap wzniesiony na krótkich krokiewkach dodatkowych, przybi-



Ryc. 1. Dom z wnęką. Miedźna, pow. Pszczyna. Fot. R. Reinfuss 1939 r.



Ryc. 2. Dom z wnęką. Dąbrówka Ruska, pow. Sanok. Fot. R. Reinuss 1936 r.

tych dołem do łąty podpartej na kołkach, osadzonych w zakończeniach krokwi (ryc. 5).

Zręby omawianych tu chałup bywają z reguły białe, drzwi zaś i wrota, wiodące na boisko, malowane są gliną na żółto. We wsiach położonych na północ od Sanoka na żółtym tle drzwi i wrót malowane są dekoracje w postaci zgeometryzowanych motywów roślinnych lub form abstrakcyjnych, przypominających niektóre znaki własnościowe³.

Zbliżona forma domu z wnęką, w której zbiegają się drzwi wiodące do sieni i stajni (ale już nie mająca połączenia z boiskiem) występować miała dawniej, według informacji Jana Bauma, cieśli z Nowosiółek (Neusdorf), w powiecie włodawskim, w okolicznych wsiach polsko-ruskich na obszarze wschodniego Podlasia. W terenie jednakowoż domów takich nie udało się już odnaleźć⁴.

Odmianą grupę tworzą domy, w których wnęką, nie grając żadnej roli w komunikacji między poszczegól-

nymi pomieszczeniami gospodarskimi, stanowi otwarty z jednej strony przedsionek, używany latem jako miejsce wypoczynku lub do wykonywania drobnych prac domowych. Z budynkami takimi spotykamy się u Lasowiaków, mieszkających w widłach Wisły i Sanu, czasem na Podlasiu zachodnim i sporadycznie na północnym Mazowszu, w Krakowskim (ryc. 6)⁵, Przeworskiem i na Pomorzu (ryc. 7)⁶.

We wszystkich znanych mi przypadkach wnęką występuje w ścianie dłuższej budynku u wylotu sieni dzielącej dom symetrycznie na dwie części.

W czasie badań prowadzonych przez uczestników obozu naukowego PIS na terenie widel Wisły i Sanu domy z wnęką spotkano w powiecie niskim (Kamień (ryc. 8), Łowisko, Domastawa), tarnobrzeskim (Zbyń, Cygany, Jadachy i na przedmieściach samego Tarnobrzega). Według opowiadań ludzi miejscowych dom taki miał także znajdować się dawniej w Furmanach, gdzie został przewieziony z jakiejś innej miejscowości. Informowano również, że domy takie występują we wsiach położonych w okolicy Rudnika na Sanem.

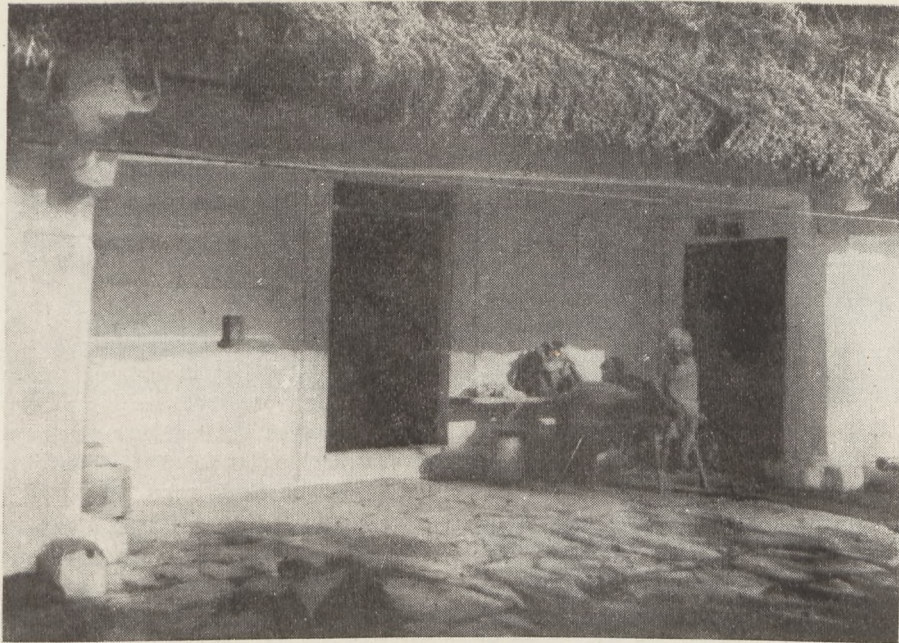
Wnęki w domach Lasowiaków są zazwyczaj bardzo płytkie (ok. 1 m), szerokość ich zaś równa się szerokości sieni, z której na lewo i prawo prowadzą drzwi do dwóch izb (tabl. I, 7) lub izby i komory. Czasem tylna część sieni zostaje odcięta przepierzeniem, skutkiem czego tworzy się małe pomieszczenie używane jako kuchenka.

Najstarszy z napotkanych tego rodzaju domów, znaleziony w Łowisku, zbudowany był ok. r. 1858 z drewna węglowanego na „rybi ogon”, nakryty czterospadowym dachem krokwiowym, posztytym słomą w schodki.

Domy z wnęką budowano na terenie powiatu niskiego do czasów I wojny światowej. Najmłodszy z nich zanotowany w Domastawie (tabl. I, 7) pochodzi z 1912 r. Posiada on zrąb węglowany na „rybi ogon”.



Ryc. 3. Dom z wnęką. Mokre, pow. Sanok. Fot. R. Reinuss 1936 r.



Ryc. 4. Dom z wnęką. Prusiek, pow. Sanok. Fot. R. Reinfuss 1935 r.

krokwiowy dach dwuspadowy pokryty blachą. Z przodu nad wnęką wznosi się wysunięty przed zrąb chaty trójkątny daszek.

Dom ze Zbydniowa, według informacji mieszkańców, posiada ok. 70 lat. Zbudowany jest podobnie jak poprzedni, z tym że ma dach dwuspadowy kryty słomą i ściany szczytowe szalowane deskami.

Z wyjątkiem starego domu, znajdującego się w Łowisku, we wszystkich napotkanych chałupach przyciemie w ścianie frontowej biegnie nieprzerwanie, tworząc na brzegu wnęki rodzaj niskiego progu. W okresie międzywojennym domy z wnęką, o planie identycznym z lasowiackimi, budowano również w powiecie przeworskim (Sietesz), z tą różnicą, że górna krawędź narożniki wnęki wypełniane były ozdobnym szalunkiem.

Podczas kilkudniowych badań penetracyjnych, prowadzonych przez ekipę Zakładu Badania Plastyki, Architektury i Zdobnictwa Ludowego PIS w czerwcu br., domy z wnęką znaleziono również na Podlasiu i w powiecie sierpckim na północnym Mazowszu.

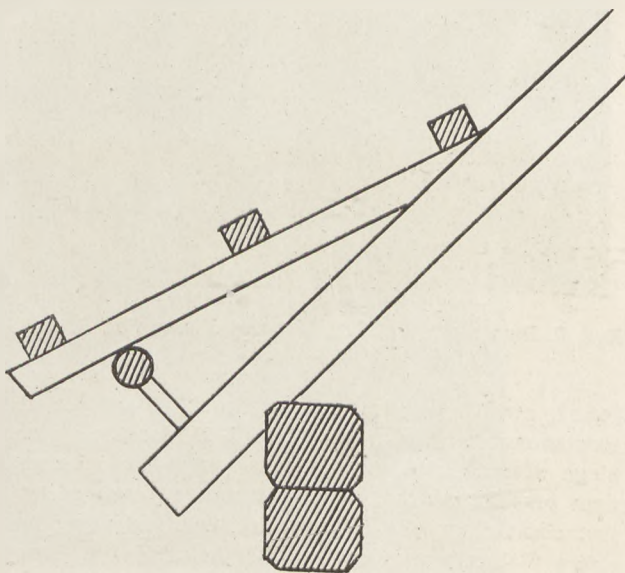
Na terenie Podlasia domy tego rodzaju zostały odkryte w Sinołęce (pow. Węgrów) oraz Nasiłowie (pow. Sokołów), istnieje również dom tego typu w Jaczewie (pow. Węgrów).

Dom z Sinołęki pochodzi z r. 1873. Zbudowany jest z drzewa, węglowanego na „rybi ogon“, dach posiada dwuspadowy, krokwiowy, kryty słomą. Rozkład wnętrza przedstawiony jest na tabl. I, 8. Część mieszkalna budynku (na prawo od wnęki i sieni) jest zewnątrz szalowana deskami w klerunku pionowym. Na narożnikach przybite są poziomo na przemian prostokątne deski krótsze i dłuższe, co naśladować mia ozdoby napotykanne w budynkach murowanych. Część szalowana i sień malowane są wapnem jednolicie na kolor biały. Płatew, stanowiąca górną krawędź wnęki, posiada od spodu esowate profilowanie (ryc. 9). We-

wnątrz budynku w izbie mieszkalnej, poniżej tragarzy podtrzymujących deski powały biegł dawniej poprzeczny „siestrzan“, który w r. 1927 został wycięty i spalony. Dziś o istnieniu jego świadczą jedynie resztki zawęglowane w ścianach.

Podobne domy z wnękami, ale pozbawione ozdób na belce górnej, zanotowali później uczestnicy Obozu Naukowego PIS w Borzykowie, Woli Suchożebrskiej (pow. Sokołów), Osinach Górnych i Dolnych oraz Mokobodach (pow. Siedlce). W tych ostatnich wnęka ozdobiona była prymitywną polichromią.

Bardziej od poprzednich interesująca jest chałupa z wnęką znaleziona w Nasiłowie (pow. Sokołów). Pochodzi ona, według tradycji, z końca I poł. XIX wieku. Zbudowana jest z drzewa węglowanego na „rybi



Ryc. 5. Konstrukcja okapu dachowego. Dąbrówka Polska, pow. Sanok. Rysowała Z. Reinfussowa



Ryc. 6. Chałupa z wnęką. Trzcina, pow. Bochnia. Fot. R. Reinluss 1940 r.



Ryc. 7. Chata z wnęką. Mieczysław, pow. Chojnice. Reprodukacja z „Ziemi” r. II, 1911 zeszyt 22, s. 19. Fot. Al. Majkowski



Ryc. 8. Dom z wnęką. Kamień, pow. Nisko. Fot. R. Reinluss 1950 r.

ogon”, zw. tu węglem „francuskim”. Dom posiada rozplanowanie symetryczne (tabl. I, 9). Środkiem przebiega szeroka sień, przedzielona wewnątrz murem, z frontu od sieni odcięta jest obszerna wnęka. W rogach wnęki, między przycieś a platew, wprawione są dwie kolumny (po jednej z każdej strony), zaopatrzone w bazy i kapitele o łukowatym przekroju (ryc. 10).

Prócz Nasiłowa (gdzie opisany wyżej dom został rozebrany w kilka dni po dokonaniu inwentaryzacji) domy z wnęką zaopatrzoną po rogach w kolumny zanotowano w Jaczewie pow. Węgrów (ryc. 11) i Czaplach (pow. Sokołów). Obydwa wymienione tu domy posiadały ściany szalowane deskami, zaś krawędzie wnęki udekorowane były ażurowanymi listwami. Ozdoby te, według informacji mieszkańców, były znacznie późniejsze od samych budynków.

Według informacji, zebranych przez uczestników tegorocznego Obozu PIS, zwłaszcza we wsiach leżących wzdłuż prawego brzegu Liwca, pierwotnie domów z wnękami było daleko więcej niż obecnie, z czasem jednak uległy one rozbiórce lub przebudowie. Najmłodszy ze znanych mi domów z wnęką występujących na terenie Zachodniego Podlasia zbudowany został w Osinach Górnych około roku 1910.

Na terenie Mazowsza Północnego dom z wnęką, ale bez kolumn, znaleziony został w miejscowości Jonne (pow. Sierpc). Rozplanowanie wnętrza (tabl. I, 10) jest w nim bardzo podobne do domu z Nasiłowa, ściany zewnętrzne szalowane pionowo deskami z poziomym łukowato profilowanym „fryzem” u góry. Róg wnęki wypełnione są wycinanymi zastrzałami, które zbiegając się w pośrodku nadają górnemu wykrojowi wnęki formę łuku o falistych krawędziach. Dach dwuspadowy, krokwiowy, kryty słomą ze szczytem szalowanym deskami. Z wywiadów wynika, że w okolicy było dawniej więcej domów z wnękami.

Jak widać z powyższego przeglądu posiadanego materiału, który przysze badania niewątpliwie jeszcze wydatnie pomnożą, domy z wnęką w drewnianym budownictwie ludowym bynajmniej nie należą do rzadkości, jakkolwiek nigdzie nie spotykamy ich w takiej liczbie, by wpływały na regionalny wyraz ludowego budownictwa w danej okolicy. Niemniej jednak stanowią one w nim element ważny, zasługujący na to, aby w przyszłych badaniach zwrócić nań baczniejszą uwagę.

Zastanawiając się nad genezą domu z wnęką dochodzimy do wniosku, że obydwie jego odmiany rozwijały się różnymi drogami i to w sposób od siebie najprawdopodobniej niezależny.

Pojawienie się chałup z wnękami na terenie Dołów Sanockich, a więc w pobliżu uczęszczanej od wieków przełęczy Łupkowskiej, którą przebiegał jeden z ważniejszych szlaków handlowych łączących Polskę z Węgrami, sugeruje w pierwszej chwili możliwość oddziaływania wpływów promieniujących z Południa. Prawdopodobieństwo jest tym większe, że na terenie Niziny Węgierskiej, w rejonie jeziora Balaton, istotnie spotyka się domy, co prawda bite z gliny lub murowane, zaopatrzone w biegnące przed ścianą dłuższą podcienia, wsparte na kolumnach, długie ganki względnie wnęki.

Porównując jednakowoż dom węgierski z domem z okolic Sanoka widzimy, że obok powierzchownego podobieństwa, jaki stanowi fakt występowania wnęki w ścianie dłuższej, istnieją też zasadnicze różnice polegające przede wszystkim na zupełnie innym rozplanowaniu i wykorzystaniu wnętrza w domu węgierskim (tabl. II, 1).

Wydaje mi się, że dla wyjaśnienia genezy typu sanockiej chałupy z wnęką nie trzeba szukać klucza na



Ryc. 9. Dom z wnęką. Sinoleka, pow. Węgrów. Fot. R. Reinluss 1952 r.



Ryc. 10. Dom z wnęką. Nasitów, pow. Sokołów. Fot. R. Reinluss 1952 r.

terenie węgierskim, gdyż elementy, które mogły złożyć się na jej powstanie, znajdują się znacznie bliżej, a mianowicie w Karpatach. Analizując plan chałupy sanockiej dostrzegamy, że składa się ona jak gdyby z dwóch części: jednej mieszkalnej, o planie przedstawionym na tabl. II, 2, i części gospodarczej, złożonej ze stajni i szerszego od niej boiska (tabl. II, 3).

Rozplanowanie wnętrza, w których z częścią mieszkalną, składającą się z sieni, izby i komory odciętej od izby ścianą równoległą do lica, złączoną jest stajnia i stodoła, występuje w Małopolsce, a zwłaszcza na Góralstwie dosyć pospolicie (tabl. II, 3). Nie obce jest ono również Dołom Sanockim. Odrębność chałupy z wnęką polega jedynie na tym, że budynek gospodarczy posiada tu stajnię węższą od stodoły. Tego zaś rodzaju budynki gospodarcze zdarzają się nie tylko na terenie polskiej Góralstwy,⁸ Lachów Sądeckich i na Rusi Szlacheckiej,⁹ ale również na dawnej Lemkowie,¹⁰ przy czym problem komunikacji między podcieniem, znajdującym się przed stajnią, a boiskiem

rozwiązany bywa analogicznie jak w sanockich domach z wnękami.¹¹

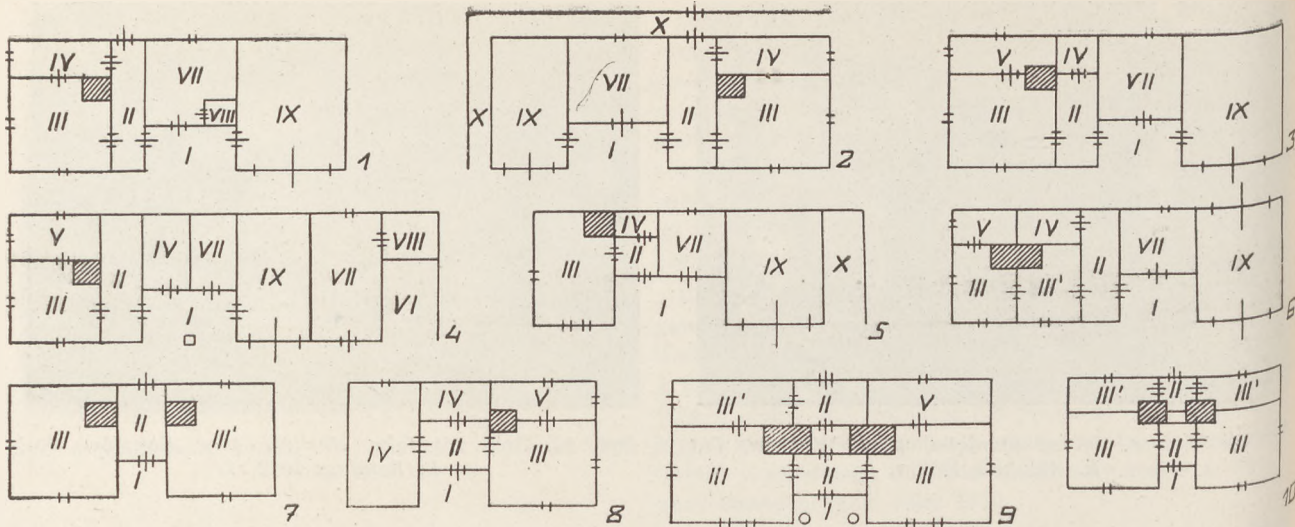
W świetle powyższego wydaje się rzeczą zupełnie możliwą, że dom z wnęką na terenie Sanockiego powstać mógł jako forma lokalna, niezależna od jakichkolwiek bezpośrednich zapożyczeń z zewnątrz.

W przeciwieństwie do tego, odmianę drugą z wnęką odciętą od sieni trudno byłoby wywodzić z tradycyjnego budownictwa ludowego. Forma ta jest najprawdopodobniej obca, zaczerpnięta z zewnątrz w I poł. XIX wieku. Na terenie widel Wisły i Sanu tradycja ludowa wiąże genezę domu z wnęką z koloniami niemieckimi, które na tym terenie zakładane były w latach 1774—1790 przez Marię Teresę i Józefa II.¹²

Poglądy te o tyle znajdują pewne uzasadnienie, że np. w Kamieniu (pow. Nisko), gdzie jak wiemy występuje parę domów z wnękami, istotnie była dawniej kolonia niemiecka (Steinau). Niemniej jednak niemieckie pochodzenie domu z wnęką jest mocno wątpliwe, gdyż o ile mi wiadomo, na terenie Niemiec w bu-

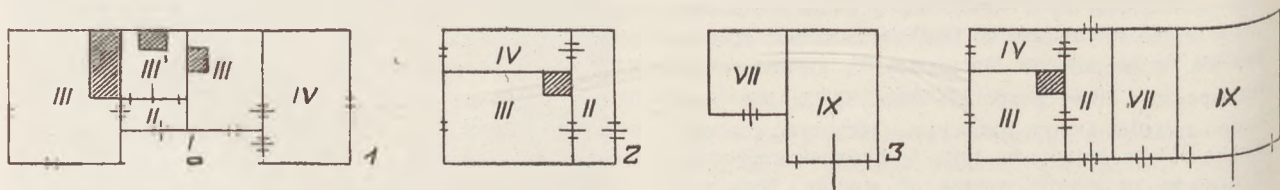


Ryc. 11. Dom z wnęką. Jaczew, pow. Sokołów. Fot. F. Zwierzchowski



I — wnęka, II — sień, III — izba, III' — kuchnia, IV — komora, V — alkierz, VI — wozownia, VII — stajnia, VIII — chlew, IX — boisko, X — przybudowana szopa.

Tabl. I. Plany domów z wnęką: 1. Olchowice, pow. Sanok. 2. Olchowice, pow. Sanok. 3. Dąbrówka Ruska, pow. Sanok. 4. Mokre, pow. Sanok. 5. Hoczew, pow. Lesko. 6. Nowosiółki, pow. Włodawa. 7. Zbydniów, pow. Tarnobrzeg. 8. Siofeka, pow. Węgrów. 9. Nasilów, pow. Sokołów. 10. Jonne, pow. Sierpc. Rys. Zofia Reinfussowa



Tabl. II. Plany domów: 1. Dom węgierski znad Balatonu. 2. Część mieszkalna sanockiego domu podcieniowego. 3. Budynki gospodarcze chatupy sanockiej. 4. Nowica, pow. Gorlice. Rys. Zofia Reinfussowa

downictwie ludowym wnęka nie pojawia się. Nie spotykamy jej również w planach zagrod opracowanych i przyjętych dla kolonii józefińskich czy w istniejących do dziś ponemieckich wsiach kolonizacyjnych z końca XVIII wieku, rozsianych w okolicy Starego Sącza, Bochni i in.

Prawdopodobniejszym wydaje się tu wpływ budownictwa małomiasteczkowego, w którym w I połowie XIX wieku pod działaniem architektury klasycystycznej po-



Ryc. 12. Dom z wnęką. Tarnobrzeg. Fot. R. Reinfuss 1950 r.

jawia się wnęka bądź prosta, nieozdobna, jak w mieszczańskim domu z przedmieść Tarnobrzega (ryc. 12). Radzyna (woj. lubelskie), Bieżunia (pow. Sierpc) bądź ozdobiona po bokach klasycystycznymi pilastrami (Sierpc), względnie kolumnami, jak to miało miejsce w starych domach w Przedrzeczu na Kujawach, Goścyninie na zachodnich kresach Mazowsza, czy w innych małych i średnich miastach Polski centralnej, jak np. w Zgierzu. Do drewnianego budownictwa małomiasteczkowego przedostały się wnęki z kolumnami wprost z murewaną architekturą klasycystycznej, w której, zwłaszcza w późniejszym okresie jej rozwoju, są elementem dość pospolitym, i to nie tylko w budowach monumentalnych, ale również w budynkach o mniejszym znaczeniu, jak wiejskie stacje pocztowe, rogatki miejskie itp. Jako przykład, posłużyć może stacja pocztowa w Paprotni (pow. Sochaczew) (ryc. 12), pochodząca z I ćwierci XIX w., oraz stojąca do dziś rogatka w Warszawie na Pradze przy ul. Grochowskiej i sporo innych. W pierwszej połowie XIX w. wnęki z kolumnami po bokach wprowadzane są nawet do budowy dworców kolejowych, jak to widzimy przy linii Kraków—Katowice, budowanej w latach 1844—47. Szereg wymienionych wyżej analogii zachodzących między wiejskimi domami z wnęką a drewnianą architekturą małomiasteczkową i budownictwem murewanym z pierwszej połowy XIX w. wskazuje na źródło

z którego ta forma architektoniczna została przez cie-
 411 wiejskich zaczerpnięta. Pozostaje jeszcze do zbada-
 nia, czy elementy klasycystyczne przejęte zostały do
 budownictwa wiejskiego samorzutnie, spontanicznie
 przez zamożniejsze chłopstwo, względnie liczną na Pod-
 lasiu i północnym Mazowszu szlachtę zaściankową,
 czy też przeszczepione zostały sztucznie w ramach pla-
 nowanej akcji budowlanej prowadzonej niekiedy w cza-
 sach pańszczyźnianych przez niektórych ziemian. Na
 Podlasiu zachodnim interesującym przykładem tego
 rodzaju akcji jest działalność generała Szydłowieckie-
 go, który w Patrykozach pod Sokołowem „wznosił
 oryginalny pałacyk w kształcie zaczynającej jego na-
 zwisko litery S (dla patrzącego z góry), a także wy-
 murował kilkadziesiąt domów włościańskich w roz-
 maitych stylach.¹³

Z dwóch wysuniętych wyżej możliwości bardziej
 prawdopodobna wydaje się pierwsza. Za spontaniczną
 formą przejmowania wzorów klasycystycznych prze-
 mawia fakt, że domy z wnęką, zwłaszcza zaopatrzoną
 w kolumny, spotyka się na Podlasiu wyłącznie u szlach-
 ty zagrodowej, i to bogatszej, której nikt gotowych
 wzorów narzucić nie mógł, a naśladowanej chętnie w
 miarę swych skromnych możliwości w budownictwie
 własnych domów architekturę dworów czy nawet pała-

ców. Nie jest wykluczone, że wzorem, którego echa
 widzimy w chałupach z wnęką zaopatrzoną w kolum-
 ny, jest podobnie zbudowany fronton pałacu Kuczyń-
 skich z Korczewa (pow. Sokołów) (ryc. 13).



Ryc. 13. Część frontowa pałacu z wnęką i kolumnami
 zbudowanego w Korczewie, pow. Sokołów w r. 1731
 przez Wiktoryna Kuczyńskiego. Fot. R. Reinfuss

Przypisy

- ¹ Z materiałów rękopiśmiennych Romana Reinfussa.
- ² J. Falkowski i B. Pasznyi, „Na pograniczu łem-
 kowsko-bojkowskim“, Lwów 1935, s. 56 i n.
- ³ R. Reinfuss, „Malowane zręby chałup wiejskich“,
 Polska Sztuka Ludowa r. III 1949, nr. 7—8, s. 208.
- ⁴ Z materiałów rękopiśmiennych R. Reinfussa.
- ⁵ Z materiałów rękopiśmiennych R. Reinfussa.
- ⁶ St. Thugutt, „Z wrażeń kaszubskich“, Ziemia r. II
 1911, nr 22, s. 19.
- ⁷ K. Visky, „A Kakony Balatonvidéki Kőépítkezés“,
 Budapeszt 1926 r., Bez autora, A. Balaton vidék nepe-
 sének építészete, Budapeszt 1936 r.

- ⁸ Wł. Matlakowski, „Budownictwo ludowe na Pod-
 halu“, tabl. V, fig. 1, 3, tabl. XXIII.

- ⁹ R. Reinfuss, „Próba charakterystyki etnograficznej
 Rusi Szlachtowskiej“, Lud XXXVII tabl. I, 11.

- ¹⁰ R. Reinfuss, „Budownictwo ludowe na zachodniej
 Łemkowszczyźnie“, Lud XXXVIII ryc. 16.

- ¹¹ R. Reinfuss, „Budownictwo ludowe na zachodniej
 Łemkowszczyźnie“, Lud XXXVIII ryc. 1.

- ¹² H. Lepucki, „Działalność kolonizacyjna Marii Te-
 resy i Józefa II w Galicji 1772—1790“, Lwów 1938.

- ¹³ Z. Gloger, „Dolinami rzek“, Warszawa 1903, s. 182.

SZTUKA LUDOWA PODŁASIA ZACHODNIEGO

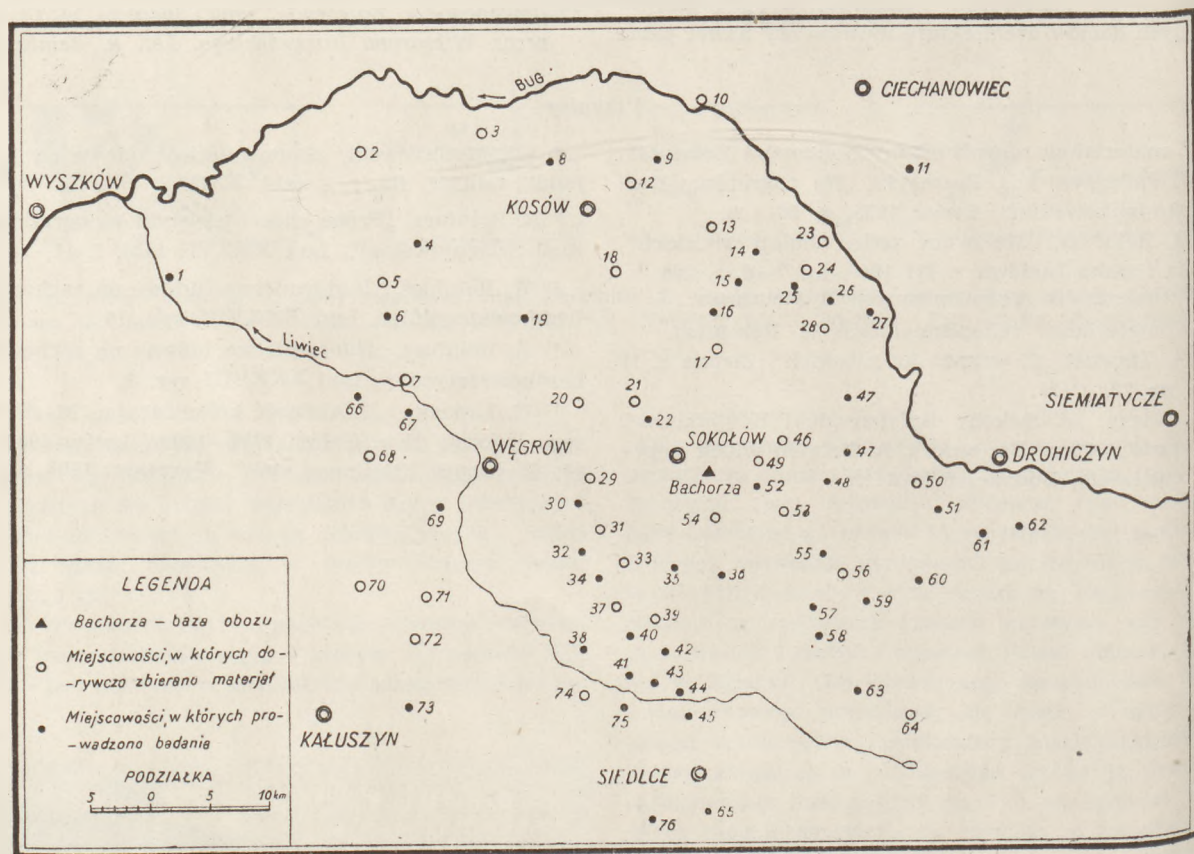
(Z badań IV Obozu Naukowego P.I.S. w Bachorzy, pow. Sokółów)

ROMAN REINFUSS

W kolejności prac terenowych podejmowanych przez Zakład Badania Plastyki, Architektury i Zdobnictwa Ludowego P. I. S. na pierwsze miejsca wysuwane są z reguły te tereny, które pod względem etnograficznym są dotychczas mało zbadane, a z punktu widzenia naukowego stanowią ważne ogniwa do dalszych prac

wiodących w przyszłości do syntetycznego ujęcia zagadnienia polskiej sztuki ludowej.

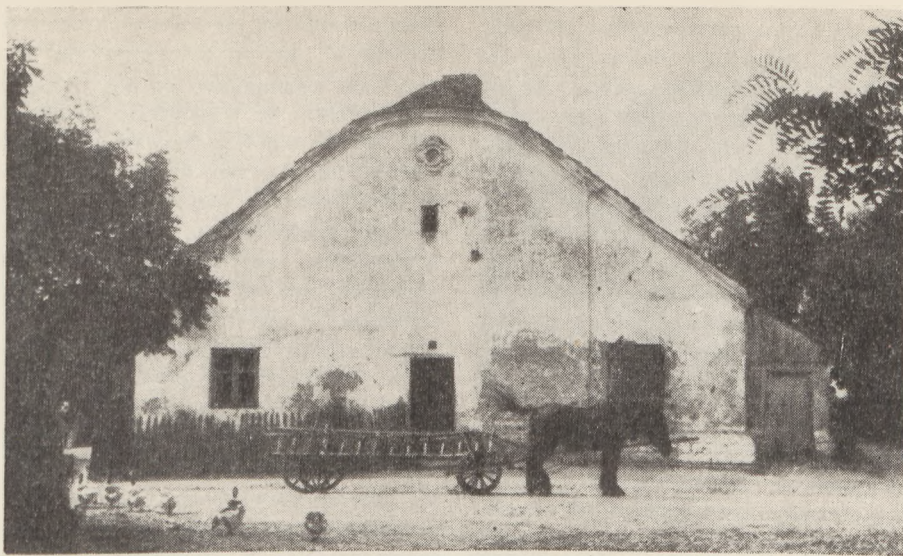
Motywy te zadecydowały w 1950 r. o wyborze wódł Wisły i Sanu jako terenu jednomiesięcznych badań obozowych, w 1951 r. przesądziły decyzję zorganizowania badań w regionie kielecko-sandomierskim. W roku



Ryc. 1. Mapa zbadanych miejscowości w czasie trwania Obozu Naukowego PIS w Bachorzy, pow. Sokółów w 1952 r. oprac. Z. Cieśla-Reinfussowa.

SPIS MIEJSCOWOŚCI

- | | | | | |
|-------------------|-----------------------|-----------------------|----------------|----------------|
| 1. Gwizdały | 17. Sabnie | 32. Sikory | 47. Czekanów | 62. Laskowice |
| 2. Sadowne | 18. Telaki | 33. Rozbity Kamień | 48. Kanabród | 63. Czolomyje |
| 3. Prostyn | 19. Wrotnów | 34. Trebień | 49. Rogów | 64. Mordy |
| 4. Lipki | 20. Miedzna | 35. Kowiesy | 50. Skrzyszew | 65. Grabianów |
| 5. Stoczek | 21. Wola Orzeszkowska | 36. Patrykozy | 51. Czaple | 66. Jaczew |
| 6. Drgycz | 22. Ząbków | 37. Swinary | 52. Repki | 67. Stara Wieś |
| 7. Borzychy | 23. Krzemień | 38. Mokobody | 53. Borychów | 68. Korytnica |
| 8. Wólka Okrąglik | 24. Dzierzby | 39. Podniesno | 54. Kożuchówek | 69. Liw |
| 9. Cerańów | 25. Toczyski | 40. Osiny | 55. Wyrozęby | 70. Wierzбно |
| 10. Nur | 26. Jablonna | 41. Kisielany | 56. Skwierczyn | 71. Polków |
| 11. Przybyszyn | 27. Gródek | 42. Suchożebry | 57. Nasilów | 72. Grębków |
| 12. Olszew | 28. Łużki | 43. Wola Suchożebrska | 58. Hołubla | 73. Siońka |
| 13. Sterdyń | 29. Czerwonka | 44. Kopcie | 59. Paprotnia | 74. Żuków |
| 14. Seroczyn | 30. Dolne Pole | 45. Kolonia Chodów | 60. Trębice | 75. Niwiski |
| 15. Szwejki | 31. Węże | 46. Kamianka | 61. Korczew | 76. Wołyńce |
| 16. Zembrów | | | | |



Ryc. 2. Jeden z domów murowanych budowanych dla chłopów przez T. Szydlowskiego. Patrykozy, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss.

bieżącym, jako teren badań obozowych, zaprojektowane było Mazowsze Płockie lub Podlasie Zachodnie. Dopiero po wstępnych objazdach penetracyjnych, które odbyły się w czerwcu br. (2–6 Podlasie Zachodnie 16–21 Mazowsze Płockie), zdecydowano ostatecznie, że badania prowadzone systemem obozowym obejmą Podlasie Zachodnie, podczas gdy obszar Mazowsza Płockiego, jako nie nadający się do eksploracji systemem obozowym, zostanie w przyszłości przebadany drogą badań indywidualnych.

Prócz normalnych przygotowań przedobozowych, obejmujących zestawienie bibliografii i sporządzenie wyciągów z literatury dotyczących przeszłości, stosunków ekonomicznych, społecznych i kulturalnych badanego obszaru, przygotowano do użytku wywiadowców komplet świeżo opracowanych kwestionariuszy, ujmujących w sposób wyczerpujący i zgodny z założeniami metody marksistowskiej całokształt zagadnień związanych z ludową twórczością plastyczną.

Zaplanowane badania objąć miały powiaty: węgrowski, sokołowski oraz północną część siedleckiego.

Jako bazę Obozu, wybrano miejscowość Bachorzę, położoną o 4 km na wschód od Sokołowa Podlaskiego, przy gościńcu łączącym Sokołów z Drohicznym. W małym klasycystycznym dworze z obszernym parkiem oddanym do użytku P. I. S. przez Dyрекcję Warszawskiego Okręgu Lasów znalazła ekipa obozowa wygodne pomieszczenie, zaś Władze Szkolne w Sokołowie przysły Kierownictwu Obozu z życzliwą pomocą, wypożyczając sprzęt do pracowni, sypialni, naczyń kuchenne itp.

Zespół naukowy Obozu składał się z 21 osób, w tym 2 etnografów, 1 socjolog¹, 11 rysowników², 1 fotograf. Z wyjątkiem Kierownictwa, uczestnicy Obozu rekrutowali się głównie spośród studentów etnografii uniwersytetu krakowskiego i poznańskiego, część z nich przybyła do Bachorzy bezpośrednio z obozu szkoleniowego, zorganizowanego w tym roku w Ostrołęce dla studentów Studium Historii Kultury Materialnej. W charakterze rysowników zatrudnieni byli głównie studenci I i II roku krakowskiej Akademii Sztuk Plastycznych, którzy mając dobrze opanowany rysunek

i zdany egzamin z zakresu sztuki ludowej bardzo dobrze radzili sobie w terenie. Dokumentację fotograficzną prowadził delegowany z Warszawy fotograf P. I. S. ob. Stefan Deptuszewski, poza tym większość wywiadowców fotografowała posługując się sprzętem i materiałem dostarczonym przez P. I. S.

Wyjazdy terenowe przy pomocy samochodu, przydzielonego ekipie naukowej na cały czas trwania Obozu, odbywały się co drugi dzień, począwszy od 1 sierpnia. W wyjazdach brały każdorazowo udział wszyscy etnografowie (z wyjątkiem instruktorki mgr Zofii Reinfussowej), socjolog, fotograf i jedna z dwóch grup rysowników, zmieniających się kolejno, aby rysownicy mieli więcej czasu na opracowywanie swych materiałów na czysto.

Ogółem w ciągu trwania Obozu odbyto 14 wyjazdów całonocnych i 1 północny (odbyty w dniu bazowym) oraz 1 całonocne badania w miejscowości Repki, do jak skutkiem defektu samochodu uczestnicy ekipy udali się pieszo.

Zwykle w ciągu dnia badania terenowe koncentrowały się w jednej lub rzadziej w dwóch miejscowościach, w innych zaś, o ile na to pozwalał czas, ograniczano się do krótkich penetracji sondażowych. W razie potrzeby ekipę badawczą dzielono na mniejsze grupy, które przeprowadzały badania w różnych niezbyt od siebie oddległych miejscowościach.

W czasie prac terenowych uwzględniano zarówno wieś jak i małe miasteczka. Zwłaszcza w III dekadzie w związku z intensywniejszymi badaniami ośrodków ciesielskich, meblarskich, tkackich, garncarskich, przeprowadzono liczne wywiady wśród małomiasteczkowych rzemieślników (Węgrów, Sokołów, Mokobody, Drohiczyn, Siemiatycze, Ciechanowiec, Nur, Kosów). W dniach wyjazdowych po powrocie do bazy odbywała się krótka odprawa, w czasie której wywiadowcy i rysownicy referowali swe najważniejsze spostrzeżenia i dyskutowali wyłaniające się w toku pracy problemy.

Dni bazowe spędzali uczestnicy Obozu na opracowywaniu materiałów zebranych w terenie, oddane teksty wywiadów były czytane przez instruktorkę mgr Zofię Reinfussową i w obecności Kierownika Obozu

dyskutowane publicznie czy z poszczególnymi autorami. Bieżąco prowadzona kontrola oddawanego materiału, ciągle instruowanie uczestników przyczyniły się do tego, że wywiadowcy, którzy początkowo z nowymi kwestionariuszami nie bardzo umieli sobie radzić, zaczęli wdrażać się w pracę tak, że ilość niedociągnięć wydatnie w czasie trwania Obozu zmalała.

Bardzo charakterystycznym zjawiskiem dla Obozu w Bachorzy jest wyteżony tok prac, których nasilenie nie tylko nie słabło pod koniec trwania Obozu (jak to miało miejsce w grupie etnografów na obozie zeszłorocznym), ale przeciwnie, wzmagало się, osiągając swoje maksimum w końcu trzeciej dekady.

Materiał zebrany w czasie badań, pochodzący z 76 miejscowości (ryc. 1), przewyższa materiały zebrane w latach ubiegłych zarówno liczebnością jak i starannością wykonania materiału ilustracyjnego. W stosunku do ilości materiałów zebranych w roku ubiegłym ilość oddanych w bieżącym roku wywiadów wzrosła o 36%, rysunków zaś o 60%. Należy podkreślić, że w bieżącym roku wykonana została znaczniejsza niż w roku ubiegłym ilość pracochłonnych plansz barwnych (w tym kopie tkanin wzorzystych) oraz rysunków wykonanych w tuszu. Wysiłek włożony przez uczestników Obozu w celu uzyskania tak obfitych plonów był niezwykle wielki. Zarówno wszyscy rysownicy jak i większość wywiadowców pracowała dosłownie od świtu do nocy, by na czas i bez zaległości skończyć opracowania zebranego w terenie materiału.

Przechodząc do omawiania naukowych wyników badań obozowych należy na wstępie podkreślić, że Podlasie Zachodnie należy niewątpliwie do najbardziej interesujących, ale zarazem do najtrudniejszych do badań etnograficznych terenów w Polsce.

Obszar ten, zawarty między Liwcem a Bugiem, stanowił teren starej ekspansji elementu mazowieckiego, z którym po wytrzebień w XIII w. litewskiego szczepu Jadźwingów, zamieszkujących okolice Drohiczyzna, zaczyna się mieszać napływający od wschodu poprzez Bug element osadniczy rusk. Ludność ruska, zamieszkująca niegdyś północne i wschodnie pogranicze powiatu sokołowskiego, uległa już całkowitej polonizacji, niemniej do dziś zachowały się w terenie liczne ślady w postaci nazw miejscowych, a jeszcze częściej nazwisk ludności włościańskiej, które świadczą o ruskim pochodzeniu mieszkańców tych stron. O dawniejszym

kształtowaniu się stosunków narodowościowych między Bugiem a Liwcem informują nas w pewnej mierze statystyki wyznaniowe z 2 poł. ubiegłego wieku, z których wynika, że w powiecie sokołowskim w r. 1885 było ogółem 5.860 prawosławnych (przeważnie dawna ludność unicka), skoncentrowanych głównie w gminie Sabnie, Jabłonna i Repki. Najdalej ku zachodowi wysuniętą parafią unicką był Seroczyn koło Sterdynia. W sąsiednim powiecie węgrowskim ilość ludności prawosławnej była minimalna (0,2%). W 2 połowie XIX w. w związku z powstawaniem nowych osad na gruntach rozparcelowanych przez wielką własność przybywają na teren Podlasia osadnicy z Lubelszczyzny, zza Bugu i Mazowsza. Zapewne już w XVIII wieku i z początkiem XIX w. zaczęli na teren obydwu objętych badaniami powiatów napływać Niemcy. Była to przeważnie ludność rzemieślnicza (np. tkacze), osiedlająca się w miasteczkach małymi grupkami czy pojedynczymi rodzinami. Na wsi znaczniejsze skupienia ludności niemieckiej występowały w północnej części powiatu węgrowskiego nad Bugiem (miejscowości: Sadoleś, Płatkownica, Sojkówek, Ocięte). Poza tym kilka rzemieślniczych rodzin niemieckich znajdowało się w Żulinie. Na wschód od Węgrowa koloniści niemieccy mieszkali w Elżbietowie. Osadnikami byli przeważnie przybysze z Dolnych Niemiec. W r. 1945 ludność niemiecka opuściła swoje siedziby wraz z cofającą się armią niemiecką. W okolicy Miedznej, w związku z zakładaniem kolonii na gruntach dworskich, osiadło w 1884 r. 13 rodzin czeskich. W Węgrowie wśród rzemieślników trudniących się tkactwem mieli być Szkoci. Do Sokołowa zaś podskarbi litewski Michał Kleofas Ogiński sprowadził rzemieślników z Montbeillard, byli wśród nich prócz tkaczy stolarze meblowi. Cały obszar do wybuchu II wojny światowej zamieszkiwało sporo Żydów. Skupiali się oni głównie w miastach, trudniąc się rzemiosłem i handlem. W czasie I wojny światowej w licznych wsiach powiatu sokołowskiego (okolice Rozbitego Kamienia) przebywała czas jakiś ewakuowana z innych terenów ludność białoruska. Odrębności kulturowe tej ludności do dziś żywo utrzymują się w pamięci starych informatorów.

Jak widać z powyższego obszar Podlasia Zachodniego jest typowym obszarem przejściowym, na którym krzyżują się wpływy kulturowe mazowieckie i ruskie, przenikające zza Bugu, a ponadto nie bez znaczenia na



Ryc. 3. Drewniana socha dwupolicowa. Zembrów, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss



Ryc. 4. Socha żelazna. Drgycz, gm. Stoczek, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss

kształtowanie się miejscowej kultury ludowej było bli-
skie sąsiedztwo Lubelszczyzny i infiltraty osadnictwa
obcego, o którym wspomniano powyżej. Ludność na te-
renie objętym badaniami, wyłączwszy mieszkańców
miast, rozpada się na włościan i szlachtę zagrodową,
występującą tu w licznych skupiskach. Przykładem
mogą być okolice Sterdynia, gdzie do wsi szlacheckich
należą Kuczaby, Ratynce, Zalesie, Długie, Buczyn, Lu-
biesza, Wólki, Trzcince, Toczyski, Bujały³. Wsie szla-
checkie przemieszane są z włościańskimi. I tak na
przykład w okolicy Rozbitego Kamienia wieś Sikory
jest wsią szlachecką, podczas gdy sąsiednia zwana
Trzebień i niezbyt odległe Dolne Pole są wsiami wło-
ściańskimi. Niekiedy zdarza się, że miejscowość o tej
samej nazwie dzieli się na dwie oddzielne części, z któ-
rych jedna jest włościańska (Czaple), druga szlache-
cka (Czaple Andrelewicza).

Szlachta zagrodowa, która w czasach feudalnych ko-
zystowała ze wszystkich przywilejów stanowych, która
nie знаła pańszczyzny, do czasów ostatnich zachowała
poczucie odrębności w stosunku do masy otaczających
ją włościan. Dziś kwestia przynależności do grupy
szlacheckiej nie gra już wprawdzie roli nawet w sto-
sunkach towarzyskich, niemniej jednak jeszcze przed
kilkudziesięciu laty grupa szlachecka silnie obwarowa-
na była murem przesądów społecznych nie pozwalają-
cych jej na mieszanie się z chłopami przez związki
mażeńskie, utrzymywanie z nimi zażyłych stosunków
towarzyskich itp. W odniesieniu do lepiej na ogół
w ziemię zaopatrzonej szlachty zagrodowej włościanie
podlascy zajmowali stanowisko zdecydowanie antago-
nistyczne.

Na pierwszy rzut oka wsie szlacheckie nie różnią się
niczym wyraźnym od włościańskich. Również wypyty-
wani w tym kierunku informatorowie zaprzeczali, aby
istniały zdecydowane różnice w zakresie stroju, bu-
downictwa, urządzenia wnętrza itp. między wsiami
szlacheckimi a włościańskimi. Jako uchwytne różnice
między tymi dwoma grupami, podawano we wsiach
szlacheckich literacką formę wystawiania się, wy-
tworniejsze formy zachowania się szlachty, we wsiach
włościańskich różnicę sprowadzano do większej zamoż-
ności gospodarstw szlacheckich.

Rola szlachty zagrodowej w kształtowaniu się kultu-
ry wsi podlaskiej nie jest łatwa do zdefiniowania.
Skutkiem większej od chłopów zamożności i ambicjom
stanowym, nakazującym w miarę możliwości naślado-
wać styl życia zamożnej szlachty obszarnej, w wio-
skach szlacheckich u bogatszych gospodarzy widuje
się w budownictwie dążność do naśladowania pańskich
rezydencji, w umeblowaniu spotyka się np. kanapki
wyściełane, kryte tkaniną samodziałową, naśladujące
meble empirowe, w stroju kobiecym noszone były kry-
stoliny uszyte fiszbinowymi obręczami itp. Z tego
rodzaju elementami obliczonymi na efekt zewnętrzny,
mającymi podkreślać „pańskość” stopy życiowej gospo-
darza, nie szły w parze głębsze przemiany związane
np. z postępowaniem w gospodarce. Wprost przeciwnie. Za-
możność na ogół gospodarstwa szlacheckie przechowywa-
ły raczej tradycyjne formy gospodarowania, tam
właśnie najdłużej utrzymywała się socha, do dziś uży-
wane są brony laskowe, najdłużej zachował się zaprząg
wołowy. Gospodarstwa chłopskie, skąd najpierw przy-
szła pańszczyznianina, a później nadzieje zarobku, wy-



Ryc. 5. Dom podwójny. Ceranów, pow. Sokołów. Fot.
R. Reinfuss

pędzali ludzi do pracy poza obrębem swego opłotka,
prędzej zaczęły przedstawiać się na nowe tory i uno-
wocześniać system produkcji, mniej natomiast zwraca-
no tam dawniej uwagi na to, co nazwalibyśmy „ze-
wnętrzną dekoracją”.

Wielka własność rolna spoczywała na terenie Podla-
sia Zachodniego głównie w rękach szlacheckich. W po-
wiecie sokołowskim spośród ważniejszych majątków
tego rodzaju wymienić należy Korczew (Kuczyńskich)
z pięknym pałacem zbudowanym w r. 1731, Sterdyni
(Krasińskich), Patrykozy (Szydłowskich), w powiecie
węgrowskim Starą Wieś (Radziwiłłów). W czasach
feudalnych właściciele ziemscy podobnie jak i w in-
nych częściach Polski bardzo silnie wpływali na życie
wewnętrzne wsi. Przykładem może być działalność ge-
nerała wojsk polskich Teodora Szydłowskiego (ur.
1793 r., um. 1863 r.), starosty mielnickiego, który za-
kupiwszy dobra Patrykozy przebudował wieś według
swego gustu, nadając każdemu z budynków „inny
styl” (ryc. 2). Podobnych przykładów, choć nie tak ja-
skrawych można by przytoczyć znacznie więcej.

W okresie uwłaszczenia włościan wioski podlaskie
były stosunkowo małe: Dolne Pole — 10 domów, Wólka
Okraglicka — 14, Gwizdały — 24, Repki około 36.
Dziś oczywiście wsie rozrosły się w stosunku do stanu
pierwotnego bardzo znacznie. Hołubla, która w roku
1863 liczyła 30 domów, ma ich dziś 3 razy więcej.

Panującym kształtem wsi na Podlasiu Zachodnim
jest ulicówka względnie przysiółek, najczęściej rów-
nież zbudowany po obu stronach ulicy. Bardzo regu-
larnymi ulicówkami są zwłaszcza kolonie osadzone
w XIX wieku na rozparcelowanych gruntach dworskich.
W niektórych starszych wsiach na skutek takiej par-
celacji lub przeprowadzonej w okresie międzywojennym
komasacji dostrzega się odpływ ludności na tzw. „ko-
lonie”, tj. nowe osiedla z dala od centrum wsi poło-
żone.

W tak zwanych „osadach”, to jest osiedlach typu
małych miasteczek (Mokobody, Miedzna), środek sta-
nowi plac targowy, od którego na różne strony rozbie-
gają się ulice. Ślady miejskiego założenia da się rów-
nież zauważyć w Liwie, niegdyś stolicy Ziemi Liw-
skiej.

W okresie uwłaszczenia przeciętna wielkość gospo-
darstwa kmieckiego wynosiła 1 włókę (30 morgów),
choć zdarzały się i większe. Najmniejsze gospodarstwa



Ryc. 6. Wnęka z kolumnami. Jaczew, pow. Węgrów. Fot. St. Deptuszewski

tw. „ogrodników“, dość zresztą nieliczne, mierzyły przeciętnie 1—2 morgów. Obecnie przeważającą formą są gospodarstwa średniej wielkości 5—10 ha, prócz tego zdarzają się i duże, dochodzące do 40 ha, oraz pewna ilość gospodarstw karłowatych. Osobną klasę ludności wiejskiej stanowiła dawniej służba dworska, która tworzyła przy większych dworach małe osiedlawioski, złożone z samych gospodarstw karłowatych (np. Ząbków koło Sokołowa), obecnie skutkiem przydziału ziemi podworskiej gospodarstwa te przesunęły się do grupy gospodarstw średniackich.

Wieś podlaska, taka jaką widzimy dzisiaj, różni się bardzo od dawnej wsi tradycyjnej. Okresem, w którym weszła na drogę coraz to szybszych przemian, był początek bieżącego stulecia. W pamięci informatorów okres ten utrwalił się jako „czasy wojny japońskiej“.

Najbardziej widoczne przemiany zaszły w zakresie uprawy roli i hodowli. Przed laty pięćdziesięciu zjawiskiem powszechnym na Podlasiu była trójpolówka, orka w wąskie zagony wykonywana dwupolicową sochą (ryc. 3) ciągniętą u uboższych przez konia, u bogatych przez parę wołów zaprzężonych w jarzmo kulowe. Bronowano broną laskową, nawożono ziemię przeważnie obornikiem, nawozy zielone (lubin) dopiero zaczęły się rozpowszechniać, podobnie jak niektóre rośliny pastewne (konicz, seradela). Do sprzętu zbóż używano sierpa, snopy układano w „mendle“ (14 snopów ułożonych warstwami na krzyż, z piętnastym snopem w postaci pionowo nasadzonego chochoła. Omlot zbóż odbywał się cepami o wiązaniu gązewkowym, wianie przy pomocy drewnianej szufli. Ziarno przechowywało się w słomianych koszach niekiedy znacznej wielkości, a męło w żarnach typu pionowego, gdzie kamienie osadzone są w wydrążonym pniu drzewa lub w oprawie złożonej z klepek przypominającej ceber ustawiony na czterech wysokich nogach. Ziarno na kaszę ubijano w ręcznych stępach kielichowatych. Mniej więcej w okresie „wojny japońskiej“ pojawia się na wsi podlaskiej fabryczny, całkowicie żelazny pług,

który zaczyna konkurować z sochą zwłaszcza od czasu, gdy żelazne pługi nauczyli się robić kowale wiejscy. Socha posiada jednak swoje duże zalety, zwłaszcza na nowiznach czy ziemiach zarośniętych perzem. W związku z tym kowale miejscowi w okolicy Stoczka, Sadownego, Prostyni, zaczęli wyrabiać rodzaj dwupolicowych soch z żelaza. Narzędzie to (ryc. 4) znakomicie spisujące się na odpowiednich glebach nie tylko utrzymuje się obok żelaznego pługa, ale niekiedy zwycięsko z nim konkuruje. Sochy drewniane w użyciu dotrwały tu i ówdzie do czasów okupacji. Wraz z żelaznym pługiem przychodzą na wieś żelazne brony (ale laskowe używane są do dziś), sprzęt zbóż odbywa się przy pomocy kosi, z czym zapoznali się chłopci bądź na robotach sezonowych w Niemczech, bądź od mało-polskich „bandosów“, którzy tu dawniej po dworach pracowali. Do młocki bogatsi zaczęli używać młockarni kieratowych, do czyszczenia zboża — młynków. Po-



Ryc. 7. Dom z czasów pańszczyźnianych. Fot. R. Rein-

drugiej wojnie światowej zostają zastosowane w bogatych gospodarstwach wiejskich również bardziej skomplikowane narzędzia rolnicze, jak siewniki, kosiarki, żniwiarki, młockarnie motorowe itp.

W inwentarzu żywym z gospodarstwa znikła hodowla wołów, ilość krów trzymany dawniej dla obornika zmalała w związku z pojawieniem się nawozów sztucznych. Po komasacji gruntów osłabła hodowla owiec, które dopiero od czasów okupacji zaczęto znówu chować w poważniejszej liczbie.

Widocznym zmiarom uległa ludowa architektura. Na Podlasiu Zachodnim typem powszechnie panującym jest zagroda wielobudynkowa, złożona z domu mieszkalnego, osobnych stajni, złączonych zwykle z chlewami dla świń, oraz stodoły, a czasem i oddzielnego spichlerza, niekiedy z podcieniem wspartym na słupach. Zagrody bogatych posiadają wszystkie wymienione wyżej budynki ustawione dokoła szerokiego podwórza. Biedniejsi nie posiadają spichrzy, budynki gospodarcze i obejście mają znacznie mniejsze. Właściciele gospodarstw karłowatych często w ogóle nie mają zabudowań gospodarczych, tylko mały domek mieszkalny, a żywy inwentarz hodują w małej stajence odciętej od sieni. W niektórych miejscowościach (Jaczew, Patrykozy, Zembrów i in.) stodoły oddzielone od reszty zabudowań ustawione są osobno, tworząc szereg równoległy do budynków mieszkalnych. W miastach (Węgrów) i osadach (Liw) stodoły i inne zabudowania gospodarcze stanowią osobną dzielnicę. Najbogatsi stawiali tam tzw. „okólniki“, tj. zwarte, ustawione w kwadrat zabudowania gospodarcze, złożone ze stodoł, stajni, owczarni, spichrzy, z podwórkiem w środku.

Zarówno budynki gospodarcze jak i mieszkalne budowane są z drzewa sosnowego, węglowanego na rybi ogon. Węglowanie to jest powszechne i spotkano je nawet w budynku pochodzącym z r. 1781 (wieś Sikory). Węgieł na obłap zanotowano zaledwie parę razy, z czego wynika, że musiał on bardzo dawno wyjść z powszechnego użycia.

Plan domu i jego rozmiary uzależnione są ściśle od stanu zamożności mieszkańców. Formą zdecydowanie bledniacką jest tak zwany „dwojak“, to jest dom składający się z izby i sieni, w której cienkim przepierzeniem oddzielony jest chlew lub komórka. Przeważającą formą na Podlasiu Zachodnim jest tzw. „trojak“, to jest dom z sienią wzdłuż ściany szczytowej, komorą lub kuchnią w jej przedłużeniu i dwoma pomieszczeniami (izbą i alkierzem) po jednej stronie sieni. Domy takie różniące się wielkością i jakością drzewa posiadają bogatsi i ubożsi. Częstym zjawiskiem na Podlasiu jest budowanie domów podwójnych (na dwie rodziny) z dwóch trojaków złączonych ze sobą wspólną ścianą w ten sposób, że wejścia znajdują się w ścianie licowej obok siebie (Ceranów, Kosów), (ryc. 5), lub w przeciwnych ścianach szczytowych (Repki, Korczew). Zwyczaj zestawiania budynków podwójnych, obcy tradycjom polskiego budownictwa ludowego, zaszczerpiony został prawdopodobnie na Podlasiu przez wielką własność, która budując dla poddanych domy podwójne oszczędzała na materiale (wspólne ściany) i kosztach budowy (jedno urządzenie ogniowe dla dwu rodzin). Za słusznością tego przypuszczenia świadczy fakt, że wiele z tego rodzaju budynków pochodziło z czasów



Ryc. 8. Narożnik domu „kożuchowanego“. Wola Suchożebrska, pow. Siedlce. Fot. R. Reinfuss.

pańszczyźnianych i były budowane przez dwór, który osadzał w nich dwie obce zupełnie rodziny (Patrykozy, Korczew, Repki i in.). W czasach późniejszych domy takie stawiali również chłopci, np. ojciec dla dwóch synów.

Najzamożniejsi stawiali tzw. „czworaki“, to jest domy z sienią pośrodku, rozdzieloną w połowie przechodnim kominem. Czworaki zamieszkiwane były pierwotnie przez jedną rodzinę, obecnie z budynku korzystają zazwyczaj dwie, a nawet cztery rodziny, przy czym dom jest w ten sposób przedzielony, że mieszkańcy jednej połowy domu korzystają z sieni frontowej, drugiej zaś połowy z sieni od strony podwórza.

W domach starych i to występujących głównie we wsiach szlacheckich (Jaczew, Nasilków, Czaple-Andrelewicze) w gospodarstwach najzamożniejszych ściana sieni od strony licowej bywa cofnięta mniej więcej o 1 m w tył, tworząc wnękę ozdobioną od frontu dwoma kolumnami ustawionymi po bokach (rys. 6). Element ten o charakterze wyłącznie dekoracyjnym zaczerpnięty został najprawdopodobniej z architektury klasycystycznych pałaców (np. z pałacu w Korczewie). Domy z wnękami, ale bez kolumn, spotkano jeszcze w kilku innych miejscowościach, głównie zamieszkiwanych przez drobną szlachtę (np. Osiny). Dom z wnęką polichromowaną zanotowany został w osadzie Mokobody.

Ściany domów zostawiane były w stanie surowym lub malowane gliną względnie wapnem. Dachy krokwiowe, dawniej z reguły czterospadowe, kryto słomą, na rogach schodkowaną, poza tym przeważnie gładką (ryc. 7). Okna małe pozbawione ozdób, ale często z okiennicami, drzwi z reguły na żelaznych zawiasach

(na kołowrocie spotyka się tylko w starych budynkach gospodarczych) z taflą niekiedy ozdobnie wykładaną.

Nawet w najstarszych domach nie natrafiono na wnętrza kurne. Nie pamiętają ich również najstarsi informatorowie. Chałupy wiejskie w pośrodku sieni posiadają wyprowadzony od powierzchni ziemi obszerny komin murowany z cegły lub kamienia (już w domach z r. 1815), wyjątkowo z plecionki wylepianej gliną. Podstawa komina równa szerokości sieni jest zwykle przechodnia i zamknięta z dwóch stron drewnianymi drzwiami. W starych domach wewnątrz komina spotyka się u dołu po bokach otwory, przez które dawniej paliło się w piecu służącym do ogrzewania. Do komina przybudowany jest piec kuchenny i piekarski znajdujący się w izbie, zaopatrzonej w szeroki okap. Blachy do gotowania przyjęły się od lat mniej więcej 50, dawniej gotowano w garnkach stawianych wprost na glinianej polepie pieca lub na żelaznym trójnogu. Piec do ogrzewania w postaci wąskiego, długiego graniastosu pa stanowi zwykle część ściany między kuchnią a drugą izbą, względnie alkierzem. Często między szczytem pieca ogrzewanego a powalą jest zostawiona wolna przestrzeń, tak że alkierz nie jest od izby całkowicie oddzielony.

Na początku bieżącego stulecia w budownictwie podlaskim przyjmują się domy z dachami naczółkowymi, o ścianach szczytowych ozdobnie szalowanych. Moda ta, której towarzyszy pojawienie się wycinanych ozdób nad oknami (nadokienniki), okazała się bardzo krótkotrwała, gdyż już w czasie I wojny światowej zamiast naczółkowych zaczęto budować dachy dwuspadowe. W związku z powyższym zaczyna się rozwijać pomysły ozdobne szalowanie szczytów, wycinanie w nich dekoracyjnych okienek, obijanie krawędzi ażurowanymi wiatrówkami z zakończeniami w postaci szparogów lub pionowych profilowanych sterczyn dachowych. W tym samym czasie w domach zamożniejszych coraz częściej buduje się przed wejściem ozdobne ganki. Pod koniec I wojny światowej i później zaczęto zwłaszcza



Ryc. 9. Spichlerz z podcieniem. Repki, pow. Sokołów. Fot. Deptuszewski

w domach starszych „kożuchować“ ściany, czyli pokrywać je zewnątrz ozdobnym szalunkiem. Deski kryjące ściany układane są dekoracyjnie, u góry pod dachem biegnie poziomo ażurowana deska tzw. „fryza“. Szczególnie bogato zdobione są narożniki, w których widać niekiedy echa ozdób przyjętych z domów murowanych, klasycystycznych pilastrów itp. W Woli Suchożebrskiej na narożnikach przybijają wycinane z deski i polichromowane ozdoby roślinne (ryc. 8). W ogóle w okresie międzywojennym i w czasie okupacji zdobnictwo architektoniczne rozwija się bardzo bujnie: ganeczki, nadokienniki, drzwi, szczyty dachów stają się coraz bogaciej zdobione. Często niektóre elementy podmałowuje się (zwłaszcza okiennice). Ciekawym elementem nienotowanym dotychczas w architekturze ludowej są ozdoby narożników spotykane w Jaczewie (pow. Węgrów) w postaci bogato profilowanej deski, sterczącej na zewnątrz jak grzebień na narożnikach domów.



Ryc. 10. Fragment budynku gospodarczego przy plebanii. Zembrów, pow. Sokołów. Fot. St. Deptuszewski

W architekturze wiejskiej z tego okresu widać wyraźne oddziaływanie zdobionego budownictwa drewnianego małomiasteczkowego. Bogatsi gospodarze chętnie korzystają z usług cieśli i stolarzy budowlanych miejskich.

Wśród budynków gospodarczych na uwagę zasługują spichrze, często zaopatrzone w podcienia wsparte na słupach (ryc. 9), i stodoły (ryc. 10).

O ile architektura ludowa Podlasia Zachodniego przedstawia się bardzo bogato i ciekawie, o tyle meblarstwo jest raczej dosyć mało interesujące. W kuchniach spotyka się (nawet we wsiach szlacheckich) krótkie, szerokie ławy służące zamiast stołu, na których jada się posiłki siedząc na małych czworonożnych stołeczkach, półki na naczynia o kształtach zwykle ozdobnych, rzadziej kredensy. W izbach, prócz łóżek o formach zaczerpniętych z meblarstwa małomieszczańskiego ub. stulecia, spotyka się „zydle“ (ławy) z ozdobnymi oparciami, często umieszczonymi ruchomo na osi, tak że oparcie da się przekładać raz na jedną, raz na drugą krawędź ławy, „kanapy“, czyli rozsuwane ławy do spania, sofki, to jest ławy z wyginanymi ozdobnie oparciami bocznymi, wyjątkowo czasem wyścielane i obite z wierzchu samodziałem (u drobnej szlachty). Prócz ław występują też krzesła. Wyjątkowo raz jeden (w Prostyniu) udało się znaleźć starodawne krzesło o oparciu wykonanym z profilowanej deski, poza tym częste są krzesła typu biedermeierowskiego swobodnie interpretowanego przez ludowych stolarzy. Jako sprzęty schówkowe służyły dawniej skrzynie malowane, kupowane na targach w Siedlcach, Węgrowie i Sokołowie. Wyrobu ich zaniechano od lat około 70. Nieliczne skrzynie, które w terenie udało się odzyskać, są silnie zniszczone, gdyż w czasie obydwu wojen światowych zakopywano w nich mienie do ziemi. Wśród napotkanych skrzyń wyróżnia się dwa typy. Jeden to skrzynie malowane na kolory ciemne, z dwoma prostokątnymi polami zdobniczymi wyodrębnionymi ramką i kolorem tła. Na jednej ze skrzyń zachowały się resztki wzoru roślinnego (rozłożysty bukiet), na obu resztki napisów (A.N.N.O. 1867). Drugi typ, to skrzynie malowane na kolor żółty lub jasnobrązowy ze ścianą licową podzieloną na pięć pól wypełnionych ornamentem roślinnym. Wzór malowany barwą brązowoczerwoną (tzw. róż angielski) czasem z dodatkami błękitnego lub czarnego konturu. Wszystkie one pochodzą niewątpliwie z jednego ośrodka stolarskiego, którego jednak niestety nie udało się wykryć. Ponieważ podobne skrzynie znaleziono w czasie czerwcowego objazdu w okolicy Siedlec, a ponadto znane są one z okolic Mińska Mazowieckiego i Puław (Zbiory Tow. Pol. Szt. Stos. w archiwum Oddziału Przemysłu Artystycznego Muzeum Narodowego w Krakowie), sądzić należy, iż ośrodek ten znajdował się prawdopodobnie gdzieś na pograniczu Lubelszczyzny, Wschodniego Mazowsza i Zachodniego Podlasia.

Formą nowszą były kufry o wiekach wypukłych i ścianach bocznych zwężających się ku dołowi, zdobione techniką tzw. „mazerowania“ we wzory geometryczne (ryc. 11). Kufry tego rodzaju wyrabiali żydowscy stolarze w Siemiatyczach za Bugiem. Dziś wyrabia je tam pracownia stolarska Wacława Andruszkiewicza.

W izbach i alkierzach spotyka się często szafki na różnej podstawie trójkątnej, górą ozdobiane profilo-

wanym szczytem. Szafy ubraniowe, wykonywane przez małomiasteczkowych a później wiejskich stolarzy, pojawiły się we wnętrzu izby podlaskiej od I wojny światowej.

W domach, gdzie są małe dzieci, występują oczywiście kołyski. Najczęściej są to kołyski na biegunach, rzadziej koszyczki plecione z wikliny, zawieszane na czterech sznurach u powały. W czasie pracy w polu używają kobiety przenośnych kołyszek, sporządzonych z płachty rozpiętej na drewnianym koźle.

Wnętrza izb posiadały pierwotnie ściany i powały z surowego drzewa, pod koniec ubiegłego wieku zaczęto je malować białą gliną sprzedawaną przez „glinkarzy“ z okolic Mielnika (za Bugiem), a później wapnem. Od I wojny światowej zaczął rozpowszechniać się zwyczaj wyklejania ścian tapetami, który dziś jest powszechny. Najubożsi wylepiają czasem ściany papierem ze starych gazet. Wnętrza bielone spotyka się bardzo rzadko, przeważnie kuchnie, czasem na ścianach malują odręcznie jakieś prymitywne wzory roślinne, wyjątkowo zwierzęce (np. baranki).

Ozdobę wnętrza stanowią zawieszane w oknach firanki wycinane z białej bibułki. Firanki takie kupują przeważnie w sklepach (wykonane fabrycznie). Spotyka się jednak po wsiach wycinankarki, które ręcznie tego rodzaju ozdoby wykonują. W Łaskowicach (pow. Sokołów) zdolną wycinankarką jest 27-letnia Krystyna Ściegosz, która poza tym maluje również ozdoby na ścianach i wyrabia sztuczne kwiaty.

Wycinanki kolorowe najbardziej interesujące występują na terenie powiatu węgrowskiego w Jaczewie i Górkach-Grubakach. Istniał tam dawniej zwyczaj, że z opłatków kolorowych sklejało ażurowe „gwiazdy“, które zawieszano dla ozdoby na końskim włosiu u taragarza powały. W dalszym rozwoju analogiczne wycinanki zaczęto wyklejać z papieru, a ponieważ były one luźno zawieszane, wyklejano je dwustronnie, aby z każdej pozycji można było na nie popatrzeć. W niektórych wsiach występował też zwyczaj dekorowania ścian naklejanymi na nie wycinankami z kolorowego papieru. Zwyczaj ten całkowicie zaginął prawie od I wojny światowej, zaś te wycinanki, które stare kobiety wykonywały na prośbę uczestników Obozu, posiadały formy niewielkich słabo ażurowanych kółek lub poziomych układów pasowych.

W Czaplach i Patrykozach (pow. Sokołów) spotyka się na ścianach ozdoby w postaci sylwetek zwierząt (kotów, jeleni itp.) wykonanych z naklejonych na papier łusek szyszek.

U powały zawieszane bywają pająki najczęściej typu żyrandolowego, wykonane z nizanego na nitkę lubinu, grochu lub cienkich paseczków płótna o wystrzępionych brzegach (ryc. 12). Rzadziej trafiają się pająki o formach kryształicznych, wykonanych ze słomek. Najnowsze typy pajaków, to pająki promieniste, robione z girland gufrowanej kolorowej bibuły.

Na ścianach zawieszane bywają oleodruki treści religijnej, zdobione niekiedy sztucznymi kwiatami.

Ważną dekorację wnętrza podlaskiego stanowią tkaniny.

Tkactwo na Podlasiu Zachodnim jest jedną z najbogatszych i najżywotniejszych obok zdobnictwa architektonicznego dziedzin sztuki ludowej. Zajmują się nim prawie wszystkie kobiety, tkając na użytek domowy zarówno materiały ubraniowe jak i bardziej skompli-

kowane pod względem technicznym tkaniny dekoracyjne. Szczególnie żywo rozwinięte jest tkactwo w powiecie sokołowskim, zwłaszcza w miejscowości Lipki, gdzie produkcja tkacka zorganizowana jest w formie spółdzielni, a poza tym w Telakach koło Kosowa, Zembrowie, Woli Suchożebrskiej, Łużkach, Chruszczewce i Wrotnowie.

Wykonywane tkaniny podzielimy według ich zastosowania na: ubraniowe, służące do szycia bielizny pościelowej, oraz używane do dekoracji wnętrz. Wśród tkanin ubraniowych najczęściej wyrabiane są lniane białe płótna różnej grubości do szycia bielizny, poza tym pasiaki o drobnych prążkach i paskach tkanych kupną czerwona bawełna tzw. „gurem“, niekiedy urozmaiconych też prążkami czarnymi lub niebieskimi. Pasiaki te tkane są zwykle splotem płótna, rzadziej splotem rządkowym.

Na zapaski do codziennej pracy domowej tkane są lniane pasiaki o paskach nieprzekraczających szerokości 1 cm, utrzymanych w kolorach ciemnych (czarny, granatowy, ciemnoczerwony), ujętych po krajach w prążki jaśniejsze białe lub żółte. Raport kolorystyczny powtarza się, a poszczególne wiązki barwne posiadają układ symetryczny.

Kraciaki w drobną kratkę tkaną czerwonym gurem lub lnem barwionym na czarno, czasem z dodatkami nitki białej, stosowane były jako materiał na spodnice. Czysto wełniane tkaniny o ciemnych tłach, tkane w kratkę jaśniejszą, niekiedy splotem rządkowym, służyły na kobiece bluzki i spodnice, jednokolorowe wykonane w jodełkę splotem rządkowym wyrabiane są na ubrania męskie. Przed I wojną światową tkano sporo sukna bądź to w szarym naturalnym kolorze runa, bądź barwionego na kolor ciemnobrązowy, używanego na sukmany czy bekiesze. Sukno takie po zdjęciu z krosien musiało być folowane. Folusze bywały zwykle przy młynach, poza tym w miasteczkach istniały specjalne warsztaty zajmujące się wykańczaniem i folowaniem tkanin wełnianych (w Węgrowie, Ciechanowcu za Bugiem).

Tkaniny pościelowe, to płótna lniane tkane w kratkę przy pomocy czerwonego guru. Często spotyka się poszwy na poduszki i pierzyny tkane w trzy kolory (len biały i farbowany na czarno oraz czerwony gur). Tkane są one splotem płótna, co na skrzyżowaniu

dwóch barwnych pasów daje piękne przejścia łagodzące surowość linearnego układu.

Wśród tkanin dekoracyjnych występują tkaniny używane jako nakrycia łóżek, makaty ściennie, płachty do zawieszania w drzwiach czy wreszcie chodniki i obrusy na stół. Tkaniny takie spotyka się dziś jeszcze w każdym niemal domu, z tą różnicą, że w domach uboższych jest ich mniej i przeważają wyroby parciane i lniano-bawełniane, w zamożniejszych zaś są również półwełniane czy też czysto wełniane, które są cenione najwyżej, i jest ich znacznie więcej.

Do najpospolitszych w tej grupie należą pasiaki parciane tkane splotem rypsu (w „poklepuchę“) lub rządkowym z najgrubszej odpadkowej przędzy lnianej, używane jako nakrycia łóżek, zasłony do drzwi, derki do nakrywania siedzeń na wozach.

Jeśli chodzi o rozwiązanie kolorystyczne pasiaki rozpadają się na dwie grupy. Jedną, mniej liczną, stanowią tkaniny o niewielkiej gamie barw przeważnie ciemnych (ciemny fiolet, zielony, ciemnoczerwony, czarny, ciemnoniebieski), układanych pasami mniej więcej równej szerokości, wynoszącej 5–10 cm, powtarzających się rytmicznie, czasem poprzedzielanych jaśniejszymi paseczkami pojedynczymi w barwach jasnych kontrastujących (np. żółtą, różową, jasnozieloną, białą). Druga grupa, nierównie liczniejsza, to pasiaki, w których szersze pasy ciemnego tła rozdzielone są szerokimi na 15–20 cm wiązkami barwnymi złożonymi z różnej szerokości pasków o kolorach ostrych, ale na ogół tak ze sobą zestawionych, że nie stwarzają wrażenia jaskrawej pstrokaczyny. Wiązki te są przeważnie składane w sposób asymetryczny. Kompozycje symetryczne zdarzają się rzadko. Niekiedy wiązki symetryczne i asymetryczne występują obok siebie na zmianę na tym samym paslaku.

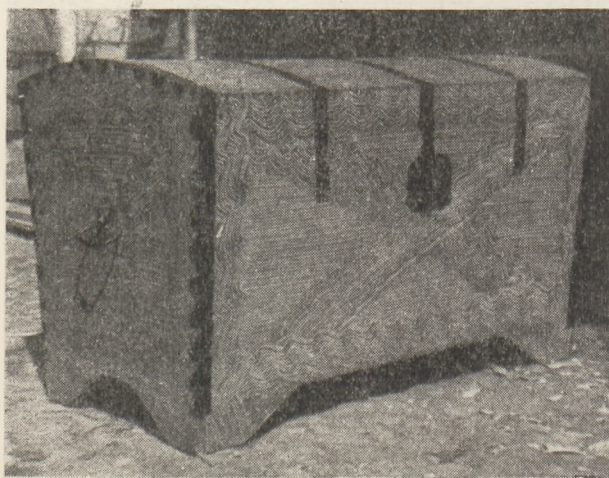
Podobnie wykonane są pasiaki tkane wątkiem wełnianym na osnowie lnianej. Pasiaki o szerokich wielokolorowych wiązkach podawane są jako młodsze od poprzednio opisanych; w odróżnieniu od pierwszych nazywają je czasem „łowickimi“ lub nawet „krakowskimi“.

Prócz pasiaków o pasach barwnych, stykających się ze sobą wzdłuż linii prostej, spotyka się i takie, gdzie na skutek odpowiedniego operowania nitkami wątku, barwne pasy na lni zetknięcia zazębiają się tworząc żeberka, ząbki czy szachownicę.

Pasiaki tkane na krosnach dwunicielnicowych z użyciem tzw. „deski“, w których na tle barwnych pasów powstają wzory geometryczne złożone z kwadratów lub prostokątów należą już do grupy tkanin przetykanych.

Stosunkowo rzadziej od pasiaków występują na terenie Podlasia Zachodniego „dywany“ kraciaste, głównie parciane. Są to zazwyczaj tkaniny o niewielkiej ilości kolorów, tkane splotem płótna w szerokie przecinające się pasy o kratach prostokątnych lub kwadratowych.

Zarówno wśród dywanów parcianych jak i wełnianych spotyka się okazy tkane splotem rządkowym bądź to w diagonalnie biegnące prążki, bądź w „oczka“, czyli „okienka“, tj. w deseń złożony z wpisanych w siebie kwadratów skierowanych przekątniami wzdłuż osnowy i wątku. Deseń taki występuje zarówno w tkaninach jednokolorowych z barwną bordiurą jak i dwukolorowych (np. osnowa czerwona, wątek czarny) czy



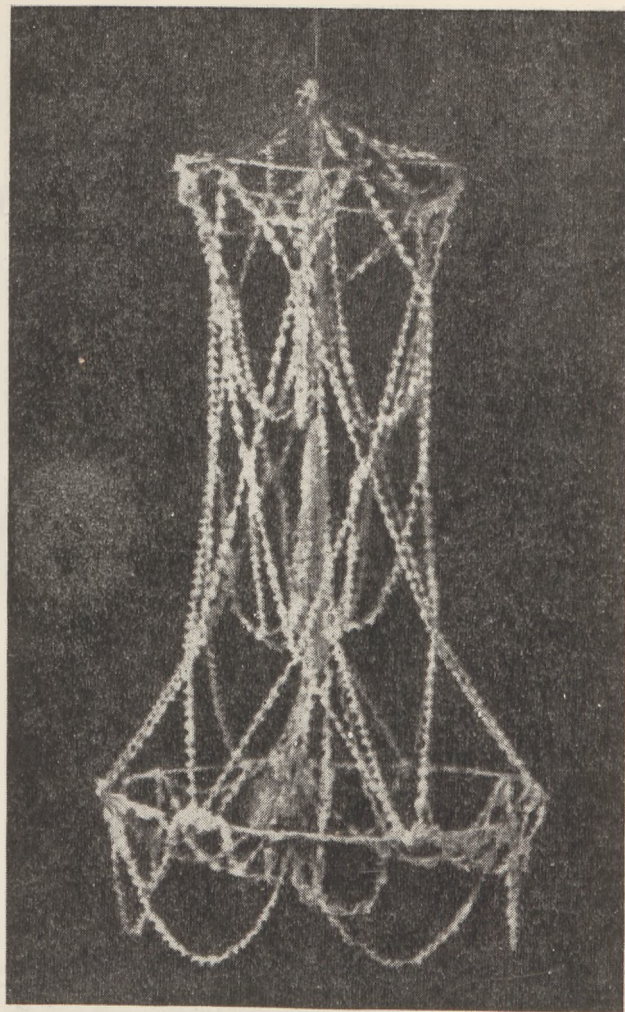
Ryc. 11. Kufer „mazerowany“ wykonany przez Wacława Siemalcza. Fot. R. Reinuss

kraciakach. Dywany przetykane tkane na krosnach 4 i więcej nicielnicowych wedle zgodnych informacji, pochodzących z różnych miejscowości badanego terenu, należą do zjawisk młodszych, których tradycja nie sięga ubiegłego wieku. Dywany te wykonywane są z reguły w dwóch kolorach, przy czym, jako surowca, używa się niej lnianych, bawełnianych względnie wełnianych w różnych kombinacjach, np. len bielony, watek len szary, lub osnowa z barwionej kupnej bawełny (tzw. „kramny postaw“), watek z barwionego lnu lub wełny. Bogatsi jedynie wykonywali dywany, w których i osnowa, i watek były z wełny. Dawniejsze dywany przetykane (które zresztą i dziś są wyrabiane) tkane były we wzory geometryczne (ryc. 13) w postaci krat, szachownic, kół względnie elips wpisanych w okno kraty. Wzory te wykonywane na krosnach 4 i 6 względnie 8-nicielnicowych nie różniły się w sposób wyraźny od tych, które spotyka się na Podlasiu Wschodnim czy w Augustowskim, czy ostatnio na Kurpiach.

W czasach międzywojennych możliwości techniczne tkaczek podlaskich rozszerzyły się skutkiem zastosowania przy wyrobie tkanin przetykanych tzw. „prątków“, tj. prętów, które przesuwane między nitkami osnowy dawały dowolne możliwości wytwarzania zlewu tkackiego. Od tego czasu wzory spotykane na dywanach zaczęły się komplikować i wzbogacać, przybyły motywy roślinne: róże, bukiety; zwierzęce, jak ptaszki, jelenie, indyki, coraz bardziej rozwijały się wzory na bordiurach, w których obok girland kwiatnych itp. zaczął występować meander. Wzory te dziś bardzo na Podlasiu rozpowszechnione, nie są jednak wynikiem twórczego wysiłku miejscowych tkaczek, lecz przeniesione w sposób mniej lub więcej mechaniczny z różnych wzorników do robót ręcznych, pism kobiecych czy dywaników i makat pochodzenia fabrycznego. Pytane o to tkaczki objaśniały chętnie, że zasadniczo każdy wzór z książki czy obrazka da się przenieść na dywan, wystarczy go tylko przerysować na kratkowanym papierze, odpowiednio przewlec osnowę na warsztacie i umieć operować „prątkami“, których liczba przy bardziej skomplikowanych wzorach przekraczała niekiedy 120.

Oczywiście zagadnienie przeniesienia wzoru z rysunku na krosna jest sprawą trudną i nie każda tkaczka umie sobie z tym poradzić. Zwykle rysowaniem i przeliczaniem wzoru zajmują się tylko wybitniejsze tkaczki i one dostarczają innym kobietom gotowych „spisków“, tj. sporządzonych na papierze notatek pozwalających na powtórzenie danego wzoru w tkaninie. Skutkiem rozpowszechniania się „spisków“ identyczne kompozycje spotyka się często w miejscowościach dość znacznie od siebie oddległych.

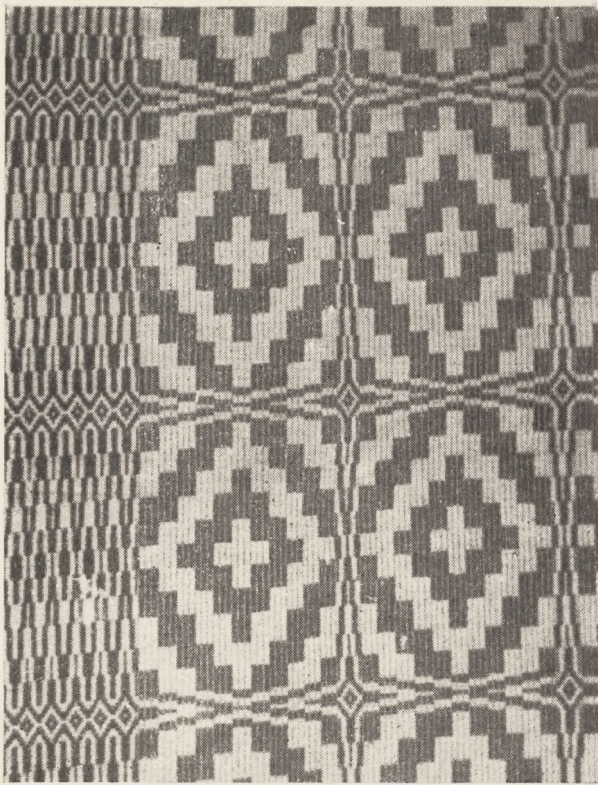
Dywany przetykane posiadają skalę kolorystyczną dosyć rozległą. Prócz bardzo szlachetnych zestawień, jak np. len bielony i szary, spotyka się dywany w kolorach ciemnych (granatowy z ciemnobordowym lub różnych kombinacjach białej względnie czarnej osnowy z drugim kolorem, np. czerwonym, niebieskim, zielonym. Duży wpływ na gamę kolorystyczną dywanów wywierają małomiasteczkowe farbiarnie przędzy, posługujące się często barwnikami anilinowymi o jaskrawych, krzykliwych kolorach, które zestawiane w sposób niewłaściwy dają rezultaty bardzo przykre dla oka (np. różowy z jaskrawym zielonym).



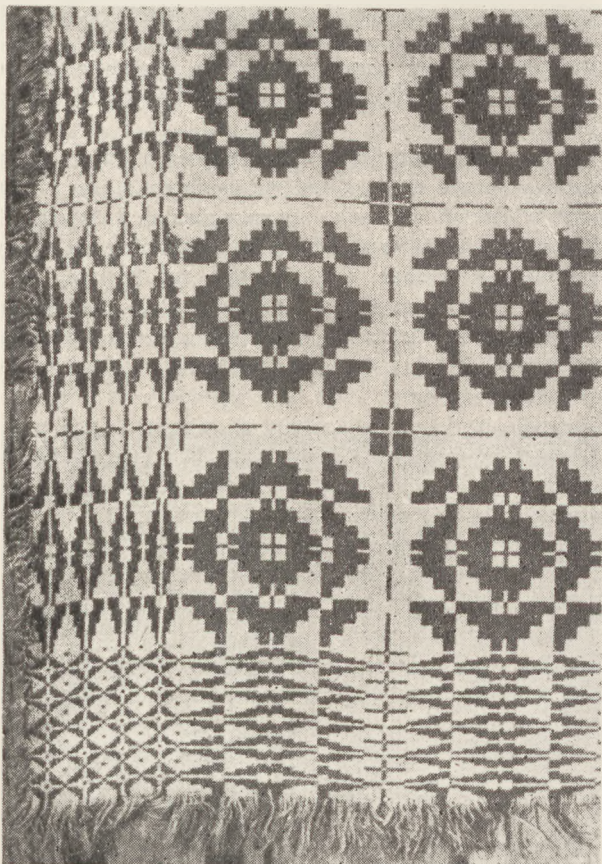
Ryc. 12. Pająk z pasczków płótna o wystrzępionych brzegach. Sinołęka, pow. Węgrów. Fot. R. Reinfuss

Oprócz opisywanych dotychczas tkanin, które wyrabiane są przez tkaczki ludowe, spotyka się w chałupach wiejskich, domach mieszczkańskich i kościołach tzw. „dywany tkacowskie“. Są to tkaniny z reguły wełniane, wykonane bądź splotem rzadkowym, bądź techniką dwuosnowową. Dywany te, dochodzące (zwłaszcza w kościołach) do bardzo znacznych rozmiarów (np. 4 × 8 m), tkane były albo na krosnach odpowiedniej szerokości, albo też posiadały w pośrodku starannie ukryty szew łączący ze sobą dwie połowy.

Twórcami tych dywanów byli zawodowi tkacze rekrutujący się z reguły spośród przybyszów obcych. W czasie badań udało się ustalić dane personalne dla szeregu tkaczy pracujących na przełomie XIX i XX wieku na terenie Podlasia Zachodniego. I tak w Kosowie posiadał pracownię tkacką Bronisław Kowalski (zmarły w 1905 r. jako starzec), syn tkacza nazwiskiem Schmidt, który przybył do Łodzi z okolic Hamburga i tu spolszczył sobie nazwisko. Bronisław Kowalski wykonywał wszelkie tkaniny ubraniowe, ozdobne płótno stołowe oraz dywany dwuosnowowe. Był on bardzo cenionym fachowcem, do którego zjeżdżano się z zamówieniami z oddległych stron („nawet zza Bugu“), dywany robił zarówno dla dworów jak i dla kościołów i chłopów. Dwa dywany dwuosnowowe jego produkcji znajdują się w miejscowym kościele (ryc. 14 i 15). Bronisław Kowalski udzielał też wskazówek i porad in-



Ryc. 13. Dywan przetykany. Telaki, pow. Sokołów. Fot. R. Reinfuss



Ryc. 14. Dywan dwuosnowowy. Wykonał Bronisław Kowalski. Kosów, pow. Sokołów. Fot. St. Deptuszewski

nym tkaczom, którzy do niego w tym celu przyjeżdżali (np. niejaki Rechziegel z Piechów koło Małkini). Gdy w Łukowie zakładano fabrykę tkacką, Bronisław Kowalski pracował tam przez kilka miesięcy.

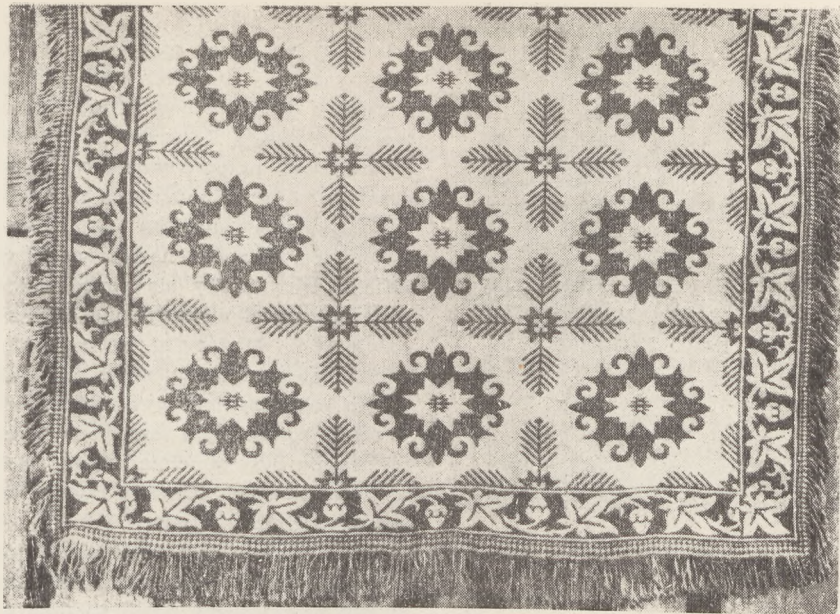
Brat Kowalskiego, Ludwik, był również tkaczem, ale znacznie mniej uzdolnionym. Ożeniwszy się w Toczyskach (gm. Jabłonna, pow. Sokołów), przebywał tam, prowadząc pracownię przez czas dłuższy. Po śmierci Bronisława, Ludwik wrócił do Kosowa, gdzie zmarł około roku 1927. Dywany jego roboty znajdują się w kościele w Stredynlu.

Równocześnie z Ludwikiem Kowalskim prowadził w Toczyskach samodzielną pracownię tkacką Wiktor Pacelt urodzony w 1875 r. w Krzemienu nad Bugiem, gdzie ojciec jego czas pewien dzierżawił karczmę. Ojciec Pacelta (Ludwik) przybył do Polski ze Szwajcarii w połowie XIX wieku jako 8-letni chłopiec, przywieziony do pomocy przez niejakiego Beronta, tkacza, według tradycji rodzinnej sprowadzonego do Polski przez jednego z Radziwiłłów. Początkowo Ludwik Pacelt i Beront mieszkali w Kamieńczuku, małej osadzie u ujścia Liwca do Bugu. Wiktor Pacelt dywany swe tkął najpierw na częściowo zmechanizowanym warsztacie podnóżkowym (tzw. „kontramarze“). Na początku okresu międzywojennego nabył w Łodzi krosna żakardowe, na których wyrabiał również dywany dwuosnowowe. Wzory dywanów dwuosnowowych, tkanych na „kontramarze“, posiadały charakter geometryczny, od czasu sprowadzenia żakardu zaczął stosować wzory roślinne (m.in. „róże“) tkane przy pomocy szablonów żakardowskich nabywanych w Łodzi. Wiktor Pacelt zmarł w roku 1937. Dywany jego roboty spotkać można po wsiach w okolicy Toczysk, jego też prawdopodobnie roboty są niektóre dywany w kościele w Jabłannie i Gródku. Prócz dywanów tkął Pacelt bieliznę stołową oraz materiały ubraniowe.

Trzecia pracownia tkacka znajdował się w Sokołowie. Początkowo prowadził ją Adolf (?) Prope, Niemiec, syn tkacza z Ozorkowa. Do Sokołowa sprowadził się on przed I wojną światową, gdy w Ozorkowie tkacze ręczni zaczęli masowo tracić pracę. Stary Prope tkął w Sokołowie do roku 1936—37. W Sokołowie pozostali jego dwaj synowie, którzy prowadzili pracownię do II wojny światowej. W pracowni Propego były dwa warsztaty, jeden mniejszy, drugi większy prawdopodobnie żakardowski. W pracy swej posługiwał się wzornikiem sprowadzonym z Łodzi. Podobnie jak inni tkacze tak i on prócz dywanów wełnianych wyrabiał bieliznę stołową i materiały ubraniowe. Dywan z pracowni Propego znajduje się w kościele w Rozbitym Kamieniu.

Prócz dywanów wykonywanych w wyżej wymienionych warsztatach napływały na tereny Podlasia Zachodniego również wyroby z innych pracowni rozmieszczonych na terenach sąsiednich. Wymienić tu należy warsztat Bolesława Płońskiego z Brańska (żyjącego ponad do dziś), manufakturę tkacką istniejącą od 1830 r. w Ciechanowcu (właścicielem jej był Niemiec, Zybnier, zmarły w 1872 r.), i pracownię Władysława Składanowskiego z Wyszkowa.

Dywany „tkacowskie“, których sporo zinventaryzowanych zostało w czasie prac terenowych z punktu widzenia ludowej twórczości artystycznej, nie przedstawiają nic specjalnie interesującego. Wzory, które występują na dywanach dwuosnowowych podzielić można na dwie grupy, do jednej zaliczamy wzory geometrycz-



Ryc. 15. Dywan dwuosnowowy. Wykonał Bronisław Kowalski. Kosów, pow. Sokołów. Fot. St. Depluszewski

ne o twardym rysunku tworzącym się z prostokątnych kostek (ryc. 14), tkanych na krosnach 4-nicielnicowych, do drugiej zaś o wzorze roślinnym względnie geometrycznym, lecz o konturze prowadzonym liniami giętymi, złożonymi z łuków i linii esowatych (ryc. 15). Znaczna część tych ostatnich była wykonana na warsztatach żakardowskich.

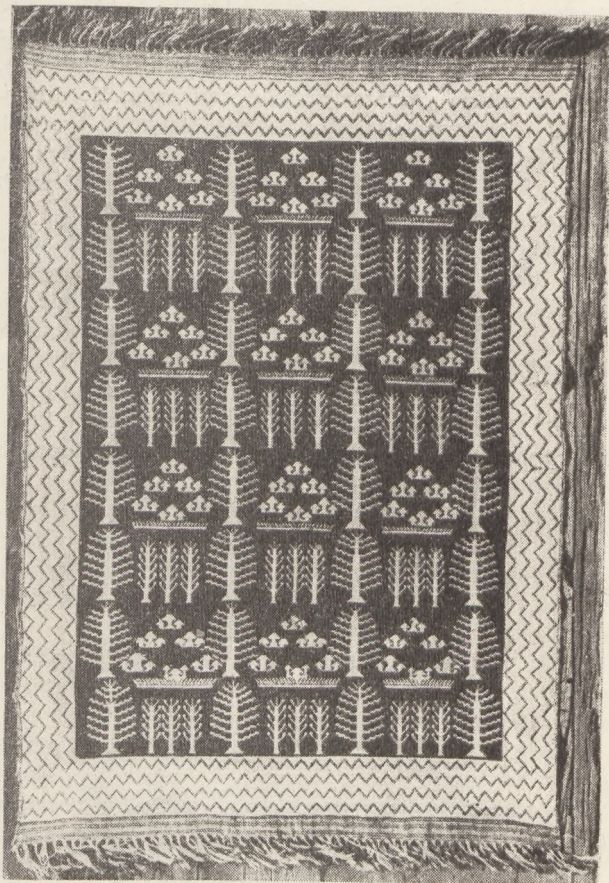
Wśród dywanów „tkacowskich“ zjawiskiem uderzającym jest ubóstwo motywów i kompozycji. Te same wzory, z drobnymi tylko odmianami we wzorze bordiury, wyrabiane były w różnych pracowniach, co świadczyłoby o wzajemnych kontaktach między tkaczami i ściśle rzemieślniczym podejściem do pracy, pozbawionym aspiracji twórczych.

Porównując niektóre wzory dywanów dwuosnowowych o wzorach geometrycznych z ludowymi tkaninami przetykanymi stwierdzamy znaczne podobieństwo motywów (np. wzór „w kręgi“ czy szachownice), co wskazywałoby na wzajemne wpływy. Zagadnieniem dalszych badań byłoby rozstrzygnięcie pytania, czy tkacze w swoich dywanach nawiązywali do wzorów ludowych, czy też przeciwnie, tkactwo ludowe przyjęło te wzory od dywanów tkaczy zawodowych. Technika wykonywania dywanów dwuosnowowych została na Podlasiu przyjęta przez lud z miejskiego rzemiosła, na co mamy liczne dowody po drugiej stronie Bugu, gdzie w okolicach miasteczek posiadających warsztaty tkackie (Ciechanowiec, Brańsk, Siemiatycze) szeroko po wsłach rozpowszechniane jest tkactwo dwuosnowowe. Niektóre tkaczki, jak np. Kryńska Helena z Siemiatycz, otwarcie przyznają się do tego, że tkając kopiują tylko wzory dywanów brańskich. Podobnie do powtarzania napotykanych wzorów ogranicza się 22-letnia Irena Wojtkowska z Toczysk (pow. Sokołów), która techniki tkania dywanów dwuosnowowych uczyła się za Bugiem w Twarogach — Wypychach.

Od kopiowania dywanu „tkacowskiego“ (ryc 16) zaczęła swoją pracę Dominika Bujnowska z Węgrowa, zachęcona jednak przez Kierownictwo miejscowej Spół-

dzielni Przemysłu Ludowego przeszła do własnych bardzo interesujących kompozycji.

Dywany „tkacowskie“ tkane splotem rządkowym posiadają najczęściej wzory roślinne przedstawiające duże kwiaty lub bukiety w układzie szachownicowym z bordiurą w postaci wijącej się girlandy (ryc. 17).



Ryc. 16. Dywan dwuosnowowy oparty na starym wzorze. Wykonała Dominika Bujnowska. Węgrów. Ft. St. Depluszewski



Ryc. 17. Fragment dywanu „tkacowskiego” wykonanego splotem rządkowym. Skrzyszew, pow. Sokółów. Fot. R. Reinfuss

Białe płótna lniane wykonywane przez kobiety wiejskie bywały drukowane we wzory przez farbiarzy małomiasteczkowych. Pracownia tego rodzaju znajdowała się w Kosowie (prowadził ją Żyd nazwiskiem Karpik), w Sokółowie (również w rękach żydowskich), w Mordach i największa w Węgrowie należąca do Niemca Albrechta Wegnera, który przybył tu około r. 1882 z Ozorkowa i prowadził pracownię ze swym szwagrem Rudolfem Linde. Po I wojnie światowej pracownię tę przejął Żyd Chiel Kreda. W pracowni Wegnera przyniesione przez kobiety płótna najpierw farbowano na jeden kolor, używając do tego barwników roślinnych (indygo) lub zwierzęcych (czerwiec), a następnie na granatowym lub czerwonym tle drukowano wzór farbą olejną w kolorze białym, żółtym lub czarnym, posługując się kwadratowymi klocekami o wzorze ciętym w drzewie i układanym z metalowych blaszek i sztyfcików.

Wzory były przeważnie roślinne lub też składały się z drobnych geometrycznych „rzutków”. Najczęściej zdobiono drukami płachty używane jako nakrycia łóżek i siedzeń na wozach. Wzór na płachcie składał się z szerokiej bordiury o wijących się motywach kwiatowych i środka jednolicie wypełnionego drobnymi „rzutkami”. Często pośrodku płachty drukowano duży kwiatowy motyw o kompozycji centralnej. Na terenach zabużańskich drukarnia płócien znajdowała się w Siemiatyczach. W Ciechanowcu próbował druki na płótnie spopularyzować farbiarz miejscowy, Rudolf Meier (Niemiec, który druk na tkaninie studiował w Czechach w Nowym Jiczynie), ale nie znalazły one wśród miejscowej ludności powodzenia.

Druk na tkaninie zamarł we wszystkich wymienionych wyżej ośrodkach po I wojnie światowej w związku z konkurencją wyrobów fabrycznych.

Hafciarstwo na terenie Podlasia Zachodniego przedstawia się bardzo ubogo. Stare hafty używane do zdobienia stroju (bielizny) zaginęły od lat kilkadziesiąt, te zaś, które wykonywane są dziś na serwetkach zdobiących stoły czy ściennych makatkach, posiadają wzory i techniki przejęte z wzorników oraz pism kobiecych. Ciekawy natomiast dział stanowią roboty szydełkowe w postaci serwetek wykonywanych, jak nakry-

cia na stół i wstawki do poszewek na poduszki. Prócz robót szydełkowych spotyka się również serwetki siatkowe robione z lnianych nitek na prostokątnej ramie.

Dawny strój ludowy zwłaszcza męski zaginął na terenie Podlasia Zachodniego prawie doszczętnie.

W świetle przeprowadzonych badań strój na całym obszarze objętym badaniami przedstawiał się w sposób tak dalece jednolity, że według wypowiedzi znacznej ilości informatorów, nawet wioski włościańskie i szlacheckie nie różniły się ponoć ubiorem. Ubiory te w znacznej części wykonywane były z materiałów samodziiałowych. Mężczyźni ubierali się w białe koszule z lnianego samodziału szyte z karczkiem i małym stojącym kołnierzykiem wywiniętym na wierzch. Pod szyją koszula spięta była czerwoną wstążeczką. Rękawy pierwotnie były zupełnie proste, od I wojny zaś dołem ujęte w mankiet. Koszule zawsze wpuszczane były do spodni czyli tzw. „portek”.

Portki latem do roboty szyte były z płótna parcia-nego, czasem farbionego na granatowo lub czarno. W świetło kawalerowie nosili spodnie z samodziałów lniano-welnianych w drobne kolorowe paseczki w kolorach bordo, brązowym, ciemnozielonym z białymi prążkami, starsi zaś z sukna czarnego lub granatowego.

Na koszulę nakładano bluzkę z rękawami szytą z materiału podobnego jak spodnie, zapinaną na dwa rzędy guzików, z kołnierzem przypominającym kołnierze marynarek miejskich. Czasami zamiast marynarek



Ryc. 18. Mężczyzna w bekieszy. Lipki, pow. Sokółów. Fot. R. Reinfuss

lub pod marynarkę wdziewano kamizelkę o kroju zbliżonym do męskich, z plecami szytymi z podszewki.

Ubiór wierzchni stanowiła sukmana koloru popiela-tego (w okolicach Węgrowa także farbionego na kolor ciemnobrązowy) długa, do kolan od pasa w dół poszerzająca się kloszowo. Sukmana posiadała kołnierz wykładany z wylogami, zapinała się na guziki lub cztery rzędy potrzeb. Ozdobę sukmany stanowiły oszewki z czarnej taśmy, obiegające kołnierz i wyłogi. Na wierzchu sukmany przepasywano się parcianymi pasami szerokości około 20 cm, tkanymi na zwykłym warstwie. Pasy były czerwone z podłużnymi paskami lub prążkami w kolorze najczęściej niebieskim lub zielonym. Prócz sukman noszono też podobnie skrojone bekiesze, szyte również z samodziałowego siwego sukna, ale podbijane kozuchem (ryc. 18), oraz kozuchy z dużymi kołnierzami farbowane na kolor brązowy.

Ubiór głowy stanowiła najczęściej maciejówka granatowa lub (zimą) stożkowata czapka barania, w lecie zaś słomiane kapelusze własnej roboty. W niektórych wioskach zachowały się w pamięci czapki „rogate” bez daszka z baraniną otokiem.

Buty noszono z cholewami, układane w kostce w fałdy okrągłe lub prasowane w kostkę. Z dawniejszych czasów zachowała się niejasna i bałamutna w szczegółach pamięć o lipcowych łapciach czyli tzw. „lipakach”.

Zamki drewniane typu kładowego spotyka się jeszcze czasem przy drzwiach budynków gospodarczych, np. stodół, stajni, chlewów itp. W budynkach mieszkalnych występują żelazne skoble, bądź zapadki otwierane z zewnątrz przy pomocy „palucha”, względnie zamki sprężynowe z klamką i zamknięciem na klucz. Najczęściej dziś jeszcze formą są zamki z zapadkami, posiadające z zewnętrznej strony drzwi wykładkę żelazną w postaci dwóch tarczek połączonych uchwytem wygiętym łukowato czy w postaci prostokąta o lekko zaokrąglonych narożach, przy czym w górnej tarczy umieszczony jest ruchomy żelazny paluch służący do podnoszenia zapadki. Górna tarcza wykładki posiada z reguły formę ozdobną. Prócz rzadkich na ogół form geometrycznych, jak kwadrat, romb, elipsa, koło, trójkąt, i najbliższych pochodnych, prostokąt z ząbkowanymi lub falistymi wyciętymi brzegami, spotyka się wykładki o górnych tarczach kutych w postaci serca lub zwięzającego się ku górze listka, czasem pośrodku swej długości lekko przewężonego. Odmianę tej formy stanowią tarczki asymetryczne, których górny zastrzony koniec jest wygięty w lewo lub prawo albo przechodzi w szyjkę zakrzywioną i zakończoną kółkiem. Czasem ze względów apotropeicznych na szczycie tarczki umieszcza się krzyżyk, który skutkiem łukowatego wygięcia ramion bocznych łatwo przekształca się w formę zbliżoną do lilii andegaweńskiej. Stosunkowo rzadko zdarzają się wykładki o górnych tarczach rozdwojonych i zakręconych spiralnie do wewnątrz lub na zewnątrz. Forma tak pospolita np. w Małopolsce (widły Wisły i Sanu) na Zachodnim Podlasiu została zanotowana zaledwie trzy razy. Masowo natomiast występują tarczki z zakończeniami w postaci głów ptasich zwróconych profilem. Głowy te są bądź wykonane w sposób schematyczny, tak że często ledwo dostrzec w nich można głowę ptaka, bądź starannie wypracowane z wyraźnie podkreślonymi dziobami, oczami (główka gwoźdźcia) czy nawet kogucimi grzebieniami. Mniej liczne są wykładki zakończone dwoma głowami ptasimi zwróconymi do wewnątrz lub częściej na zewnątrz. Czasem pośrodku między głowami umieszczona jest na osi symetrii jeszcze jakaś prymitywna zdobina. Ogółem na 278 zanotowanych wykładek tego typu prawie 57% stanowiły wykładki z ptaszkami.

Drugi typ wykładek do zamków z zapadkami stanowią takie, w których uchwyt nie tworzy jak poprzednio całości z tarczką górną i dolną, ale wprawiony jest w jedną tarczę wyciętą z oddzielnego kawałka żelaza. Typ ten, młodszy od poprzedniego i mniej rozpowszechniony, występuje w dwóch odmianach. Jedną stanowią wykładki o kształcie tarczy zasadniczo prostokątnej, ozdobionych przy węższych bokach wycięciem w formie kółka, łuku, trójkąta czy motywu przypominającego lilie andegaweńską (rzadziej zdarzają się w tej grupie zakończenia w postaci głów ptasich pojedynczych czy podwójnych (niecałe 13%). Drugą odmianą w tym typie stanowią identycznie skonstruowane wykładki o tarczach bogato profilowanych, obwiedzionych miękkimi, esowatymi liniami z zakończeniami górnymi w postaci tradycyjnych ptaszków, wolut czy krzyżyków. Wykładki te dochodzą niekiedy do 50 cm długości (Liw, pow. Węgrów).

Jak widać z powyższych opisów, zdobnictwo obu wykładek opiera się przede wszystkim na kształtowa-



Ryc. 19. Kobieta w stroju z pow. węgrowskiego. Ze zb. Spółdzielni Przemysłu Ludowego w Węgrowie. Fot. St. Deptuszewski



Ryc. 20. Krzyż żelazny kowalskiej roboty. Miedzna, pow. Węgrów. Fot. R. Reinuss

niu sylwetki wkładki, tylko czasem ozdobną formę przybiera sam uchwyt, który może być śrubowato skręcony lub poprzecznie karbowany. Do wyjątków należą ozdoby wytłoczone stemplem, które niekiedy spotyka się wzdłuż obwodu tarczy górnej lub na paluchu. Ozdoby takie częściej już znaleźć można na powierzchni skobli do kłódek, gdzie techniką tą wykonany bywa motyw jodełki, linii łamanej itp. Obok wzorów stempłowych na skoblach i haczykach do futerek i drzwi, trafiają się ozdoby wypukłe, posiadające charakter geometryczny (szereg obok siebie biegnących liter V) lub roślinny (np. gałązka poziomo położona).

Przy zamkach sprężynowych z klamkami i zamknięciami na klucz, również spotyka się czasem wykładki o formach ozdobnych, wykonane przez wiejskich lub małomiasteczkowych kowali. Na ogół jednak przeważają tu formy nawiązujące do XVIII. czy XIX-wiecznych wykładek występujących w miastach. To samo powiedzieć można o tzw. „szyldzikach“, które przybijają się jako ochronę otworu do klucza na skrzyniach, szafach, czasem i drzwiach do mieszkania.

W porównaniu z innymi terenami Polski na Podlasiu Zachodnim występuje bardzo mało krat żelaznych do okien. Te zaś, które napotymano, są przeważnie pasowe, wykonane ze starych obręczy do kół, zaopatrzone w półksiężycowate zęby raz (umieszczone po obu stronach parami lub na przemian legle). Zębate kraty wprawia się w otwór okienny pionowo lub rzadziej poziomo. Dwie tego rodzaju kraty osadzone na krzyż zanotowano tylko raz jeden w Czerwoncu (pow. Węgrów).

Kobiety nosiły koszule lniane samodziałowe ze stanem wszytym w karczek i rękawami sięgającym nieco poza łokieć.

Na koszule wkładały tzw. „weinaki“. Były to bluzki szyte z materiałów kupnych lub samodziału (np. gurowe). Krój ich przypominał bluzki miejskie z II połowy XIX wieku. Górą bluzka była bardzo obcisła i wcięta, od pasa w dół miała wąską, doszytą falbankę. Rękawy obcisłe przy dłoni, na ramionach tworzyły wysokie „bufy“. Kołnierzyk prosty, stojący, zakończony był koronkowymi ząbkami.

Spódnice szerokie w cztery „bryty“, z tyłu i z boków zmarszczone, szyte były z kraciastego lub pasiastego materiału samodziałowego, tkanego z „guru“ (tzw. „gurówki“), długie były do kostek. Czasem na szerokość 1 piędzi od dołu biegła naszyta pliska z tego samego materiału, ale krajanego ze skosu.

Prócz „gurówek“ były też noszone spódnice zwane „sorce“, szyte z samodziału tkanego splotem rzadkowym na kramnym postawie (kupnej osnowie) wątkiem wełnianym lub mieszanym z bawełną. Były to materiały jednokolorowe (z reguły ciemne) lub kraciaste. Spódnice te szyto kłoszowo, obwód składał się z 6 „klinów“ i 1 „półbrytku“ na przodzie.

Na spódnice przypasywano zapaskę, na święto białą lnianą w prążki (ryc. 19) lub kratki, tkane najczęściej z czerwonego „guru“. Fartuszki te szyte były w „kliny“ lub z falbanką z tego samego materiału krajanymi ze skosu. Zdobiono je naszywanymi pliskami, po krajach obszywano koronką. Prócz wyżej opisanych noszono też fartuszki czarne, alpagowe lub białe białystowe zdobione białym haftem.

Do pracy codziennej używane były zapaski grube, czasem parciane, tkane splotem płótna lub rzadkowym, białe w pionowe czerwone i granatowe prążki, lub czarne w paski czerwone i jaśniejsze żółte lub białe prążki.

Kobięcy ubiór zimowy stanowiły tzw. szuby, sięgające do połowy łydek, lub półszubki do kolan. Były to ubiory wcięte w pasie od tyłu fałdliste. Rękawy, dołem wąskie, u góry miały sterzące bufy. Kołnierze były szerokie, wykładane. Szuby szyto z sukna fabrycznego w ciemnych kolorach.

Na głowie mężatki nosiły białe czepce płócienne z ryżką na przodzie, na które kładziono kupne chustki wiązane na karku.

Trzewiki były wysokie, sznurowane, na wysokim przewężonym obcasie.

Liczne wywiady zmierzające do ustalenia, czy na Podlasiu Zachodnim noszone były zapaski naramienne, dały wyniki negatywne. Poza jakimiś bardzo niepewnymi wspomnieniami, nic konkretnego nie dało się ustalić.

Bardzo interesującym i bogatym działem ludowej twórczości artystycznej na Podlasiu Zachodnim jest zdobnictwo w żelazie. Głównym ośrodkiem artystycznego kowalstwa był Węgrów, gdzie księgi cechu kowalskiego przechowywały się od wieku XVIII, oraz starożytny Liw. Poza tym niemal w każdej wsi spotyka się kowali, z których starsi umieją wykonywać ozdobne okucia do drzwi, kraty do okien, krzyże żelazne itp. Młodszy kowale zajmujący się głównie naprawą narzędzi rolniczych już tych umiejętności nie posiadają. Kowale podlascy rekrutują się przeważnie spośród gospodarzy małorolnych, którzy tym sposobem starają się zdobyć środki utrzymania. Z wybitniejszych kowali-artystów wymienić należy nieżyjących już kowali lwskich: Jana Rybieńskiego i ucznia jego, Cypriana

Kodyma. Dziełem Rybieńskiego są niektóre okucia przy liwskim kościele, budowanym w r. 1904, oraz bar. piękne wykładki („antabki“) przy drzwiach tamtejszych domów włościańskich. Z żyjących kowali najzdolniejszy jest Karol Boguszewski (ur. w r. 1882), posiadający swą kuźnię w Paprotni, gdzie pracuje wraz ze swymi trzema synami. Boguszewski prócz okuć do zamków, krat itp. wykonuje bardzo piękne krzyże, których szereg znajduje się na miejscowym cmentarzu.

Wśród artystycznych wyrobów kowalskich na pierwszy plan wybijają się wyroby związane z architekturą, więc zawiasy, zamki do drzwi, kratki do okien, na drugim miejscu co do liczebności pozostają kute z żelaza krzyżozęby przydrożne i cmentarne, ogrodzenia, słupki.

Zawiasy żelazne występują przy okiennicach drzwiach. Przy okiennicach są to najczęściej tzw. „pasowe“ w postaci krótkiego żelaznej blachy rozciętego wzdłuż na dwie połowy, których każda wygięta jest symetrycznie w kształt litery S. Zakończenia tych rozwidleń posiadają kształt kolisty, strzałkowaty, względnie (co zdarza się stosunkowo często) postać ptasich główek z oczami oznaczonymi przy pomocy wbitych gwoździ.

Przy drzwiach i wrotach stodoł występują raczej zawiasy „pasowe“ w postaci długich, płaskich sztabek żelaznych, niekiedy poszerzających się elipsowato w miejscach, gdzie przechodzą przez nie gwoździe, zakończone prostokątnie lub rozklepanych w formie łaski czy głowy ptasiej. Czasem brzegi zawiasów zdobione są zygzakowatymi motywami wybijanymi stemplem. U nasady zawiasów spotyka się wybijany motyw w postaci ukośnej kratki, kwadratów z zaznaczonymi przekątnymi lub krzyżyków ukośnych, biegnących między dwoma równoległymi.

Wozy podlaskie z zaprzęgiem w hołoble zamiast dygla prawie nie posiadają okuć zdobionych. Jedynie koła, która wzmacnia zewnątrz piastę od koła, byczasami dekorowana szeregiem ukośnie biegnących sepek wytłaczanych przy pomocy stempla. Bywają niekiedy zdobione stempelkami i inne sprzętami narzędzia żelazne, jak sochy, siekiery, a nawet „szepce“ do krawieckich żelazek.

Osobny dział kowalskiej twórczości artystycznej stanowią krzyże przydrożne i cmentarne (ryc. 20). Starsze krzyże żelazne wykonywane były ze sztabek przekroju kwadratowym lub prostokątnym, często spiralnie skręconych lub giętych faliście, łączonych ze sobą nitami lub przez skuwanie. Rysunek krzyża, zrazem prosty i skromny, wzbogacał się esowatymi ozdobami bocznymi z giętej sztabki, promieniami wybiegającym z punktu skrzyżowania się ramion. W czasach wczesnych ramiona krzyży robione są często z rur żelaznych, a wśród ozdób występują wytłaczane z blachy motywy roślinne — liście, kwiaty itp.

Garncarstwo, niegdyś dosyć silnie na badanym terenie rozwinięte, dziś przedstawia się raczej ubogo. Ośrodków czynnych jest zaledwie 3: jeden w Kolo-Chodów, pół. Siedlce, drugi w Kopciach pow. Sokołów (sąsiedniej wiosce), trzeci zaś w Zagrodniach, gm. Stoczek, pow. Sokołów.

Jak zobaczymy poniżej wszystkie trzy wymienione ośrodki garncarskie są stosunkowo młode i nie posia-

dają odleglejszej tradycji, natomiast w starych centrach rzemiosła garncarskiego wyrób glinianych naczyń ustał już całkowicie. Na pierwszym miejscu wśród nich wymienić należy Liw, miejscowość, gdzie niegdyś według tradycji istniał cech garncarski, co świadczy o znacznie większej liczbie zgromadzonych tam rzemieślników. Z czasem jednak szeregi garncarzy przerzedziły się silnie, tak że w ostatnich paru dekadach lat było ich w Liwie zaledwie 5, z których 3 już nie żyje (Jan Rybak, Jakub i Walenty Cieplińscy). Pozostali dwaj, Tomasz i Hilary Cieplińscy, przestali wykonywać swe rzemiosło, pierwszy od lat 12, drugi od 2. Przyczyną zaniechania wyrobu garneków był mały popyt i wynikające stąd niołe zarobki. Ośrodek liwski reprezentowany ostatnio przez rodzinę Cieplińskich wyrabiał tzw. „siwaki“, tj. naczynia wypalane przy zmniejszonym dopływie powietrza, skutkiem czego nabierają one barwy stalowoszarej aż do prawie czarnej.

Drugim ważnym ośrodkiem garncarskim był Cerań, wieś położona na zachód od Sterdynia. Wyrabiano tam również siwaki. Ośrodek ten zamarł w II połowie ubiegłego wieku. Z Cerańowa pochodziła garncarska rodzina Ziółkowskich, która od trzech pokoleń wyrabiała siwaki w Kolonii-Granicznik koło Kosowa. Ostatni z Ziółkowskich, Stanisław, żyjący do dziś przestał toczyć naczynia od r. 1940. Stanisław Ziółkowski jest zdolnym garncarzem, którego wyroby od-



Ryc. 21. Dzban — siwak wykonany przed pierwszą wojną światową przez Wł. Kazimierskiego. Maliszewo Nowe, pow. Sokołów. Fot. R. Reiniusa.



Ryc. 22. Św. Jan Nepomucen, rzeźba w drzewie polichromowana. Wykonał J. Dybowski z Kisielan, pow. Siedlce; umieszczona w kapliczce w Niwiskach. Fot. St. Deptuszewski

znaczały się zarówno piękną formą jak i techniką wykonania.

Trzeci w okolicy Kosowa ośrodek garncarski znajdował się w Maliszewie Nowym. Przed I wojną światową czynni tam byli 4 garncarze wytwarzający naczynia siwe, a mianowicie: Jan i Antoni Furmańscy, Józef i Władysław Kazimierscy. Władysław Kazimierski, przezywany „Szczupak“, słynął jako wytwórca bardzo pięknych dzbanów (ryc. 21). Garncarstwo zamarło w Maliszewie w czasie I wojny światowej. Prawdopodobnie w Maliszewie uczył się swego zawodu jedyny garncarz mający pracownię w sąsiednich Lipkach, Michał Chormański. Według informacji miejscowych wyrabiał on garnki siwe i czerwone. Pracownia jego upadła koło r. 1910.

Jak widać z powyższego zestawienia starsze ośrodki garncarskie nastawione były głównie na wyrób naczyń siwych; wyrabiano tam dziezki czyli garnki bez uszu na mleko, garnki do gotowania, „dwacki“ czyli „dwojaki“ do noszenia strawy, miski oraz „wierciochy“, tj. makutry do ucierania maku i dzbanki. Zdobione były one ornamentem gładzonym w postaci linii pionowych czy skośnej kratki pokrywającej brzusiec, względnie gęstej spirali obiegającej szyjkę.

Naczynia siwe, dawniej bardzo rozpowszechnione, zaczęły wychodzić z użycia już w czasie I wojny światowej i zastępowane zostały przez garnki wypalane na czerwono i szkliwione. Tutaj zapewne leży przy-

czyna upadku starych ośrodków przy równoczesnym powstawaniu i prosperowaniu nowych. Przykładem mogą być Kopcie i Kolonia-Chodów, dwie sąsiadujące ze sobą miejscowości, w których garncarstwo zostało zaszczerpione dopiero w latach międzywojennych. Pojawił się tam mianowicie ok. r. 1926 niejaki Stępniać garncarz z okolic Łukowa (może jeden z członków rodziny garncarskiej Stępniaćów z Glinnego), który w krótkim czasie nauczył tego rzemiosła szereg osób rekrutujących się spośród miejscowych małorolnych. Okres nauki wypadł widać na czasy wyjątkowej koniunktury, gdyż uczniowie Stępniaća pozakładali sobie dobrze prosperujące pracownie. W Kępcach w warsztacie Wacława Popka, prócz właściciela pracowało kilku uczniów i czeladników, to samo w pracowni niejakiego Grabika, poza tym założył pracownię garncarską Wacław Drabia, do niedawna wyrobnik zarabiający na życie łupaniem kamienia przy budowie gościńca, później uzdolniony plastyk-ceramik. W Kolonii Chodów powstała pracownia Marcina Wyrębka.

Świeżo powstałe warsztaty wyrabiały naczynia z gliny wypalanej na czerwono, pokryte w środku i na powierzchni żółtawozielonym szkliwem, zdobione bądź rytym, bądź malaturą z pobiałki w równoległe pasy biegnące w górnej części brzusca. Produkcja garncarska obu ośrodków nawiązywała i w formie i w sposobie zdobienia do wyrobów z okolic Łukowa. Najwybitniejszym spośród garncarzy w Kopciach był wspomniany wyżej Drabia, który prócz naczyń użytkowych wykonywał również galanterię ceramiczną, jak popielniczki, zabawki dla dzieci czy naczynia dekoracyjne (flakony, dzbany itp.) o formach niekiedy dosyć dwuwaczących, ozdobione na powierzchni nalepianym ornamentem plastycznym, najczęściej roślinnym.

W okresie II wojny światowej niektóre pracownie w Kopciach zostały zlikwidowane, m. in. przestał pracować Drabia.

Podobnie młodym ośrodkiem produkującym naczynia czerwone jest ośrodek w Żąbkowie (gm. Stoczek) współpracujący ze Spółdzielnią Przemysłu Ludowego w Węgrowie.

Prócz wymienionych tu pracowni produkujących czerwone naczynia należy wspomnieć o warsztacie należącego już Feliksa Mirowskiego z Borzychów (pow. Węgrów), który, jako przybysz z obcych stron (skąd przybył nie wiadomo), założył w Borzychach pracownię przed I wojną światową i wyrabiał naczynia użytkowe oraz zabawki dla dzieci w postaci zwierzątek i gwizdków, które sprzedawał na odpustach.

Naczynia pochodzące z różnych ośrodków mieszały się na terenie Podlasia Zachodniego w sposób dość przypadkowy, rozwożone po wsiach przez domokrajnych „szmaciarzy“, którzy za stare szmaty płacili garnkami.

Dziś, prócz produkcji ośrodków miejscowych (Żąbków, Kopcie, Kolonia Chodów), przenika na interesujące nas tereny ceramika wykonana w regionach sąsiednich. W zachodniej części powiatu węgrowskiego spotyka się garnki z Wyszkowa, zaś w Sokółce czerwone naczynia gliniane pochodzące z Siedmiogrodu, kupowane najczęściej w Drohiczynie. Daleko mniejsze powodzenie ma ceramika siwa, wyrabiana w odległych Kleszczelach i Mileczycach. Wyroby miatyckie różnią się od zachodnio-podlaskich swą wybitnie smukłą formą.

Snycerstwo na Podlasiu Zachodnim reprezentowane jest bardzo słabo. Poza nielicznymi wypadkami snycerskiego zdobnictwa mebli (łóżek, szaf), które zresztą mają wyraźnie miejski charakter, z dziedziny rzeźby dekoracyjnej wymienić można jedynie rzeźbione „duhy“ (w węgrowskim „duły“), tj. drewniane kabłąki służące przy wozach do rozpierania hołobli „Duhy“, pokryte na powierzchni misternym rytym lub rzeźbą płasko-wypukłą o motywach geometrycznych i stylizowanych roślinnych, kupowano z końcem XIX wieku na targach w Siedlcach, Sokołowie czy Węgrowie, gdzie przywoził je sprzedawcy pochodzący z Bugu. W czasie badań znaleziono kilka tego rodzaju „duh“ wzorze niemal identycznym, co mogłoby wskazywać na pochodzenie z jednego ośrodka. Podjęte poszukiwania doprowadziły do odkrycia dwóch tego rodzaju wytwórców, z których jeden, Aleksander Zabuski z Przybyszyna (pow. Siemiatycze), wyraźnie w zdobnictwie „duh“ nawiązuje do starych wzorów.¹ Na marginesie należy wspomnieć, że prócz „duh“ rzeźbionych spotyka się też czasem malowane (ornament geometryczny i roślinny).

Rzeźba figuralna na Podlasiu Zachodnim przedstawia się nadzwyczaj ubogo. Nieliczne rzeźby drewniane, jakie spotyka się w kapliczkach (np. w Miedznej pow. Sokołów), posiadają raczej charakter wyrobów warsztatowych, niewiele mających wspólnego ze sztuką ludową.

W czasie trwania badań odkryto jednego tylko rzeźbiarza ludowego J. Dybowskiego z Kisielan (pow. Medyce), którego dziełem jest rzeźba św. Jana Nepomucena z kaplicy przydrożnej w Niwiskach (ryc. 22).

Lepiej nieco reprezentowane jest malarstwo ludowe. Obrazy ludowych malarzy spotyka się w feretronach kościelnych z XIX wieku niekiedy całymi seriami. Tak na przykład kilka feretronów z malowidłami tego rodzaju znalezionych zostało w kościele w Starej Wsi, dawnej kaplicy dworskiej w Sinołce (pow. Węgrów) w Paprotni, pow. Sokołów (ryc. 23). Są to obrazy treści religijnej, malowane na papierze lub płótnie najczęściej frontalnymi. Rysunek ich jest uproszczony, postacie traktowane płasko, czasem grubokonturowane paskiem ultramaryny. Szaty, o fałdach schematycznie zaznaczonych, zdobione są niekiedy dużymi kolistymi motywami kwiatowymi w kolorach cyfobrowym i żółtym. Aureole i tła zwykle czesano przebykiem we wzory faliste lub łuskowate. Autorstwa malowanych tu obrazów ani centrów, skąd się rozcho-
dziły, ustalić się nie udało. W niektórych byłych arkwiliach unickich, jak na przykład w Gródku (pow. Sokołów), znajdują się w różnych schowkach obrazy malowane pod wyraźnym wpływem sztuki bizantyjskiej.

Równie ubogo jak rzeźba i malarstwo przedstawia sztuka dekoracyjna związana z ludową obrzędowością. W niektórych wsiach powiatu sokołowskiego udało się zanotować wzory pisanek wykonanych techniką woskową przy użyciu pisaka. Inną formą zdobio-
wych jajek wielkanocnych są wydmuszki oklejane przy pomocy białka wysuszoną miazgą z sitowia, ułożoną we wzory spiralne lub obiegające skorupkę dookoła. W miejscach wolne wypełnione są pęczkami kolorowej wełny (Poczewka, pow. Węgrów). Z cyklem świąt Bo-
żego Narodzenia i Nowego Roku wiąże się chodzenie

z gwiazdą, turoniem (kozą), bocianem i szopką. Eu-
dynki szopek parterowe, jednownętrzne, bez wież, wy-
konane są w sposób bardzo prymitywny. Lalki do szo-
pek robione są z gałąnków.

Reasumując przedstawione tu w dużym skrócie wy-
niki naukowe badań przeprowadzonych na Podlasiu
Zachodnim stwierdzić musimy, że są one bardzo obfite.
Zebrany materiał pozwala na zrekonstruowanie pro-
cesu przemian, jakie tamtejsza kultura ludowa prze-
chodziła od połowy ubiegłego stulecia, rzuca też sporo
światła na zagadnienie wewnętrznego zróżnicowania
kultury ludowej, wynikającej z klasowego rozwarstwie-
nia społeczności wiejskiej.

Przypisy

¹ Dr R. Reinfuss: Kierownik Obozu (plastyka ludo-
wa), mgr Z. Reinfussowa: instruktor, zastępca kiero-
wnika, B. Bazieli: absolwent etnografii U.J. (ubiór
ludowy), P. Burchard: student etnografii U.J. (archi-
tektura ludowa), L. Dziegiel: stud. etnografii U.J. (kul-
tura materialna, sztuka związana z obrzędem), Z. Kra-
sińska: stud. etnografii U.J. (meblarstwo ludowe, zdo-
bnictwo wnętrza), M. Szenic: stud. etnografii Uni-
w. Poznania, (garncarstwo, zdobnictwo w żelazie), A. Szym-
czyk: stud. wydziału tekstylnego A. S. P. w Krakowie
(tkactwo, koronka, haft), A. Stojak: absolwent socjo-
logii U.J. (stosunki gospodarcze i społeczne).

² A. Bartecka: stud. historii sztuki U.J., B. Bartman,
M. Czarnecka, H. Czerny, M. Data, M. Kilińska, W.
Ostrzołek, L. Pędziulek, Z. Pysz, A. Surmaj, D. Walk-
nowski: stud. A. S. P. w Krakowie.

³ A. Jarosiński: Szkice z nadbużańskiego Podlasia,
Warszawa 1925, s. 28.



Ryc. 23. Wskrzeszenie Piotrowina, obraz olejny z fere-
tronu kościelnego (połowa XIX wieku). Paprotnia, pow.
Sokołów. Fot. R. Reinfuss

WYSTAWA PRZEMYSŁU LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO W ŁAŃCUCIE

JANINA STANKIEWICZOWA

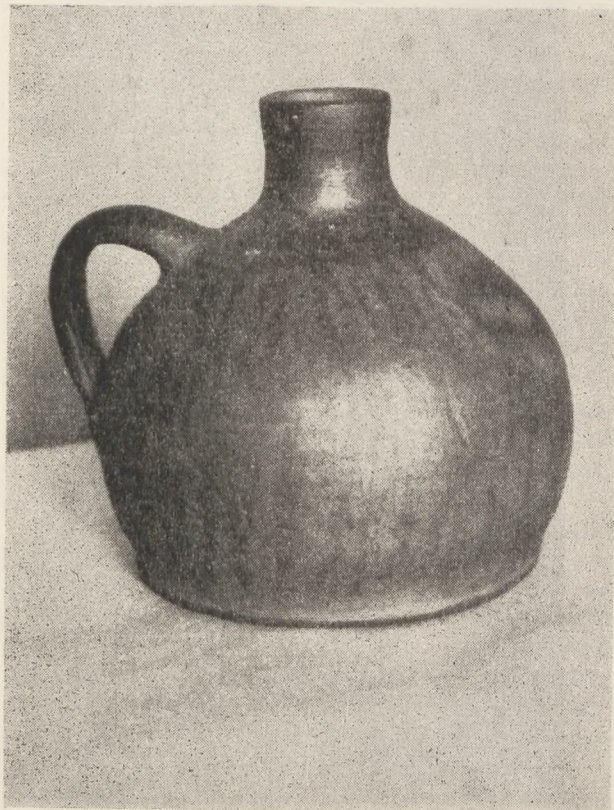
Wystawa Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Łańcucie w gmachu powozowni Ośrodka Muzealnego zorganizowana była przez Ekspozyturę CPLiA, przy pomocy finansowej Prezydiów Rad Narodowych z Rzeszowa i Łańcuta. Wystawa ta trwała od 17.VI do końca lipca br.; pokazana tam była bieżąca produkcja CPLiA z działów: tkactwa, ceramiki, koronkarstwa, koszykarstwa, oraz przedstawiono próby obróbki alabastru i odpadków szkła. Poza tym wystawa uzupełniona była nowymi eksponatami nielicznych twórców ludowych i pracami uczniów Liceum Technik Plastycznych z Sędziszowa.

Spośród zgromadzonej 1,586 szt. przedmiotów wyselekcjonowano 488 i użyto je do ekspozycji o charakterze bazarowym na sposób handlowy, reszta pozosta-

łych przedmiotów znalazła się w specjalnie urządzonym na sali stoisku sprzedaży CPLiA.

W celu podkreślenia szerszej działalności tej instytucji umieszczono również kilka manekinów z autentycznymi strojami ludowymi (niestety niewłaściwie skompletowanymi z dobieranych części, pochodzących z różnych okresów powstawania) razem z kostiumami strojów ludowych przeznaczonymi dla celów teatralno-widowiskowych zespołów amatorskich. (Kostiumy te wykonane były z materiałów zastępczych w pracowniach CPLiA).

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem i frekwencją, co dowodzi potrzeby urządzania imprez z tego zakresu. Szkoda tylko, że przeciążony pracą Wydział Kultury w Rzeszowie nie potrafił powiązać działalno-



Ryc. 1. Butla siwa, dymiona. Wykonał Józef Kuźniar. Zalesie, pow. Łańcut.



Ryc. 2. Doniczka osłaniająca, kielichowa, czerwona. Wykonał Andrzej Ruta, wieś Medynia Głogowska, pow. Łańcut.

ści z zakresu upowszechnienia plastycznej kultury ludowej i jej przejawów z pracami Muzeum Rzeszowskiego, które nie powinno zamykać się we własnych ramach, lecz przyjąć z pomocą fachową w jak najszerzej pojętej współpracy z terenem.

W różnorodnej i bogatej twórczości tego terenu tkwi właściwy problem plastyczny, a wytwory sztuki ludowej posiadają odrębne i zasadnicze wartości, które w zależności od celów i potrzeb terenu powinny być umiejętnie wydobyte i wykorzystane.

Na tym odcinku brak jest współpracy z czynnikami powołanymi do działania w tym kierunku. Akcja taka musi być szersza, skoordynowana i oparta na wnikliwej podbudowie naukowej, przemyślana i właściwie ustawiona w terenie, zwłaszcza że jest to akcja pionierska, gdyż dotychczas nie było planowego działania w tym kierunku i na taką jak obecnie skalę.

Dlatego we wspomnianej wystawie brak postawienia właściwego problemu. Jest ona zbiorem różnych przedmiotów, które nie ilustrują nurtujących w terenie zagadnień, przeobrażeń, zapoczątkowanych akcji i prób.

Do nowych osiągnięć twórczych należą przede wszystkim prace ceramików, którzy pod kierunkiem art. plast. prof. Włodzimierza Bieleckiego odtworzyli dawne naczynia o różnych formach i przeznaczeniu, dziś już nie używane, które mogą jednak znaleźć inne zastosowanie do potrzeb współczesnych.

Poza tym ciekawe również są prace tych ceramików, którzy pomimo obowiązujących w produkcji terminów i norm, potrafili znaleźć czas na prace własne, poszukując nowych rozwiązań w oparciu o charakterystyczne typy i techniki w formach ceramicznych swego terenu, i pomimo trudności surowcowych próbują opracować własne polewy. Do tych należą przede wszystkim nagrodzeni:

Woś Franciszek ze wsi Zalesie pow. Łańcut, nagroda MKiS 400 zł za nowe typy naczyń dymionych oparte na dawnej tradycji.

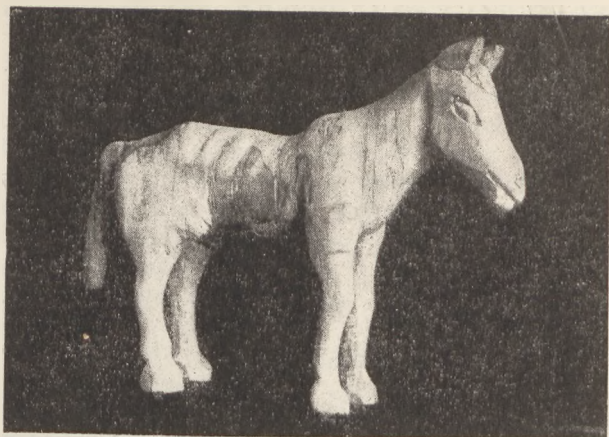
Ruta Andrzej ze wsi Medynia Głogowska pow. Łańcut, nagroda MKiS 300 zł za poszukiwanie nowych form i opracowanie pięknej zielonej polewy.

Olszewski Józef ze wsi Jodłowa pow. Jasło,

Schodziński Jan ze wsi Zalesie pow. Łańcut,

Kuźniar Józef ze wsi Zalesie pow. Łańcut,

Ruta Tadeusz ze wsi Medynia Głogowska pow. Łańcut: nagrody MKiS po 200 zł za dobre osiągnięcia w pracach.



Ryc. 3. Koń — rzeźba w drzewie topolowym. Wykonała Rozalia Kuźniar, wieś Wysoka, pow. Łańcut.

Rzeźbę w drzewie reprezentowała Rozalia Kuźniarowa ze wsi Wysoka pow. Łańcut, dostarczając 18 prac o nowej tematyce z życia wsi. Otrzymała ona nagrodę MKiS 500 zł. W dziale tkanin nagrodę MKiS 500 zł otrzymał Dudek Paweł za dobry poziom techniczny tkanin o własnych wzorach.

Po raz pierwszy zostali słusznie nagrodzeni wytwórcy koszyków rudnickich, zrzeszeni w CPLiA za słynne w kraju i eksportowane masowo za granicę wyroby koszykarskie o różnorodnych formach i przeznaczeniu: Karaś Julia z Rudnika n/S. ul. Krótka 1, nagroda MKiS 200 zł.

Wątega Kazimierz z Rudnika n/S ul. Rzeszowska 32, nagroda MKiS 200 zł.

Wojtaś Antoni z Rudnika n/S ul. Kordeckiego 20, nagroda MKiS 200 zł.

Kolano Adela z Rudnika n/S ul. Kończycka 6, nagroda MKiS 200 zł.

Osetek Wiktoria z Rudnika n/S ul. Mlekiwicza 29, nagroda 200 zł.

Pozostałe nagrody w sumie 4.200 zł rozdzielono z funduszy Prez. Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydziału Kultury w Rzeszowie. Wśród tych nagród były dwie nagrody zespołowe: 1) Zespołowi uczniów Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie za dobre wyniki w pracach z metalu: 300 zł — z przeznaczeniem na cele świetlicowe zespołu; oraz zespołowi produkcyjnemu CPLiA „Zabawka” 200 zł — również na cele świetlicowe.

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ-ADAMSKA

Książka dr Suli Benet zgodnie z zapowiedzią wydawców wychodzi w serii publikacji poświęconych kulturom współczesnym. Tytuł pozwala mniemać, że głównym tematem jest folklor (pieśni, tańce, obrzędy). Czytelnik biorąc do ręki tą książkę, ma więc prawo przypuszczać, że znajdzie w niej zarys *w s p ó ł c z e s n e g o* folkloru polskiego. Nie trzeba dodawać jak interesującą byłaby taka praca dla czytelnika zarówno polskiego, jak angielskiego, czy amerykańskiego. Rzetelnie opracowana publikacja o współczesnej kulturze naszego ludu stanowi bowiem niezmiernie cenne i wyraziste świadectwo tych przemian i przekształceń, jakim ulega nasz kraj.

Niestety książka dr Benet w żadnym wypadku nie spełnia tej roli. Co więcej, czytelnik, któremu sugeruje się wielokrotnie, iż praca dotyczy właśnie zagadnień współczesnej kultury ludu wiejskiego w Polsce, wprowadzony zostaje w błąd. Otrzymuje bowiem książkę, którą przy najbardziej nawet przychylniej ocenie nie można nazwać inaczej, jak zniekształcającą i zafałszowującą obraz zarówno dawnej, jak i dzisiejszej naszej ludowej kultury.

Książkę poprzedza wstęp Margaret Mead, czołowej przedstawicielki amerykańskiej etnopsychologii, kierunku, który, jak stwierdza radziecki etnograf N. Butinow, właściwiej byłoby nazwać psychorazizmem. Rekomendacja M. Mead nie jest też jedynie gestem koleżeńskiej uprzejmości. Świadczy o tym wydźwięk samej książki.

Na treść jej, poza wymienioną przedmową M. Mead, składa się pięć wydzielonych przez autorkę części: I — chłopcy polscy, II — Polska chłopów, III — rok obrzędowy, IV — regiony, V — krąg rodziny. Gdybyśmy usiłowali uszeregować wymienione wyżej zagadnienia wedle problematyki etnograficznej, musielibyśmy stwierdzić, że autorka wysuwa na czoło swego opracowania obrzędowość doroczną i rodzinną, poświęcając jej najwięcej miejsca (rok obrzędowy obejmuje s. 36 do 111, zaś obrzędy rodzinne s. 143—247), i dając olbrzymi materiał, włączony w ramy stosunkowo niewielkiej objętościowo książki. W pozostałych częściach, zwłaszcza w części czwartej, poświęconej poszczególnym regionom, autorka również ustawicznie zahacza o wierzenia i obrzędy, obrzędowość więc stanowi główny motyw, wyraźnie pasjonujący autorkę i dominujący w całym opracowaniu. Natomiast pieśni uwzględnione są w bardzo słabym stopniu, tańce zaś potraktowane nader fragmentarycznie. Przewaga o-

brzędów od razu budzi pewne wątpliwości ze względu na to, że dzisiejsze obrzędy zachowały przeważnie formy reliktowe i w kulturze wsi współczesnej rola ich jest znacznie mniejsza niż dawniej. Stąd też w obrazie współczesnej społeczności wiejskiej obrzędowość nie może być akcentem dominującym.

Część I, II i IV mają dać obraz Polski współczesnej, w jej dzisiejszych granicach, z ludnością etnograficznie polską, zróżnicowaną kulturowo w zależności od regionów (autorka wymienia tu Mazowsze, Małopolskę, Wielkopolskę, Pomorze, Śląsk, Podhale).

O ile opracowane drobniutko rozdziały dotyczące obrzędowości są przeładowane szczegółami i autorka usiłuje z tej powodzi szczegółów wydobyć w niektórych wypadkach interpretację etnologiczną zarejestrowanych faktów, o tyle pozostałe rozdziały, zgodnie z intencją autorki, zawierają szereg uogólnień i mają dać najszerzej pojętą charakterystykę chłopów polskiego, wraz z charakterystyką ogólną Polski i jej regionów.

Na wstępie warto wspomnieć, jak wedle relacji samej autorki oraz przedmowy M. Mead, powstała omawiana książka. Pomoże to nam do oceny materiału faktycznego, zawartego w niej i do stwierdzenia obiektywnej roli, jaką publikacja ta pełni w stosunku do słabo zorientowanego w sprawach naszego kraju czytelnika zagranicznego.

Zacznijmy od kilku uwag o autorze: doktor Sula Benetowa studiowała w Polsce etnografię z etnologią pod kierunkiem prof. St. Poniatowskiego (Warszawa). Swą pracę dyplomową pt. „Konopie w wierzeniach i zwyczajach ludowych” publikuje w roku 1936 jako zes. 2 „Prac Etnologicznych” Instytutu Nauk Antropologicznych i Etnologicznych Tow. Naukowego Warszawskiego. Wyjeżdża następnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie kontynuuje studia antropologiczne (tak zwana antropologia kulturalna w ujęciu amerykańskim odpowiada etnologii) i zdobywa stopień naukowy doktorski w roku 1944. Jest wykładowcą w uniwersytecie Columbia (Nowy York) i w Hunter College (tamże). Dr Benetowa pisze we wstępie do swej książki, że jako studentka polska w latach 1930-31 przeprowadzała badania terenowe wśród chłopów („jako obserwator i uczestnik”) w wielu wioskach różnych regionów kraju. Następnie w Stanach Zjednoczonych niektóre z materiałów zebranych w Polsce zostały ogłoszone w formie artykułów. „Nowe studia antropologiczne (w Ameryce) dały nową perspektywę znanemu obrazowi życia”. Sula Benet współpracuje w tym okresie z wybitnymi reprezentantami amerykańskiej szkoły etnopsychologów Ruth Benedict, Margaret Mead i in. Autorka

* with a preface by Margaret Mead, London Dennis Dobson 1951, s. 247, poza tekstem il. 16 (fotografie).

powraca jeszcze do Polski na krótko w r. 1938, 1948 i 1949 „na dalsze studia terenowe, wzbogacona w nowe metody studiów i w nowe poglądy“. W wyniku tych badań powstaje omawiana książka, która jest „próbą oddania zapachu i barwy życia polskiego chłopca“. Autorka dodaje, że przytaczany materiał jest żywy jeszcze obecnie. „Polska tradycja i jej przejawy w życiu ludu przetrwały do dziś w zdumiewającym stopniu mimo wstrząsu lat wojennych, powojennych przesiedleń i wzrastającej urbanizacji kraju“. Słowem, wypowiedzi autorki pozwalają mniemać, że materiał, którym się posługuje, jest dokładnie zlokalizowany w czasie, został bowiem zebrany przez nią podczas studiów terenowych w latach 1930-31 i 1938, a następnie uzupełniony materiałem powojennym z lat 1948 i 1949. Czyli, że przedstawiony przez nią obraz chłopca polskiego dotyczy czasów współczesnych. W mniemaniu tym utwierdza jeszcze przedmowa M. Mead, która głosi, że „dr Benet dała nam książkę o ciężkim trudzie i żywych aspektach obrzędowych życia ludu, tak jak one trwają po drugiej wojnie światowej“.

Uogólnienia dotyczące chłopca polskiego autorka przynosi następnie na całe społeczeństwo polskie, stwierdzając, że „opisane tu specyficzne obyczaje są w pewnym stopniu udziałem wszystkich Polaków“. Charakterystyka chłopca polskiego ma więc być w znacznej mierze charakterystyką całego społeczeństwa. Stanowisko takie zgodne jest z założeniami szkoły etnopsychologów, którzy dążą do zobrazowania podstawowego typu osobowości społeczeństwa jako całości¹.

Równie wyraźnie zaznacza autorka zlokalizowanie materiału w zasięgu geograficznym. Wprawdzie zastrzega się, że „w niniejszej pracy mówić się będzie o szerokiej gamie obyczajów z różnych miejscowości bez względu na geograficzną dokładność w ich katalogowaniu“, lecz te „różne miejscowości“ niewątpliwie dotyczyć mają ziem etnicznie polskich, skoro autorka wyraźnie podkreśla, że „omawiane ziemie stanowią Polskę obecną, zamieszkałą przez jednorodną ludność polską, reprezentującą polską kulturę z wyłączeniem wschodnich kresów Polski przedwojennej: Ukrainy i Białorusi, które obecnie stanowią część ZSSR“.

Podkreślam raz jeszcze: zarówno przedmowa M. Mead, jak i wstęp autorki upoważniają nas do tego, abyśmy w tej książce szukali opisu współczesnego życia ludu wiejskiego w Polsce, w jej obecnych granicach, zaobserwowanego przez autorkę podczas jej studiów terenowych w latach powojennych i zestawionego z materiałem terenowym, zgromadzonym przez nią w latach 1930-31 i 1938².

Nie tracąc ani przez chwilę z oczu dokonanej przez autorkę lokalizacji w czasie i przestrzeni przedstawionego przez nią materiału, przystąpmy do jego oceny.

Na pierwszym miejscu omówimy rozdziały poświęcone całkowicie obrzędowości i luźne wzmianki o niej w pozostałych rozdziałach.

W polskiej literaturze etnograficznej mamy ogromną ilość opisów dotyczących polskiej i wogóle słowiańskiej obrzędowości dorocznej i rodzinnej, zazwyczaj traktowanej łącznie z bogatym materiałem z zakresu wierzeń, praktyk magicznych i wszelkiego rodzaju zabiegów. Opisy te znajdujemy nade wszystko w seryjnych wydawnictwach z ubiegłego stulecia i początków obecnego, jak „Lud“ Kolberga, „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, „Prace i materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“, „Wiśła“, wreszcie organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego — „Lud“.

Ponadto będą to opisy obrzędów w różnych monografiach wielodziałowych, jak „Lud Nadrabski“ Świątki, „Kurpie“ Chętnika, „Krakowiacy“ Udzieli, „Lud Białoruski“ Federowskiego, „Polesie wschodnie“ Moszyńskiego i wiele, wiele innych. Będą wreszcie opracowania specjalnie obrzędowości poświęcone, jak: „Kalendarz obrzędowy ludu polskiego“ E. Frankowskiego, „Zwyczaje żniwarskie“ J. St. Bystronia, „Obrzędy związane z narodzinami dziecka“ tegoż autora, „Rok obrzędowy na Pomorzu“ B. Stelmachowskiej, „Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego“ C. Baudouin de Courteney-Ehrenkreutzowej, „Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego“ A. Fischera, „Zwyczaje rodzinne w powiecie Wysoko-Mazowieckim“ S. Dworakowskiego, szereg artykułów K. Zawistowicz, publikowanych w mies. „Wiedza i Życie“ w latach 1933 i 34.

Były też próby ujęcia obrzędowości w pewną całość jako jednego z działów etnografii polskiej, jak to np. uczynił St. Poniatowski w swej „Etnografii Polskiej“, lub A. Fischer w „Ludzie Polskim“ i w III zes. „Etnografii słowiańskiej“, poświęconym Polakom.

O ile materiały publikowane w wieku XIX i na początku w. XX (przed pierwszą wojną światową) oparte są przeważnie o badania terenowe, o tyle opracowania późniejsze, zwłaszcza z okresu dwudziestolecia międzywojennego, w przeważającej części oparte są o wyżej wymienione publikacje etnograficzne³.

W opracowaniach tych zazwyczaj nie ma dokładnego zlokalizowania w czasie poszczególnych obrzędów, nadto obrzędy sprzed lat kilkudziesięciu, nawet sprzed lat stu, i te, które przetrwały do czasów ostatnich, traktowane są w tej samej płaszczyźnie historycznej, bez uwzględnienia bodaj tak ważkich momentów w dziejach wsi polskiej, jak likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych i początek kapitalizmu.

Nie dostrzegano też u nas nader istotnych różnic w obrzędowości, wynikłych z rozwarstwienia wsi, (np. wystawność wesel wśród kmieci i zredukowana do minimum obrzędowość weselna chłopskiej biedoty; tłoka zwolowana przez zamożnych chłopów i pomoc wzajemna w ramach wyreki sąsiedzkiej na zasadzie równowagi usług i świadczeń pomiędzy gospodarstwami o jednolitej strukturze gospodarczej). Dopiero badania lat ostatnich, zwłaszcza badania prowadzone przez seminarium prof. K. Dobrowolskiego w Krakowie zobrazowały, jak niejednolita jest kultura wsi w związku z jej rozwarstwieniem.

¹ Linton R. „The Cultural Background of Personality“ London 1947, s. 102, cyt. A. Kłosowska „Psychologiczny kierunek amerykańskiej etnologii“, Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych, t. I, 1950, s. 285.

² Autorka nie odwołuje się przy tym nigdzie do źródeł drukowanych poza jedną cytata z pracy St. Dworakowskiego (s. 164—165).

³ Wyjątek stanowi w tym względzie np. praca B. Stelmachowskiej z terenu Pomorza i St. Dworakowskiego z pow. Wysoko-Mazowieckiego.

Momenty obrzędowe stanowiące do niedawna tak ważki składnik w kulturze ludu wiejskiego, podawane więc były w większości opracowań (z piszącą te słowa łącznie) w oderwaniu od całokształtu uwarunkowanych historycznie stosunków gospodarczo-społecznych, niby jakiś odrębny samoistnie istniejący twór kulturowy, mocą tradycji zastęglý w bezruchu.

Mimo to dostrzegano wszakże zmiany zachodzące w stanie posiadania kulturowego ludności wiejskiej pod wpływem procesów historycznych XIX i XX wieku. Nie jest rzeczą przypadku, że już H. Kołłątaj nawoływał do gromadzenia materiałów ludoznawczych celem „zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmian”.

Odtąd w dziejach ludoznawstwa polskiego spotykamy się ustawicznie z troską zabezpieczenia zabytkowych form kultury ludowej w zbiorach i archiwach.⁴ bowiem kołłątajowska „rzeczy naszych zmiana” nie była „ostateczną”. Po niej przyszły w wieku XIX i XX różnorakie wstrząsy i wydarzenia, które zaważyły na całokształcie kultury wsi. I chodzi tu nie tylko o ważne zmiany zachodzące w kulturze wsi na skutek takich lub innych wydarzeń historycznych na przestrzeni owych stu lat (wojny, powstania, rozbiory, wreszcie uwłaszczenie włościan), lecz także o zmiany, które zachodzą równolegle na skutek przemian ustrojowo-społecznych, uprzemysłowienia kraju, kontaktów z miastem, wielkich zdobyczy techniki (rozwój kolejnictwa, motoryzacja, poczta, radio itp.), oraz coraz silniejszego stosowania mechanizacji przy uprawie roli. Rzecz znamienna, że wielki umysł L. Krzywickiego już przed przeszło 50 laty dostrzega związek pomiędzy warunkami bytu materialnego a obrzędowością: „...święta wiążą się ściśle z warunkami bytu. Ażeby je poznać u któregoś pojedynczego ludu, musimy przede wszystkim zrozumieć jego otoczenie materialne i właściwe mu źródła utrzymania.” („Rodowód świąt”, Prawda 1899, s. 19). Stanowisko Krzywickiego było jednak raczej odosobnione, choć przeobrażenia, jakie zachodziły w kulturze wsi, były dostrzegane i żywo komentowane przez późniejszych badaczy.

„Od czasu wojny — pisał w r. 1933 St. Czarnowski — proces przekształcania się życia ludu wiejskiego przybrał tempo tak gwałtowne, że z roku na rok zmienia się życia tego typ. Śmiało rzec można, że gdy dawniej byli jeszcze w wielkiej mierze ludźmi wieku XVIII, wnukowie są już na progu dwudziestego” („Wiedza i Życie”, rok 1933 Nr 1). Uwaga St. Czarnowskiego odnośnie I wojny światowej da się całkowicie zastosować do czasów po drugiej wojnie, z tym jedynie uzupełnieniem, że „proces przekształcania się życia ludu” przybrał dziś tempo znacznie gwałtowniejsze i już nie z roku na rok, lecz bez mała z miesiąca na miesiąc „zmienia się życia tego typ”.

Wróćmy jednak do książki pani Benetowej. Czy obrzędy przez nią opisane są wyrazem wsi dzisiejszej zaobserwowanej przez autorkę w roku 1948 i 49? Czy ludzie przez nią przedstawieni są już „na progu XX wieku”, czy też tkwią bez reszty w kulturze wieku

XVIII, pogrążeni w ciemnocie, w zabobonach i przesądach? Otóż musimy dobitnie podkreślić, że opisy podawane przez p. Benetową w żadnym razie nie są odbiciem współczesności, są poza czasem, mieszczą się w granicach co najmniej półwiecza, niektóre sięgają jeszcze dalej w głąb, a jedynie nieliczne dotyczą istotnie czasów współczesnych. Nie ulega wątpliwości, że do dziś wśród ludu wiejskiego zachowały się niektóre obrzędy, przesady, nawet niektóre praktyki magiczne. W wielu jednak wypadkach zostały one znacznie zredukowane i zachowały formę przeżytkową, częstokroć tracąc przy tym w mniejszym lub większym stopniu swą pierwotną interpretację, związaną z pierwotną treścią obrzędową. Dotyczy to przede wszystkim bogatych i rozległych wierzeń zadusznych oraz obrzędów weselnych lub takich czy innych zabiegów magicznych. Tak więc np. obrzędowa pamięć o zmarłych wyraża się dziś w kościelnych wspominkach, w paleniu świec na grobach zamiast dawnych ogni, przy których miały się grzać zziębnięte duszyczki, wreszcie w jałmużnie ofiarowywanej żebrakom-dziadom zamiast dawnego karmienia dusz dziadów-przodków. Opisane przez autorkę uczty dla zmarłych, związane z ich zapraszaniem do stołu, stypy pogrzebowe oraz wierzenia i praktyki odnoszące się do śmierci — należą już od dawna do przeszłości, a nadto, jak zobaczymy niżej, przytoczone teksty nie są polskiego pochodzenia. Takim samym nieporozumieniem są opisane akty wesela z wymienieniem postrzyżyn, także pokładzin, rzekomo zachowanych w niektórych okolicach i znanych do niedawna wraz ze sprawdzaniem dochowanej dziewiczości, co zresztą występowało przede wszystkim na Słowiańszczyźnie wschodniej. Jeszcze bardziej rażący jest opis rzekomo współczesnego obrzędu sobótkowego z dziewczętami w białych, powiewnych szatach, z nieceniem „żywego” ognia, ze skakaniem przez ogień parami i kąpielą, z tańcem dziewcząt ofiarowujących słońcu 12 bochenków chleba, zwanych „słończętami”,⁵ z wyraźnie podkreślonymi momentami erotycznymi. Obrzędowość świątojańska, zwalczana od dawna przez kościół z całą zaciętością, na przestrzeni ostatniego półwiecza ulega daleko idącej redukcji, ograniczając się w niektórych okolicach do palenia ogni sobótkowych, zresztą dziś już o charakterze zabawowym, do obiegania pól z płonącymi pochodniami, do zbierania ziół i puszczania wianków na wodę (to ostatnie raczej nawet w miastach niż na wsi). Może najbardziej uroczyste obchodzony jest dzień świętego Jana na Pomorzu we wsiach rybackich nad morzem, gdzie palą beczki ze smołą i we wsiach rolniczo-rybackich, gdzie do dziś zachowały się widowiska obrzędowe t. zw. „ścianianie kani”, które autorka całkowicie pomija.

Książka p. Benetowej wprowadzając w zupełnym bezładzie prawdziwie archaiczne formy sprzed lat blisko stu obok późniejszych i nawet współczesnych, tym więcej zaciemnia obraz współczesności.

Podobnie jak zlokalizowanie w czasie opisywanych obrzędów, budzi poważne zastrzeżenia ich zlokalizowanie w przestrzeni. Autorka posługuje się nader często bez żadnego omówienia materiałem ukraińskim i białoruskim, pochodzącym przeważnie z publikacji

⁴ Patrz m. in. H. Kutrzebianka „Rozwój etnografii i etnologii w Polsce”, Kraków 1948, K. Zawistowicz „Dzieje ludoznawstwa polskiego”, Wiedza i Życie 1936 Nr 4 i 5, artykuły E. Frankowskiego i J. St. Bystronia w IV t. „Nauki polskiej”, Warszawa 1923, s. 204 i 190.

⁵ Patrz: K. Zawistowicz „Obrzędowość świątojańska”, odb. z Wiedzy i Życia 1933, Nr 7, s. 1.

wieku XIX i początków XX, odnoszącym się często do okresu jeszcze dawniejszego. Co gorsza, materiał ten wprowadzony jest niejednokrotnie jako powszechny dla całego polskiego terytorium etnograficznego.

Etnografia polska odwołuje się często porównawczo do materiału białoruskiego i ukraińskiego (zwłaszcza dawnego), znajduje tam bowiem wiele niezmiennie cennych archaicznych form zarówno z dziedziny kultury materialnej, jak społecznej i duchowej. Rzecz prosta, obowiązuje w tym wypadku możliwie dokładne podanie bodaj terytorium etnograficznego, skądany wzór pochodzi. Mogłaby więc autorka w niektórych wypadkach sięgać porównawczo do terytoriów etnograficznych sąsiadujących z Polską, ale zawsze z wymienieniem tych terytoriów. Skoro zaś autorka zastrzega się wyraźnie, że książka jej dotyczy tylko ziem rdzennie polskich, podawanie bez komentarzy materiału spoza jej obszaru jest lekceważeniem ogólnie przyjętych zasad w pracy naukowej. Podobnie odnośnie Polski: te zwyczaje i obrzędy, które istotnie występują w całym kraju, mogą być podawane jako powszechne, inne, zdecydowanie zlokalizowane, powinny być wymienione w głównym ośrodku ich występowania.⁶

Gdyby autorka stosowała te ogólnie przyjęte zasady etno-geograficzne, nie znajdowałibyśmy w jej książce wymienianych bez żadnych komentarzy korowai, kutii, kwasu chlebowego (s. 187), pieców do spania (s. 179), czerwonych ram okiennych, wreszcie nagminnego jedzenia pestek (s. 226), rzekomo również powszechnego, jak żucie gumy w Stanach Zjednoczonych!!

Nie sposób tu wymienić wszystkich tego rodzaju „odchyłań geograficznych“, dla przykładu więc zostaną przytoczone niektóre z nich, może najbardziej rażące. Tak więc tekst podany w przekładzie angielskim na s. 84, dotyczący zapraszania dziadów na wieczór w dzień zaduszny pochodzi z Białorusi. Wystarczy porównać podane przez autorkę angielskie tłumaczenie:

*Holy sainted ancestors, we beg you
Come, fly to us
To eat and drink, wher'er God gran
Whatever I can offer you
Welcome to whatever this hut can afford
Sainted ancestors, we beg you
Come, fly to us.*

i oryginalną wersję białoruską, z której dokonany został, jak widać, angielski przekład:

*Światyje dziedy, prosim was,
Chadziecie, leciecie da nas,
Jeści i pici szto Boh dau,
Szto ja dla was achwiarawau,
Czym tolki chała bahata.
Światyje dziedy, prosim was,
Chadziecie, leciecie da nas⁷*

⁶ W taki właśnie wzorowy sposób postępuje np. E. Frankowski w swym „Kalendarzu obrzędowym ludu polskiego“, (s. 11), gdzie zresztą zgodnie z tytułem pomija obrzędowość ziem białoruskich i ruskich, wchodzących w skład państwa polskiego przed rokiem 1939.

⁷ S. Poniatowski: „Etnografia Polski“, Wiedza o Polsce t. III, Warszawa, s. 302. Porówn. też P. V. Szejn „Materiały“, t. I, cz. II, s. 596 i J. Gołabek „Dziady Białoruskie“, odb. z Ludu, t. IV, Lwów 1926, s. 13.

Podobnie przedstawia się sprawa z inwokacją do dziadów, której tłumaczenie angielskie dokonane jest z białoruskiego oryginału.⁸

Również potrawy wymienione tu w związku z uczcą dla zmarłych („kutia“ i „bliny“) są typowe dla Słowiańszczyzny wschodniej.⁹

W opisie świąt Bożego Narodzenia (s. 101-102) podany jest dialog wyobrażający zaklinanie urodzaju, pochodzący również z Białej Rusi,¹⁰ zaś ze wsi Koczyszcz powiatu mozyrskiego pochodzi opisana na str. 102 apostrofa do mrozu.¹¹

Zwyczaj bożonarodzeniowy, że gdziekolwiek się usiadzie po willi należy zdmuchnąć miejsce, aby przypadkiem nie przynieść niewidzialnego gościa-ducha (s. 99), znany był na Huculszczyźnie.¹²

Nieporozumieniem jest także wiązanie korowaju z polskimi obrzędami weselnymi, korowaje znane są bowiem przede wszystkim na Słowiańszczyźnie wschodniej, w Polsce odpowiednikiem korowaju jest kołacz, korowaje zaś występują jedynie na pograniczu polsko-ruskim, jak w Chełmskim (Kolberg, „Chełmskie“, I, s. 202 i w Lubelskim (Kolberg, „Lubelskie“, I, s. 159).

Zwyczaj wróżby matrymonialnej, związany z symbolicznym sianiem konopi na św. Katarzynę lub św. Andrzeja, opisany na s. 89 z takimi szczegółami, że dziewczęta noszą nasiona uwiązane w pasku, chłopcy zaś w prawym rękawie koszuli, który to zwyczaj ma być powszechny w całej Polsce, w istocie rzeczy pochodzi z Ukrainy, jak to sama autorka w innej swej pracy podaje (z okolic Białej Cerkwi), wymieniając jednocześnie zwyczaje pokrewne z innych ziem ruskich.¹³

Zwyczaje podobne, związane z sianiem lnu i konopi opisywane są wielokrotnie, przeważnie w materiałach z ubiegłego stulecia czeskich, niemieckich, białoruskich, ukraińskich, w Polsce zaś o ile mi wiadomo, zwyczaje te znane są na pograniczu polsko-ruskim, w Chełmszczyźnie.¹⁴

Obrzęd związany z narodzinami dziecka, wyobrażający oczyszczenie przez wodę (s. 205-206) nie różni się niczym od obrzędu zarejestrowanego w pow. zwiahelskim na Ukrainie.¹⁵

⁸ S. Poniatowski: „Etnografia Polski“, l. c. s. 302, porówn. też M. Federowski „Lud Białoruski“, Kraków 1897, t. I. Nr 1359, s. 268, W. Klinger „Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia“, Poznań 1926, s. 69.

⁹ Patrz W. Klinger l. c. str. 69, tegoż autora „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“, Kraków 1931, s. 63, 107, 108, por. też A. Fischer „Lud Polski“, Lwów 1936, s. 81, tegoż autora „Rusini“, Lwów 1928, s. 35, 108, 117. Patrz też P. V. Szejn „Materiały...“, t. I, cz. II, s. 596.

¹⁰ Patrz K. Zawistowicz „Obrzędowość świąt Bożego Narodzenia“, odb. z Wiedzy i Życia 1933, Nr 12, s. 5.

¹¹ P. V. Szejn „Materiały dla izuczenia bytu i języka ruskogo nasilenija Siewiero-zapadnego kraja“, t. I, cz. I, s. 44, SPet. 1887.

¹² S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 305.

¹³ S. Benetowa „Konopie w wierzeniach i zwyczajach ludowych“ l. c. s. 26-27, patrz też K. Zawistowicz „Wróżby w wigilię św. Andrzeja i św. Katarzyny“, odb. z Wiedzy i Życia 1933, Nr 11, s. 3; S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 303.

¹⁴ Porówn. W. Klinger „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“ l. c. s. 91, także Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 303.

¹⁵ cyt. J. St. Bystron „Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzinami dziecka“. Kraków 1916, s. 69.

Określenie, że w okresie zimowego przesilenia dnia z nocą „dzień jest tylko krótkim zmierzchem między dwoma nocami“ (s. 93) dotyczy skandynawskiej północy. Autorem tego określenia jest uczony duński Feilberg („Das nordische Weihnachtsfest“, s. 29).¹⁶

Chcąc zamknąć ten krótki przegląd „nieporozumień“ geograficznych, wspomnę jeszcze o dniu św. Marcina, z którym wedle autorki wiąże się wielodniowe uroczystości, maskarady, pochody, obdarzanie dzieci itp. W istocie rzeczy dzień ten przechodzi u nas na wsi niemal niepostrzeżenie, wiąże się z nim jedynie wróżby pogody i niekiedy świniobicie oraz spożycie przysłowiowej „gęsi świętomarcińskiej“ (raczej zresztą w miastach niż po wsiach). Natomiast na zachodzie, z Czechami włącznie, dzień ten był dawniej uroczystości obchodzony i właśnie wiązało się z nim, podobnie jak na Mikołaja, obdarzanie dzieci oraz bogate uczty. Stąd też w Polsce jedynie na Śląsku Cieszyńskim są słabe ślady tego zwyczaju (obdarzanie dzieci), zaś w Żywieckim — bicie większych sztuk zwierząt, podobnie jak na Zachodzie.¹⁷

Jak się zdaje, dalsze mnożenie przykładów jest zbędne. Przytoczone przykłady ilustrują bowiem dość wymownie dowolność w posługiwaniu się materiałem etnograficznym, czerpanym zarówno z Polski jak i spoza Polski, bez zachowania choćby orientacyjnych ram czasowych. Wprawdzie autorka wprowadza w parę zaledwie miejscach pewne omówienia odnośnie modyfikacji, jakie zachodzą w obrzędowości ostatnich czasów, np. odnośnie żniw na skutek odmiennych warunków społeczno-gospodarczych (s. 78) lub odnośnie wesel z racji obecnego „tempa życia“ (s. 177 i 178). Nie zmienia to jednak zasadniczej postawy autorki, która narzuca czytelnikowi przekonanie, że ma tu do czynienia z współczesnym obrazem życia polskiej wsi.

Nagromadzony materiał dotyczący obrzędów, niezłokalizowany ani w czasie, ani w przestrzeni, daje więc całkowicie zafałszowany obraz życia chłopstwa polskiego, przedstawiając go jako zacofanego, tkwiącego w przesądach i zabobonach. Nie trudno domyśleć się, komu jest dziś na rękę podobne „przedstawianie“ ludu polskiego, komu wygodne jest mówienie o współczesnej Polsce tak, jak mówi się o ludach egzotycznych, zacofanych w swym rozwoju.

Autorka, rzecz charakterystyczna, nie cytuje niemal żadnych prac, z których obficie czerpie materiał. Unika podawania konkretnych faktów, z których wyprowadza wnioski. Pozwala jej to na operowanie licznymi uogólnieniami, w żadnym wypadku nie informując czytelnika, na jakiej drodze badawczej do nich dochodzi. P. Benet nie pozwala czytelnikowi zorientować się, czy posługuje się własnym materiałem terenowym, czy pochodzącym z drugiej ręki, zgromadzonym drogą ankiety opracowanej przez autorkę, czy wreszcie opiera się w większym lub mniejszym stopniu na źródłach już publikowanych.¹⁸

¹⁶ cyt. K. Zawistowicz „Momenty zaduszkowe w obrzędowości świąt Bożego Narodzenia“, odb. z Wiedzy i Życia 1931, Nr 12, s. 12, także W. Klinger „Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia“, l. c. s. 29.

¹⁷ S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 303; W. Klinger „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie“, l. c. s. 67 i nast.

¹⁸ Wiem na przykład, że autorka podczas pobytu w Polsce w r. 1948 posiadała własny kwestionariusz poświęcony wychowaniu dzieci.

Wszystko to podważa całkowicie wartość naukową pracy i czyni zbędną w istocie rzeczy jakąkolwiek polemikę na płaszczyźnie naukowej. Dalekie jest od prymitywnej rzetelności naukowej i od jakiegokolwiek metody.

Tymczasem od pracy etnograficznej, zajmującej się współczesną kulturą wiejską mamy prawo oczekiwać uwzględnienia takiego momentu jak ustalenie na wstępie kryteriów stosowanych zarówno przy badaniu wsi, jak i poszczególnych informatorów. Mamy prawo oczekiwać odpowiedzi na pytania takie, jak: czy zostało uwzględnione różnicowanie kulturowe, zaznaczające się tak wyraźnie w różnych wsiach zależnie od specyficznych warunków regionalnych, czynników gospodarczo-społecznych, wreszcie konkretnej historii badanej wsi. Czy dokonywano wyboru informatorów w jednej wsi według z góry założonego klucza i jakiego (np. według płci i wieku, stanowiska w rodzinie i gospodarstwie, zróżnicowania majątkowego i klasowego, zamieszkania w bardziej i mniej uprzywilejowanych dzielnicach wsi itp.). Brak tych danych w pracy dr Benetowej nie wydaje się przypadkowy. Grzechy przeciw metodzie stały się metodą autorki. przy pomocy której rysuje przed czytelnikiem nieprawdopodobny, zafałszowany obraz polskiego ludu.

Trudno więc wydzielać z całości książki poszczególne trafne obserwacje, dotyczące stosunków rodzinnych, etykiety wiejskiej, roli opinii czy rytuału prawnego. Ogólny bowiem charakter wysnuwanych przez p. Benetową wniosków upoważnia nas raczej do tego, aby traktować je jako wyjątki, zagubione wśród tego rodzaju określeń, że np. „chłop polski prawdopodobnie jest najgrzeczniejszym i mającym najlepsze maniery w Europie“ (s. 216), czy też takich stwierdzeń, że cechą charakterystyczną psychiki chłopstwa jest „hart ducha“ (s. 212—214), oraz różnorakie kontrasty i paradoksy. Autorka nader fragmentarycznie omawia również warunki bytu chłopstwa polskiego, wspominając parokrotnie o ciężkiej pracy i niełatwym życiu (s. 24), o ciężkich przednówkach (s. 66) i głodzie podczas długiej zimy (s. 87), o ograniczeniach w pożywieniu (s. 181—182, 184—186), o żalosnym losie starych ojców idących na żebry (patrz wyżej). Jednocześnie z tym autorka opisuje jako normalne zjawisko bogate uczty świąteczne i okolicznościowe, gdy stoły są zastawione potrawami miłymi dla oka i podniebienia. Mimo to zróżnicowanie gospodarcze i społeczne wsi nie znajduje wyrazu w tych opisach. Wymienione są tylko mimochodem np. zewnętrzne różnice między domem biednego i bogatego chłopstwa, z zastrzeżeniem, że nie ma tu dużej rozpiętości w stanie posiadania, tak samo „jak nie ma dużej różnicy w ich codziennych zajęciach“. Zwraca tylko autorka uwagę, że w zamożniejszych rodzinach uprawia się więcej robót ręcznych, specjalnie haftu, i że wskaźnikiem zamożności są „poduszki“, „na pokaz“ ułożone na łóżku (s. 180—181).

Prawdziwym curiosum jest takie twierdzenie autorki, że „bicie żony jest powszechne i stanowi raczej zasadę niż wyjątek“ (s. 174). Trudno doprawdy widzieć w tym tylko niedokładność obserwacji, czy lekkomyślność w budowaniu uogólnień!

Zastrzeżenia budzi również rozdział IV, zawierający charakterystykę regionów Polski. Charakterystyka ta jest niesłychanie ogólnikowa bardzo nie-

równomiernie opracowana w stosunku do poszczególnych regionów. Zawiera fragmentaryczne dane legendarne i historyczne, krótkie opisy stroju, które nie poparte ilustracjami, w istocie rzeczy nic nie mówią, zwłaszcza czytelnikowi spoza Polski, w niektórych opisach są zaledwie wzmianki o budownictwie i kształtach wsi, uwzględnione są też pokrótce charakterystyczne dla poszczególnych regionów rodzaje zajęć, jak np. pasterstwo na Podhalu lub zespołowe rybołówstwo nad Bałtykiem.

W tym wreszcie rozdziale są przy opisie poszczególnych regionów wymieniane lokalne tańce jak „zbojnicki“, „wiwat“, „polonez“ (s. 120-121, 126-127, 128, 137), na zakończenie zaś tego rozdziału autorka daje krótki ogólny przegląd tańców (s. 139-142), wymieniając następujące: krakowiak, kujawiak, obertas, oberek, mazur i mazurek.¹⁹

Nie czuję się powołaną do oceny merytorycznej tańców i pieśni wymienionych w omawianej książce. Ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że odnośny materiał jest zbyt fragmentaryczny na to, aby pieśni i tańce umieszczać w tytule książki, tym bardziej, że obydwą te zagadnienia nie zostały opracowane osobno, lecz rozrzucone dorywczo w różnych rozdziałach (np. o mazurku mówi się w rozdz. I s. 23-24).

Zapewne szczupłość miejsca zaważyła na tym, że etnografia regionalna tak słabo została uwzględniona, (np. Śląskowi została poświęcona tylko jedna strona). Jednak szczupłość miejsca nie usprawiedliwia większych i mniejszych niedokładności, jakie popełnia autorka, tego rodzaju jak to, że Kujawy wlicza do Mazowsza (s. 121),²⁰ że ceremonię wypędzania trzód na pastwiska w Tatrach zowie „kierdale“, podczas gdy uroczystość ta zwie się „redyk“ („redykać się“ — znaczy przepędzać, iść z bydłem), zaś stado oznacza „kierdel“, że Podhalu — myląc go z Huculszczyzną, przypisuje najbardziej kolorową i rozwiniętą w Polsce ceramikę wraz z pięknymi barwnymi kaflami do pieców o motywach ludzkich i zoomorficznych (s. 136-137).

Rozdział II zawiera dane dotyczące podziału administracyjnego. Nie można oczywiście winić autorki za nieuwzględnienie zmian, które zaszły w ciągu ostatnich trzech lat, natomiast trzeba postawić jej zarzut zupełnie zasadniczy — zafałszowania obrazu stosunków gospodarczo-społecznych. Dr Benetowa pisząc o podziale na klasy społeczne i omawiając stosunki społeczne i gospodarcze, zdaje się nie dostrzegać tych wszystkich zmian, które zaszły w Polsce po wyzwoleniu.

¹⁹ Wspomnieć tu trzeba, że autorka wszędzie, z wyjątkiem s. 140 i 141, wymieniając ten ostatni taniec i podając go w brzmieniu polskim kursywą pisze „mazurka“ zamiast „mazurek“, co jest dla czytelnika polskiego bardzo rażące.

²⁰ Kujawy stanowią terytorium przejściowe pomiędzy Pomorzem a Wielkopolską. Jedni autorzy włączają Kujawiaków do Wielkopolan (J. St. Bystroń „Ugrupowanie etniczne ludu polskiego“, Kraków 1925. s. 13, S. Poniatowski „Etnografia Polski“ l. c. s. 201. Przy czym Poniatowski zwraca uwagę na pewne cechy wspólne nie tylko z Wielkopolską lecz i z Mazowszem), inni zaś wyodrębniają Kujawian w osobną grupę etniczną (A. Fischer „Etnografia Słowiańska“, t. 3 „Polacy“, Lwów 1934. s. 125 i tegoż autora „Lud Polski“ l. c. s. 14.

Tendencja autorki widoczna jest zarówno w doborze materiału, jak w uogólnieniach, czy w przemilczeniach najbardziej podstawowych zagadnień życia naszego kraju. Nie naświetla więc zmian, jakie zaszły na wsi polskiej w wyniku reformy rolnej, zagospodarowania Ziemi Zachodnich, intensywnej odbudowy zniszczeń wojennych itd. Stosunek jej do tych zagadnień wyjaśnia krótka wzmianka o Śląsku, który, według słów autorki, jest najbardziej niemczonym regionem Polski i to zarówno w przemyśle, jak w składzie ludności!! Wypowiedź taka, zawarta w książce wydanej zaledwie przed rokiem, dowodzi już nie ignorancji, ale świadomej intencji autorki. Zrozumiałym staje się w świetle tego cały opis charakteru ludu polskiego (przypomnijmy raz jeszcze, że autorka skłonna jest w wielu wypadkach rozszerzyć charakterystykę ludu wsi na całe społeczeństwo!) W okresie coraz silniejszej kampanii rewizjonistycznej, podejmowanej przez neo-hitlerowskie kręgi zachodnich Niemiec i ich protektorów, książka, w której pokazuje się lud Polski jako prymitywny i zacofany, w której mówi się o tym, że Śląsk, a więc największy okręg przemysłowy, jest najsilniej niemczony — w okresie takim książka dr Benetowej nabiera specyficznego znaczenia.

Nie więc dziwnego, że praca dr Benetowej ukazała się w ramach działalności Instytutu Badań Międzynarodowych, placówki służącej do propagowania amerykańskiego obrazu kultury w Europie. Nie wdając się w ocenę działalności tego Instytutu, przypomnijmy tylko, iż dyrektorem jego w czasie pobytu p. Benetowej w Polsce oraz wydawania jej książki była Ruth Benedict, czołowa reprezentantka amerykańskiej szkoły etnopsychologii, autorka znanej pracy „Patterns of culture“, w której rozwinęła zasadnicze tezy kierunku etnopsychologicznego.

Na pierwszych stronach książki p. Benet znajdujemy znamienne stwierdzenie: „Książka jest częścią programu Instytutu Badań Międzykulturowych, zdążającego do rozwinięcia systematycznego poznawania wielkich kultur współczesnych, aby swoiste wartości każdej z nich mogły być włączone do dzieła budowy nowego świata“ (s. 10).

Jak w świetle tego oświadczenia przedstawia się książka p. Benet? Czy istotnie umożliwia czytelnikowi zapoznanie się z „kulturą współczesną“? Mówiliśmy już o tym, że obraz nakreślony przez autorkę daleki jest od współczesności, że przedstawia Polskę nie dzisiejszą a wczorajszą czy nawet przedwczorajszą. Mówiliśmy, że ze szkodą dla prawdy wprowadza dr Benet obce wtręty, jak się zdaje poto „aby z całą sugestywnością przemówił do czytelnika archaiczny urok obrazów, które autorka usiłuje podać jako współczesne. Trudno też szukać w tej książce „swoistych wartości naszej kultury chłopskiej“. Mają one bowiem posmak egzotyki a lud i tryb jego życia przedstawiony jest w sposób wręcz daleki od prawdy.

Nie jest też książka dr Benet tak „żywa i konkretna“, jak sugeruje we wstępie M. Mead i sama autorka. Przeciwnie — rysuje ona obraz Polski daleki od rzeczywistości i z gruntu fałszywy.

Autorka dedykuje swą książkę Ruth Benedict. Przedmowę napisała M. Mead. Nazwiska te reprezentacyjne są dla kierunku psychologicznego w etnologii amerykańskiej. Wszystko to wskazuje więc na to, że autor-

kę omawianej przez nas pracy należałoby zaliczyć do tego właśnie kierunku.

Trudno wszakże książkę dr Benet zaliczyć do jakiegokolwiek kierunku w etnologii, tak dalece odbiega ona swym ujęciem metodycznym i brakiem rzetelności od tego, co przyjęliśmy uważać za pracę o ambicjach naukowych. Niezależnie jednak od oceny merytorycznej zawartego w niej materiału,²¹ książka ta jest dobrym

²¹ Charakterystykę tego kierunku patrz A. Kłoskowska „Psychologiczny kierunek amerykańskiej etnologii“, *Przegląd nauk historyczno-społecznych*, t. I. Łódź 1951, s. 264-298 oraz N. Butinow, „Sowriemien-naja amierikanskaja „teorieticzeskaja“ etnografija“, *Sowietiskaja etnografija* 1949, z. I.

²² Warto zwrócić uwagę jeszcze na to, że autorka nie podaje w pracy żadnych podstawowych polskich źródeł etnograficznych, ani indeksu rzeczowego. Materiał ilustracyjny wykonany wzorowo, chociaż nieco przypadkowy w doborze (fotografie). Razi natomiast,

przykładem „ahistoryczności“ kierunku etnopsychologicznego oraz przenoszenia wniosków i metod badań etnologicznych na współczesne cywilizowane społeczeństwa.²³ Do czego prowadzi podobna metoda — dowodzi omawiana przez nas książka.

Świadczy ona ponadto i o czymś więcej jeszcze, o wyraźnie określonym aspekcie politycznym etnopsychologii amerykańskiej, która gotowa jest jak widać zrezygnować z prymitywnej nawet rzetelności naukowej, aby osiągnąć swój cel — dyskredytację współczesnych kultur innych narodów.²⁴

że w wyrazach polskich podanych kursywą nie zostały wprowadzone czcionki polskie. Rażąco więc są podane takie wyrazy jak: „Zielone Świątki“, „wodka“, „kolacz“, „Ślask“ i wiele innych.

²³ A. Kłoskowska, o. c. s. 293.

²⁴ Patrz „Anglo-amerykańska etnografia w służbie imperializmu“ zbiór art. — tłum. z ros., Warszawa 1952.

HELEN WOLSKA — DANCE OF POLAND

London 1952, s. 39. 18 cm × 18 cm

Książka *Dances of Poland* stanowi 22 tomik serii *The National Dances of Europa* i zawiera 4 tablice barwne, orientacyjną mapkę Polski, 5 przykładów nutowych i 2 rysunki kreskowe. Tekst dzieli się na rozdziały: wstęp (ogólna charakterystyka polskich tańców ludowych, muzyki, stroju i okoliczności w jakich lud tańczy), tańce (opis krakowiaka, mazura, góralskiego i oberka), wymowa, bibliografia.

Autorka — Helena Wolska — ma jakoby (według notatki od wydawcy) duże doświadczenie w zakresie polskich tańców, była w ścisłym kontakcie z Baletem Polskim, którym kierowała „siostra Niżyńskiego“ (więc chyba Bronisława Niżyńska), oraz była (H. Wolska) zarówno tancerką jak i baletmistrem Anglo-Polskiego Baletu (*The Anglo-Polish Ballet Company*) (?). Tego doświadczenia autorki nie widać w niniejszej książce. Tomik ten jest chyba najslabszym z pośród znanych mi dziewięciu tomików niniejszej serii (Austria, Finlandia, Grecja, Portugalia, Czechosłowacja, Holandia, Szwecja, Szwajcaria, Polska). W części ogólnej autorka wymienia jako najpopularniejsze polskie tańce ludowe poloneza, łowiczankę (!?), mazura i oberka (str. 8); z „dzikich tańców góralskich“ — góralskiego i harnasia (!) (str. 8). Polonez powstał (oczywiście!) z defilady panów polskich przed Henrykiem Walejuszem w czasie jego koronacji (str. 10). Błędne to tłumaczenie niestety powtarza się często i w pracach polskich. Kroki góralskiego przypominają autorce kozaka, przy czym tańczący wywijają „toporkami“ (str. 11; nazwa toporek drukowana jest kursywą jako polska nazwa regionalna).

Opis kroków sprowadza się w zasadzie do baletowych: *coup de talon*, *chassé coupé*, *pas de valse*, *pas de Basue*, *pas marché*, *révérence* i t. p. i jest niedostateczny. Układy poszczególnych tańców naiwnie baletowe — według sztampy podrzędnych scen z przed kilkudziesięciu laty. Przykłady muzyczne, podane w łatwym układzie fortepianowym (*arrang.* Arnold Foster), bardzo lichy: zniekształcony hejnał krakowski, naiwna przeróbka dwóch tematów mazura z Hal-ki, zniekształcony i zupełnie nie w charakterze *sharm-nizowany* „góralski“. Stroje przedstawione na tablicach barwnych budzą stosunkowo najmniej zastrzeżeń. Bibliografia (str. 38) potwierdza, że autorka nie korzystała z zasadniczych prac z tego zakresu (choć znajdują się one w Londynie chociażby w bibliotece *The English Folk Dance and Song Society*. Cecil Sharp House, 2 Regent's Park Road, London N. W. 1), natomiast oparła się na rzeczach peryferyjnych dla danego zagadnienia.

Skutkiem tego powstała książeczka, która rozpowszechnia kilka polskich tańców ludowych w postaci przestarzałej sztampy pomniejszych scen i zespołów baletowych, a przeznaczona (chyba) dla zespołów amatorskich.

Jest to tym dziwniejsze, że na karcie tytułowej podano, iż książka jest publikowana pod protektoratem Królewskiej Akademii Tańca i Stowarzyszenia Wy-chowania Fizycznego im. Linga. Zewnętrzna szata książki solidna i przyjemna.

Tadeusz Zyglar

OGÓLNOPOLSKA NARADA DZIAŁACZY KULTURY
I SZTUKI W SZCZECINIE.

W dniach 4—6 października odbyła się w Szczecinie Ogólnopolska Narada Działaczy Kultury i Sztuki, połączona z posiedzeniem Rady Artystycznej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. W czasie obrad wygłoszono szereg referatów poświęconych zagadnieniom rozwoju naszej kultury. Po raz pierwszy w obradach udział wzięli twórcy ludowi: znana malarka z Zalipia F. Curyłowa, Koronkarka M. Gwarek i inni. V. Min. Sokorski w referacie wygłoszonym na Naradzie podał m. in. cyfry świadczące o ogromnym wzroście sieci instytucji kulturalnych związków zawodowych i Samopomocy Chłopskiej. Istnieje obecnie 12 tysięcy świetlic w miastach oraz 10 tysięcy świetlic wiejskich, przeszło 3 tysiące zespołów chórnych, pieśni i tańca, orkiestr oraz zespołów dziecięcych. W ostatnim okresie jak stwierdził Wiceminister Sokorski specjalnie mocno zaznaczył się zwrot ilości instytucji kulturalnych na Ziemiach Zachodnich. Po omówieniu osiągnięć mówca analizował szczegółowo braki w pracy aparatu kultury. Należy do nich przede wszystkim — jak stwierdził — niedostateczne wciągnięcie wsi w orbitę życia kulturalnego, a także zbytne uprzywilejowanie miast wojewódzkich w stosunku do miast powiatowych, niedoceniając wielkich tradycji kulturalnych poszczególnych regionów, niedostateczna opieka nad kadrami kulturalnymi i artystycznymi terenu itd. Stan ten powinien być sygnałem do zmiany zasad i metod naszej pracy i do wielkiej mobilizacji pracowników kultury. Naprawić ten stan nie tylko możemy, ale musimy.

Możemy dlatego, że Państwo nie szczędzi sił i pracy, żeby rewolucja kulturalna stała się faktem. Od roku 1947 wydatki Państwa na kulturę wzrosły 8-krotnie. I rosną nadal szybciej niż jakiekolwiek inne pozycje budżetu. Od nas więc zależy, żeby z książką, przedstawieniem, pieśnią i dziełem sztuki dotrzeć do każdej izby robotniczej i pod każdą strzechę. Od nas, od naszej inicjatywy i od inicjatywy terenu zależy, żeby każde miasto i każda gmina uczynić kuźnią naszej twórczości naszej kultury.

W drugim dniu obrad podjęto jednomyślnie rezolucję, precyzującą zadania działaczy kultury i sztuki w realizacji założeń Frontu Narodowego. W rezolucji czytamy m. in.: „My, pracownicy kultury i sztuki zgromadzeni na Ogólnopolskiej Naradzie w Szczecinie, deklarujemy wyłączenie wszystkich swych sił dla zwycięskiego realizowania założeń Frontu Narodowego.

Obalone zostały klasowe przegrody, ograniczające obra kultury jedynie dla drobnej, obszarniczko-kapitałistycznej garstki wyzyskiwaczy. Polski lud pracujący miast i wsi, kładący podwaliny pod ustrój socjalistyczny, wkroczył w okres twórczego, kulturalnego rozkwitu. Lud polski, rzeczywisty twórca i prawowity spadkobierca wielkiej spuścizny kulturalnej, nie uroni niczego ze wspaniałej, dziejowej skarbnicy narodowej, lecz na drodze twórczego postępu, jaki zapewnia nam budownictwo socjalizmu, wzbogaci kulturę polską o nowe, jeszcze wspanialsze wartości, godne wielkiej opieki, którą przeżywamy.

Wiele uczyniono już dla rozkwitu współczesnej sztuki polskiej, godnej naszych dni sztuki realizmu socjalistycznego. Wiele uczyniono dla masowego upowszechnienia kultury. Polska Rzeczypospolita Ludowa daje pracownikom kultury i sztuki szerokie możliwości twórcze i stawia im do dyspozycji potężne środki oddziaływania”.

Aby rozszerzyć i pogłębić proces rewolucji kulturalnej i dotrzeć z dobrami kulturalnymi jak najgłębiej w teren, uczestnicy narady postanowili m. in. przyczynić się do:

założenia w 1953 r. nowego tysiąca świetlic gminnych, rozwinięcia organizacyjnej i materialnej pomocy dla świetlic gromadzkich Samopomocy Chłopskiej oraz dalszego konsekwentnego rozwoju sieci świetlic gminnych i gromadzkich aż do pełnego ogarnięcia nimi wszystkich gromad;

doprowadzenia w 1954 r. punktów bibliotecznych do każdej gromady;

podniesienia w 1953 r. liczby imprez Artosu z 9 tys. do 14—15 tysięcy, z założeniem, aby 25% wszystkich imprez skierowanych zostało na wieś;

przystąpienie do organizacji objazdowych teatrów wiejskich, warszawskie, łódzkie, koszalińskie, gdańskie, poznańskie i zielonogórskie;

rozszerzenie działalności filharmonii i orkiestr symfonicznych przez tworzenie zespołów pieśni i tańca, zespołów chórnych, kameralnych przystosowanych do akcji objazdowej;

dwukrotnego rozszerzenia akcji objazdowej muzeów, wystaw artystycznych.

Uczestnicy narady stwierdzają, że jest konieczne:

spowodowanie, aby instytucje centralne w większym niż dotychczas stopniu wciągały do współpracy twórców i działaczy regionalnych;

założenie w najbliższej przyszłości państwowych zespołów Ziemi Śląskiej, Ziemi Opolskiej, Kaszubskiej i Podhala;

założenie w Krakowie i Poznaniu naukowych placówek sztuki w postaci samodzielnych filii Państwowego Instytutu Sztuki;

przystosowanie do celów użytkowych zamków, pałaców i innych zabytków kulturalnych.

Rezolucja podkreśla, że należy:

roztoczyć troskliwą opiekę nad terenowymi ośrodkami twórczości artystycznej, zarówno typu regionalnego jak i amatorskiego;

znacznie rozszerzyć i pogłębić patronat teatrów i filharmonii państwowych nad zespołami amatorskimi;

otoczyć systematyczną pomocą organizacje społeczne i młodzieżowe w ich pracy kulturalno-oświatowej;

wzmocnić aparat kultury i oświaty w radach narodowych i zwiększyć rolę i znaczenie wojewódzkich wydziałów kultury jako ważnych transmisji terenowych w pracy kulturalno-oświatowej.

Artyści twórcy, pracownicy kultury i sztuki, działacze i aktywiści masowego ruchu kulturalno-oświatowego — głosi dalej rezolucja — zdwoją swoje wysiłki, by pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej spotęgować ofensywę kulturalną, która przyczyni się jeszcze do większego scementowania Frontu Narodowego.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie otworzyło w czerwcu 1952 r. czasową wystawę polskich tańców ludowych. Na wystawę składa się kilkanaście gablotek z makietami tańców: krakowiaka, oberka, kujawiaka, mazura, poloneza i inn.

W Krakowie powstaje na Woli Justowskiej muzeum budownictwa drzewnego, tworzone na wzór szwedzkiego Skansenu. Ostatnio przeniesiono na teren muzeum zabytkowy dom z podcieniami, o pięknie rzeźbionych słupach, ze wsi Pasięka (pow. Kraków). W br. projektowane jest przeniesienie dalszych budynków m. in. zabytkowego spichlerza.

Wystawa „Sztuka ludowa Mazowsza”, zorganizowana na wielkiej barce przez Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach objechała szereg miejscowości położonych nad Wisłą w województwach: warszawskim, kieleckim, lubelskim. Główne eksponaty wystawy stanowiły tkaniny ludowe, stroje, ceramika, hafty, wyroby wikliniar-skie.

W zabytkowym dworze w Tarchominie, nieopodal Żerania uruchomiona została filia Muzeum Kultur Ludowych, w której zorganizowano wystawę wiejskich wnętrz mieszkalnych. Na wystawie zgromadzono kilkadziesiąt eksponatów, reprezentujących niemal wszystkie regiony kraju.

W Łowiczu otwarte zostało muzeum regionalne, obejmujące działy: prehistorii, historii i etnografii. Ten ostatni dział uwzględnia specjalnie sztukę ludową regionu; ceramikę, rzeźby, hafty, wycinanki oraz ludowe stroje męskie i kobiece.

Przez kilka dni była eksponowana w gmachu „Zachęty” w czasie Złotu Młodych Przedowników w Warszawie a następnie w miesiącu sierpniu i wrześniu w Sopocie Objazdowa Wystawa Sztuki Ludowej, wskazująca na wielkie znaczenie sztuki ludowej dla naszej kultury narodowej w przeszłości i w dobie obecnej.

Wystawa, operując przykładowymi planszami fotograficznych i eksponatami, podkreśla powiązania twórczości Mickiewicza, Chopina, Chęłmońskiego i Moniuszki z twórczością ludu, pokazuje współczesnych wybitniejszych twórców ludowych i ich twórczość. Wskazuje na momenty przeradzania się sztuki ludowej jako sztuki klasowo chłopskiej w sztukę robotniczo chłopską, narodową, na zacieśnianie się więzy twórczości ludowej z twórczością „uczoną”, na powiązanie jej z przemysłem artystycznym i wzornictwem przemysłowym. Ilustruje czynny udział chłopskich i robotniczych talentów w tworzeniu kultury socjalistycznej i metody opieki państwa nad sztuką ludową.

Wystawa będzie eksponowana we wszystkich większych miastach kraju. Wystawę z inicjatywy CZISP i CBWA przygotowali wg scenariusza Mgra Kazimierza Pietkiewicza — inż. arch. Oskar Hanzen (ekspozycja), Anna Laudańska (komisarz) i Janina Stankiewiczowa (dobór eksponatów).

Dnia 4 września rb. w Węgrowie został rozstrzygnięty konkurs tkactwa ludowego podlaskiego, zorganizowany przez miejscową Spółdzielnię CPLiA.

Konkurs zgromadził bogaty materiał ludowego tkactwa tego regionu i nowe opracowania tkactwa artystycznego członkiń spółdzielni przygotowane przy współpracy z artystami plastykami. Jury przyznało szereg nagród z funduszy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz CPLiA.

Dnia 14 sierpnia rb. w Częstochowie została otwarta w Muzeum Regionalnym Wystawa Sztuki i Rękodzieł Ludowych. Obrazuje ona dorobek żywych ośrodków twórczości ludowej w najbardziej popularnych technikach z terenu całego kraju i demonstrowa próby zastosowania niektórych technik do użytku powszechnego. Wystawa obejmuje około 300 eksponatów i będzie pokazana w większych miastach Polski. Wystawę z inicjatywy CZISP i CBWA przygotowały art. plast. J. Czaśnicka i Janina Stankiewiczowa.

Staraniem Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego otwarta została w Przemyśle wystawa sztuki ludowej. Na wystawie znajdujemy wyroby ceramiczne wykonane artystycznie przez chłopów — chałupników z gromad Medynia, Zalesie, i in. Ozdobne kaszki oraz zabawki z drzewa, pięknie wykonane według różnych motywów ludowych narzuty, kilimy, wyroby kliniarsko-koszykarskie z Rudnika nad Sanem i kpletki meblowe z wikliny. Na wystawie znajdują również serwetki, materiały lniane, bawełniane i wianiane, wyrabiane przez spółdzielnię tkacką w Korczynie oraz wspaniałe inkrustowane meble kolbuszowskie, wykonane w pracowni stolarza-artysty. Wiktora Mazurkiewicza.

W Szczecinie zorganizowano w salach Muzeum i morza Zachodniego wystawę sztuki ludowej, zawierającą eksponaty twórczości ludowej. Wśród eksponatów na wyróżnienie zasługują piękne hafty i tkaniny śląskie, kaszubskie i łowickie, podhalańskie malowidła na szkle itp.

W Białej Podlaskiej otwarta została wystawa sztuki ludowej Podlasia, obrazująca dorobek sztuki ludowej powiatów: Białej Podlaskiej, włodawskiego i radzyńskiego. Wystawa obejmuje regionalne stroje ludowe, wyroby tkackie — wielobarwne pasiaki i krzyżaki, czapki kobiece, hafty, sztuczne kwiaty, ceramikę z okolic Białej Podlaskiej, malarstwo, rzeźbę w drzewie, wyroby pieczone z korzeni sosnowych, wyroby ze słomy oraz artystyczne zabawki dziecięce. Komisja klasyfikacyjna przyznała 21 nagród pieniężnych, w tym 4 nagrody Ministertwa Kultury i Sztuki. Wszystkie eksponaty zostały zakupione przez Wydział Kultury Prezydium Wojew i Powiatowych Rad Narodowych.

Wydział Kultury Prezydium WRN w Poznaniu zorganizował objazdową wystawę haftów wielkopolskich. Wystawa pokazana została w Poznaniu, po czym przewieziona została do miast powiatowych. Oprócz haftów na wystawie znajdują się również eksponaty ludowej rzeźby w drzewie.

• NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Związek Literatów Polskich rozpoczął systematyczną akcję kulturalną na Ziemach Odzyskanych — Opole, szczególnie, Warmii i Mazurach. Kilkunastoosobowa ekipa pisarzy, dziennikarzy i artystów-recytatorów wyruszyła w październiku na objazd ziemi mazurskiej organizując tam kilkadziesiąt zebrań i wieczorów autorskich. W akcji na Warmii i Mazurach czynny udział wzięli również miejscowi poeci W. Lengowski oraz M. Zientarówna-Malewska oraz znany działacz miejscowy, kierownik olsztyńskiej ekipy zbierania folkloru dr W. Gębik.

Pisarze po powrocie z terenu opublikowali szereg reportaży i utworów poświęconych Ziomom Odzyskanym.

